

FRYDERYK WIELKI
A POLSKA

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
Nr. 3363~~

Flasynski

PRACE INSTYTUTU ZACHODNIEGO
NR 9

WYDANO Z ZASIĘKU
PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

FRYDERYK WIELKI A POLSKA



~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
Nr. 3863~~

POZNAŃ
INSTYTUT ZACHODNI
1947



kon
Fry
93(438)

~~3363~~



94(430):94(438)"17"

SN 19414

K — 22158

TŁOCZONO W DRUKARNI SW. WOJCIECHA
POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM W POZNANIU

W S T Ę P

Pierwszorzędny temat leżący odlogiem. Prawo i obowiązek polskiej historiografii. Od słodkich słów do strasznych czynów. Małomówność pruskich Tacytów. Czas już o tym mówić głośno.

Pięćdziesiąt lat minęło, jak Szymon Askenazy incydentalnie wskazał historiografii polskiej pierwszorzędny przedmiot do zbadania, do owej chwili jakby z lękiem i odrazą omijany.

„Fryderyk Wielki, wielki Prusak, wielki szermierz: większy negocjator, wśród półwiekowych blisko zapasów i zabiegów dla wywyższenia swoich Prus na przemiany korzystał z uczestnictwa i doświadczył oporu świata całego, cały świat kolejno miał za sobą i przeciw sobie. Bądź w widokach spólnych korzyści, bądź też dla obrony albo odwetu łączyła się raz z nim, to znowu przeciw niemu cała niemal rodzina europejska: wielkie mocarstwa, aby się nie dać wyprzedzić ani nadszarpnąć, państwa drobne i bezbronne, aby się nie dać pochłonać, przede wszystkim zaś państwa ościenne. Z jednym atoli wyjątkiem. Państwo ościenne, które najszerszą a najkruchszą ścianą przytykało do pruskich koszar, państwo obszerne, które więcej od innych miało do stracenia, a tak osłabione, że miało do stracenia wszystko, — jednym słowem Rzplita Polska, — nigdy, bądź razem z Fryderykiem, bądź przeciw niemu w żadnej nie uczestniczyło wyprawie, do żadnego nie przystąpiło sojuszu. Równej stałości nie doświadczył on więcej od nikogo. Z jednej strony, głównego, śmiertelnego przeciwnika, Austrię, nasamprzód upokorzoną w walce, udało mu się pod koniec w drodze układów ostatecznie rozbroić, zdegradować przez spółnictwo.

Z drugiej, wcześniejsi albo późniejsi jego przyjaciele i alianci: Francja, Bawaria, Saksonia, Holandia, Szwecja, Anglia i Rosja, wszyscy kiedykolwiek należeli do zdeklarowanych wrogów króla pruskiego.

Inaczej Rzplita Polska. Ta nigdy nie myślała ani mierzyć się, ani dzielić z Fryderykiem. Ani u niego, ani na nim nie szukała zysków. Stale względem niego trzymała się na stopie traktatowej neutralności i głębokiego pokoju. Toteż nawzajem wdzięczny król pruski przez całe życie miał dla niej li tylko traktatowe błogosławieństwa dobrego sąsiedztwa. Wstępując na tron zastał Prusy związane względem Polski przez traktat welawski, bydgoską konwencję, gwarancje oliwskie. Nie rozdarł tych umów mieczem, owszem, przydał do nich nową, traktat warszawski, gdzie tamte są powołane, tak jak się w nowej prawnej polubownej transakcji powołuje dawniejsze: i jak zastał, tak zostawił Rzplitą w pokoju... Przez czterdzieści sześć lat panowania ani razu przeciw Polsce nie dobywa oręża. Ten człowiek, który od pierwszej chwili napełnił hukiem armat i jękiem konających połowę Europy, który prowadził cztery wojny, odbył dziesięć kampanij, wydał dwadzieścia batalij, nieprzyjacielskie wojska widział w Berlinie; swoje wprowadził do Wrocławia, Pragi, Drezna; który zaczął rzemiosło jako dwudziestoletni młodzieniec i jeszcze bliski siedemdziesiątki obozował na forpocztach, ten wielki żołnierz dla Rzplitej miał tylko pokój. Jednak ten szczęśliwy żołnierz, który ugiął Austrię, zgniótł Saksonię, zgromił Rzeszę Niemiecką, Francuzom sprawił Rossbach, Rosjanom zgotował Zorndorf, — Rzplitą, nie obnażając szpady, ciągle po przyjacielsku, ciągle pokojowo, w drodze spokojnej negocjacji, straszliwiej ugodził niż tamtych na polach bitew, do serca jej trafił, dobił". Historia polska „ma z nim jeden prosty rachunek, tak prosty, że jej sądu nic zmącić nie jest w stanie. Ma do osoby jego najpierwsze, najlepsze prawo. Należy on do niej, stanowi jej własność, spod jej kompetencji wyłamać się nie może".

Do tych klasycznie prostych a niezrównanie mocnych słów zmarłego mistrza historii dyplomatycznej niech nam wolno będzie dodać *sub specie* roku 1946 kilka własnych uwag ogólnych.

Dzieje pełne są walk między narodami i państwami, walk mniej lub więcej racjonalnych, nieuniknionych, barbarzyńskich lub szlachetnych, których źródłem bywała jednostronna lub dwustronna dążność napastnicza. Przysłowia ludowe świadczą, że o cudzoziemcach więcej jest do powiedzenia złego niż dobrego; szczerze sympatie i czyny altruistyczne stanowią między narodami wyjątki, regułą jest egoizm, niechęć, zazdrosna odporność. W każdym wieku trafiał się jakiś marzyciel — Mikołaj z Kuzy, Sully, Leszczyński czy Saint-Pierre, Kant czy Wilson, co szedł między ludy z gałązką oliwną głosić pokój światowy, niekiedy szedł jak Wolter z różgą, aby nią siec (w Kandydzie) zagryzających się nawzajem „Awarów” i „Bulgarów” — a wojny, jak wybuchy wulkanów, powtarzały się z nieubłaganą periodycznością.

Tak, ale co innego wojna, a co innego narodożerstwo. Nie każda wojna dąży do zagłady strony pokonanej, i można niszczyć obce plemię także bez wojny. Otóż historia nie zna przykładu, aby jeden człowiek włożył tyle nienawiści w swój stosunek do sąsiedniego narodu, ile jej przez pół wieku wydzielił z siebie Fryderyk zwany Wielkim. Potężne nienawiści wzbierały nieraz w duszach krzywdzonych wobec zdobywców i ciemiężycieli: tak patrzył na Rzymian Hannibal czy Mitrydates, ale jeszcze głębsze, coraz głębsze uczucia nieprzyjaźni rodziły się zwłaszcza w duszach germańskich wobec krzywdzonych. Fryderyk jako niszczyciel Polski, która mu nic nigdy złego nie zrobiła, stanowi zjawisko jedyne w dziejach — i w tym znaczeniu uniwersalne. A że duch jego promieniował na swoich i obcych przez szereg pokoleń, poprzez dziesiątą granicę, że jego zasady stały się wcieleniem tego, co wiek XIX potępił, a wiek XX próbował na nowo uświęcić, więc poruszony w tej

książce temat stanowi coś więcej niż bilans krzywd, doznanych w pewnej epoce przez pewien naród: jest to przyczynek do dziejów ludzkości — i nieludzkości.

W zasięgu rozkazów filozofa z Sans Souci chował się w Królewcu inny filozof, Emanuel Kant, który sformułował jeden ze swych naczelných imperatywów następująco: „Działaj w ten sposób, aby człowieczeństwo w jakiejkolwiek postaci stanowiło dla ciebie zawsze cel a nie środek”. Dla Fryderyka człowieczeństwo jako cel nie istniało — istniała potęga Prus, tj. domu brandenburskiego, jej służyć miały świadomie i bezwiednie inne państwa i narody. Naród polski miał mu służyć jak stado baranów, aby po spełnieniu tej misji stać się nawozem pod inną, wartościowszą rasę. Lecz że ten naród był na razie dwakroć liczniejszy, reprezentował znaczną siłę materialną i utajone niepoślednie wartości duchowe, więc do zniweczenia go użył Hohenzollern całego arsenału środków. Wmawiał on publiczności, że polityka zasadza się nie na układaniu i przeprowadzaniu rozległych planów, lecz na chwytaniu przypadkowych koniunktur: recepta dobra na użytek propagandowy, dla mydlenia ludziom oczu, aby partnerzy nie patrzeli graczowi na ręce! Ale w stosunku do Polski Fryderyk nie praktykował tej zasady bynajmniej. Tam wszystko było celowe, planowe, obliczone. A pierwszym przepisem tej przewidującej polityki było nie zdemaskować się przedwcześnie, udawać przyjaciela do ostatniej chwili, kiedy przyjdzie czas na użądlenie ofiary. Trzydzieści lat przygotowania, dwadzieścia lat dokonania. Trzydzieści lat słodkich słów, dwadzieścia lat strasznych czynów — oto ogólny rozkład naszego tematu.

Rzecz wszakże uderzająca — nikt dotychczas przedmiotu tego nie opracował. Nie ma o Fryderyku i Polsce ani książki, ani nawet krótkiej rozprawy. Nie usłuchali wezwania Askenazego historycy polscy, nie spróbowali ich wyprzedzić cudzoziemscy. Badacze niemieccy napisali o Fryderyku dużą bibliotekę, ale o jego traktowaniu spraw polskich jest w tym ogromie nie-

proporcjonalnie mało. *Standard-work* tej literatury „Geschichte Friedrichs des Grossen” Reinholda Kosera prześlizguje się lekko nad faktami, o których mowa będzie poniżej (choć autor, jako naczelny dyrektor pruskich archiwów, miał do tych wszystkich tajników łatwy dostęp), jakby w historii obowiązywała reguła: *de mortuis nihil* albo *quieta non movere*.

Czytelnikom anglosaskim Fryderyk jest znany we własnym, oryginalnym ujęciu. Lord Macaulay poświęcił mu świetny szkic, sięgający jednak tylko końca wojny siedmioletniej (bo tyle obejmowało omawiane przezeń krytycznie dzieło Preussa). Tomasz, Carlyle rozwałkował swoje herojochwalstwo na dziesięć tomów, choć nie posiadał do duszy bohatera jedyne­go właściwego klucza: jego politycznej korespondencji. Amerykanin Tuttle badał źródłowo tylko 16 lat przed wojną siedmioletnią. Pan W. F. Reddaway z Cambridge dał sylwetkę całości, daleką od carlylizmu, ale i on, choć kompetentny do badania rzeczy wschodnio i północno-europejskich, nad wielu przejawami polskiej polityki króla przeszedł pobeżnie.

Dziś wydawnictwa źródłowe do tej epoki są już o tyle kompletne, a poszukiwania archiwalne zwłaszcza przed wojną światową wydobyły na wierzch tyle istotnych informacji, że nauka polska może pokusić się o realizację swego „prawa”. Jak się z tego zadania wywiązała, czytelnik osądzi. Śmiemy bądź co bądź wyrazić nadzieję, że jeżeli rzeczywiście dla germanizmu najważniejszą rzeczą, ważniejszą niż wyłanianie takich potęg duchowych jak Goethe lub Kant, było zdobywanie nowej ziemi dla niemieckiego ludu, to chyba niemieccy dziejopisowie przyjmą ten wizerunek wielkiego niszczyciela polskości — bez oburzenia.

ROZDZIAŁ I.

Złowrogie kontrasty. Polska najspokojniejszą sąsiadką Prus. Dzieło Fryderyka Wilhelma I. Królewicz-marzyciel. Dezerter na pokucie. Tradycja Hohenzollernów górą. Pierwsze zetknięcie z Sasami i Polakami i pierwsze fantazje polityczne. Ożenek królewicza. Hohenzollernowie wobec wojny o tron polski. Fryc wśród Sarmatów w Królewcu. Jego horyzonty polityczne w Rheinsbergu. „Examen du „Prince“ de Machiavel”. Co zrobiła z Fryderyka masoneria? Stan porachunków polsko-pruskich. Malkontenci do usług. Ostatni gest króla-kaprala: program klasztoru w Paradyżu.

Na przestrzeni setek kilometrów, nie przedzielone żadnym pasmem gór ani żadnymi rzekami, graniczyły ze sobą przez paręset lat dwa twory państwowe o najsprzeczniejszych ustrojach i charakterach — Polska i Prusy. Z jednej strony społeczność, która nie była narodem, bo sztucznie oddarta od całości plemiennej, gwałtem wprzęgnięta w fiskalno-biurokratyczne jarzmo dynastii. Z drugiej społeczność, która także nie była w znaczeniu nowoczesnym narodem, bo tylko górna jej warstwa miała pełnię praw obywatelskich i siebie jedynie uważała za naród. Tu potęgująca się aż do samowoli wolność, tam karność dochodząca aż do niewoli. Tu życie beztroskie według dewizy: „jak kto chce”, „jakoś to będzie”; tam rozkaz, reglamentacja, tresura. Tu katolicyzm, tam luteranizm z kalwińską dynastią u szczytu. Tu decentralizacja, rządy sejmikowe, tam centralizm i biurokracja. Tu lichy handel przeważnie w rękach obcych, tam początki przemysłu i umiejętna polityka merkantylna. Tu podatki i cła, obliczone na minimum obrony krajowej; tam śruba przyciśnięta mocno, z takim wynikiem, że dwumi-

lionowe państwo Hohenzollernów miało w 1740 r. około 7 milionów talarów dochodu.

W Polsce na królewskich tuczyła się prywatnie, w Prusach domeny żywiły wojsko. Toteż 11-milionowa Polska-Litwa spadła w latach 1660-1717 z 60 tysięcy żołnierzy na kilkanaście tysięcy, Brandenburgia i Prusy w latach 1648-1717 od kilku tysięcy doszły do kilkudziesięciu. Najrdzenniejsze podobieństwo polegało na istnieniu tu i tam panującej warstwy ziemiańskiej i na wyzysku chłopów, przeciętnie biorąc cięższym w Polsce niż w państwie Hohenzollernów. Ta wspólność do czasu zbliżała dwa niepodobne kraje; tylko o swych folwarcznych interesach mogli ze zrozumieniem wzajemnym rozmawiać niemiecki junkier z polskim szlachcicem, od kiedy pierwszy dał sobie wybić z głowy inny temat, Polaków wciąż interesujący — wolności polityczne.

Wykończenie tego systemu rządów przeprowadził jako swoją dziejową misję człowiek osobliwy, na przemian to szanowny, to odrażający, straszny i śmieszny, zbrojny tchórz, wszechwładny u siebie a niedołączny na arenie międzynarodowej. Fryderyk Wilhelm I przeniósł do komnat królewskich instynkty i kwalifikacje nieokrzesanego szlagona z głębokiej prowincji. Tomu pisano o jego sknerstwie dla rodziny i hojności na kupno wielkoludów, o pracowitości, pedantyzmie i ciasnocie pojęć, o braku upodobania do nauk i sztuk pięknych, o tabagii i błaznach, o brutalnym traktowaniu dzieci i o niezaradności w obchodzeniu się z „huncfotami-ministrami“, co go „zdradzali“ za obce srebrniki. Najistotniejszy dorobek jego życia streszcza się w następujących kilku faktach.

Ustabilizował „*die Souverainität wie ein rocher von bronze*“ i wygluzował z głów junkierskich resztki ich stanowego „nieposwalliam“. Napełnił skarb i koszary, doprowadzając wojsko do osiemdziesięciu kilku tysięcy; więcej nawet, zamienił całe Królestwo Pruskie w jedne wielkie koszary. Zapewnił swemu wojsku stały i darmowy sposób kompletowania z „kantonów“,

tj. z okręgów ziemskich, z których każdy musiał na termin dostarczyć kontyngentu rekruta. Całą gospodarkę państwową nastawił w kierunku pogotowia wojennego, zmuszając fiskalistów i militarystów, dotąd często niezgodnych, do kolegalnej pracy w *Ober-General-Krieges- und Domänen-Direction*. Dodajmy do tego (poza przyłączeniem Szczecina) pewną zdobycz w zakresie polityki zagranicznej, nie bez wartości na przyszłość: orientację rosyjską, która za życia Piotra Wielkiego przybrała nawet postać serdecznego uwielbienia dla cara-tytana. Prawda, Hohenzollern żywił także w głębi duszy patriotyczne przywiązanie do Cesarstwa Niemieckiego, które się równoważyło z zazdrosną niechęcią do Habsburgów. W wyniku sprzecznych tych uczuć nigdy nie wyprowadził swych wojsk przeciwko Karolowi VI i nie pokusił się nawet o wyzyskanie ciężkich dla Habsburgów momentów. Powiększył też swe państwo jedynie o Szczecin i część Pomorza Przedniego, które tanio a niezbyt honorowo wydarł powalonemu szwedzkiemu bohaterowi, Karolowi XII.

Na tej glebie mocno wynawożonej i głęboko zoranej wyrastał kwiat niemniej osobliwy, jak się zdawało, wprost egzotyczny. Następca tronu Fryderyk, urodzony 24 stycznia 1712 r., otrzymał wykształcenie bez kwestii staranne, ale w duchu kompromisowym między wymaganiami ojca a upodobaniami sfrancuziałej epoki. Guwernantka i metr mieli mu dać polor; generałowie, zwłaszcza Leopold von Anhalt Dessau, dzielność i męstwo. Instrukcje wychowawcze ojciec przerobił ze wzoru dziadowskiego, podług którego sam był wychowany: kładły one nacisk na edukację religijną w duchu pośrednim między kalwinizmem a luteranizmem oraz na *studium historicum*, byle bez historii starożytnej: wystarczy znajomość polityki i wojen z ostatnich lat 150. Najsurowiej potępiona była łacina, zlekceważona literatura piękna.

Aliści ze wszystkich regulaminów, jakie król kaprał wydał dla podwładnych, najgorzej został wykonany regulamin peda-

gogiczny. Ze swych nie całkiem przepisowych lekcyj Fryc wyniósł szpetną, koszarową niemczyznę, ułamki potwornej łaciny bez porównania gorszej niż polsko-jezuicka, i płynną francuszczyznę, którą sobie z trudem wydoskonalił. Czytając dzieła filozoficzne, wyrobił sobie giętką dialektykę i przyswoił zapas filozoficznych terminów. Starczyło mu mądrości na to, aby podważyć wszelkie dogmaty religijno-moralne, za mało jej było do zbudowania własnego, systematycznego poglądu na byt. Ojciec z bólem wyczuwał w nim coś obcego, coś, z czego dom Hohenzollernów nie będzie miał pociechy. „*Fritz, halte dich an das Reelle*” nalegał i jako realne wartości zachwalał pracę dla państwa, szczególnie na polu wojskowości i produkcji materialnej.

Fryc puszczał te nauki mimo uszu; ojciec wpadał w gniew, nieraz nawet w furję, której skutków doznawali wówczas matka, Zofia Charlotta Welf, tudzież całe rodzeństwo, gdzie ton nadawali (ton nienawiści do ojca) następca tronu i starsza odeń o lat cztery siostra Wilhelmina. Mało już brakowało, by około Fryderyka zawiązała się koteria dworska, może nawet partia opozycyjna, w karygodnych konszachtach z zagranicą. Wisiał w powietrzu krwawy dramat, podobny do tego, jaki w domu Romanowów przeżył Piotr z Aleksym. Wyładowało się wszystko w słynnej próbie ucieczki królewicza do Anglii. Schwytany, o mało nie uśmiercony własnoręcznie przez ojca, skazany przezeń, lecz ułaskawiony na interwencję habsburskiego dyplomaty, Fryderyk musiał patrzeć na kaźń swego przyjaciela-spiskowca Kattego, i to przeżycie zadecydowało o całej jego przyszłości. Kazano mu w ponurej twierdzy kostrzyńskiej ślezczeć z dała od literatury nad rachunkami miejscowej kamery. Kuracja okazała się skuteczną. Młodzieniec nabrał gustu do ekonomiki dóbr państwowych i co ważniejsza, uznał, że istnieje nad jego indywidualnością wyższy porządek rzeczy — nie ten wymarzony przez filozofów i moralistów, ale bezlitosny, na sile fizycznej oparty porządek pruski. Od rachunków prze-

komenderował go ojciec do musztry, na *Exercirplatz* w Ruppinie, i tutaj znowu trąbki i werble zbudziły w jego duszy nutę wojskową, choć jeszcze nie wojenną.

Harmonia między ojcem a synem ustalała się kosztem tych wszystkich pięknych idei, które można było pieścić w poezji, w metafizyce, ale które roztrącał *genius loci* Berlina. Coraz mocniej wmyślał się „Federic” w swoją przyszłą rolę gospodarza Prus i coraz żywiej interesował się także ich polityką zagraniczną. I wtedy to, gdy patrzył na dziwaczne, poszarpane kształty posiadłości Hohenzollernów, dotykające Renu, Elby, Odry i w jednym jedynym punkcie Wisły, a dalej Pregoły i Niemna, musiał w wyobraźni budować mosty między przeszłością a przyszłością Prus, zwłaszcza w stosunku do przylegającego wschodu.

Epokę Wielkiego Fryderyka łączy z czasami mistrza, a potem księcia Albrechta dwójakie pasmo tradycji. Król polski, przyjmując pod swą tarczę zbuntowanego przeciw Kościołowi mistrza Krzyżaków, osłonił go zarazem przed represją świeckiej władzy cesarskiej. Tenże atoli król polski oraz jego następcy zaopiekowali się wolnością stanów pruskich, tj. szlachty i mieszczan, wobec grozących im absolutystycznych zakusów książąt. W obu wypadkach polityka zgadzała się z obustronnym ideałem moralnym. Zygmuntowie dążyli do uniezależnienia Prus od Rzeszy, aby tędy ramię niemieckie nie odcinało Polski i Litwy od Morza Bałtyckiego, przeciwdziałali też zbyt niemu wzmoczeniu u ujścia Wisły i Niemna ramienia pruskiego. Chroniąc atoli książąt przed egzekucją Rzeszy, a stany przed despotyzmem książąt, używali jednym i drugim tego, co i oni, i tamci uważali za najcenniejsze — swobody. O tym, że kiedyś powstanie wartość wyższa nad wolność, mianowicie niemieczyzna ze swoją wolą mocy, nie wiedziano wówczas ani w Warszawie, ani w Królewcu.

Z Królewca i z Berlina stosunek ten wyglądał wszakże inaczej. Tradycje krzyżackie zrosły się z brandenburskimi i wy-

tworzyły dwutorową tendencję zaborczą. Jedno parcie, krzyżackie; szło wzdłuż brzegów Bałtyku na Prusy Królewskie, Warmię, Żmudź, Kurlandię; drugie, brandenburskie, na Wielkopolskę i Śląsk. Przeważało tamto pierwsze, nadmorskie. Dwaj poprzednicy Fryderyka II zostawili w źródłach ślady apetytu na Elbląg, Warmię, Gdańsk, Pomorze, Żmudź, część Mazowsza, Kurlandię: przez sto lat z górą nie mówiło się i nie pisało o widokach na Poznań.

Dla dopięcia celów zaborczych Hohenzollernowie wcześniej wyrobili sobie stosunki wśród polskiej i litewskiej magnaterii. Jeżeli Albrecht I przyjaźnił się i korespondował z panami polskimi, to wolno w tym widzieć po prostu szukanie poparcia na dworze Jagiellonów; także korespondencje jego następców z linii elektorskiej zmierzały do emancypacji księstwa, a ten, kto emancypację przez parokrotne przemieszczenie osiągnął, Wielki Elektor przystąpił już do protegowania polskiej złotej wolności — w tym samym czasie, kiedy Polska wypuszczała z rąk opiekę nad wolnością pruską. Na pozór płacił tu Hohenzollern pięknym za nadobne: tylko że on częstował Polaków nie tym, co uważał za zdrowe i wartościowe, lecz trucizną, którą u siebie niszczył rozpalonym żelazem.

Fryderyk Wielki, jak to dawno zauważono, połączyć miał w swej osobie charakterystyczne zadatki przodków. Po Wielkim Elektorze wziął talent polityczny i wojenny; po dziadku, Fryderyku I, ambicję i pociąg do zewnętrznej francuskiej kultury; po ojcu pracowitość, oszczędność, realizm i brutalność. Od siebie dodał rzecz, której żaden z tamtych w takim stopniu nie posiadał: nadludzką nienawiść do polszczyzny. Na to nikt u nas nie był przygotowany. Gromadzące się w duszach pokrzyżackich uczucia długo pozostawały bez wzajemności. Szlachta polska w XVII wieku dużo się napomstowała na Rakuszan i na Francję, na bisurmanów i na Szwecję, oczywiście i na Moskwę. Najmniej złego pisano i mówiono o monarchii Hohenzollernów. Dopiero widok Brandenburczyków pod Warszawą w r. 1656

i porwanie Kalksteina pod bokiem rezydencji królewskiej w 1670 wraziły się głębiej w pamięć Sarmatów. Później notowano z niepokojem zamach na Elbląg (1698), z oburzeniem pruskie oblawy na rekrutów. Ale to wszystko było blade w porównaniu z potężniejącym napięciem uczuć antyrosyjskich, chwilami też przeciwsaskich i przeciwaustriackich.

W styczniu r. 1728 król pruski przybył na karnawał do Dreżna; pierwotnie zamierzał on zostawić Fryca w domu, ale ów przez Wilhelminę wystarał się o wstawiennictwo posła saskiego, skutkiem którego zaproszenie rozszerzono także na królewicza. Byłoby tam o czym pogwarzyć z takimi luminarzami sasko-polskiego dworu, jak Stanisław Poniatowski, Michał i August Czartoryscy, książę podkanclerzy Lipski, biskup Hozjusz, dwaj Bielińscy, podskarbi Moszyński, Antoni Sebastian Dembowski — wszyscy oni odegrają pewną rolę w stosunkach polsko-pruskich, ale to byli ludzie w sile wieku, już statyści, umiejący trzymać język za zębami, a Fryc szesnastoletni przeżywał dopiero swój pierwszy karnawał. Podziwiał pewnie gust i wspaniałość dreźnieńskich pałaców i sasko-polskich strojów, zestawiał je w myślach z opiętymi żakietami Prusaków, spod których wyglądały dobrze wykarmione pośladki. W dzień ministrowie konferowali nad ratyfikacją i praktycznym zastosowaniem traktatu przyjaźni między Saksonią a Prusami; wieczorami August przyjmował gości pijatyką w pałacu „gubernatorskim” (później „kurlandzkim”) przy tak zwanej *Confidenz-Tafel* — zakładano właśnie Bractwo Wrogów Wstrzemięźliwości („*Société des antisobres*”). Już w nocy na 18 stycznia zdarzyło się groźne omen: pożar wybuchł w pałacu Wackerbartha i musiano zeń zmykać co żywo.

Ale gorszy pożar wzniecił w żyłach młodziutkiego „*philosophe'a*” rozwiązyły król Wettyńczyk, gdy nagle odsłonił i ojcu i synowi wszystkie wdzięki jakiejś kurtyzany. „Fryc, uciekaj”, krzyknął zgorzony papa. I stało się wedle jego rozkazu. Ale odtąd kronprinz popadł na długo w dziwną chorobę: mizerniał,

więdnął, melancholizował po powrocie do Berlina, o których to przejściach dochowała się dwójaka tradycja. Raz słycać, że Fryderyk już w Dreźnie poznał piękną córę Augusta, Annę Orzelską, i usycał potem z tęsknoty do niej; kiedy indziej, że uwodzicielka nazywała się Formera i że ona wtedy właśnie na życzenie Augusta sprowadziła go z drogi cnoty, Orzelską zaś zaproszono do Berlina w maju, znów w towarzystwie jej ojca, aby klin klinem wybijać. Na następnym zjeździe monarchów, na manewrach (kampament) pod Mühlbergiem w czerwcu r. 1730 kronprinz nie figuruje. Nic dziwnego. W tym właśnie czasie Orzelska wychodzi za mąż za księcia von Holstein-Beck, a jej wielbiciel sposobi się do karkołomnej eskapady. To pewna, że pierwszy paroksyzm zmysłowości nie podzielał kojąco na nerwy królewicza-malkontenta: przeciwnie, właśnie po tych wizytach i rewizytach nastąpiło pod dachem Hohenzollernów owo piekło, które znalazło wyraz w dezercji, procesie i uwięzieniu. W późniejszym wieku Fryderyk był, jak wiadomo, marnym kochankiem i złym mężem. Nie byłby jednak „*philosphem*”, gdyby z karnawału drezdeńskiego nie wysnuł pewnej ogólniejszej teorii, którą z czasem ogłosi *urbi et orbi*: że galanteria w jakimkolwiek gatunku nie zraża poddanych i nie szkodzi popularności monarchów.

Są zresztą powody do mniemania, że jeszcze inne iskry zapadły wtedy w dusze królewicza: iskry namiętności politycznej. W latach 1728—1730 między Dreznem a Berlinem snuły się już rozmowy polityczne treści nader interesującej. Planowano jakąś asocjację generalną niemieckich stanów przeciw Habsburgom, której jednak Hohenzollern nie chciał ani pod saskim, ani pod anglo-hanowerskim przewodnictwem. To znów Wettyńczyk wabił Hohenzollerna do swego „*grand dessein*”, co to miał polegać na zaprowadzeniu absolutyzmu w reszcie Polski po zaspokojeniu jej sąsiadów, a przede wszystkim Prus, kawałkami państwa. Duże prawdopodobieństwo przemawia za tym, że August potracał te tematy przy stole kon-

fidencjonalnym w Dreźnie, jako Patron Socjety, lub w Berlinie, gdzie go podejmował Kompatron. Czy już wtedy doszły te konkretne rozmowy do uszu królewicza? Rzecz wątpliwa: kto ma przed sobą zamachy, wojny, zdobycze, nie ucieka do Anglii. Kronprinz zanadto miał skołataną głowę i zdarte nerwy brutalstwami ojca, by z nim można było konferować o racji stanu, nie budził też zaufania ze względu na swe konszachty z cudzoziemcami. Jeżeli coś słyszał o „*grand dessein*”, to ukrył słyszane rzeczy *in petto* i nawiązał do nich dopiero po wytrzeźwieniu — w Kostrzynie. Stamtąd to wystosował list czy memorialik do przyjaciela, niejakiego Natzmera, zatytułowany „De la politique actuelle de la Prusse”. Na wesoło, z głupiafrant, choć zdaniem pruskich historyków genialnie, szkicuje on tam dla swego przyszłego państwa takie perspektywy rozrostu: wcielić resztę ziemi pokrzyżackich, tj. Prusy Polskie, resztę szwedzkiego Pomorza, jako pomost do Meklemburgii, której władcy prędzej czy później wymrą, i na zachodzie księstwa Jülich i Berg, bo bez tego Kliwia i Mark czują się samotne, bezbronne i biedne.

Pismo do Natzmera nie jest jedyną próbką ówczesnych zainteresowań politycznych Fryderyka, który pilnie studiował wtedy „handel śląski”. Zakomunikowane w kopii księciu Eugeniuszowi Sabaudzkiemu, dało mu ono dużo do myślenia. Austriacki mąż stanu wymyślił tedy jedno: że trzeba tak ambitnego następcę tronu przykuć do Wiednia przez małżeństwo, a zarazem przez przekupstwo. Jedno i drugie ujął w swe ręce niezastąpiony spryciarz, poseł Seckendorf, a pomógł mu nieoceniony pośrednik, minister Grumbkow. Przez dwa lata, póki August Mocny rwał się w objęcia Fryderyka Wilhelma, a oba dwory cesarskie zarzucały sieci na Berlin, aby go spętać na przyszłe polskie bezkrólewie, cesarsko-apostolska racja stanu kleciła wstrętne małżeństwo Fryca z księżniczką Elżbietą Krystyną v. Braunschweig-Bevern, siostrzenicą cesarzowej Karolowej. Kronprinz odgrażał się dziesiątki razy, że narzuconą

„głupią”, nieciekawą, nieładną żonę zaraz po ślubie napędzi, że chce żyć z dziewczkami aż do czterdziestego roku, a potem dopiero weźmie rozkwitającą piętnastoletnią piękność. Wszyscy z wyjątkiem nieszczęsnej ofiary widzieli, że to będzie zgrzyt jeszcze gorszy, niż między starym królem a Welfówną. Ale Austria płaciła, Prusacy z kronprinzem na czele brali. Fryderyk Wilhelm uział się także w tej aferze sercowej przełamać wolę syna — i syn z nieludzką pokorą, z przekreśleniem całej swej godności osobistej spełnił rozkaz. Po czym dotrzymał i obietnicy: żonę odepchnął, internował w stolicy — i pograżył w nicości.

Tymczasem cała polityka europejska stanęła pod znakiem polskiej sukcesji. Dwory cesarskie, przygotowując się do narzucenia Polsce dogodnego króla i do podkopania w niej wpływów saskich oraz francuskich, otwierały Fryderykowi Wilhelmowi widoki na Kurlandię (którą zresztą Rosja stanowczo rezerwowała dla siebie).

Fryderyk junior, jak wiemy, umieszczał swe perspektywy ekspansywne też nad Bałtykiem, ale bliżej Berlina. Kiedy Rosja, zmuszona do forsowania kandydatury Fryderyka Augusta II Sasa, usiłowała do tegoż skłonić króla pruskiego i chwilami już mu za to obiecywała Elbląg, Warmię i nawet pas ziemi od Pomeranii do Prus Wschodnich, nie widać zgoła, by żyjący jeszcze w niełasce królewicz miał jakiś wgląd w te sprawy. Słyszał pewno jeszcze od ojca, że saski pretendent to „*Mantelsack*”, „*dummer Teufel*”, słyszał jego toasty: „*Vivat Stanislaus hoch, pereat Augustus tief*” — ale słyszał pewno i o tym, że dom Hohenzollernów powinienby coś na tym bezkrólewiu zarobić, niestety nie ma on jednak do Prus Polskich żadnych praw.

Bezkrólewie mijają wśród odgłosów bombardowania Gdańska przez Rosjan. Jeszcze przez rok potem stawiali opór uzurpatorowi konfederacji dzikowscy, którzy na wiarę Francji próbowali obstawać przy legalnym królu Leszczyńskim i bronili

niepodległości na przekór Sasom, Moskwie i Austriakom. Na ziemi pruskiej bawił ledwo wybrany, już wypędzony „Stanisław I i II”, najpierw w Kwidzynie, Królewcu, potem chwilowo w Berlinie i znów do początków r. 1736 w Królewcu. Prześladowany przez wrogów, opuszczony przez poddanych, nawet przez potężnego zięcia, Ludwika XV, Stanisław z rozczuleniem śledził życzliwe uśmiechy na twarzach pruskich dygnitarzy i samego, nie zawsze tak słodkiego w obejściu króla. Ten dziedzic Leszna, choć nie umiał, zdaje się po niemiecku, z kolonistami niemieckimi nauczył się swego czasu porozumiewać niezgorzej; z jego przodków upamiętnił się Rafał, wódz dysydentów za Zygmunta III, zażyłym kontaktem z Berlinem, a kanclerz Jan za Sobieskiego po prostu wysługiwał się Berlinowi. Tradycyjna sympatia odezwała się we wnukach: Fryderyk Wilhelm umieścił wygnańca we własnym pałacu, wyznaczył mu pensję, posadził go w Tabakskollegium jako znakomitego palacza. I wtedy to zapewne przyszły filozof z Sans Souci poznał przyszłego „dobroczytnego filozofa” z Lunewilu — i podobno przypadli sobie do gustu.

Wpadła w oko kronprinzowi także jakaś Polka z grona emigrantów dzikowskich, gdy ów odwiedził Stanisława w Królewcu (od 9 października 1735). Ale Polacy i ich sprawa? Siedziało ich tam na obczyźnie do półtora tysiąca. Byli senatorowie, marszałkowie i konsyliarze, ich klienci i służba, wszyscy zbiedzeni, zadłużeni, ale przekonani o słuszności swej sprawy. Fryderyk, nawiasem mówiąc, wówczas wściekły na swego ojca, że go nie puszcza na teatr wojny nad Ren i każe objeżdżać Prusy Wschodnie, patrząc w polskie twarze doznawał sprzecznych uczuć. Leszczyński wydawał mu się wzorem wielkoduszności w porównaniu z Augustem III, co zdobył tron oszustwem i obcą przemocą. O uchodźcach wspominał jeszcze w r. 1752: „Byłem świadkiem tego, co może cnota nad ludzkim sercem, i widziałem owo serce Polaków, których w Królewcu

skupiała nie siła, nie nadzieja, lecz miłość ku najlepszemu z królów i najszlachetniejszemu z obywateli tej Rzplitej."

Oni pisali o gościu do Paryża: „My tu rozerwani prezencją królewicza jmcu pruskiego, i cale go ukochał nasz naród z jego ludzkości, obligujących manier i przywiązanego serca do interesów naszych, że ledwo nie na rękach go nosimy. I on sam wydziwować się nie może, że potencia francuska dotychczas tak godnego, wielkiego i od wieków upragnionego monarchę trzyma tu bez żadnej mocy i siły dla poratowania ojczyzny upadającej. Będzie to *successive* Pan godny i zacny i *dotatus veris dotibus magni principis*". Tak — ale kiedy ci sami wielbiciele z królem na czele spróbowali go uhonorować reprezentacyjnym wystąpieniem, on ich opisał w liście do ministra Grumbkowa, jak to spotkał kilkuset Polaków jadących pysznie konno na rasowych rumakach: „Były to największe brudasy na świecie; karoce króla Stanisława otaczał tuzin pojazdów, w których siedzieli polscy panowie i panie, podłe małpy, pospolite małpki". Szydł z marszałka konfederacji Adama Tarty, co przybył „*me faire un salamalec*". Już to w ogóle Polacy, bawiący w Królewcu, to z małymi wyjątkami ludzie „*crasseux et salopes à faire peur*". Tak skrupił się na Polakach zły humor królewicza, którego próbkę bardzo charakterystyczną warto tu zacytować w oryginale: „*Ich mach ihre briwe nicht mehr lessen —* pisał do Leopolda von Anhalt-Dessau z Bartensteinu 9 września 1735 — *und ergere mirh ich mögte die gelbe sucht krigen von ich einen lesse, meine gantze Reize wirdt wohl keinen anderen nutzen haben als den Patssifications-tach in Warschau zu brechen. Die Schurkens (chyba Polacy) denken das weilen ich den Saksichen Bir Esel (Augustowi III) nicht guht bin und die Regimente hier besehe so würde ich sie zu halse gehen et de peur la Diète est comme rompue*". Że jednak ci kontuszowcy wierzyli w pruską przyjaźń i gotowi byli za czynną pomoc ofiarować coś w rodzaju Elbląga lub

Kurlandii, więc junior tłumił na swej twarzy grymas i krył go w uśmiechu.

Ostatnie pięciolecie ojcowsko-kapralskich rządów Fryderyka Wilhelma upływało dla następcy tronu bez zgrzytów i grzmotów. Jego pałacyk w Rheinsbergu stał się siedliskiem muz. Skoro królewicz odrabia swoje pensum w zakresie administracji, gospodarki, wojskowości, to król machnął ręką na to, że ów zaprasza do siebie literatów i artystów, koresponduje z przyjaciółmi, pochłania książki i gra na flecie. Nastąpiły lata intensywnej korespondencji z Wolterem, który jak korepetytor poprawiał francuszczyznę młodego Hohenzollerna, polerował jego wiersz i musztrował go na poetę. Ale zarazem były to lata solidnego dojrzewania przyszłego władcy Prus. Wtedy ukształtował się jego charakter i ułożyły się poglądy. Mało kto jeszcze przenikał podstawową cechę jego charakteru: dwulicowość. Zrodziła się ona pod ojcowską pięścią w latach pamiętnego kryzysu: nauczywszy się płaszczyć, uśmiechać i wdzięczyc dla ratowania własnej skóry, młodzieniec uczynił sobie z dysymulacji na całe życie drugą naturę, nawet na te lata, kiedy wszyscy będą przed nim drżeli. Na literaturę, sztukę, stroje i smakołyki potrzeba było znacznie więcej pieniędzy, niż ich przeznaczał stary harpagon. Więc Fryc pod pozorem kompletowania biblioteki zgarniał dukaty, liwry i talary od Austriaka Seckendorfa, od saskiego posła Suhma, od faworyta carowej Anny Birona, kwitując niekiedy (Seckendorfowi) z odbioru „*des livres charmants*“. Czy można było subtelniej praktykować dwulicowość, jak biorąc kubany od dworów, którym się z czasem odpłaci krwawą łaźnią?

↳ Wypracował sobie na moment objęcia rządów światopogląd polityczny, obejmujący niemal wszystkie państwa i pańujących. Wynikało z tych rozglądów, że są wprawdzie państwa szanowne, bogate, zasobne, jak Anglia, Francja, Austria, ale ich władcy nie stoją na wysokości zadania, zwłaszcza w porównaniu z nim, Fryderykiem, który i reprezentuje zdrową

potęgę przyszłości, i osobiście góruje nad skarłałym otoczeniem dynastów. Z odrazą i pogardą wyraża się Fryderyk o Rosji, co narzuciła Polsce króla, Turkom warunki pokoju, całej Północy dyktuje swą wolę, pcha się do Europy i każe sobie schlebiać, bo ma duże zadatki materialne na przyszłość. Kraj to zresztą obskurny, możnowładcy w nim rozintrygowani, lud tępy i gruby, szelmstwo, rozpusta, pijaństwo, bez siły twórczej, choć nie bez zdolności naśladowczych. Wojować z tą dziczą — nie warto. Polska obezwładniona przez *liberum veto*, i dwór daremnie próbuje kierować sejmami, lejąc w tę beczkę Danaid starostwa i dobrodziejstwa. Chłopi w niewoli, szlachta nieokiełznana, ani przemysłu, ani rękodzieł; domami magnackimi rządzą Żydzi. Wojska 12000, pospolite ruszenie jest fikcją. Nic z tego nie będzie. A Niemcy? U góry prywata i pretensjonalne fummy książąt; niektórzy z nich kupczą krwią swych poddanych, sprzedają się na prawo i lewo; poniżej drobiazg małpujący Ludwika XIV, jeszcze niżej uczone pedanty, tak obławowane erudycją, że nic ze swej wiedzy nie umieją wywnioskować; ci uczą szlacheckich synków niemieckiego prawa, łaciny, greki i hebrajszczyzny. Ustrój potworny, z sejmem niezdolnym do uchwał, pod troskliwą opieką Anglii, Francji i Holandii (ani słowa nagany dla „*liberté germanique*“, bo to by było po myśli Habsburgów). Język niemiecki zepsuty przez Hunów i Gotów, rozbity na dialekty, tak iż jeden Niemiec drugiego ledwie rozumie. Jeżeli Włochy można porównać z zapuszczonym ogrodem, który łatwo odnowić, to Niemcy stanowią zaniedbany nieużytek, z którego chyba bardzo umiejętny ogrodnik potrafiłby zrobić ogród.

Z powyższych sądów należałoby wnosić, że umiejętny ogrodnik nie wybierał się jeszcze wówczas z motyką... na Pomorze. Jeżeli Polska nie straciła żadnej prowincji w ubiegłym bezkrólewiu pod najazdem i śród wojny domowej, to widocznie jeszcze na nią czas nie przyszedł. Istotnie, obaj Fryderykowie mają w latach 1735—1740 oczy utkwione w Nadrenię. Nim

zaczną zszywać swe centralne i wschodnie „lizjery”, chcą się utwierdzić w zachodnich Niemczech, jakby przeczuwali, że ich zadania „ogrodnicze” w Rzeszy rozciągać się będą od Renu po Niemen. W r. 1738 aż cztery mocarstwa: Francja, Austria, Anglia i Holandia jednobrzmiającymi notami sprzeciwiły się okupacji księstwa Berg przez wojska pruskie; i Fryderyk Wilhelm przełknął to poniżenie w cichości. Chwalebna troska starych potęg o dynastyczne prawa sultzbachskiej linii Wittelsbachów miała jednak dla europejskiego porządku skutki niepożądane: im trudniej-będzie Hohenzollernom zaspokajać swe ambicje kosztem tuzinkowych niemieckich książątek, tym bardziej ich energia zdobywczą rzuci się na kraje obcoplemienne, na Śląsk i Pomorze; zamiast jednoczyć Niemców, Prusacy zajmą się wynaradawianiem Słowian.

Czy tylko w ogóle można Fryderykowi II jeszcze przed wstąpieniem na tron przypisywać dążności zaborcze? Toż właśnie wówczas wykończył on i oddawał do druku swój „*Examen du Prince de Machiavel*”, a wykończył go pod kontrolą stylistyczną Woltera, który około tegoż czasu w „*Kandydzie*” groteskowo ośmieszył i zohydził barbarzyńskie wojny „*Bułgarów i Awarów*”. Czego tam nie ma w tym „*Antymachiawellu*”! Ile gromów spadło na starożytnych tyranów Agatoklesów i nowożytnych Borgiów za ich zbrodnicze ambicje i czyny, ile ciosów dostał mistrz florencki, co śmiał zalecać politykę wyzutą z moralności! Jest i pochwała angielskiego parlamentaryzmu, jest, prawda, i dające do myślenia usprawiedliwienie wojen dla interesu, oraz wojen z ostrożności, które się prowadzi dla zatrzymania niebezpiecznego wylewu innych potęg. Ale tym mężom stanu, którzy rządzą światem, podyktowany szczytny obowiązek. Oni mają wyleczyć ogół z fałszywego wyobrażenia, jakie ma o polityce: to ma być nadal system mądrości, a nie brewiarz oszukaństwa: „Do nich należy usunąć z układów przebiegłość i wiarołomstwo ...Do nich należy wykazać, że są tak mało chciwi na kraje swych sąsia-

dów, jak zazdrośni o zachowanie własnego państwa. Książę, który pragnie wszystko posiadać, jest jak ów żołądek, który przeładowuje się mięsiwem, choć go strawić nie zdoła. Natomiast książę, który ogranicza się do tego, by dobrze rządzić, jest jak człowiek, który jada wstrzemięźliwie i którego żołądek trawi dobrze”.

Uczeni dotąd nie bardzo sobie dają radę z tym „Antymachiawellem”. Fryderyk Meinecke widzi w nim ogniwo rozwojowe między „Weltbürgertum” a państwowością narodową: młody autor łamie się tu ze sobą między idealizmem a realizmem politycznym. Askenazy interpretuje zamiary Fryderyka całkiem inaczej: „Sprawi piorunującą niespodziankę Europie. Prostackom w guście księdza Saint Pierre, apostoła wiecznego pokoju, zada nie lada jaką »Zagadkę polityczną«. Będą o nim pisali w gazetach paryskich i londyńskich. On, początkujący młodzik, da naukę polityki staremu Fleuremū, zadziwi parlament angielski, wprawi w osłupienie ekscelencje wiedeńskie. Cóż na to powie pan de Voltaire? Wydać „Antymachiawella” na początku panowania to koncept niegorszy, ale wydać go w przeddzień zaboru Śląska, tak dobrego dowcipu nie masz w całej »Pucelle«.

Na pozór polski historyk ma tu rację. Sprawa nie da jednak się załatwić przez proste wytknięcie paradoksu. Na kilka lat przed wydaniem książki Fryderyk przy boku ojca jeździł do twierdzy Wesel i tam się zetknął przy stole z jakimś hrabią Albrechtem Wolfgangiem von Schaumburg-Lippe; ów mówił, że wie o istnieniu towarzystwa, które się poświęca uszczęśliwieniu ludzkości, Król pruski od razu zganił takie bałamuctwa, ale królewicz wyraził chęć bliższego poznania towarzystwa. Stało mu się zadość, ale dopiero w sierpniu 1738 roku w Brunświku został przyjęty do loży masońskiej, a przyjmował go i witał górnolotną oracją jeszcze młodszy od niego Bielfeld, który wnet otrzyma zaproszenie do Berlina, wejście do akademii, zasłynie jako znawca urzędzeń politycznych

i póty będzie siedział nad Sprewą, póki będzie wierzył, że Fryderyk podziela jego idee. We wrześniu 1739 r. odwiedzili kronprinza w Rheinsbergu „czcigodny” lord Baltimore i Wenecjanin Algarotti, zapewne po to, aby się upewnić o prawomyślności nowego adepta. Włoch zostanie przy nim na stałe, w korespondencji znajdują się masońskie pozdrowienia — ale idee pofruną w inne strony. Na razie „Antymachiawell” miał właśnie uszczęśliwiać ludzkość: ta rozprawa była obliczona na poklask tajnych i jawnych kosmopolitów, ale czy jej autor w momencie inicjacji tak samo myślał, jak wówczas, gdy rozmawiał z Lippem, czy zwłaszcza zachował jeszcze coś z idealizmu po dalszych dwóch latach, kiedy oddawał do druku swój „Examen”? Wiadomo, że się zawahał, przerabiał tekst, prosił Woltera o wstrzymanie druku, bo i po cóż miałby dostarczać wrogom argumentów przeciw samemu sobie? Wszystko wskazuje, że owa walka idei, o której pisze Meinecke, rozegrała się dużo wcześniej i że ogłoszenie traktatu w przeddzień zaboru Śląska było jednak świadomym czy mimowolnym kawałem.

Rzeczywistość ciągnęła go ku sobie przez wszystkie fibry, od kiedy poczuł na sobie rzeczywistą pięść ojca. Wiemy, o czym rozmawiał z francuskim posłem hr. La Chétardie w r. 1734, kiedy się zdawało, że chory ojciec lada dzień zamknie oczy, a on jako Fryderyk II obejmie rządy: był gotów do działania, wcale niekoniecznie po stronie cesarza; on by na miejscu ojca zaraz zaatakował Rosjan i Austriaków. Taką samą dojrzałość orientacji, gotowość decyzji widać z późniejszych jego odezwań się ustnych i pisemnych. Ojciec po nauczce 1738 roku skłonił się wreszcie na stronę Francji i zawarł z Ludwikiem XV przymierze; syn przy całej sympatii dla rodaków Woltera gotów jest oddać się Anglikom, Francuzom czy nawet cesarskim, ale za dobrą nagrodą, właśnie nad Renem: już w r. 1738 czuje on i myśli tak, jak będzie działał w 1740. Podejmuje się odegrać w Niemczech rolę Gustawa Adolfa lub Karola XII. Doprawdy, lepiej niż pruscy historycy

przenikał go chylący się do grobu Fryderyk Wilhelm, gdy przepowiadał: „Tu stoi taki, co mnie pomści”, „w tobie tkwi niezgorszy Fryderyk Wilhelm”.

Owe zaś światła, „*lumières*”, chwalone w loży, pielęgnowane w szczególności w berlińskiej loży Filaletów (gdzie przewodnikiem Fryca był arcywolniomyślny poseł saski Manteuffel), choć odbijały jaskrawo od pruskiej junkierskiej tradycji, nie zbliżą go ani trochę do Polski i Polaków, nawet do tych, co też rozczytywali się w Wolterze. Jego wolnościowość rzuci się na etyczne podstawy starego porządku, na to, co jeszcze mogło stanowić pomost między silnymi a słabymi, a w bardzo małym stopniu nadweręży owo „*rocher von bronze*” prusactwa, w którym Fryderyk nazajutrz po objęciu władzy odnajdzie swój grunt ojczysty. On, oświecony absolutysta, nie dopuści do tego, aby Polska ocalała jako oświecona republika.

Już było wtedy jasne, że porachunki z Rzplitą Polską jak i z Monarchią Habsburską, będą załatwiane metodą mistrza florenckiego, a nie według maksym Sobieskich. Zawierały się owe porachunki w następujących punktach:

1. Sprawa tytułatury króla pruskiego. Przybrany przez kurfiurstą Fryderyka III na koronacji w Królewcu 18 stycznia 1701 tytuł: „*König in Preussen*” nasuwał obawę, że dynastia ta, mając już udzielną w Prusiech Wschodnich, wznowi krzyżackie pretensje do reszty ziem pozakonnych, tj. do województw zuniowanych z Rzplitą. Polska tytułu królewskiego nie uznała i nie zamierzała uznać, póki nie otrzyma całkowitej rękojmi co do posiadania owej reszty Prus.

2. Sprawa elbląska. Miasto Elbląg z obwodem w traktacie bydgoskim 1657 r. zostało przyznane Wielkiemu Elektorowi; on wolał zamiast niego otrzymać 400 000 talarów; elblążanie też woleli należeć do Polski niż do elektora, więc po pokoju oliwskim zostali pod zwierzchnictwem Rzplitej. Syn elektora długo czekał na talary, wreszcie w r. 1698 zajął miasto w zastaw; pod naciskiem senatorów koronnych zwrócił je w r. 1699,

a wziął w zastaw klejnoty koronne. Gdy mu nie wypłacono należnych jeszcze 300 000 talarów, opanował w r. 1703 włości elbląskie, nie zwracając pobranych klejnotów. Chodziło o wykupno włości i klejnotów.

3. Sprawa Bytowa, Lęborka i Drahimia. Dwa pierwsze „księstwa” elektor trzymał od króla polskiego prawem lennym po pokoju welawskim 1657, lecz hołdu z nich nie składał. Drahim zajął w r. 1668, nie mogąc się doczekać zwrotu pożyczonych 120 000 talarów. Wielkopolanie złożyli w r. 1726 sumę na wykupno tego starostwa, ale gabinet berliński nie zgodził się na zwrot, podnosząc swoje wkłady, rzekomo poczynione w starostwie.

4. Polskie prawo ekspektatywy na Księstwo Pruskie doznało uszczerbku, ponieważ w r. 1714 August II, nie chcąc zaostreć sporu o tytułaturę, nie dopilnował udziału komisarzy Rzplitej przy koronacji nowego króla pruskiego.

5. Zatargi graniczne. Jedne z nich powstawały z powodu szarpania przez Prusy granicy polskiej w księstwie siewierskim i w opactwie paradyskim, inne miały za przedmiot skandaliczne łapanki, jakich się dopuszczali werbownicy Fryderyka Wilhelma w Wielkopolsce.

Na ogół były to więc zażalenia i pretensje polskie przeciw Prusom z powodu aktów przemocy lub samosądu, z których częśćka była upozorowana zaniedbaniami ze strony Rzplitej. Nie przedstawiały się one groźnie, bo oparte były tylko na prawie, a nie rodziły się z mocnych tendencji agresywnych lub choćby rewindykacyjnych. Nikt w Polsce za króla Sasa nie upominał się dotąd o Śląsk ani o Prusy Wschodnie. Przeciwnie, Berlin nie prawował się z Rzplitą o żadne drobiazgi, bo każde roszczenie umiał zawczasu poprzeć siłą. Za to miał dużo do załatwienia na wschodzie *via facti*. Nastroje po wojnie sukcesyjnej nie nasuwały Prusom żadnych obaw. Wiadomo było, że „*Mantelsack*” niewiele sobie robi z Polaków, a oni wewnątrznie z nim się wcale nie pogodzili. Konfederacja

wsiąkla w żyły szerokiego ogółu i nie wszędzie pobudki rozumowe były dość mocne, by ów głos krwi zagłuszyć. Okazywało się to na sejmach przy dyskusji nad najpilniejszą reformą, skarbowo-wojskową. Gdy dwór próbował wprowadzić Rzplitą do aliansu rosyjsko-austriackiego przeciw Turcji z zamiarem zdobycia dla niej Mołdawii, a Rosjanie bez ceremonii przekraczali terytorium polskie w drodze na Bałkany, ród Potockich uplanował powszechne powstanie celem przywrócenia na tron Leszczyńskiego, najbystrzejszy polityk tego rodu Antoni, wojewoda bełski, jeden z tych, co się zachwycali w Królewcu młodym Fryderykiem, pośpieszył do Berlina zamawiać dla przyszłych powstańców broń i pieniądze. Wojewoda był w błędzie: o wyzyskaniu pruskiej pomocy przeciw Rosji nie mogło być mowy, skoro Berlin od r. 1720 wielu traktatami związał się z Petersburgiem (1726, 1729, 1730, 1732) dla wspólnej opieki nad polskim nierządem, nad polskimi różnowiercami i wolną elekcją. Na co liczył Potocki w Berlinie? czy nie na czarodziejski wpływ tych idei ogólnoludzkich, pacyfistycznych, które kronprinz wyznawał był jeszcze przed ogłoszeniem „Antymachiawella”, a które głosił także przyjęty około tego czasu do masonerii Stanisław? Nie wiemy. On sam okaże się dla młodego Fryderyka, jak zobaczymy, narzędziem nieocenionym.

Stary Fryderyk Wilhelm, póki żył, nie myślał ani przez chwilę o wojowaniu ze spadkobiercami Wielkiego Piotra. Jedyne zwycięstwo orężne odniósł on na kilka tygodni przed zgonem — nad bezbronniymi mnichami w Paradyżu. O co wojował? Rzecz prosta: o rekruty. Werbownicy pruscy, wpadłszy w nocy do mieszkania klasztornego dzierżawcy Klinckego, wywelekli go na podwórze w ten sposób, że spętana wraz z nim przez pomyłkę żona przypląciła to życiem. Oburzony tym opat Górczyński upomniał się w Berlinie o wypuszczenie olbrzyma, a nie mogąc nic wskórać, zatrzymał jako zakładników dwóch mieszczan, przybyłych na targ z brandenburskiego miasta

Sulechowa (Züllichau). Król pruski spróbował go wtedy nastraszyć postojem wojska, ale wobec groźnej postawy mieszkańców Paradyża egzekutorzy uciekli. Wówczas, nad ranem 21 marca 1740 r. żołnierze pruscy w liczbie 400 z granatami i siekierami zaatakowali klasztor, pokłuli bagnetami cystersów, znieważyli hostię, zdewastowali gorzej niż po tatarsku mieszkania, kościół i gospodarstwo i z ogromnym łupem wrócili do Sulechowa, wołając: „Victoria! Patrzcie, co umieją Brandenburczycy”. Sprawa nabrała skandalicznego rozgłosu. Fryderyk Wilhelm zważył winę na jednego z podwładnych i wyrzucił nań stół, ale Polakom żadnego zadośćuczynienia nie dał.

Ulżywszy sobie w ten sposób i poniekąd pomściwszy się za pamiętną sprawę toruńską, przybrał wobec zbliżającej się śmierci postawę przystojną, mężną, nawet majestatyczną. Żegnali go królewęża i dworacy ze wzruszeniem — i ulgą.

ROZDZIAŁ II.

List powitalny Fryderyka II do Augusta III. Niedoszły hołd „ewentualny” w Królewcu. Paradyż a Liège. Podkopy pruskie pod sejmem 1740 r. Magiczny wpływ na Petersburg. Zabór Śląska i znaczenie tej zmiany dla Polski. August i Brühl na rozdrożu. Plany konfederacyjne Potockich. Hohenzollern uczy Polaków szanowania traktatów. Ostrzeżenie Stanisława Poniatowskiego ojca. Gorzka nauczka dla Sasów na Morawach. Po Śląsku kolej na Pomorze. Familia Czartoryskich przeciw Prusom. Kto przeważa nad Newą? Sejm grodzieński 1744 r. August III się chwieje. Dalsze zabiegi pruskie w Petersburgu. Fiasco ministra d'Argensona. Wszystkie sejmy skazane na zagładę. Cel pruski: Polska bez skarbu, bez wojska, bez rządu, bez władzy prawodawczej. Sejm 1752 roku. Fryderyk wobec sprawy sukcesyjnej. Testament polityczny 1752 r.

Pomnikową „Korespondencję polityczną” Fryderyka otwiera list do Augusta III z d. 3 czerwca 1740 następującej osnowy:

„Najpotężniejszy Monarcho, drogi Nasz i bardzo ukochany Bracie. Postanowiliśmy odebrać osobiście homagium naszych stanów i poddanych w Królestwie Pruskim. Wyznaczyliśmy na ten cel dzień 20 lipca, ponieważ nader ważne sprawy nie pozwoliły nam wybrać terminu bliższego. Nie chcieliśmy zwłoki w udzieleniu o tym wiadomości Waszej Królewskiej Mości, abyś mógł nakazać kroki niezbędne w takim przypadku dla swoich praw i praw Rzeczypospolitej Polskiej. Równocześnie pochlebiamy sobie słusznie, że deputowani, którzy się udadzą do Królewca, aby odebrać tamże w imieniu W. Kr. Mości i Rzplitej Polskiej akt homagialny ewentualny, będą zaopatrzeni w instrukcje i pełnomocnictwa odpowiednie naszej królewskiej godności,

ponieważ niedostatek pod względem tej esencjonalnej formalności stałby się nieuniknioną przeszkodą w przyjęciu i uznaniu wspomnianych deputatów. Zresztą zapewniamy W. Kr. Mość, że będziemy się starali żyć zawsze w doskonałej przyjaźni tak z Nią jak z Rzeczpospolitą Polską, że będziemy prawdziwie uszczęśliwieni ze sposobności, w których będziemy im mogli dostarczyć dowodów wysokiego uszanowania, jakie wyznajemy dla nich, że spełnimy z rozkoszą, jak dobry i wierny sprzymierzeniec, wszelkie obowiązki, jakie nam traktat zawartego w Bydgoszczy przysięga nakłada. Obiecujemy sobie, że W. Kr. Mość i Rzplita Polska żywią te same uczucia względem Nas, i prosimy Boga, aby miał W. Kr. Mość w swej opiece”.

Kwintesencja i dowcip listu zawierały się w wymaganych instrukcjach i pełnomocnictwach. Kiedy umarł w maju r. 1688 Wielki Elektor, następca czekał dwa lata, nim odebrał hołd od poddanych wschodnio-pruskich; wówczas Rzplitą reprezentowali i odbierali homagium ewentualne komisarze mianowani w senacie po sejmie. Teraz chodziło o taki pośpiech, aby August III nie zdążył mianować komisarzy ani na sejmie (co zajęłoby kilka miesięcy i groziłoby zerwaniem obrad), ani w plenarnym senacie (bo inne, mniej ociążałe sesje wyszły za Sasów z użycia). Zresztą, nawet przy największym pośpiechu Rzplita nie mogłaby załatwić na kolanie spornej kwestii tytułatury króla „*in Preussen*”. Poznał się na sztuczkach gabinetu poczdamskiego podkanclerzy Jan Małachowski, który uwydatnił zasadnicze znaczenie obecności przedstawicieli Rzplitej przy akcie przysięgi na piśmie. Uroczystość się odbyła, August zrobił dobrą minę do złej gry (podobnie jak jego ojciec w analogicznym wypadku 1714 roku) i na zagajenie przyjaźni uwolnił z aresztu pruskich werbowników. Fryderyk nawzajem upewnił, że powyższy wypadek nie przyniesie żadnej ujemy prawom, jakie przysługują Polsce z mocy traktatu welawskiego. Tak niby stało się zadość cennemu traktatowi,

o ewentualnej sukcesji uczyniono wzmiankę w protokole, która to wzmianka spoczęła głęboko w archiwum. Królewiec polskich komisarzy nie oglądał, ostatni ślad polskiej zwierzchności i opieki nad stanami pruskimi poszedł w niepamięć.

Trzeba było salwować pozory harmonii, bo Rzplita stała w przededniu sejm, a Prusy w przededniu wojny. Cytowany list inauguruje nową fazę w stosunkach polsko-pruskich. Nieboszczyk umiał polować na rekruty i brutalizować mni-
chów; poza tym przehamletyzował ćwierć wieku i ze swej 80-tysięcznej armii nie zrobił żadnego użytku, jeśli nie liczyć znanego zwycięstwa nad klasztorem paradyskim. Syn zaczynał od chwytów i gładkich słówek, akcentując mocno swą predy-
lekcję do polskich wolności. Koniunktura tak się składała, że ową przyjaźń pruską trzeba było cenić co najmniej na równi z turecką. Polska znajdowała się między młotem a kowadłem, czy też między dwoma młotami: rosyjskim a pruskim, choć odczuwała na razie tylko uderzenia pierwszego. To Rosja gwałciła elekcje, mąciła zgodę między majestatem a wolnością, protegowała hetmanów, utrzymywała własne w Rzplitej stron-
nictwo, wtrącała się do rozdawnictwa godności. Poseł pruski ledwo szeptał, gdzie rosyjski podnosił głos, a cesarski wtórował carskiemu. Nic dziwnego, że wielu oglądało się tęsknie na Berlin jako na jedyny czynnik, który mógłby osadzić na miejscu toczący się rydwan caratu. Mało też kto się poznał w roku 1740 na doniosłości przemiany, jaka zaszła na tronie pruskim, a której przedsmak dawała całej Europie sprawa herstałska, podobna do naszej paradyskiej. Trwający od lat ośmiu spór z biskupem Liège o miasteczko Herstał zaostrzył się ostatnio z powodu nadużyć werbowników, przy czym lud-
ność miejscowa okazała wrogie uczucia wobec monarchii Hohenzollernów, a za biskupem oświadczyły się dwory wersal-
ski i wiedeński. Młody król wymierzył sobie „sprawiedliwość” bez rąbania krzyżów i wywracania stołów. Ultimatum, okupa-
cja biskupiego terytorium i kontrybucja pouczyły świat, że

Fryderyk potrafi działać równie sprężysto jak Ludwik XIV. Kiedy wybierano posłów na sejm 1740 r., pokój panował jeszcze w Europie. Nikt nie groził Prusom ani napaścią, ani odwetem, bo nie było jeszcze za co odpłacać. Król polski podnosił w uniwersałach potrzebę aukcji wojska. Pracowano nad nią od lat czterech i już wiadomo było z doświadczeń poprzedniego sejmu (1738), jak trudne i jak skromne, dla nikogo nie groźne byłoby to przedsięwzięcie. Aby do istniejących kilkunastu tysięcy żołnierzy dodać choćby drugie tyle, trzeba było uzgodnić interesy kilkudziesięciu sejmików, pojednać dwie lub więcej diametralnie przeciwne partie, zmusić do ofiar uprzywilejowaną klasę szlachecką, zaspokoić ambicje kilkunastu magnatów, przeprowadzić jednogłośnie uchwałę 150 posłów. A od takiej uchwały do wykonania w braku aparatu administracyjnego jeszcze byłoby dość daleko.

Mimo to Fryderyk II od początku panowania rozpoczął przeciw planom Augusta kampanię. Posłży przestrogi do Wiednia, że król polski myśli o zajęciu Czech i Śląska, a w Polsce chce zamachem stanu obalić wolną elekcję i porządek republikański, tudzież wprowadzić rządy despotyczne. Posłży jeszcze natarczywsze ostrzeżenia do Petersburga, że tym zamysłem Sasów idzie na rękę zaprzędany poseł rosyjski Kayserling i że go trzeba co prędzej zastąpić innym dyplomatą, który by stał na straży prawdziwych interesów rosyjskich. A niemal jednocześnie otrzymał instrukcję Hoffmann, rezydent pruski w Warszawie, jak ma pouczać Polaków, przede wszystkim rodzinę Potockich, o intencjach Berlina. Król pruski gorąco pragnie trwałej i szczerzej przyjaźni z Polską; Rzplita pozostaje w dobrych stosunkach ze wszystkimi sąsiadami, nic jej nie grozi, a gdyby kto ośmielił się ją zaatakować, to król pruski we własnej osobie pierwszy ruszy całą siłą, aby ratować jej wolność i bronić jej obecnej formy rządu. Otóż taki właśnie zamach uknuli na Polskę Sasi, chcąc z niej zrobić swoją uległą prowincję; do tego zmierza plan powiększenia

wojska. Zdrowy instynkt każe patriotom polskim krzyżować te machinacje, korzystne tylko dla dynastii Wettynów, a nie dla Rzplitej.

Pouczenie było mimo całej swej perfidii naiwne. Hetman Potocki wiedział, że jawne zwalczanie aukcji wojska oznaczałoby w oczach ogółu zdradę, że zresztą pomnożona armia podniesie powagę jego urzędu. Polskę, jak dotąd, próbowali ujarzmić Sasi (1715), a nie wojsko narodowe, które można konstytucyjnie uniezależnić od dworu. Przewidując tedy, że niewielu Polaków pójdzie na lep syrenich śpiewów Hoffmanna, Fryderyk wraca do szarży w Petersburgu. Niech się Rosjanie nie łudzą, że Polakom chodzi tylko o odwet za gwałt paradyski: oni mają pretensje także do Rosji o szkody zadane w przemarszach.

Tym razem, zdaje się, rada poskutkowała. Szczwany Kayserling, poczuwszy inny wiatr znad Newy, pożyczyl sobie od Hoffmanna dukatów na przekupywanie posłów; z drugiej strony hetman nabrał podejrzeń, że dwór nie odda nowego zaciągu pod jego buławę. W izbie wybuchły sprzeczki na tle interesów partykularnych, z czego korzystając hetmańskie i pruskie narzędzia poprowadziły tak skuteczną obstrukcję, że sejm do upływu legalnego terminu sześciu tygodni nie zdążył niczego uchwalić.

Pierwsza próba wypadła dla Fryderyka pomyślnie i pouczająco. Nadal już Hoffmann wiedział, że nie trzeba zrywać sejmu nagle przez jednego przekupionego ajenta, bo w takich razach opinia łatwo zgaduje kierującą nim rękę; lepiej mieć cały zastęp ideowo zbałamuconych przyjaciół, którzy każdy sejm doprowadzą gadaniem do bezowocnego końca. Drugi owoc zebrał król pruski w Petersburgu. Pod wrażeniem jego ostrzeżeń Rosja odnowiła 27 grudnia przymierze, którego stypulacje wojskowe były nader nikłe, natomiast główny sens wyrażał się w odnowieniu dawnych zobowiązań (1720, 1726, 1729, 1730, 1732) co do wzajemnej opieki nad „wolnością” i dysy-

dentami w Polsce. Co wróżył ten traktat Polsce, wnosić można z okoliczności, że zawierał go faktycznie feldmarszałek Münich, pogromca Leszczyńskiego, a jeszcze przedtem zdeklarowany zwolennik wojny zdobywczej przeciw Polsce i Turcji. Toteż Fryderyk pośpieszył go wynagrodzić za przeszłe i przyszłe dowody przyjaźni hrabstwem Wartenberg na Śląsku.

O ów Śląsk rozpoczął król walkę z Marią Teresą w dość ryzykownej chwili, kiedy jeszcze w Petersburgu władali inni Niemcy, z Bironem na czele, sympatyzujący raczej z Saksonią i Austrią. Wiadomo, jakie motywy wysuwał Hohenzollern przeciw ostatniej Habsburżance, gdy rzucał jej rękawicę: on nie chce wojny ani krzywdy królowej węgierskiej, przeciwnie, gotów bronić tej sieroty przeciw chciwym sąsiadom, upomina się tylko o należną od dawna schedę, którą pradziadek jego, elektor Fryderyk III, przyznał był Habsburgom za jakąś bagatelkę. Mamy tu próbkę tej samej historycznej metody, którą z czasem rozwinie Berlin przeciw Polsce, gdy trzeba będzie odświeżać przestarzałe tytuły, bagatelizując późniejsze wielokrotne obietnice i zaręczenia. Albowiem — są jego własne słowa — „gwarancje traktatowe to najczęściej puste słowa: dziś się je daje, a następnie od ich wypełnienia zwalnia dwuznaczna wykładnia jednego wyrazu lub zdania”. „Traktaty wieczyste to chimery — uczył swego ministra Podewilsa — całe zagadnienie sprowadza się do tego: jeżeli się ma przeważyć, czy należy z niej korzystać, czy nie?”

W ciągu zimy 1740-1 prawie cały Śląsk, tylko bez fortec, znalazł się w jego ręku. Cóż to był za kraj, jacy w nim ludzie, jakiej wiary i języka i do kogo ci ludzie woleliby należeć — o to Fryderyk nie pytał, a i Maria Teresa wolałaby tej sprawy nie podnosić. Otóż Śląsk, jakkolwiek od XIV wieku odstąpiony koronie czeskiej, był krajem rdzennie polskim, ledwo powierzchownie gdzieniegdzie zniemczonym lub szcechizowanym, i do końca wojny trzydziestoletniej polskość tam była w przyływie. Nie tylko na Górnym Śląsku: w Opolskiem, Racibor-

skiem, Karniowskiem, Pszczyńskim, Niskiem, ale i w okolicach Brzegu, Byczyny, Kluczborka, Olawy, Wrocławia niemieckie osady i dwory zniemczonej szlachty kąpały się w morzu sarmackim. Trzeba też było iście szlacheckiej ciasnoty umysłu, aby tego faktu nie widzieć i nie wysnuwać stąd konsekwencji. Ale nawet dla polityków, co nie pytali o aspiracje i wolę ludności danego kraju, nie mogło być obojętne samowolne łamanie traktatów, rozbójnicze traktowanie prawą międzynarodowego, a Polaków musiało zastanawiać przejście Śląska ze spokojnych rąk austriackich w zaborcze ręce pruskie. Odtąd już nie tylko Pomorze tkwiło jakby we wrażliwych obcęgach, ale i Wielkopolska z dwóch stron była narażona na inwazję, i Kraków nie czuł się pewnym o dwa dni marszu od pruskich kwater.

Jakże zachował się wobec tej zmiany król August i jak naród polski? Gabinet drezdeński, kierowany od początku panowania ręką hr. Brühla, żywił ambicje jeszcze bujniejsze niż berliński, lecz nie miał męskiej woli ani środków do ich zrealizowania. August III naprawdę czuł się godnym korony cesarskiej, a jego żona Maria Józefa, jako córka starszego brata Karola VI, przypisywała sobie prawa do spadku po Habsburgach. Skoro Fryderyk zajął Śląsk, to oni sięgną po Czechy i Morawy, sankcję zaś pragmatyczną, którą uznali i poręczyli w zamian za poparcie do tronu polskiego, można uważać za nieistniejącą, odkąd ją obalił zdobywca Hohenzollern. Co o tym myślą Polacy, o to mniejsza. Ważniejsze, jak patrzy na rozpoczęty rozbiór Austrii Petersburg. Póki tam władza Anna Iwanówna, Brühl z Bironem układali tajną konwencję zmierzającą do uprzywilejowania Saksonii przy podziale schedy po Habsburgach. Układu tego nie uznał Münnich, który potraktował wymianę listów między Anną i Augustem jako prywatną i karygodną intrygę Brühla z posłem rosyjskim Kayserlingiem; wnet też odwołano Kayserlinga z Drezna.

Tak samo od kapryśnej aury petersburskiej uzależniał swą taktykę Fryderyk II. Jak długo przeważali nad Nową Austriacy, on szczerzył na Rosję Szwedów; gdy zwyciężyła klika prusofilska, zmienił barwę. Wtedy wmawiał chwilowemu regentowi Rosji, ks. Antoniemu Ulrykowi brunświckiemu, że Hohenzollernowie i Welfowie brunświcy są związani pokrewieństwem i najistotniejszymi interesami; słał przewrót pałacowy, którego Münnich, jego bohater i przyjaciel, dokonał na zgubę bironowszczyzny, a dla dobra swej pani, Anny Leopoldówny, i dla sławy Rosji. Jeszcze chwila, a udarował feldmarszałka wspomnianym hrabstwem Wartenberg na zagrabionym Śląsku (niech go spróbują teraz odebrać Austriacy!). Jeszcze moment — a owa pani odesłała bohatera w niełasce, gdy sprzeciwił się on wspomaganie Marii Teresy, do czego Rosja zobowiązana była niejednym traktatem. Od wiosny tedy 1741 r. Petersburg dyktuje chwiejnym dworom niemieckim orientację proaustriacką, i Brühl już 11 kwietnia robi swego apatycznego pana sojusznikiem Marii Teresy. W nagrodę za pomoc zbrojną i za *votum* elektorskie na rzecz męża Habsburżanki, Franciszka Stefana lotaryńskiego, miał otrzymać August wąski korytarzyk od Saksonii do Polski oraz tytuł sasko-królewski w Rzeszy.

Ten zwrot dał pobudkę do zbliżenia między Fryderykiem II a opozycją polską. Zdało się Potockim, że groźny wojownik wejdzie nareszcie w konflikt z Rosją. Już w maju zgłosili się do poselstwa pruskiego z propozycją konfederacji dla powstrzymania Rosjan, gdyby ci chcieli iść przez Polskę na pomoc Marii Teresie. Prosty rzut oka na mapę wystarcza; by zrozumieć, co mogła Polska zdziałać razem z Saksonią przeciw Prusom na całej odsłoniętej granicy tychże, gdy Fryderyk wojować będzie w Czechach lub na Śląsku. Również jest jasne, że ruchawka szlachecka potrafiłaby opóźnić pochód Rosjan na niemiecki teren wojny. Ale nie widać zgoła, jaką pomoc wyświadczyliby nam w takiej wojnie król pruski, gdyby

Rosja najechała Białoruś lub Ukrainę. On też sam był najdalszy od podobnych zamiarów. Zasadniczo nie chciał zadzierać z Rosją; praktycznie ani myślał rozdawać swe siły, więc zbył pogardliwie oferty Potockich i ze swej strony porzucił na usypianiu Polaków co do niebezpieczeństwa, rzekomo grożącego katolicyzmowi na Śląsku. Gdy Maria Teresa apelowała do uczuć i do zmysłu samozachowawczego Polaków, przypominając zbawienne przymierze Leopolda z Sobieskim (za które Karol VI zresztą niezbyt pięknie odplacił w ubiegłym bezkrólewiu), Fryderyk rozrzucił po Polsce odezwę: „*Catholica religio in tuto*”, gdzie można było czytać jedną dość niespodzianą prawdę i parę już oklepanych fałszów. Prawdą było wszystko, co filozof pisał o swym stosunku do religii: że jest przeciwny narzucaniu wiary, że katolicyzm pod jego berłem nie jest i nie będzie prześladowany, że nie ma na świecie władcy bardziej tolerancyjnego niż on. Fałsze opiewały, że „naród brandenburski podał pomocną rękę Polsce, ile razy zdawało się, że wolność jej i powaga senatorów chwiała się tak w pokoju jak w czasie wojny. Sąsiedztwo z Polską było dlań zawsze najodpowiedniejsze (oczywiście)... Najdobitniejszych dowodów bezinteresownej przyjaźni króla pruskiego dostarczają zamieszki ostatniego bezkrólewia, które pozostają w świeżej pamięci wszystkich obywateli”. W konkluzji figurowała pomsta Boża na tych, co zrywają przy mierza.

Wystylizowaniem tej odezwy, jak i niektórych późniejszych, trudnił się Stefan Michał Oskierko, wielki entuzjasta Fryderyka, rodem z powiatu mozyrskiego na dalekich kresach białorusko-ukraińskich, skąd rzeczywiście trudno było dostrzec pruskie fizjonomie nad Odrą czy Wisłą. Nie zabrakło zresztą wówczas Polaków, co z bliska, nie czytając nawet powyższej elukubracji, pośpieszyli pod sztandary szczęśliwego wojownika, aby się wyszumieć i zakosztować sztuki wojennej. Od tego właśnie czasu rozmnożyli się w kawalerii pruskiej

różni Bronikowscy, Małachowscy, Narzymscy, ludzie może i nienajgorszych intencji, ale których młodszy naśladowcy ciężko dadzą się we znaki swej ojczyźnie po latach dwudziestu. Formowano nawet nad granicą Wielkopolski pułk lekkokonnny pod dwuznacznym godłem: *pro rege et patria*, gdzie pewno nikt nie wiedział, o jakiego chodzi króla i o jaką ojczyznę.

Hetman Potocki tej robocie nie błogosławił — on chciał zarazem dogodzić protektorowi i Polsce, i samemu sobie, tworząc konfederację dla powiększenia wojska. Udało mu się poruszyć kilka województw i ściągnąć do obozu pod Sulejów nieco chorągwi (wrzesień 1741), ale dalszą agitację stłumili przyjaciele dworu, zwracając uwagę szlachcie, że pracować dla aukcji wojska można było i można będzie jeszcze na sejmie, drogą legalną, a nie drogą buntowniczą. Nie poparci z Berlina, malkontenci musieli przeproszać dwór. Przesadą byłoby twierdzić, że nic nie sprawili: ich awanturnicza propaganda pomieszała szyki dworowi i zagłuszyła efekt odezw Marii Teresy. Jeżeli Fryderyk zdobył w sierpniu Wrocław, a potem prawie całą resztę Śląska, to w pewnej mierze winien był zawdzięczać polskim „patriotom“.

Nie wszyscy przecież Polacy myśleli tak jak Potoccy. Od ćwierć wieku wyrósł, rywalizując z nimi o wpływy na dworze i w kraju, dom Czartoryskich, pospolicie zwany po prostu „familiją“. Przewodniczyli mu w latach, o których mowa, Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, oraz wychowani poniekąd przezeń jego szwagrowie, księżęta August i Michał Czartoryscy — pierwszy wojewoda ruski, drugi podkanclerzy litewski. Światło to były głowy i tegie charaktery, ludzie dużego doświadczenia, o europejskich horyzontach i dużym poczuciu odpowiedzialności. Dążeniem Poniatowskiego i Czartoryskich było wydobycie państwa z anarchii i przywrócenie mu aktywności i poważania w świecie, a to przez reformę ustroju według wzoru angielskiego.

Dłuższy okres swej działalności, od r. 1720 do 1734, poświęcili książęta walce z Rosją; po upadku sprawy Leszczyńskiego, widząc, że ojczyzna nie sprostą trzem lub nawet czterem zagrożającym jej niepodległości sąsiadom (za czwartego należało uważać elektora saskiego), doszli do przekonania, że najbliższe, realne niebezpieczeństwo grozi od Hohenzollernów; aby je zeżegnać, należy oprzeć się na Rosji i Austrii, choćby ta opieka do czasu uchybiała poczuciu niezawisłości narodowej. W następnym więc okresie drogi Czartoryskich i Potockich rozeszły się na nowo — na lat czterdzieści. Potoccy razem z przeważną częścią magnaterii wygrywali uczucia antyrosyjskie szerokich warstw społeczeństwa i przytakiwali panującym przesądom „złotej wolności”.

W początkowych latach panowania Wielkiego Fryderyka, kiedy dwór drezdeński szukał dopiero w Petersburgu orientacji politycznej, a sam Petersburg był widownią intryg austriackich, pruskich i francuskich, Czartoryscy dalecy jeszcze byli od narzucania Brühlowi swych poglądów. Wojewoda mazowiecki, który znał na wylot politykę mocarstw europejskich, jako doradca niegdyś Karola XII, a potem Augusta Mocnego, dwa razy posłował do Paryża w latach 1740—1 i 1741—2: bronił on tam zleconych mu interesów dynastycznych Wetyńczyka (jego pretensyj do Czech i Moraw, aspiracyj do korony cesarskiej), ale nie zapominał o polskiej racji stanu. Ostrzegał zarówno Brühla jak i kardynała Fleury'ego przed wysługiwaniem się interesom pruskim: po zaborze Śląska — wróżył — najbliższy zamach pruski spadnie na polskie Pomorze, a i Francuzom odwdzięczy się kiedyś Hohenzollern po swojemu. Przewidywania starego Poniatowskiego były trafne: właśnie przed samym zakończeniem wojny śląskiej pojawi się w korespondencji dyplomatycznej prusko-angielskiej pomysł lorda Staira, aprobowany w Londynie a bynajmniej nie odrzucony w Berlinie, aby Fryderyk, zamiast na Śląsku, wziął nagrodę za zwycięstwa „z innej strony”, tzn. nad dolną Wisłą.

Rad wojewody nie usłuchano. Francja w ślad za Prusami i Bawarią rzuciła się rozdrapywać spuściznę Habsburgów, a ponieważ Rosja patrzyła na to bezczynnie, zaś Maria Teresa nie chciała zbyt drogo płacić za saską lojalność, Brühl dał się skusić do przymierza z Fryderykiem, a nawet do oddania mu pod komendę armii saskiej. Było to nie lada sensacją w Europie, gdy król pruski z „królem polskim” (ale bez wiedzy i aprobaty narodu polskiego) szli na podbój słowiańskich dzierżaw królowej węgierskiej. Rozczarowanie przyszło prędko. W kampanii wiosennej 1742 roku Sasi, którzy osłaniali odwrót Prusaków, doznali niszczących strat, po czym Fryderyk Wielki, zdradzając swych sprzymierzeńców: Sasa, Bawarczyka i Francuza, oszukując najcyniczniej pośrednika Anglika, zawarł z Marią Teresą pokój wrocławski. Prusy dzięki obrotności swego pełnomocnika (Podewilsa), zyskały na tej wojnie więcej niż pierwotnie pretendował Fryderyk, bo nie tylko Dolny, ale i Górny Śląsk. Saksonia wyniosła ruinę finansową. Brühl nie posiadał się z żalu i poprzysiągł odwet niewiernemu sojusznikowi.

Aby ów odwet otrzymać, trzeba było uruchomić większe środki niż te, którymi rozporządzał elektorat. Szabla polska miała tu więcej do zrobienia niż saski bagnet, a zdjąć ją ze ściany i naostrzyć mogli tylko Czartoryscy. Długo musieli oni czekać, nim Brühl zrozumiał, że nie można w kraju faworyzować partii franko-pruskiej, kiedy się za granicą walczyć ma z Prusakami i Francją. W roku 1743 zawarł August jako elektor ścisłe przymierze z Austrią, w 1744 z Rosją. Teraz już i doradcy, niezbyt życzliwi Czartoryskim, dzieląc rozgoryczenie dworu drezdeńskiego, otwierali królowi oczy na niebezpieczeństwa, grożące Rzplitej po zaborze Śląska. Zwłaszcza Antoni Dembowski, biskup płocki, z dobrą znajomością spraw europejskich podniósł tych gróźb cały szereg: już Fryderyk jest w Głogowie, już żąda od biskupa krakowskiego hołdu z tytułu posiadania dóbr na Śląsku, tworzy obozy tuż nad naszą granicą;

celem jego. nie może być nic innego jak wcielenie Prus Królewskich i Gdańska, na co przecież nie pozwolą chyba państwa postronne, zwłaszcza Holandia i Dania, jeżeli król zawczasu wezwie je do wysłania flot na Morze Bałtyckie. „Moc i potęga króla pruskiego — ostrzegął sekretarz kor. Łubieński — na sto mil tak Polskę jak i Saksonię opasująca, znak jasny do uwagi podaje”.

Zawczasu też układano z „familiją” plan ulepszeń i uzbrojeń do przeprowadzenia jesienią r. 1744 na sejmie w Grodnie. O tak radykalnych zmianach, jak wprowadzenie monarchii dziedzicznej i zniesienie *liberum veto*, niebezpiecznie było głośno mówić; ale już to, co Poniatowski wypisał swym powściągliwym piórem w programowej broszurze „List ziemianina”, zapowiadało Polsce lepszą przyszłość. Była tam mowa o reformie sejmików, o podźwignięciu z upadku miast i handlu, naprawie sądownictwa, o ofierze $\frac{1}{10}$ dochodu ziemiańskiego na dozbrojenie Rzplitej, o podniesieniu jej znaczenia w świecie — wszystko rzeczy obliczone na uratowanie Polski, a więc na szkodę Prus.

„Zdaje mi się — pisał nie tak dawno filozof z Rheinsberga (a pisał na przekór Machiawelowi) — że za naszych czasów istnieje pewna forma rządu, którą można by stawiać za wzór mądrości: jest to ustrój rządu angielskiego. Tam parlament jest wszechwładnym panem ludu i króla; król ma pełną władzę czynienia, dobrze, lecz nie może czynić źle”. O tym samym mocno byli przekonani Czartoryscy. Gdyby dla ludzi istniała jedna prawda i jedna sprawiedliwość, jak w to wierzył dojrzewający wówczas filozof z Królewca, to ścieżki Hohenzollerna i Czartoryskich biegingyby równoległe. W rzeczywistości filozof z Sans Souci, im więcej widział po stronie polskiej rozumu i słuszności, tym gorzej nienawidził Polskę i tych, co wiedzieli, jak ją ratować. Między nim a imieniem Czartoryskich rozwarła się przepaść. Król pruski doceniał ich coraz lepiej. Tu żadne porozumienie nie było możliwe. „Masz do czynienia

z ludźmi chytrymi i subtelnymi", przestrzegał w r. 1750 swego dyplomate. W r. 1766 zburzy ich dzieło, w r. 1770 złupi rosyjską ręką ich majątki, w 1772 poszarpie ich ojczyznę. Odpowiedzią na tyle wrogich aktów będzie w r. 1805 ułożony przez ich wnuka „*Mordplan gegen Preussen*“, zbyt mądry i zbyt szlachetny, by mógł się urzeczywistnić już wówczas.

Zaczęła się ta wieloletnia walka dwóch duchów w r. 1744. Fryderyk wszczął przeciw odnowicielskim zamiarom „familii“ gwałtowną kampanię przede wszystkim w Rosji. Tam od początku 1742 roku panowała córka Wielkiego Piotra; jej nocny zamach stanu w grudniu r. 1741 wydał się swego czasu Fryderykowi wypadkiem najradośniejszym. Rzeczywiście carowa nie lubiła Austriaków, kokietowała posła francuskiego La Chétardie, i długo nie było widać, w którą stronę się przechyli. Król pruski, który tak niedawno głosił niewzruszoną harmonię interesów pruskich i brunświckich, teraz radził Elżbiecie, aby zdetronizowanego Iwana VI (dziecię dwuletnie) i jego brunświcką rodzinę zesłała gdzieś głęboko, skąd nigdy nie ujrzą dziennego światła. Poseł Mardefeld niezmiernie kładł w uszy doradcom imperatorowej rosyjską rację stanu, wymagającą osłabiania i rozbrajania Polski. Dopiął tego, że w marcu 1743 r. przymierze sprzed trzech lat zostało odnowione. Czy tylko Rosja zechce się do niego stosować? Otóż najinteligentniejszy z tamtych doradców, wicekanclerz Aleksy Biestuzew, wiedział dobrze, że Prusy są dla imperium znacznie groźniejsze niż Polska, a po takim sąsiedzie jak Fryderyk należy się spodziewać najgorszych niespodzianek. Udało się La Chétardiemu skompromitować posła austriackiego Botte, jakoby spiskował on z rosyjskimi dworakami, którzy śmieli ganić obyczaje Piotrowny, udało się z kolei Biestuzewowi pogrążyć La Chétardiego przez ujawnienie jego depeesz, gdzie on właśnie pisał o Elżbiecie zbyt ostrą prawdę. Nie udało się Prusakom przekupić Biestuzewa, bo był on już całkowicie pozyskany przez Sasów, Austriaków, a wkrótce i przez Anglików. Na przyja-

cielskie ostrzeżenia Mardefelda Biestużew miał gotową odpowiedź: jeżeli Rosja nie interweniowała przeciw powiększeniu sił pruskich o 80 tysięcy, to po co ma przeszkadzać aukcji wojska w Polsce, która nie przekroczy 20—30 tysięcy?

W Europie środkowej sytuacja Prus pogarszała się także. Cesarz Karol VII Wittelsbach, kreowany za francuskie pieniądze, wygnany został przez Austriaków ze swej Bawarii; dywersja angielsko-holenderska odciągnęła wojska Ludwika XV nad Ren; Maria Teresa z pomocą Węgrów coraz skuteczniej odpierała napady na ojcowiznę. Fryderyk II uznał, że po Wittelsbachu może przyjść kolej także na niego, więc w początkach sierpnia 1744 r. nagle, niby jako obrońca cesarskiej godności, wznowił wojnę o Śląsk: w rzeczywistości uczynił to dla poratowania wypieranych z Rzeszy Francuzów. Wpadł do Saksonii tak raptownie i przekroczył ją tak szybko, że August III nie zdobył się nawet na protest, owszem, podziękował za „*transitus innoxius*”. Tak oczywista słabość Saksonii ostudziła zapał Rosjan. Biestużew, nie mogąc dojść do ładu z kapryśną imperatorką, odmówił Sasom zbrojnej interwencji, ponieważ oni sami nie dobyli miecza z pochwy. Ale jeżeli Rosji nie pilno było próbować szczęścia z nieznanym jeszcze przeciwnikiem, Prusakiem, to tym ważniejszą rolę miała do spełnienia Rzplita Polska. Na sejm grodzieński skierowały się oczy Europy.

Król pruski manipulował na stole i pod stołem. Przez zaufanego Żyda Barucha w ostatniej chwili (w końcu sierpnia) ofiarował Brühlowi tytuł księcia Rzeszy od cesarza, magnackie lenno na Śląsku, 400000 florenów jednorazowo i pensję roczną; Augustowi dziedziczne panowanie w Polsce, spowiednikowi królewskiemu kapelusze kardynalski od Ludwika XV — wszystko za odstąpienie od sankcji pragmatycznej, co więcej, wyraził gotowość pomagania Augustowi do zaprowadzenia w Polsce monarchii dziedzicznej. Sposób, w jaki to uczynił, świadczy, że zależało mu nie na lojalnej współpracy, lecz na

zachwianiu planów sasko-polskich i skompromitowaniu Wety-
tynów w oczach szlachty; toteż Brühl odstąpił pruskie oferty
Marii Teresie i szedł dalej w kierunku odwetu. Posłowie ro-
syjski Kayserling i angielski Villiers popierali bez zastrze-
żeń prace Czartoryskich. Wobec tego, gdy mało kto chciał się
poufalić z Hoffmannem, Fryderyk przysłał mu do pomocy
dystyngowanego posła hr. Wallenrodta, a z Paryża sprowadził
nie lada pomocnika w osobie hrabiego de Saint-Séverin. Ten
zręczny, imponujący negocjator po to przybył na opróżnioną
od szeregu lat placówkę, aby po wyczerpaniu słodkich słówek
pod adresem Augusta i Brühla rzucić cały prestiż Francji na
szalę intrygi pruskiej.

Z początku zdawało się, że nie ma z kim intrygować. Het-
man Potocki pod naciskiem opinii wypowiedział się za pro-
gramem militarnym dworu. Wojewoda bełski w odezwie na
sejmiki śmieiej i piękniej domagał się reform niż Czartoryscy.
Dłonie podawali sobie zjadli antagoniści, zgodny zapał ogar-
niał, zdawało się, wszystkie polityczne ugrupowania. Z pru-
skim poselstwem utrzymywał czucie ten lub ów dziwak lub
wyrodek, jak Ulryk Radziwiłł, Jan Jabłonowski, początkujący
mason Mokronowski, ale daleko im było do takiego wpływu,
by mogli odwrócić powszechną falę. W takiej chwili Wallen-
rodt i Hoffmann rzucili na stół najwyższą stawkę: koronę pol-
ską. Jeżeli 40 lat temu wojewoda poznański obudził się nagle
królem polskim, to dlaczego nie mieliby panować po Augustcie
wojewoda sandomierski Tarło albo krajczy koronny Franci-
szek Salezy Potocki?

Trucizna poskutkowała. Wśród ciężkich obrad w izbach nad
sposobami sfinansowania reformy coraz częściej odzywał się
głos sabotażu i zamaskowanej obstrukcji. Brühl spróbował
unieszkodliwić te podkopy za pomocą kontrminy: podesłał Pru-
sakom paru posłów wywiadowców i prowokatorów. 5. listo-
pada jeden z nich rzucił na stół w pełnej izbie worek z pruskimi
dukatami i oskarżył o przekupstwo dziesięciu kolegów. Oska-

rzenie okazało się nie całkiem ściśle. Gdy kilku niewinnych protestowało, inni winniejsi nabrali bezczelności i zażądali satysfakcji od oskarżyciela. Podobny gest wykonali z miedzianym czołem Hoffmann i Wallenrodt, bo i któż mógł ich przyciskać do muru, gdy ich władca zwyciężał pod Chotusicami wojska Marii Teresy? Wśród wzajemnych zarzutów i podejrzeń izba poselska doczekała się końca sześciu tygodni — i rozjechała się z niczym.

Rozbicie sejmu grodzieńskiego było wielkim nieszczęściem dla Polski: tam przepadła jedyna w XVIII w. sposobność, kiedy można było powiększyć wojsko i naprawić rząd bez narażania się na gniew Rosji. Minęła chwila bezpiecznego, łatwego porachunku z Prusami, upadł na powrót walor Rzplitej na rynku międzynarodowym. A sprawił to przez swoje narzędzia za pieniądze dostarczone z Francji i Prus jeden głównie człowiek, ślepo czy perwersyjnie przywiązany do Fryderyka, znany nam Antoni Potocki.

Oczywiście na tej próbie sił się nie skończyło. Gabinety londyński i wiedeński parły dalej do osaczenia i pokonania zaborcy Śląska. Brühl wiedział, co czeka Saksonię, odkąd mu Fryderyk zapowiedział zniszczenie i rzeź za to, że poważył się wspierać dobrą sprawę Marii Teresy (choć sam wspomagał mniej czystą sprawę Wittelsbacha). 8. stycznia 1745 r. doszło w Warszawie do podpisania poczwórnego aliansu Wielkiej Brytanii, Holandii, Monarchii Habsburskiej i Saksonii, którego jednym z celów miało być wywalczenie na Fryderyku dla króla polskiego „przystojnych a przyległych” nabytków, tzn. zapewne na Śląsku. W jednym z artykułów tajnych przymierza zapowiedziano poparcie planów Augusta w Polsce, zmierzających do wzmocnienia rządu. Polskę i Rosję zamierzano zaprosić do koalicji, czyniąc Rosji nadzieję nabytków na Ukrainie lub na Białorusi, jeżeli carowa pomoże Rzplitej do zdobycia Prus Książęcych.

Jeszcze potrzebowano Polaków, więc jeszcze można było liczyć na poparcie mocarstw. Czartoryscy gotowi byli naprawić

na sejmie nadzwyczajnym to, co się popsulo na zwyczajnym; gdyby i ta próba zawiodła, pozostawało remedium konfederacji przy majestacie. Ale i strona przeciwna myślała o tym gwałtownym środku. Zaraz po sejmie przyjaciele Potockich upomnieli się w Berlinie o nagrodę za przysługę wyświadczoną w Grodnie. Nagrodą miało być zbrojne poparcie „patriotów” celem zrzucenia nieznośnego „jarzma” familii. Prusy miałyby wstrzymać Rosję od wszelkiego mieszania się w sprawy zamierzonej konfederacji. Odwagi dodawała malkontentom chwiejność polityki Augusta III i Brühla, którzy po śmierci Karola VII znów się bałamucili widokami na koronę cesarską Niemiec, co uważano za zapowiedź abdykacji Sasa w Polsce. Projekty Potockich odżyły latem i wówczas się okazało, że konfederacja nie dogodzi ani interesom pruskim, ani rosyjskim: Fryderyk odprawił swych przyjaciół z niczym (choć niektórzy zapraszali jego samego na tron), a Rosja oświadczyła, że nie pozwoli na konfederację w Polsce ani przy królu, ani przeciw królowi.

To, czego Wallenrodt i Hoffmann dokazali w Grodnie, Fryderyk mógł przedstawiać jako niezbędną samoobronę przed saskim odwetem albo polską możliwą napaścią. Ale już rok następny okazał, że jego dążenia nie są tylko odporne. W związku z dynastycznymi zamysłami Wettynów, gdy dużo mówiono o tym, że Sasi chcą zapewnić w Polsce następstwo królewiczo-
wi Ksaweremu, dyplomacja pruska wznowiła w Petersburgu zabiegi, aby i te plany pokrzyżować: Rosja powinna zrozumieć, że w Polsce tylko piast, tj. rodak, a nie obcy dynasta, usłuży dobrze jej interesom. Znaczyło to iść dalej, poza układy dotychczasowe, gdzie była mowa jedynie o ochronie wolnej elekcji, a nie o wykluczeniu dynastów. Wnet antypolskie tendencje Fryderyka zaznaczyły się jeszcze wyraźniej.

Na Boże Narodzenie 1745 r. król pruski tryumfalnie kończył w zdobytym Dreźnie swoją walkę o Śląsk. Zbił Austriaków i Sasów, uniknął interwencji zarówno polskiej jak rosyjskiej,

opuścił po raz drugi Francuzów, którzy dopiero do dnia tego stoczyli zwycięską bitwę pod Fontenoy. Nadal jeździł w Sas, Austriak czy Rosjanin potrzebował jeszcze Polaka do ichymba na wypadek wojny rewanzowej, a nie w nagłej własnej potrzebie.

Francja wojować miała jeszcze blisko trzy lata i dla niej nieobojętne było zachowanie się domu saskiego, który znowuż musiał się liczyć z potrzebami Polski i uczuciami Polaków. Aby oderwać, uniezależnić Augusta III od dworów cesarskich, minister d'Argenson próbował przez posła de Valory'ego przekonać króla Hohenzollerna, że lepiej zrobić w dymsię zbliżyć do Augusta III, wówczas wydającego córkę za deliina i do zechce popierać w Polsce plany dworów i tni plany reformatorskie i dy nastyczne. Już nawet wśród Potockich przebieżywała świadomość, że Rzplita, warto, wyprowadzić z pierzadu, wjeżdźli stanie, ona frontem przeciw Moskwie, nie przeciw Rusom. Wof jewoda bełski myślał o sprowadzeniu na tron Karola Edwarda Stuarta, o ugruntowaniu w Polsce angielskiego parlamentaryzmu, o silnej armii — co wszystko miało zrealizować sprytnie prowadzona konfederacja, jej wództw, on, właśnie Antoni Potocki, wystrychnie na dudki i Prusy, i Rosję, o skruszy i ja rzmo" Czartoryskich. Ale protektor Potockich lepiej się orientował w matactwach: d'Argensonowi odmówił bezwzględnie popierania planów dynastycznych i reformatorskich Augusta III, a na następne sejmy przygotował się z lepszym niż dotąd doświadczeniem.

Doświadczenie uczyło, że gdy przeciwnik toczy wojnę, nie trzeba wielkich wysiłków i ani kosztów, aby głaz mu wytrącić z rąk i zepchnąć w przepaść. W Grudniu pół słowie pruscy wydali 15000 dukatów, a Francuz 40000 talarów! W Warszawie w r. 1746 wystarczy 7000 dukatów, bo głaz stał się jeszcze cięższym, a pchały go iące słabsze niż poprzednio! Wprawdzie Austria i Rosja, podpisując 24 kwietnia 1745 r. prze mierze obronne, projektowały wciągnąć do niego także Augusta i Rzplita, i atak, na te państwa, uznawały za casus foederis, zale

nowy przedstawiciel caratu w Warszawie, Michał Biestużew, w wielu sprawach niezgodny z bratem, kanclerzem Aleksym, sam miał ochotę zabawić się w zrywacza sejmu i opiekuna swobód. Austria po pokoju drezdeńskim traktowała rzeczy dość obojętnie, Francja mimo podjętej próby współdziałania z Saksonią, której od r. 1746 do 1750 płaciła subsydia, była po dawnemu do wszelkich usług *pour le roi de Prusse* (z tych chyba lat pochodzi to utarte przysłowie). Sejm, oddany pod kierownictwo Potockich, zapadł się pod własnym ciężarem, nie zerwany niczym gwałtownym protestem, tylko rozdęty inflacją pseudo-patriotycznej gadaniny, której suflerem był nikt inny jak berliński bywalec, wojewoda bełski.

Pozostały z tego sejmu dwie obłudne pamiątki: gdy Rosja deklarowała swe przyjacielskie, opiekuńcze zamiary wobec Polaków, to czemużby i poseł Fryderyka (Klinggräffen) nie miał rozrzucić po kraju manifestu, zaręczającego, że Rzplita nie ma większego przyjaciela i obrońcy swej wolności aniżeli króla pruskiego, który tę wolność gotów zasłaniać przeciw wszystkim niebezpiecznym zamachom jakich bądź sąsiadów... Tak to miało brzmieć i nadal. Dopóki z Rosją nie ma rzeczywistej zgody i póki są Polacy tak zafascynowani rosyjskim niebezpieczeństwem, że nie widzą bliższej groźby, zawieszanej nad Wielkopolską i Pomorzem, póty będzie miód płynął z ust Fryderyka i póty żaden łapacz-werbownik nie spowoduje protestu pogranicznej szlachty. A sejmy muszą pękać dalej, choćby nie radzono na nich ani nad aukcją wojska, ani nad antypruskimi sojuszami, ani nad wzmocnieniem rządu. Bo w Polsce nie powinien dojść żaden sejm, chyba ten, co załatwi oddanie Prusom reszty posiadłości pokrzyżackich.

Zasada ta jest tak mocna, że dla niej ustępują na bok wszelkie inne względy, nawet pruskie polityczne. W zimie r. 1747—8 30000 Rosjan przemaszerowało przez Polskę, dążąc nad Ren na pomoc Marii Teresie przeciw Francji. Czyż nie tak samo przemaszerują oni, gdy trzeba będzie posiłkować tę samą Austrię

przeciw Prusom? Słusznie protestowali przeciw naruszeniu państwowego terytorium Potoccy, podżegani ku temu przez zagranicznych suflerów. Ale czyż nie słusniej jeszcze twierdził obóz przeciwny, że do przemarszu by nie doszło, gdyby Polska obstać mogła swe granice zwiększonym wojskiem? Sejm 1748 roku odbył się pod wrażeniem powrotnego przemarszu Rosjan z Niemiec po pokoju akwizgrańskim. Wnosili nań Czartoryscy już nie aukcję wojska, lecz tylko uporządkowanie finansów i dokładne ustalenie zwiększonych dochodów skarbu na wypadek nagłej potrzeby. I tę syzyfową pracę pogrzebał wierny wasal Berlina Antoni Potocki.

Anarchia się wzmagająca. Przyjaciele pruscy doprowadzili do tego, że w r. 1749 skutkiem zrywania sejmików zabrakło kompletu do utworzenia trybunału apelacyjnego. Później nieraz zarzucali sąsiedzi Polsce i użyli tego za jeden z pretekstów do rozbioru, że zaniedbuje wymiaru sprawiedliwości. Sąsiad-filozof chlubił się udoskonaleniem sądownictwa, respektował słynny młyn w Sans-Souci. A kiedy doradcy Augusta III wymogli na nim zwołanie w r. 1750 nadzwyczajnego sejmku wyłącznie dla naprawy sądownictwa, tenże co zawsze Antoni Potocki dla tegoż sąsiada protektora zerwał obrady przez zaprzętą swą kreaturę. Prawda, wisiało wówczas niebezpieczeństwo nad *liberum veto*. Dwór po doświadczeniach pięciu sejmów (1738—1748) sondował teren w Wiedniu i Petersburgu, aby wyjednać pozwolenie na tę elementarną reformę, a ponieważ wynik był niepomyślny, więc podczas sejmku 1750 roku rozważano ewentualność konfederacji przy tronie. Antoni Potocki wiedział, co sądzić o wartości *veto*, marzył o konfederacjach, ale zawsze przeciw Rosji, przeciw dynastii i rodzinie, zawsze w oparciu o Berlin, a kiedy Berlin kazał mu niszczyć własną ojczyznę, niszczył z radością i tryumfem.

Każdy nieuprzedzony przyzna, że tyle sejmów zepsutych, tyle prac pogrzebanych stale według instrukcji z Berlina, to było coś więcej niż samoobrona i znacznie więcej niż czato-

wanie i na okazję. Na Polskę szła świadoma, nieubłagane konsekwentna akcja niszczyielska, a jej narzędziami byli zmieniający się w Warszawie dyplomaci: Hoffmann, Klinggräffen, (Voss) Laveaux; w końcu najwytrwalszy, szczęśliwy grabarz Rzplitej Gedeon Benoit. Zmieniały się tylko okoliczności — dla Fryderyka na lepsze. W r. 1752 nikt już nie myślał serio o wciągnięciu Rzplitej w alians przeciwpruski; Brühl zniechęcił się do pracy twórczej; Czartoryscy tracili wiarę w możliwość ocalenia kraju pod panowaniem Sasów; przeciwnicy po każdym katylinarnym sukcesie nabierali pewności zwycięstwa. Tyle egoizmu, tyle zawziętości partyjnej i tyle sposobów sabotażowych wydobyla ze zwyrodniałej szlachty ręka pruska, że już w r. 1748 nie trzeba było na zepsucie sejmu płacić ani jednego talara; a w r. 1750 do podjęcia projektu konfederacji dworskiej wystarczyło powiedzenie posła Vossa, że w razie wkroczenia Rosjan wojska pruskie jeszcze prędzej znajdą się pod Warszawą.

Czytelnik zdumieje się pewno nad tym, jak mógł jeden król przez jednego senatora, ręką jednego posła-zaprzawnca unicestwić wole całego narodu. Taka już była tajemnica owej woli, taka tragedia chorego społeczeństwa. Nie na tym ona polegała, że się zawsze znalazł zdrajca, szaleniec czy Herostrates, ale na tym, że nikt z rozsądniejszych tysięcy nie targnął się na życie szkodnika. Wiele gorzkich słów wypisano o stanie moralnym i umysłowym ówczesnych Polaków i trudno na nie replikować. Ale cóż powiedzieć o inteligencji tych światłych, przeoczonych, wytrawnych polityków innych państw europejskich, którzy regularnie co dwa lata wyreczali Fryderyka w jego trucielskiej robocie? Toż w r. 1744 macił dlań wody i łowił w nich ryby Francuz Saint-Séverin, w 1746 Des Issarts, w 1748 obstrukcję inscenizowali tenże Des Issarts i Rosjanin Biespurow i pomniejsze funkcje spełniali ajenci szwedzcy, tatarscy i tureccy. Na ratunek *liberum veto* pierwsza śpieszyła

w latach 1749 i 1752 Maria Teresa. Tak zarabiali sobie jedni na Rossbach, drudzy na Leuthen, trzeci na Zorndorf.

Ostatnia rozgrywka w tymże sensie miała miejsce w Grodnie jesienią r. 1752. Sejm zbierał się, bo tak chciało prawo, ale w gruncie rzeczy nikt na nim o nic nie myślał walczyć. Dwór drezdeński interesował się już tylko zapewnieniem sobie sukcesji w Polsce drogą obioru następcy tronu; ale ponieważ Francja miała na ów tron własne rachuby, a Fryderyk zasadniczo wrogi był Wettynom, więc Maria Teresa ulękła się powszechnej wojny i nie tylko nie poparła saskiego planu, ale wpłynęła odstręczająco na Petersburg. Poparcie angielskie okazało się bezskutecznym i całe to przedsięwzięcie zostało na wiosnę tegoż roku poniechane. Król pruski zgadywał prawdę, ale dla zasady, że żaden sejm nie powinien w Polsce dojść do owocnego końca, obmyślił cały splot fałszywych alarmów: że na wolność polską dybie cesarzowa-królowa, że chce ona przeforsować kandydaturę swego szwagra, Karola Lotaryńskiego, że dwugłowe orły ciągną Polskę w sieć swego przymierza. Plotka ta, umiejętnie roztrąbiona, poruszyła Wersal, Sztokholm, Stambuł, zelektryzowała sarmackich „patriotów” — i zgotowała przedwczesny koniec obradom grodzieńskim. Jako ich pogromcy wstawili się tym razem ambasador Jego Arcychrześcijańskiej Mości hrabia de Broglie i poseł pruski hrabia Maltzan. Republikanci ze szkoły Potockich zacierali ręce z radości i snuli po nocach nowe konfederacje *pour le roi de Prusse*: toż ich nowy szef, hetman Jan Klemens Branicki, otrzymał przed wyborami śliczne pismo z Poczdamu, gdzie król-protector obiecywał zarządzić surowe śledztwo przeciw jakimś „ludziom”, co dopuścili się gwałtów na terytorium Polski (niechybnie po dawnemu — werbownicy): aby w ten sposób (a nie przez zwrot uprowadzonych ludzi czy też porwanych rzeczy) dać Polsce satysfakcję i okazać swą niezmienną przyjaźń...

„Minęło niebezpieczeństwo dla Polski, ale nie dla pokoju europejskiego” — deklamuje pod tą datą (1752) historiograf „Polityki pruskiej” Droysen. Więc się to wszystko działo dla Polski, w imię pokoju? Może naprawdę wierzyli w to ci nieliczni, jak Andrzej Mokronowski i Antoni Potocki, co sądzili, że mają wgląd w tajniki serca Fryderykowego? Znamy autora Antymachiawella jako masona, wiemy, ile on pochwał wypisał dla królów-pacyfistów. Mokronowskiego wczesna przynależność do łóż nie ulega wątpliwości. Co do wojewody belskiego, to ten tajemniczy, ustosunkowany, wymowny, mający specjalnych konfidentów pan pod jednym zwłaszcza względem nadał się na wolnomularza: miał rozum, miał uczucia patriotyczne, a postępował tak, jakby go w przeciwnym kierunku pchała tajna organizacja. Niesamowity człowiek, świetne wcielenie słów: *video meliora proboque, deteriora sequor...* Otóż od roku 1745 snuje się z Wersalu dziwna przedza „sekretu królewskiego”; jej centralna figura, księżę Conti, jest kandydatem Ludwika XV do tronu polskiego, a zarazem jest amfizionem organizacji masońskiej. Jednym z pierwszych wtajemniczonych w te plany Polaków jest Antoni Potocki. „Sekret” ma oprócz elekcji Contiego inne jeszcze zadania w Europie, m. in. w Szwecji, którą też trzeba wyzwalać z uścisków rosyjskiego polipa. Chyba nie stanie temu na przeszkodzie brat Fryderyk z Brunświku, miłośnik pokoju i prawdy?

Wszelkie co do tego złudzenia rozwiewa świeżo ogłoszony list Karola Fryderyka Scheffera do księcia Conti z początku r. 1753. Ten oświecony Szwed, jadąc z Paryża do Sztokholmu, aby tam zaraz założyć pierwszą szwedzką lożę, zajechał do Berlina, pogadał z Wielkim Fryderykiem — i nadesłał z ojczyzny głowie „sekretu” sprawozdanie pesymistyczne. Fryderyk interesuje się owszem jego kandydaturą, podobnie jak usiłowaniami dobrze myślących, aby naprawić konstytucję Szwecji w duchu racjonalnej wolności, a nie w kierunku absolutystycznym, ale z jego siostrą, królową Ludwiką Ulryką, nie-

sposób dojść do porozumienia. To by jeszcze nie brzmiało beznadziejnie. Ale z własnej korespondencji Fryderyka widać, że on o Contim nie myślał wcale, że Szwedom przejścia do rozumnej wolności nie torował, jednym słowem, że braci fartszkowych okłamywał równie dobrze jak każdego zwykłego śmiertelnika.

Nie dla nich też, lecz dla przyszłych Hohenzollernów i dla ich ministrów oraz generałów wykończył on na 27 sierpnia 1752 r. swój wiekopomny Testament polityczny. Tam nakreślił jeszcze raz trzy cele państwowej ekspansji dla monarchii. Po dawnemu chodzi o Prusy Królewskie i szwedzkie Pomorze; trzecią zdobyczą ma być Saksonia, o której bogactwach więzień kostrzyński w r. 1731 przed głupstwami Brühla i Augusta nie śmiał jeszcze marzyć. Drogą zaś do osiągnięcia powyższych nabytków będzie — jak widać z Korespondencji króla — nie żaden pokój europejski, lecz wojna. Dla rozpętania zawieruchy zaraz po Grodnie pchnął nowe insynuacje do Wersalu. Dwa dwory cesarskie uformowały projekt osadzenia księcia Karola Lotaryńskiego na tronie Polski. Projekt ten grozi zniszczeniem Prus, niewolą Niemiec, grozi Francji wojną sroższą niż kiedykolwiek od czasów Karola V. Nie ocali pokoju powszechnego sojusz francusko-prusko-szwedzki. W tak groźnym położeniu nie ma co myśleć zawczasu o następstwie tronu po Augustie III; dla Prus wszystko jedno, kto zapanuje w Rzplitej, francuski książę krwi, Wettyńczyk czy piast, byle nie panował członek rodu Czartoryskich ani Austriak. Istota rzeczy leży w tym: interweniować w sprawy elekcji podczas pokoju powszechnego ryzykownie, interweniować podczas wojny bez porównania łatwiej i wygodniej. Jeżeli na Rosję i Austrię spadnie natychmiast nawała turecka, to o przyszłość nie ma co się obawiać. Więc wojnę wzniecić zaraz, wojnę jak najkrwawszą, aby na dziesięć lat odechciało się dworom cesarskim gwałcić wolność Polaków!

ROZDZIAŁ III.

Kto był sprawcą wojny siedmioletniej? Fryderyk i Kaunitz. Tajny cel konwencji westminsterskiej. Klęska pruskiej dyplomacji. Instrukcja dla generała Lehwaldta. August III nudzi się w „neutralnej” Polsce. Co Rzeczpospolita miała do zarobienia na wojnie siedmioletniej? Propaganda pamfletowa berlińska. Żadnych konfederacji! Jak radzono o nas bez nas? Prusy Wschodnie i Zachodnie pod rosyjską okupacją. Wielbiciel Fryderyka W. w Polsce. Benoît wobec opozycji. Jego krecia robota na sejmach. Działanie przez Polskę na Portę Ottomańską. Zbrojne wizyty Wobersnowa, Dohny, Goltza, Platena w Wielkopolsce. Porwanie Sułkowskiego — bez następstw.

Upragnioną koniunkturę wojenną zesłał Fryderykowi Los (*Sa Sacrée Majesté le Hasard*) w postaci tak złośliwie wykrzywionej, że laureat pięciu bitew o mało nie przybrał znów maski pacyfisty. Jeżeli tak się nie stało, jeżeli Fryderyk w latach 1756—1762 utoczył swoim i obcym hekatombę hekatomb krwi, to stało się według istic pruskiej doktryny historycznej wbrew jego intencjom. To chytry kanclerz Marii Teresy Wenzel hr. Kaunitz opasał filozofa tysiącem dział i półmilionem bagnetów i trzeba będzie nadludzkiego bohaterstwa, aby pogrążone państwo pruskie wydobyć z takiej matni.

O genezę wojny siedmioletniej historycy stoczyli przed półwiekiem uporczywą wojnę na pióra. Trzeba stwierdzić na chwałę nauki niemieckiej, że nie przysięgała ona wówczas, jak jeden mąż, *in verba propagandae*. Urzędową tezę Rankego, Droysena, Koseira i ich adeptów o niewinności Hohenzollerna skutecznie podkopał z pomocą kilku młodszych kolegów rdzenny Niemiec, prof. Max Lehmann z Getyngi. Oczywiście przeciwnicy Lehmana, ufni w swą liczbę, nie dali za wygraną,

nie cofnęli się z głównej bojowej pozycji, owszem, obrzucili herezjarchów masą archiwalnego materiału. Po starannym rozważeniu obustronnych argumentów okazuje się, że „zagadnienia winy” w wojnie siedmioletniej nie można traktować sumarycznie: co innego było przed styczniem 1756 roku, co innego od stycznia do czerwca tego roku, a jeszcze co innego od czerwca do sierpnia.

Kiedy w Ameryce nad rzeką Ohio zaczęły się utarczki między pionierami kolonizacji francuskiej i brytyjskiej, interes Francji wymagał rozszerzenia wojny na Europę, aby rozstrzygnięcie zawisło od przewagi jej sił lądowych, a nie od wyższości marynarki Jerzego II. Widział to jasno sprzymierzeniec z Poczdamu i starał się rozniecić w Ludwiku ducha zwycięstw i zdobyczy. Parokrotnie w r. 1755 wzywał kochanka pani Pompadour, by atakował bądź austriackie Niderlandy, bądź Hanower, ale to wszystko padało jak groch na ścianę. Dyplomacja burbońska w obu postaciach — ministerialna i sekretna — zdobyła się co najwyżej na podburzanie Turków i Polaków na wypadek, gdyby Rosjanie chcieli interweniować poprzez Polskę na dobro Marji Teresy a za pieniądze angielskie. Fryderykowi taka robota nie smakowała. Zastaniać się Polakami — dobrze, ale ich wspierać przeciwko Rosji to byłoby wbrew wszelkim tradycjom domu brandenburskiego.

Francja widocznie zatraciła w sobie ducha Tureniuszów, i rzeczywiście już jej do uszu trafiały wiedeńskie podszepty, że można coś nabyć w Belgii bez narażenia się na długą wojnę, jeżeli się zawrze przymierze z Austrią przeciw Prusom i pomoże jej do odzyskania Śląska. Tajemnicy tych pokus nie przenikał Fryderyk i nie wyobrażał sobie pojednania Bourbonów z Habsburgami; natomiast tak mocno wierzył w panowanie złota nad człowiekiem, że słysząc o zawartej przez posła Williama w Petersburgu umowie subsydiowej anglo-rosyjskiej, spróbował jednym zamachem przeciągnąć na swą stronę nie tylko Anglię, ale i uzależnioną od niej, jak sądził, Rosję.

Wujowi swemu, Jerzemu II, z którym się dotąd serdecznie nienawidzili, ofiarował neutralizację Hanoweru a zarazem całej Rzeszy Niemieckiej, i na tej podstawie stanęła 16 stycznia 1756 roku we Whitehallu słynna konwencja „westminsterska”. Wojownik, który dopiero co ciągnął Francuzów do Hanoweru, znów przeistaczał się w obrońcę Niemiec przeciw wszelkiej inwazji. Wiadomo, jakie były tego następstwa: Elżbieta Piotrówna nie pokochała Fryderyka dla angielskich gwinei, przeciwnie, zawzięła się tym mocniej i na Prusy, i na Anglię. Francja odczuła w niespodziance westminsterskiej policzek — i rzuciła się w objęcia Austrii.

Póki się te przemiany nie wyklarowały, król pruski musiał mocno trzymać na wodzy swoje „marzenia”. Teraz Rosja rwała się do boju, pragnąc jak najprędzej zdobyć Prusy Wschodnie, aby je odstąpić Polsce w zamian za szeroką połać kresów białoruskich, a bodaj i ukraińskich, i sam Kaunitz musiał studiować owe zapłaty, aby zredukować Rosję do roli państwa posiłkującego, któremu prócz gotówki nic się nie będzie przy traktatach pokojowych należało. Wobec zbrojeń austriackich i przesunięcia sił rosyjskich ku granicy Prus Wschodnich, król Hohenzollern, widząc, jak się fatalnie przeliczył, stawał się na nowo miłośnikiem pokoju. Aż przyszła hiobowa wieść o wersalskim traktacie przymierza Austrii z Francją (1 maja); po niej sensacyjna wieść, że dwory cesarskie odkładają ofensywę na rok przyszły. Skoro ją odkładają, to znaczy, że trzeba ją uprzędzić, nim potworna koalicja przygotowuje się pod batutą Kaunitza do miażdżącego nacisku.

Choć armia nie jest doprowadzona do dwustu tysięcy, ani w skarbie nie ma zapasu dwudziestu milionów (co sobie Fryderyk podyktował w Testamencie), decyduje się on na atak i od razu próbuje zrealizować dwa główne wskazania Testamentu. Feldmarszałek Lehwaldt rozprawi się z Rosją, a on sam z cesarzową-królową. Lehwaldt po zwycięstwie zażąda od Rosjan Prus Królewskich albo przynajmniej Elbląga, Torunia

i Chełmna z paru pogranicznymi „starostwami“, w ostateczności chwyci, co się da. On, król, bijąc Marię Teresę zdobędzie na Auguście Saksonię. Wprawdzie Sasi mają z dworami cesarskimi tylko stare przymierze obronne, do aliansu austro-rosyjskiego nie przystąpili, ale Fryderyk wyczuwa rękę Brühla współpracującą z Kaunitzem w koszarnej koalicji — dowody złych jego zamiarów niechybnie znajdą się po zwycięstwie w archiwum drezdeńskim.

Szybko skoncentrował wojska i rzuciwszy Marii Teresie trzykrotne obraźliwe wyzwanie, wtargnął do Saksonii. August III nie uciekł, dał się oblec w obozie pod Pirną, licząc na rychłą odsiecz austriacką. Czemu nie liczył na polską? Wszak pod obstrzałem był król polski, wprawdzie nieproszony i wprawdzie zaangażowany teraz li tylko w charakterze elektorskim. Ale bez kwestii, choćby ta napaść spadła na Wielkiego Mogoła, to miejsce Polski było w szeregach koalicji, która chciała i mogła, jak żadna inna, unieszkodliwić najgorszego wroga Rzplitej. Cóż kiedy August przez ostatnie lat dziesięć nic nie zrobił, aby Polaków na ten niezwykły moment dziejowy przysposobić. Brühl odepchnął od siebie Czartoryskich i zarzucił ich program, a przeniósł swe łaski na Potockich, myśląc, że na nich i na dawnych przyjaciółach Prus i Francji zbuduje mocny obóz dworski, który żadnego programu polskiego narzucać nie będzie, a posłuży do osiągnięcia celów dynastycznych. Rozpętała się stąd walka już nie o programy, tylko o wpływy — i w roku 1756 nie było w Polsce takiego obozu, który by ją wiódł, jak przed 12 laty, do zbawiennej rozprawy z Prusami.

Kiedy w Warszawie gruchnęło o oblężeniu Pirny, kanclerz Małachowski wybrał się do Saksonii, aby wyjednać wypuszczenie króla na sejm. Oczywiście spotkał się z odmową: najpierw elektor każe złożyć broń swym Sasom, a oni przejdą do służby pruskiej. *Eo ipso* rozstrzygnięty został los warszawskiego zgromadzenia. Nawet go nie zagajono. Sam jeden osiem-

dziesięcioletni Poniatowski w gorących słowach wzywał szlachtę do ratowania króla, ale go bracia Czartoryscy zmytowali. Za zachowaniem neutralności przemawiała nie tylko bezbronność Rzplitej, ale i niepewność sytuacji na północy: nikt nie wiedział lepiej niż Czartoryscy, że młody dwór rosyjski, tj. wielki książę Piotr Holsztyński i jego żona Katarzyna (Zofia Augusta von Anhalt Zerbst) wcale nie podzielają antypatii Elżbiety do Fryderyka II. Wielka księżna, od roku kochanka Stanisława Poniatowskiego syna, z nim razem utrzymywała kontakt z Williamsem, potrzebowała angielskich gwinei i były widoki, nie obce Fryderykowi Wielkiemu, że młodzi dojdą do władzy przez zamach, a wtedy dwór angielski przeciągnie Rosję na stronę Prus, nowa zaś rosyjska monarchini wywyższy w Polsce Poniatowskiego i Czartoryskich. Zresztą zarówno familia jak inne polityczne czynniki w Rzplitej zdawały sobie sprawę, że od czasu fatalnego sejmu grodzieńskiego (1744) położenie zmieniło się na gorsze. Nikt nie potrzebował, nikt nie wzywał Polaków do koalicji, niczego im za to nie obiecywano. Jeżeli Rosja miała swoje cele nad Dnieprem, to nie znaczyło, żeby jeszcze gotowa była płacić za Ukrainę Królewcem, przeciwnie, miała też inne ambicje — nad Bałtykiem. W Rzplitej chciała mieć tylko bazę strategiczno-aprowizacyjną.

Wyjątkowi tylko Polacy, jak ksiądz Stanisław Konarski, pisarz polityczny i reformator szkolnictwa, jasno formułowali wówczas na wypadek zwycięstwa koalicji wersalskiej postulaty polskie w stosunku do Prus. Mocarstwa bez szkody dla swych interesów mogłyby wyjednać przy pacyfikacji zadośćuczynienie za następujące krzywdy: 1. wielokrotne niedotrzymywanie traktatu bydgoskiego przez odmowę posiłków zbrojnych, 2. uzurpację praw udzielnych do Lęborka i Bytowa, polegające na zaniedbaniu hołdu, 3. przymusowe wzięcie w zastaw obwodu elbląskiego przy równoczesnym zatrzymaniu klejnotów koronnych, 4. odmowę zwrotu Drahimia w r. 1726

pod pretekstem wydatków na ulepszenia, które „*mala fide auctae et exaggeratae*” przewyższać mają cenę posiadłości, 5. podniesienie w Prusiech Elektorskich wbrew traktatowi welawskiemu cel i poborów, 6. rekrutacje w Polsce bez zgody jej rządu, 7. fabrykację złej monety, 8. gwałty nad szlachtą polską, 9. uzurpację granicy, 10. uzurpację tytułu królewskiego, 11. krzywdy zadane Augustowi i jego rodzinie. Nagrodą byłoby przywrócenie zwierzchnictwa lennego Polski nad Prusami Wschodnimi.

W trudnym położeniu politycznym między ekspansją pruską a rosyjską światlejsi politycy wzdychali do takiego obrotu rzeczy, aby najpierw Prusak pobił Moskala, a potem Francuz i Austriak Prusaka: ale w takim razie polska szabla musiała pozostać w pochwie. Z biegiem czasu, gdy Rosjanie zajęli Litwę i Wielkopolskę i okupacja ta z każdym rokiem stawała się coraz cięższa, nastroj antyrosyjski się wzmacniał.

Przewidział to władca Poczdamu i ze swej strony do takiej przemiany ręki przyłożył. Kancelaria jego wypracowała zaraz w r. 1756 „Uwagi nad zachowaniem się Rzplitej Polskiej w teraźniejszych okolicznościach”, pióra tajnego radcy sprawiedliwości Michała Stefana Oskierki. Związki istniejące między królem polskim a Rzplitą — czytamy tu — oparte są jedynie na interesie chwilowym i przejściowym, który ustaje wraz z życiem panującego. Zaś królewski dom pruski zjednoczony jest z Rzplitą Polską wieczystym przymierzem i naturalnym a stałym interesem wspólnym we wzajemnym zachowaniu — więzadłem mocniejszym niż wszystkie traktaty. Potęga domu brandenburskiego i wolność Rzplitej Polskiej idą zawsze ręką w rękę; zguba jednej pociągnie za sobą zawsze zgubę drugiej. Prusy będą zawsze najmocniejszym przedmurzem przeciwko tym, którzy by chcieli nastąpić na niepodległość Rzplitej, podobnie jak nie potrafią one ostać się przeciwko sąsiadowi, który by zdołał podbić Polskę albo zapanować w niej samowładnie

(*s'y rendre souverain*). Ta sama śpiewka, którą słyszeliśmy podczas wojny śląskiej, bo też śpiewak był ten sam.

Wobec Niemiec i Anglii Fryderyk pozował na championa protestantyzmu, wobec Polski na obrońcę wolności jednostek i małych państw. A ponieważ wolność zawsze budziła miły oddźwięk w uchu sarmackim, więc przedstawiciel Prus nad Wisłą, znany nam Gedeon Benoît, miał z kim i miał o czym gadać. W układzie partyj i w ich orientacjach nastąpił tam osobliwy chaos. Czartoryscy chcieli uchodzić nadal za partię rosyjską i dworską. Ich wschodzący luminarz, młody Stanisław Poniatowski, na życzenie młodego dworu rosyjskiego otrzymał od elektora Augusta misję do Petersburga i w powitalnej mowie do Elżbiety, wzywając Rosjan na pomoc, nazwał Fryderyka ni mniej ni więcej tylko hydrą. Czartoryscy brzydzili się Benoîtem, a przyjaźnili się z posłem angielskim lordem Stormontem. Z dawnych „republikantów” Branicki przez swego sekretarza, Szwajcara Becka, utrzymywał kontakt z Berlinem i nawet prosił króla pruskiego, żeby wysłał huzarów celem porwania jadącego na północ Poniatowskiego, choć to nawiasem mówiąc był jego szwagierek. Wciąż jeszcze kołatała się wśród „patriotów” myśl konfederacji przeciw Rosjanom, a więc na korzyść Prus, jakkolwiek Fryderyk z góry załatwił takie propozycje zwięzłą rezolucją dla Benoîta: „*Ministère. Ist nichts mit seinen Conföderationen*”. Kiedy Branicki zląkł się Rosjan i odprawił Becka, pozostało jeszcze dość polityków z dziwnego zdarzenia, którzy Benoîtowi świadczyli przysługi.

Zanim poznamy sposób myślenia tych uczynnych i ich postęпки, trzeba się zastanowić nad ogólnym stosunkiem ówczesnej Polski do sąsiadów jako do belligerantów. Rzplita stała się winną wobec Prus niedotrzymania neutralności. Nie dość było nie atakować, nie wolno było według prawa narodów tolerować rosyjskiego przemarszu dla celów napastniczych. Kto sprawił tę jej bezsilność i nicość? Fryderyk Wielki, który od lat szesnastu niweczył wszelką u nas pracę reformatorską,

zwłaszcza nad skarbem i wojskiem. Za to swoje zaniedbanie Polacy zapłacili drugą przeciągłą okupacją rosyjską, a za okupacją, podobnie jak za pierwszym razem, tj. za wojny północnej, szło ujarzmienie. Póki Fryderyk prowadził ofensywę w Czechach (1757) i na Morawach (1758), Rosjanie rozlewali się po Litwie, Pomorzu i Wielkopolsce. Szlachta napelniała ich magazyny, dwór i partie spoglądały z respektem na postów imperatorowej, działających w otoczeniu 100.000 bagnatów. Zwycięstwo Rosjan nad Lehwaldtem pod Grossjägersdorfem (30 sierpnia 1757), lubo nie wyzyskane, nie tylko przekreśliło znaną nam tajną instrukcję, ale rozstrzygnęło o losach Prus Wschodnich.

Dyplomaci koalicijni różne na tę prowincję układali widoki. Kiedyś to miał być ekwiwalent dla Rzplitej za ustępstwa, które poczyni Rosji na Rusi; ten zamiar przebłyskuje jeszcze na wiosnę roku 1756. Potem miano ją tak samo przehandlować Polsce za Kurlandię. Kaunitz chciał tam utworzyć sekundo-geniturę habsburską w lennei zależności od Polski. Brühl i August chętnie by ją podzielili na dobra stołowe celem odškodowania materialnego Wettynów lub ostatecznie także przywróciliby nad Królewcem zwierzchnictwo Korony Polskiej. Wyjątkowo dopuszczano do tych projektów niektórych lojalnych panów polskich. Wszystko to jednak znika z początkiem r. 1758. Rosjanie zajęli Kłajpedę, Królewiec, Piławę, cały kraj i zaraz jęli się zagnieżdżać w tych miastach zachodnio-pruskich, które Fryderyk II przeznaczał dla siebie: w Malborku, Elblągu, Toruniu, Grudziądzu. Oparł im się jedynie Gdańsk, ale czy z pobudek prusofilskich lub rasowo-niemieckich? Nic podobnego. Zarzucał to wprawdzie mieszczanom rezydent rosyjski i dużo by dał rezydent pruski Reimer, gdyby to było prawdą. „Jak może ten bezczelny człowiek mówić i pisać — oburzał się na swego rosyjskiego kolegę Reimer — że miasto spfzyja nam bardziej niż jemu; ja nie wiem o żadnym sprzyjaniu ani pobrażaniu; o nic się nie starałem, wiem jednak, że

mi w paru sprawach odmówiono, i w swoim czasie porachujemy się o to". Rzeczywiście gdańszczanie bali się Fryderyka jak ognia, a jeżeli mu tego nie okazywali wówczas tak jak Rosjanom, to się tłumaczy po prostu sytuacją na frontach: Rosjanie parli naprzód, król pruski z tych stron dawno się wycofał, jego ofensywa gdzie indziej też się wyczerpała z początkiem r. 1759, więc do porachunku było daleko. Reimer, sam bezczelny w całym znaczeniu tego wyrazu, pozwalał sobie na gwałtowne łapanie rekrutów, później na inne jeszcze nadużycia, których zwalczaniem magistrat chwalił się przed Warszawą i Petersburgiem — *inde irae*.

Z Prus poszli Rosjanie do Wielkopolski i zasiedli w niej na lat cztery z okładem. Stamtąd, dobrze wykarmieni polskim chlebem, podejmowali wyprawy pod Zorndorf (1758), pod straszny dla Fryderyka Kunersdorf (1759), na Berlin (1760), pod Kołobrzeg (1761). Ich grubiaństwa i wymogi znosiła ludność cierpliwie, raz że to było dla króla i dla dobrej sprawy, po wtóre, ponieważ opór mógłby Rzplಿತą zbyt drogo kosztować. Po trosze przecież cierpliwość się wyczerpywała, i wtedy coraz oczywistszą stawała się prawda, że jeżeli kto mógłby hamować zalew rosyjski, to nie obojętna a Rosjan wciąż podzégająca Austria i nie życzliwa, ale marnie wojująca Francja, jeno Fryderyk Jedyny. Rycerski Polak umiał zawsze cenić bohaterstwo nawet pod pruskim mundurem, a jak tu było nie podziwiać wodza, co trzepał „grube peruki“ pod Pragą i Leuthen, pod Lignicą i Torgawą, Francuzów poraził pod Rossbachem, Moskali narznął krocie pod Zorndorfem, a jeszcze wspanialszym się okazywał, jeszcze większe cuda sprawiał w momentach klęsk, po Kolinie (1757), po Kunersdorfie (1759), już prawie zniszczony, już bliski samobójstwa i nagle znów groźny, tryumfujący! Dziwowali się temu prostaczkowie Mazurzy: „Powiedzciez mi, kto on jest ten Frydrych, król pruski, co i w lecie, i w zimie trzęsie na łby gruski? Dwie baby, a ogromne, na jednego lecą. Przetrzepał i tę, i tę — Cy diabli go niesą?“

Pewno nie sama tylko pani Katarzyna z Potockich Kossakowska wieszala sobie nad łóżkiem konterfekt podczdamskiego bohatera, i pewno wtedy właśnie zapalało doń uwielbieniem serce Marianny z Ciecierskich Skórzewskiej. Dziesiątki Downarowiczów, Danilewiczów, Paszkowskich, Żbikowskich wyfruwały spod ojcowskiej opieki do obozów Fryderyka, by powąchać prochu i zwycięstwa, by służyć pód bohaterem, mniejsza już o to przeciw komu. A byłyby tych zapaleńców setki i tysiące, gdyby nas Fryderyk raczył trochę mniej nienawidzić, trochę więcej szanować.

Do najszerszych kół politycznych przemawiał wierszem „Generał pruski, *quondam* Polak”:

„Sam narzekasz, że wolność wasza nachylona,
Któż ją wesprze, czy nie tve, nieboże, ramiona?
Już minęły te czasy, gdyście mocni byli,
Już się teraz chwiejecie, padniecie po chwili.
Jeżeli was nie wesprze króla mego ręka,
Łatwo was potencja moskiewska ponęka.
Wesele się, Bóg dobry, nie uda w Berlinie,
Ale pogrzeb wolności w Warszawie nie minie.
Przerwij letarg, o Lachu, a czuj równo z nami,
Masz przyjaźń, potwierdzoną tylu dowodami”.

Szlachcic się wzdraga, wykręca, więc generał żegna go pogardliwie::

„Jeśli wszystkich Polaków takie sentymta
Nie dziw, że Moskwa wozi malowane pęta...
Moim zdaniem, szczęśliwsza woźna dla pokoju,
Niż widoczna niewola dla bojaźni boju”.

Z konkretnymi Polakami, ale wyłącznie prawie ze śmietanką, gadał rezydent Benoît, *quondam* Hanowerczyk, z pochodzenia Francuz hugonota. Ten gatunek „*déracinés*” da Fryderykowi

zwłaszcza w dyplomacji, nade wszystko na terenie Polski, szereg okazji zdumiewająco oddanych nowemu chlebobdawcy, zdumiewająco wyprutych z wszelkich sympatyj i idei, jakie zwykło się przypisywać Francuzom w stosunku do Polski. Benoît bynajmniej nie był wielkim dyplomatą: nie zażył on do swoich trudnych zadań obcych dyplomatów, nie odniósł nad grą francuską, austriacką czy rosyjską (przynajmniej dotychczas) żadnego wirtuozowskiego sukcesu. Ale zwracanie głowy Polakom nie było zadaniem trudnym, a że taki Broglie albo później Repnin służyli dobrze sprawie pruskiej, to już sekret magicznego wpływu, jaki Fryderyk w bezideowej atmosferze XVIII wieku wywierał na inne dwory, a nie zasługa Benoîta. Nie był mistrzem ten nowo-Prusak, ale umiał do czasu milczeć, uśmiechać się, żartować, tumanić, szeroko zapuszczać macki swego wywiadu; pracował nad zgubą Polski' gorliwie, zawzięcie, z poświęceniem, od czasu do czasu tylko skarżąc się swemu panu na zbyt chudopacholską liberię. Pan go nie doceniał, „weil Benoît schlecht ist“, i nieraz reprimandował. Gedeon przetykał pokornie te wymówki, nawet gdy czuł, że on ma rację, a nie rozkazodawca. Od czasu do czasu jednak niedyplomacyjnie puszczał wodze swej arogancji: „Ach, gdybym miał pod ręką 10000 wojska, wtedy ułożyłbym pięknie swoje warunki ze wszystkimi tymi panami!”

Kiedy Warszawa była wzburzona zajmowaniem twierdz pruskich przez Rosjan (w marcu r. 1758) i przebąkiwała o konfederacji, poseł pruski oświadczył: „Mój Pan nie będzie się bawił w takie nędzne małości (*petitesses*), ale sam przyjdzie tu i przepędzi tę hołotę (*misère*), tj. Rosjan. Hołota jednak zadała mu niejedną porażkę i zawisła nad monarchią Hohenzollernów tak złowrogo, że już i nędzna konfederacyjka byłaby nie do pogardzenia, tylko nie było komu jej robić, bo nikt z poważniejszych polityków, ani Czartoryscy, ani Branicki, ani Małachowski, nie mówiąc już o przyjaciółach dworu, nie ufał obskurnemu cyganowi.

Stałym zadaniem Benoîta było oczywiście zrywanie sejmów. Czasem robił to z sensem, czasem bez sensu. W r. 1758 pomógł mu w tym reprezentant koalicji wersalskiej, Francuz Monteil; za pretekst wzięto obecność Rosjan w Polsce, a ręką zrywacza pokierował hetman Branicki, osobiście obrażony na Brühla. Rzplita straciła możność nawet skarżenia się na Rosjan, co przecież leżałoby chyba w interesie Prus. W r. 1760 idzie na rękę Benoîtowi sam Brühl, ba, nawet poseł rosyjski Wojejkow, obaj z pomocą Potockich: chodzi o to, aby nie tylko sejm jako całość, ale żaden pojedynczy poseł nie wygadywał na Rosjan, co znów kontrastowało z aktualnym interesem Prus, chociaż zgadzało się z ogólną dyrektywą Fryderyka: aby żaden sejm polski nic nie uchwalił za tego panowania — aż do rozbioru. W roku 1761 napracował się Benoît dla ważnej na pozór sprawy: konferując po nocach z osobistościami spod ciemnej gwiazdy, przygotowywał zerwanie sejmku, który miał naprawić w Polsce stan waluty. Faktycznie sejm ów udaremnił całkiem inni ludzie i z innych powodów: niemniej dyrektywa poczdamska zwyciężyła. Nowe zabiegi, kłopoty, obawy w r. 1762 i nowa, arcypożądana eksplozja, chociaż tym razem pieniądze wyasygnowała na nią Rosja, a zrywacza nasadził właśnie Brühl, wystraszony publicznym atakiem Czartoryskich na jego szlachectwo polskie.

Tak dziwną rzeczą kolejną spełniło się programowe wskazanie Fryderyka II: ani jeden sejm polski od początku jego panowania do śmierci Augusta III nie powziął żadnej uchwały. Dziwnym było to mianowicie, że w ani jednym wypadku nie dopięły tego Prusy własną umiejętnością i wpływem: zawsze im pomagała Francja lub Rosja, w dwóch wypadkach dwór warszawski (tj. Saksonia), w dwóch innych wrogowie Prus — Czartoryscy (1754 i 1761).

Własna akcja prusofilów rozwijała się w innej płaszczyźnie. Król pruski od roku 1757 robił coraz większe wysiłki, aby popchnąć Turcję na dwory cesarskie, a do tego potrzebni mu byli

Polacy. Jak najwięcej skarg na Rosjan! Niechaj wróci rok 1711, to wówczas Rosja spuści z tonu wobec Prus i przyzna im to, co już przyznawał im w Polsce wielki car Piotr w obliczu śmiertelnych zapasów z Portą Ottomańską. Po wycofaniu się z czynnej polityki wojewody bełskiego rolę alarmistów spełniali ludzie różnej wartości, po jednym ze znakomitych rodzin: znany nam Jan Jabłonowski, wojewoda braclawski, Mikołaj Potocki, osławiony „szałaput koronny”, starosta kaniowski; dalej dziwak i fantasta Udalryk Radziwiłł, koniuszy litewski, figura całkiem niepoważna, i Piotr Sapieha, wojewoda smoleński, stosunkowo najpoważniejszy. Z sfery niższej Mokronowski gawędzi z Benoitem, ale dlań nie pracuje; czyni to inny Mazur, Stanisław Gadomski, podkomorzy sochaczewski. *Ami Kaniewsky* i *Freund Gadomsky* czuwają nad tym, aby kuriery berlińskie bezpiecznie docierały do Konstantynopola i Bakczyseraju. Obudzona polskimi skargami Porta, względnie Orda, wprawdzie nie wypędzi Rosjan z Polski, ale wykona tak skuteczną dywersję, że opuszczą oni Prusy Książęce i już pewno nie obronią Prus Polskich przed Fryderykowym najazdem i zaborem.

Własne siły Fryderyka daremnie próbowały zwalczać „tę mizериę” na ziemiach polskich. Na przedwiośniu 1759 roku król posłał do Wielkopolski generała Wobersnowa celem zrekognoskowania wroga i zniszczenia jego magazynów. Generał wpadł do Poznania, wybielił jego ulice mąką z rozprutych worów, a z Leszna porwał do niewoli byłego faworyta Augusta III, Józefa Aleksandra Sułkowskiego, który zbyt gorliwie zaopatrywał rosyjskie magazyny. W Warszawie bliskość Prusaków wywołała przerażenie. August przygotował się do ucieczki, niektórzy senatorowie domagali się zwołania przedstawicielstwa narodowego, co było możliwe naprędce tylko w formie lojalistycznej konfederacji. Obawiano się buntu prusofilów, za jakich dwór najniesłuszniej uważał Czartoryskich, ale nikt nie wsiadł na koń ani w obronie tronu, ani przeciw tronowi. „Szczytem szaleństwa, mówił August Czartoryski, byłoby uczynić

krok obraźliwy względem władcy, który obecnie żadnych nie żywi zamiarów nieprzyjacielskich, a któremu w razie wyzwania go nie moglibyśmy przeciwstawić ani cienia siły". Komunikat berliński tłumaczył Polakom, że najazd i porwanie odbyły się „nach allen Naturen des Völkerrechts": będzie to nauczka dla wszystkich Polaków, by się wstrzymali od faworyzowania jednej ze stron wojujących. Tegoż dnia, 2 marca, przyznali i w Warszawie starzy senatorowie różnych obozów, St. Poniatowski i P. Sapieha, że król pruski był uprawniony do wkroczenia, ponieważ Polacy bez oporu wpuścili do siebie Rosjan.

Ośmielony powodzeniem pierwszej próby, Fryderyk w czerwcu posłał już nie podjazd, lecz silny korpus pod wodzą hrabiego Dohny i tegoż Wobersnowa. Celu tym razem nie dopięto, bo Rosjanie szybko się skoncentrowali, pobić się na kwaterach nie dali, owszem sami wkroczyli do Marchii i wnet rozbili napastników pod Kay i Paltzig. Przykład rosyjski i pruski znalazły z czasem naśladowców w Austriakach. Po Kunersdorffie i skończonej kampanii, kiedy Rosjanie wycofali się do Wielkopolski słynny wódz cesarski Laudon przemaszerował z Marchii do Austrii przez Częstochowę, mniej wyrządzając szkody niż jego wrogowie i sprzymierzeńcy. W każdym razie, jeśli chodzi o najazdy i łupiestwa, niesłusznie zarzucał poseł rosyjski Polakom, że skarżą się zbyt wiele na Rosjan, choć więcej cierpią od Prusaków: aż do zimy 1762—3 grzechy jawne pruskie (o tajnych powiemy osobno) pozostawały w tyle za rosyjskimi. Wyjątkowo zdarzało się, że jakiś oficer pruski (Hagen) porwał polskiego księcia Woronieckiego, inny (Hacke) aresztował wozy jadące z towarem prywatnym dla Augusta III „jako elektora"; jeszcze inny (Kleist) maltretował opata bledzewskiego księdza Łokę. Jak ów Łoka donosił Moskwie o Prusakach, tak samo pater Gątkowski robił wywiad na rzecz Prus. Jak Sułkowski dostarczał prowiantu Sałtykowowi, podobnie rodzina Golców w Chełmińskiem — Prusakom. Tego pokroju bezstronność opłacała się na obie strony. Oczywiście, skoro do Petersburga Po-

lacy wyprawili starostę Rogalińskiego z długą listą skarg, to i Berlinowi należało się podobne poselstwo, nikt jednak nie chciał stawać do oczu złośliwemu Frycowi. Również z Benoitem trudno było konferować, skoro Rzplita nie uznawała tytułu królewskiego „in Preussen” (pisało się zwykle: *la Cour de Berlin*). Jednak do wymiany żądań i zarzutów doszło w marcu r. 1760. Strona polska skarżyła się o uprowadzenie niewinnego dygnitarza Rzplitej (Sułkowski był łowczym koronnym), o manifesty Dohny, o porywanie rekrutów, zatrzymywanie wozów kupieckich itd. Strona pruska, tj. ministrowie Finckenstein i Hertzberg, za aprobatą króla odmówiła uwolnienia Sułkowskiego, przytaczała przysługujące szlachcie polskiej (choć nie tylko szlachtę Fryderyk werbował) prawo służenia w obcych armiach, byle nie przeciw ojczyźnie; zresztą według traktatów welawsko-bydgoskich Prusacy nie tylko mają prawo werbunku w Polsce, ale mogą żądać od Rzplitej posiłków (choć ich nie dali ani na wojnę północną, ani na sukcesyjną). Inne gramina Fryderyk albo pominął milczeniem, albo potraktował urągliwie, albo pokrył szeregiem swoich pretensyj, o których przedtem w korespondencji Benoita nie było mowy.

Przez cały rok 1760 stan sił i sytuacja strategiczna nie pozwalały Fryderykowi na przewencyjne ruchy w stronę Poznania czy Warszawy. Sułkowskiego wypuścił z początkiem lata, aby podreperować nastrój przed sejmem. Pokrzepiony na duchu zwycięstwami pod Lignicą i Torgawą, Prusak rozwinął w następnym roku więcej przedsiębiorczości. 30 czerwca, wyzyskując marudztwo Rosjan, słynny huzar Zieten poprowadził do Polski 20000 wojska; stoczono parę pomyślnych potyczek pod Śmigłem i Dolskiem: tam pierwszy raz dali się Moskwie we znaki „bośniacy”, tj. Polacy, werbowani w Głogowie; ci podobno byli wrogowi najciężsi, ale i sami nie mało od kozaków ucierpieli. Celu strategicznego Zieten nie osiągnął, bo feldmarszałek Buturlin połączył się z Laudonem i odbył kampanię letnią pod Bolesławcem. Gdy wrócił do Polski *rebus infectis*, wjechał na jego karku

w Poznańskie generał Platen z 10000 wojska i 22 armatami (w połowie września); ten zniósł pod klasztorem gniewkowskim filipinów srogiemu brygadiera Czerepowa, popalił rosyjskie zapasy i podwody polskie, z czego skorzystał walczący pod jego znakiem pułkownik Narzyski, aby obdarzyć zdobytą mąką mieszczan Poznania. Jakże nie mieli mile wspominać i chętnie żywić niektórzy takich Borussów, co łoil skórkę Czerepowom i rozdawali ich mąkę!

Ale wspomnienie to niedługo potrwa. Zatrą je po roku inne wrażenia, stokroć przykrzejsze, choć skojarzone już nie z wojną, lecz z powojenną „odbudową” Prus.

ROZDZIAŁ IV.

Ofensywa pokojowa Pitta i Fryderyka II w r. 1759. Licet injusta petere. Jeremiada nad niedoszłym rozbiorem Prus (1757). Instrukcja na kongres. Plany Szuwałów i chana Krym Gireja. Falszerski proceder w mennicach: królewieckiej, wrocławskiej i lipskiej. Wykonawcy i pośrednicy. Ogrom szkody. Późna samoobrona. Piotr III ratuje Prusy, wchodzi w plany zaborcze. Lossow i jego huzarzy w Wielkopolsce. Kontyngenty zbożowe pod terrorem. Polowanie na kolonistów. Komisja burmistrza Muthmanna w Dreźnie. Zgorszenie nawet wśród Prusaków. Ostatnie gwałty. Pokój w Hubertsburgu bez aneksji.

Zanim *sieur Benoît* przemówi do Polaków takim tonem, jakiego są warci, jego władca, nie poprzestając na intoksykacji „swobód” i podkopywaniu sejmów, podjął przeciwko Rzplitej ofensywę pokojową i (jeśli tak można nazwać) walutową.

„Cud domu brandenburskiego”, jak nazwał swe zmartwychwstanie po Kunersdorfie, oraz zwycięstwa Anglików w Kanadzie pozwoliły aliantom westminsterskim honorowo zacząć rozmowy o pokoju. Ich dyplomaci wystosowali w listopadzie 1759 z zamku ryswickiego zaproszenie do rokowań pod adresem Francji, Austrii, Rzeszy i Rosji, a z pominięciem Szwecji i elektora Fryderyka Augusta. Na wypadek, gdyby zaproszenie zostało przyjęte, król pruski pouczył swych posłów w Londynie, Knyphausena i Mitchella, jak sobie wyobraża odszkodowanie za „cud”.

Trzy metody znajdują tu zastosowanie, zależnie od natury różnych obiektów i ich geopolitycznej sytuacji. Na terenie Rzeszy zachodniej sekularyzacja i zamiana: tu Prusy pochłoną biskupstwo Hildesheim, a elektorat hanowerski — Monastyr i Osnabrück. Geldrię i Moers wytargować można będzie za

ewakuację Meklemburgii. Łużyce Dolne od Sasów — za Duderstadt i Erfurt. Wobec Polski wystarczy prosta aneksja, a obiektem jej będą Prusy Królewskie, zeświecczona Warmia i Gdańsk (nadal wciąż niby „wolny”). Że jednak August III jako monarcha ma pewne prawa, których się nie przyznaje n a r o d o w i polskiemu, więc ów najważniejszy zabór wejdzie w życie dopiero po śmierci Wettyńczyka. Ponieważ Rosja też ma apetyt na pewne polskie ziemie w stronie Turcji, więc o porozumienie z nią przy zastosowaniu łapówek nie będzie trudno. Austria odosobniona zgodzi się na wszystko. W tych ramach wysuwać ma minister Finckenstein w trakcie układów różne propozycje. Wszelako, o ile Hertzberg, amator różnych zamian, współpracował dość wyraźnie w układaniu powyższego programu, o tyle Finckenstein jak i Knyphausen przelękli się zaborczości króla i odradzili wszelkie wystąpienia w tym duchu na zewnątrz, a pobożny sekretarz Fryderyka Eichel próbował usprawiedliwić go przed ministrem, argumentując: „*licet injusta petere, ut justa obtineamus*”. Jeszcze dusza pruska nie doszła do takiego upaństwowienia, aby wszystko, czego chce pan, uważać za sprawiedliwe.

Próba powyższa, otoczona w swoim czasie najgłębszą tajemnicą, świadczy o nieprzerwalności myśli zaborczej w dążeniach Antymachiawella. Kto by sądził, że marzenia z r. 1752 i dyrektywy przedwojenne r. 1756 wywietrzały w ogniu rycerskiej walki, ten by się mylił. W lecie r. 1757, kiedy ze wszystkich stron świata waliły się nań inwazje karne, żalił się filozof przed siostrą Wilhelminą von Bayreuth: „Gdyby w społeczeństwie cywilnym trzej mieszczanie umyślili ograbić kochanego sąsiada, prędko ukaranoby ich kołem na rozkaz sprawiedliwości. Więc jak to? Władcy, którzy każą przestrzegać takich ustaw w swoich państwach, dają tak ohydny przykład poddanym? Jak to? Ci, co powinni być prawodawcami świata, uczą swoim przykładem zbrodni? O czasy, o obyczaje! Doprawdy, lepiej żyć wśród tygrysów, lampartów, rysiów niż znaleźć się w wie-

ku, uchodzącym za wiek oglądy, wśród tych morderców, tych zbójów, tych przeniewierców, rządzących tym biednym światem.

Cała ta zoologia polityczna przestała go razić po przetrwanych najcięższych próbach. Pokój scementowany cudzą krzywdą będzie pokojem najpewniejszym. A za pokój pochwałą go filozofowie. Już i Wolter wraca do igraszki dyplomatycznej, i dobroczynny filozof Leszczyński zaprasza monarchów na kongres pokojowy do Nancy, może z nadzieją powrotu na scenę polityczną, może z myślą o rychłym zgonie Augusta III, zresztą nie bez przeczucia, jaką to niespodziankę gotuje Polsce na ów wypadek kolega-filozof i brat łożowy z Sans Souci.

Tym razem angielsko-pruska ofensywa pokojowa rozbiła się o sprzeciw mocarstw koalicji, które zażądały, aby do układów zostali dopuszczeni także królowie polski i szwedzki. Dużo by dał Fryderyk — na początek przeznaczał milion talarów — za samo odciągnięcie Rosji od koalicji, ale wszelkie próby w tym kierunku zawodziły. Rosja, owszem, łaknęła łupu i na Ukrainie, i na Białorusi, ale do tego potrzebowała poparcia Francji i zgody Austrii, przeznaczając Polsce odszkodowanie w terytorium elbląskim, Litwie nad dolnym Niemnem (Kłajpedę), a resztę Prus Książęcych, gdzie już i ludność przysięgła Elżbiecie, rezerwując dla siebie.

Lecz może zmiękną te „ursomany“ po niezbyt sławnym przebiegu następnej kampanii? Późno, po długich targach, zaczęli; łatwo wkroczyli z Austriakami do Berlina i równie prędko zeń odeszli, zdarłszy tylko kontrybucję, a nie stoczywszy ani jednej bitwy. Za to coraz mocniej zagnieżdżali się w Wielkopolsce, i co boleśnieszka, w Królewcu. Kusili się po raz trzeci o Gdańsk, okazując niepożądane ambicje morskie. Jakąż radość musiała zbudzić w sercu Fryderyka relacja angielska, że pewne koła w Petersburgu, i to nie byle jakie, pożądliwie patrzą na prawy brzeg Dniepru i zagadują z Anglikami o osobnym pokoju. Uczynił to mianowicie główny faworyt Elżbiety, szambelan „filozof“

Iwan Szuwałow. Wspomniął on w pogawędce z posłem angielskim Robertem Keithem (20 stycznia 1761), że Rosja ma niewątpliwe prawa do pewnych terenów nad Dnieprem, które mogłyby zrealizować przy osobnej pacyfikacji z Prusami. Keith niezwłocznie dał znać o tej rozmowie swemu rządowi i po drodze w Berlinie swemu koledze Mitchellowi. Chodziło o to, żeby W. Brytania zapośredniczyła — i pomysł ten spotkał się w Londynie z królewską aprobatą, a w Berlinie wywołał radosne zdumienie.

Fryderyk chciał „kuć żelazo póki gorące”, bo przy tym samym ogniu spodziewał się usmażyć swoją dwojaką pieczeń: wschodnio i zachodnio-pruską. Skwapliwość, z jaką lordowie przyjęli inicjatywę Szuwałowa, była też całkiem zrozumiała: lepiej zaspokoić Rosję cudzym kosztem i zabezpieczyć sprzymierzeńcowi pokój zwycięski, niż nadal płacić mu milionowe subsydia, skoro się własną zdobycz, Kanadę, trzymało już mocno w garści. Stanowczo był to lepszy interes niż inny plan, o którym pisał z Warszawy lord Stormont: oto w Polsce konfederację przeciw Rosjanom zamierzali podnieść najpoważniejsi, najwplywowsi i najniezależniejsi politycy, Czartoryscy. Powstanie narodowe pod ich kierunkiem miałoby na pewno silniejszy skutek niż zapędy Piotra Sapiehy lub Mikołaja Potockiego, gdyby Anglia zapewniła mu środki materialne oraz gwarancję ze strony Prus, a Fryderyk dał poparcie orężne aż do osiągnięcia dwojakiego celu: uwolnienia kraju spod rosyjskiej okupacji i zaprowadzenia w nim lepszego porządku. Lordowie uznali, że nie mogą wziąć na siebie odpowiedzialności za wykonanie takiego planu przez Fryderyka, i wybrali tańszy sposób rosyjski. Zresztą i tym razem, jak przed rokiem, wpływ Wiednia okazał się nad Newą przemożnym: Rosja podjęła piątą kampanię, nie zapewniwszy sobie u sojuszników ani Prus Wschodnich, ani prawobrzeżnego Naddnieprza. I Fryderykowi nie pozostało — na pozór — nic innego jak dalej deklamować Polakom i Turkom o zagrożonych polskich wolnościach. Właśnie

przez rok 1761 jego emisariusz nad Bosforem pułkownik Haude, działający pod pseudonimem Rexin, wychodził ze skóry i brząkał złotem, aby skłonić Osmanów do zaatakowania Rosji, a wyprawiony do Krymu agent Boscamp także ostrogi dawał Tatarom. Pierwszy nie osiągnął wprawdzie nic póza teoretycznym traktatem przyjacielsko-handlowym; drugi rozruszał Tatarów do tego stopnia, że o mało nie złupili — bezbronnej Polski.

Powiedzieliśmy: nic innego nie zostało na pozór — bo pewną realną nagrodę za tyle opieki obmyślił sobie Fryderyk i zgarniał coraz obficie od r. 1757. Pod Lipskiem na Pleissenbergu wpadła w jego ręce mennica, gdzie August III i Brühl fabrykowali od kilku lat nielegalnie i niezbyt rzetelnie — polskie tynfy, szóstaki i trojaki. Przykład saski już dawniej kłuł w oczy Prusaka. Już w roku 1753 wybijał on specjalnie na eksport do Polski w zamian za sól kamienną i bydło (*zum polnischen Vieh-Negoce*) małowartościowe dukaty. W lipcu tego roku zawarto kontrakty z Żydami Efraimem i Fräncklem o prowadzenie mennic we Wrocławiu, Aurich i Kliwii, w kwietniu 1755 umowy z Mojżeszem i Abrahamem Fräncklami w sprawie dostawy srebra do mennic, po czym wkrótce zaczęto bić w Królewcu i Wrocławiu tynfy siódmej próby, wartości ledwo półpiąta trojaka, gorsze od saskich i brandenburskich o 33%. W październiku t. r. kontrakt generalny z paru dalszymi spółkami żydowskimi pod firmą Moses Gumpertz *et consortes*, Moses Isaac und Daniel Itzig. Nazwiska firmantów mówią jasno, jaki to gatunek ludzi miał ściągać kruszce z zagranicy, a rozmieszczenie mennic wskazuje kierunki eksportu. Ze strony rządu pruskiego firmował umowy nikt mniejszy jak słynny finansista czy też ekonomista Jan Filip Grauman, naczelny dyrektor mennic państwowych, który założył sobie zrobić monarchię pruską pośredniczką handlu kruszcowego i wszechwładną mincerką sąsiedniej części Europy. Wreszcie daty 1753-1755 usuwają wątpliwość co do pobudek Fryderyka: to nie było jeszcze ratowanie się z wojennej toni przed lampartami i tygrysami:

to miała być konkurencja, przede wszystkim z Brühlem: kto więcej krwi wyssie z polskiego organizmu gospodarczego?

Zwyciężył oczywiście ten, kto zapanował orężnie nad Saksonią i Śląskiem. Koncesjonariusz saski, Freege, zagrożony aresztem, wydał Prusakom stemple mennicy pleissenberskiej, po czym król Hohenzollern, jak powiadano w Polsce, istotnie „wydzierżawił mennicę całej Europy”. Rozpoczął się zawrotny pęd ku upodleniu polskiego i nie tylko polskiego pieniądza. Brühl do roku 1760 zostawał bez warsztatu (później go otworzył na Spiszu). Daremnie próbował naśladować Fryderyka i rywalizować z nim król szwedzki Adolf Fryderyk z domu Gottorp oraz parę innych niemieckich książątek. Do pewnego czasu przedsiębiorcy krępowali się kontraktami, przestrzegali zatwierdzonej stopy i denuncjowali siebie nawzajem; potem kuści zaczęli króla pruskiego coraz niższą stopą i fałszowali poza koncesją na własny rachunek. W krytycznym wrześniu 1757 roku Fryderyk zdecydował się bić pieniądz dla zagranicy poniżej 50% nominalnej ceny. Później, do r. 1760 wybijano z grzywny srebra zamiast normalnych 12—13 talarów — 19, 20, 31, 33, na koniec 40 talarów.

Zarazę ekonomiczną szeroko roznosili po Polsce ajenci o haczykowatych nosach, których głównym zresztą zadaniem było ściąganie dobrej starej monety do Prus; pomagały nordyckie i nienordyckie umundurowane typy spod chorągwi Wobernowa czy Zieten. Osłaniali przemysł swą eksterytorialnością dyplomaci o miedzianych czołach, Benoît i Reimer. Pod patronatem Reimera w Gdańsku operowali królewsko-pruscy *Schutzjuden*, Aleksander Moses i Moses Pinkus Schlesinger. Zresztą zaraza moralna sięgnęła wysoko w górę. Patronowali całej robocie następcy Graumana (po jego upadku) naczelny dyrektor Knöffel, oraz intendent von Retzow, umowy odnawiał *Geheimrat* Koepfen, zawiadowca wypłat na cele wojenne; dotyczyli brudnej sprawy sławny bankier-patriota Gotzkowsky, jak i bohaterski obrońca Wrocławia Taudentien, tudzież — nie

chcemy dociekać, czy całkiem świadomie — jego podwładny, późniejszy autor *Natana Mędrca* Lessing. Według informacji gdańskiego magistratu wzięli udział w nieczystych kipperwipper-geszteftach były konsul francuski Mathy i aktualny holenderski Soermans.

Jeżeli wygarnęliśmy tu cały ten zbrodniczy „Einsatz”, to nie w tym celu, aby zamazać rolę czynników pryncypalnych. Nie ulega wątpliwości, że w ratowaniu Prus, a tym samym przyszłych sprusaczonych Niemiec, dominujący udział wzięły dwie osławione firmy: Ephraim und Söhne oraz Moses Isaac und Daniel Itzig. Zasługi ich nie powinno się lekceważyć, skoro ten nordyjsko-semicki polip o niezliczonych główkach i mackach dostarczył skarbowi Fryderyka dobrych 20 milionów talarów, tyle samo, ile wpłacił sprzymierzeniec Pitt Starszy — a ile wyssano z Polski, jak zrujnowano wszystkie warstwy ludności (boć zarabiali i przedsiębiorcy, i pośrednicy, i różni miłośnicy fałszerstwa), o tym w przybliżeniu tylko napisał w Pamiętnikach ostatni król polski: że strata społeczna wyniosła 200000000 złotych (25 milionów talarów).

Tak ciężka klęska daje się wytłumaczyć jedynie fatalnym stanem polskiej administracji i gospodarki w związku z ówczesnym położeniem wojennym. Rzplita swych praw mennicznych, uzyskanych od korony w r. 1632, strzegła tak zazdrośnie, a realizowała je tak nieumiejętnie, że po zamknięciu mennic w roku 1685 nie zdecydowała się na ich otwarcie przez lat osiemdziesiąt. Obawiano się, że Sasi wyeksploatują do dna góry olkuskie, jedyne znane wtedy źródła srebra w Polsce, nie ufano podskar-bim i kontentowano się starym zapasem środków obiegowych oraz monetą cudzoziemską. Nie przeszkodziło to jednak Sasom wybijając na własny dochód polskich monet pod Lipskiem, a kiedy Żydzi wyszmuglowali z kraju lepsze gatunki, musiano przyjmować wszelkie „skorupy”, jakie nadsyłał Fryderyk. Zauważono klęskę już w r. 1758, ale któż mógł powściągnąć przemysł na całej stumilowej granicy pruskiej, gdy brakło straży celnej,

gdy każdy omijał jak chciał komory, a przewalające się przez kraj wojska rosyjskie i pruskie same kolportowały zły pieniądź?

Bronili się przed zarazą różni sąsiedzi: władze cesarskie na Węgrzech, władze rosyjskie w Prusach Wschodnich; najpilniej strzegł swoich bram, zachęcony do czujności z Warszawy Gdańsk; oczywiście główny fałszerz, Fryderyk, też zagradzał efraimitom powrót w rodzime granice. A im bezwzględniej wyświecali złe tynfy sąsiedzi, tym wyłącznie pchały się one do Polski. Remonstracje, czynione Benoîtowi w marcu r. 1760, spotkały się z lekceważeniem. Zwołano naradę przy królu w styczniu 1761 i uradzono na niej, że trzeba wypędzić z kraju złą monetę, narobić dobrej — i czujnie pilnować granic; a ponieważ mennicę mógł otworzyć tylko sejm, więc rozumiemy tym lepiej, dlaczego to Benoît nie dospał tyłu nocy na wiosnę r. 1761, przygotowując zerwanie sejmu nadzwyczajnego. Zresztą i Brühl był zdecydowany nie dopuszczać do otwarcia polskiej mennicy, o ile przedsiębiorstwa tego nie otrzymają jego kompatrioci. Po zerwaniu owego sejmu pozostały już tylko środki paliatywne. Podskarbiowie Flemming na Litwie i Wessel w Koronie ogłaszali kilkakrotnie redukcję (dewaluację) podejrzanych gatunków pieniądza; teraz dopiero posiadacze gotówki odczuli rozmiar swych strat, powstały krzyki, kłótnie, ale koniec końcem samo społeczeństwo jęło się bronić przed oszustwem i wzmogło nacisk na władze celne. Coraz trudniej było efraimitom przenikać do Polski, i coraz mniej można było z tej srebrnej żyły wyciągać.

Król pruski nie cofnął się przed żadnym środkiem, by samoobronę Polaków udaremnić. Przez Żydów trafił do Wessla; ofiarując mu 100000 talarów za pobłażliwość w stosowaniu redukcji i w pilnowaniu granic. Podskarbi zaliczkę wziął, ale celnicy robili swoje. Aby ich sterroryzować, pruski major Born wpadł do Wschowy (w grudniu 1761) i zagroził aresztowaniem polskiemu oficerowi, wybierającemu pogłównę, jeżeli stosować będzie redukcję, gdyż to zarządzenie sprzeczne jest z neutral-

nością Rzplitej. Oficer stchórzył i odjechał, aby nie uchybić neutralności. Mimo to powszechna reakcja przeciw efraimitom doprowadziła w r. 1762 do zamknięcia przedsiębiorstw lipskich, wrocławskich i królewieckich.

Było to co prawda w chwili, kiedy najgorsze dla Prus minęło i kiedy, przeciwnie, świeża nadzieja rzeczy najlepszych, tj. zaboru części Polski. Śmierć Elżbiety Piotrówny (5 stycznia 1762) uratowała króla bohatera. — „*Morta la bestia, morto il veneno*” — zawołał uratowany. O nowym carze wiedział, że go ubóstwia i że wzdycha do orderu Orła Czarnego. Dostał go jeszcze przed zawieszeniem broni. Wnet kawaler przestał objadać swego mistrza, wypuścił wszystkie zdobycze poprzedniczki, zaprzestał kroków wojennych. Stało się to w momencie, kiedy Fryderyk za cenę odrębnego pokoju gotów był zrezygnować z Prus Wschodnich, o ile otrzyma odszkodowanie z innej strony, a więc w Polsce lub Saksonii. Od zawieszenia broni szybko przeszli dwaj władcy do ostatecznego pokoju, od pokoju — do przy mierza. Car rwał się do zwycięstw nad małą Danią, której chciał odebrać posiadłości holsztyńskie; dla wuja swego, ks. Jerzego Holsztyńskiego, pożytał Kurlandii i kazał stamtąd wyjeżdżać prawowitemu księciu, królewiczowi polskiemu Karolowi. Ale nie na tym kończyły się Piotrowe apetyty. Już w marcu r. 1762 dygnitarze petersburscy badali, jakim to prawem Rzplita Polska dzierży Białoruś i Ukrainę, a grono owych dygnitarzy zdobyli wracający z zesłania Münnich, książę Wołkoński, Iwan Szuwałow, ludzie, którzy zadokumentowali swe uczucia antypolskie bądź dawniej (Münnich 1732—4, Szuwałow 1760—1), bądź później (Wołkoński 1770). W wojsku jedną z pierwszych ról objął dowodzący na froncie Zachar Czernyszew. Znosiło się na kroki o wiele śmielsze, niż to, co wypisali Fryderyk i Piotr we wznowionych klauzulach o opiece nad polskim nierządem i dysydentami. Zdaniem dyplomacji koalicyjnej — której wtórowały przecucia wielu myślących Polaków — rozbiór Polski zawisł na cienkiej nitce.

Nagle to wszystko rozwiało się w dym. Poniewierana przez męża carowa Katarzyna odebrała mu tron i życie (lipiec 1762). Polska odetchnęła, Sasi również. Zdawało się, że powtarza się historia sprzed lat dwudziestu: Katarzyna, jak wówczas Elżbieta, poskromi Niemców, utrzyma przymierze z Austrią, ukróci Prusy — i poprze swych przyjaciół w Polsce, Poniatowskich i Czartoryskich, w ich dążeniach do władzy i reform:

Tak wyglądały rzeczy jesienią r. 1762, kiedy już Fryderyk dzięki zdradzie Piotra III i Czernyszewa miał za sobą prócz mniejszych sukcesów zwycięstwo nad Daunem pod Burkersdorfem. Już nie potrzebował Turków ani Tatarów, których do ostatka szczuł na Rosję, a później na Austrię, szczuł, jak wiemy, wyzyskując ich wrażliwość na polskie krzywdy, ale też podniecając ich apetyty na polskie ziemie pograniczne. Już można było nie tylko uchylić, ale spalić maskę, którą przez pierwszą połowę rządów pokazywał różnym Potockim, Mokronowskiemu i Branickim. Czego nie wyciągnął z Polski starozakonny Efraim, to wydrze jej czarny huzar, pułkownik von Lossow.

Zajścia, do których opisu przystępujemy, chronologicznie należą jeszcze po części do wojny siedmioletniej, ale rzeczowo nie stanowią akcji wojennej. Będzie to część pracy pokojowej, *rétablissement*, której niejedną entuzjastyczną kartę poświęcił Carlyle. W połowie grudnia wkroczył do Polski ów Lossow i zaraz rozesał po różnych powiatach szwadrony czarnych i czarno-czerwonych jeźdźców, huzarów i „bośniaków”, w znacznej mierze — Polaków renegatów. Ci wielbiciele pruskich zwycięstw, Gorzkowscy i Rostkowscy, Danilewicz i Downarowicze, rozwozili teraz uniwersał Lossowa, datowany z Wrocławia 12 grudnia, żądający od województwa poznańskiego 110000 korcy żyta i 320000 owsa, od kaliskiego 120000 żyta, od dalszych, jak krakowskie, sieradzkie, w teje proporcji. Olbrzymi ten kontyngent, dziesięć razy przerastający możność rolników, szlachta własnym kosztem odstawi do Wrocławia lub Brzegu, gdzie otrzyma pokwitowanie i część zapłaty.

Pod Wschową ustawiono piechotę i artylerię, która miała eskortować dalej konwoje ze zbożem.

Zdumiała się szlachta, zafrasował się dwór, słysząc o takim traktowaniu neutralnej Rzplitej. Bo i jakże się nie miano oburzać, jeżeli wśród samych Prusaków ten najazd wywoływał szmer zgorzienia! Król z góry oznaczył cenę żyta i owsa dziewięćkroć niższą od rynkowej, przy tym nakazał, aby przed dostawą płacić w gotówce nie więcej jak $1/20$ część tak obliczonej należności; po dostawie Polacy otrzymają nie więcej jak $1/3$ część, i to w złych tynfach, wartości połowy tynfa dobrego. Minister dzielnicy śląskiej Schlabrendorf wyrachował stąd, że dostawcy otrzymają ogółem $1/60$ należności, i bez ogródki dał do zrozumienia, co sądzi o słuszności i skutkach takiej transakcji, pytając ministrów z departamentu, Finckensteina i Hertzberga, „czy to nam zjedna miłość i zaufanie Polaków?” Departament też podniósł szereg obaw i wątpliwości: co powie na to dwór warszawski? czy Polacy nie odwrócą handlu zbożowego ku Gdańskowi, czy nie spróbują się mścić na pruskich kupcach? Fryderyk zemsty się nie bał: miał przecież dość sił, by za każdą próbę odwetu płacić z pawiązką, każdego nieposłusznego dosięgnąć na miejscu i porwać lub zrujnować.

Oczywiście w pierwszych chwilach starano się łagodzić wrazenie: Lossow zapowiadał dość słuszną zapłatę, Benoîta upoważniono do złożenia zapowiedzi, że ceny będą racjonalne. Oficerowie z początku trochę płacili, grozili egzekucją i szybko odjeżdżali dalej. Ponieważ na styczeń nie można było zdążyć z omłotem i dostawą, komendy w lutym wróciły i przystąpiły do egzekucji. Od urzędników ziemskich i władz miejskich żądano repartycji dostaw, a gdy te władze wymawiały się niekompetencją, nasyłano żołnierzy, wymuszano dla nich „chlebowe”, odbijano gumna i śpichrze; później już tylko wystawiali kwity bez zaznaczenia nawet ilości towaru, część kontyngentów Lossow sprzedawał, okazując tym, że Brandenburgia

nie jest tak głodna, jak się mówiło. Radzi nie radzi, Wielkopoleanie wdali się w kompromisy: Rogaliński, starosta nakielski, zajął się rozkładem, a Kwilecki, starosta wschowski, jeździł do Lossowa, stamtąd do Fryderyka i do Schlabrendorfa na targi. Wytargował dużo, bo zamiast pół miliona województwa miały dostarczyć tyłk o 36.000 ćwiertni. Za przykładem Poznańczyków i Kaliszan poszli Łęczycanie, Sieradzanie i Kujawiacy.

Od lutego, w związku z pacyfikacją Europy, zmieniła się misja czarnych huzarów. Już nie rekruta i nie zboże, ale chłopów polskich zapragnął mieć król pruski dla zasiedlania powojennych pustek. Nazywało się to opieką nad powrotem do Prus emigrantów, którzy przecież dobrowolnie przenieśli się do Polski różnymi czasy, a wcale nie wszyscy dobrowolnie mieli wracać. Zresztą obok kolonistów pochodzenia niemieckiego porywano także chłopów polskich. Zastąpiły wśród egzekutorów nowe po części nazwiska: obok Reitzensteina, Schnella, Rüdiger — Paszkowski, Małachowski, Żbikowski. „W starożytnym polskim Drezdenku tuż za granicą zasiadł z ramienia Fryderykowego „komisarz“ do spraw repatriacji, burmistrz Muthmann, i zaczął wymierzać nowym pruskim poddanym sprawiedliwość“, podmawiano bowiem reemigrantów do wytaczania dawniejszym panom dzikich pretensyj sprzed kilkudziesięciu lat. Komisarz rozsyłał pozwy, zamykał w aresztach szlachtę, łupił pałace i skarbcę. Jak zwykle, Benoît miał na początek gotowe oświadczenie, że jego król o niczym nie wie. Na pewno jednak wiedzieli o każdym kroku Muthmanna i Fryderyk, i zwłaszcza jego doradca kolonizator Brenkenhoff, którego osobę i działalność poznamy jeszcze bliżej w swoim czasie.

Według polskich źródeł uprowadzono wówczas z Wielkopolski 3.000 chłopów z rodzinami lub bez i wyduszono kilkanaście milionów złotych. Odpokutował wówczas gorzko Piotr Sapieha za swe konszachty z Benoîtem: wyszło na jaw, że to ten nieuleczalny prusofil i „konfederat“, co nawet po skoja-

rzeniu spółki prusko-rosyjskiej w r. 1762 jeszcze obiecywał posadzić na koń swych rodaków, najwięcej wywabiał zza kordonu kolonistów zdalnych do wojska: za to ukarany kontrycją, pałac jego w Wieleniu złupiony, a jego żona (córka Sułkowskiego), gdy przybyła do Berlina ze skargą, osadzona w domowym areszcie. Sami ministrowie pruscy, pisząc do Brenckenhoffa, nazywali postępowanie Muthmanna „niesłychanym“, „nieodpowiedzialnym“, „bezsensownym“, uprzedzali, że podobne obchodzenie się, przeciwne wszelkim prawom narodów, wywoła konflikt międzynarodowy. Brenckenhoff śmiał się w kułak, bo wiedział lepiej, że jego monarcha konfliktu się już nie boi, gdyż wyczerpana Europa za Polską się nie ujmie.

Z każdym miesiącem przewlekał się ten skandal — i nikt nań nie znajdował lekarstwa: ani szlachta, która odjeżdżającemu na zawsze Augustowi wręczyła spis swoich krzywd, ani ministrowie-politycy, ani sam August. Że jednak na świecie wszystko ma swój koniec, więc w lecie 1763 roku komisję w Dreźdenku z niewytłumaczonych powodów zwinięto, a nawet obiecano ukaranie Muthmanna, Paszkowskiego i paru innych. O spełnieniu tej obietnicy nic nie wiadomo. Za późno zrozumiało wystraszone i zniewieściałe ziemiaństwo, że można było pozbyć się tej hałastry bardzo prosto: trzeba było tylko, jak to uczynił skromny namiestnik Potocki (nie hrabia), stanąć do oczu rabusiom, a nie rozbrajać się na ich rozkaz, jak to zrobiła szlachta na tłumnym zjeździe w Inowrocławiu.

Benoit, który z początku sam się wstydził swych rodaków, odzyskał rychło cynizm, i gdy Polacy dopominali się zwrotu zagrabionego dobra, wyjeżdżał z niezaspokojonymi pretensjami, o których nigdy przedtem nie było mowy. Do Berlina zawiózł skargi współziemian Rogaliński, nic mu jednak nie pomogły listy polecające od króla, prymasa i hetmana. Finckenstein na konferencjach wił się jak piskorz, ale Fryderyk nie znalazł nawet czasu na rozmowę. Przez Toruń i Poznań szły z Prus Wschodnich nowe oddziały Prusaków. Paszkowski i tow.

grasowali jeszcze w lipcu. Co wszystko wielki król załatwił dogodnym orzeczeniem: że on za maruderów nie odpowiada, a taki „doświadczony generał” jak Branicki rozumie przecież, że przemarsz kilkuset ludzi nie może się obyć bez uciążliwości dla mieszkańców, choćby to szli sami kartuzi. Zbytecznym jest chyba dodawać, że za najazd Lossowa Polska nie otrzymała ani grosza odszkodowania.

Taki był pierwszy dla Rzplitej skutek wojny siedmioletniej. Kto miał za sobą „cud domu brandenburskiego”, mógł sobie pozwalać na dalsze cuda. Jeżeli Saksonia, jeszcze gorzej dotknięta, do ostatka znosiła męki pod pruską okupacją i kontrybucją, jeżeli Fryderyk umyślnie przewlekał rokowania w Hubertsburgu, aby Sasów gorzej wyżyłować i obedrzeć ze skóry — i nikt już na to nie mógł poradzić, to czegoż miała spodziewać się Polska? Pewno, że mogło pójść gorzej: gdyby Rosja wcześniej, przed kampaniami r. 1760—1762, zawarła z Prusami osobny pokój, byłby to już początek rychłego końca. Ale i to, co podpisano w Hubertsburgu 15 lutego 1763 r., nie wróżyło Rzplitej pogodnej przyszłości. Ten pokój bez aneksji i odszkodowań okazał się dla Europy, a zwłaszcza dla Polski, najgubniejszym. Dwa mocarstwa wykosztowały się i wykrwawiły bez osiągnięcia realnych korzyści. Oba nie zwyciężone a nie nasycone rozglądały się w pobliżu za łatwym łupem. Polska bezczynna w wymarzonej dla niej koniunkturze, zdeptana fizycznie i moralnie, nawet w dość życzliwych oczach francuskich okazała się bezpańskim terenem, z którym się nie wchodzi w sojusze, a którego się tylko strzeże przed jednostronnym zaborem — w imię równowagi europejskiej.

ROZDZIAŁ V.

Zbliżenie prusko-rosyjskie po wojnę siedmioletniej. Jego ogniwem sprawa polska. Stanisław Poniatowski junior wspólnym kandydatem do tronu. Jego stosunek do Fryderyka II. Czartoryscy chcą zamachu stanu. Nikita Panin w roli opiekuna Polski i przyjaciela Prus. Misja Kayserlinga i Repnina na elekcję. Czernyszew aneksjonista. Dlaczego w r. 1763 nie doszło do rozbioru Polski? Pruska mistyfikacja w Konstantynopolu. Traktat 11 kwietnia 1764 odracza zaspokojenie pruskich pożądlności, kładzie kres prusofilstwu, ale też ratuje odrodzenie Polski. Benoît dopilnował Kayserlinga. Andrzej Mokronowski w Berlinie. Fryderyk zabrania księciu Henrykowi kandydować. Rekomendacje dla Poniatowskiego — skuteczne.

Najważniejszym wypadkiem polityki europejskiej zaraz po wojnie siedmioletniej było zbliżenie, a następnie przymierze Prus z Rosją. Trwać ono miało, z krótkimi przerwami, do wielkiej wojny światowej i pociągnąć następstwa wiekowej doniosłości. Oznaczało ono koniec Polski, hegemonię Rosji na północy, sprusaczenie Niemiec, a oczywiście dokonało się na podłożu sprawy polskiej kosztem zepchnięcia na dalszy plan sprawy bałtyckiej i orientalnej. Chętnie by roztoczyła Katarzyna II swój patronat nad pomniejszych księżętami Rzeszy i pogniewałaby się mocno na Fryderyka za odmowę odszkodowania dla Saksonii, której spróbowała być orędowniczką, gdyby nie to, że samotna w Europie po odstępstwie od koalicji potrzebowała jakiegokolwiek sprzymierzeńca, a wobec Polski, tak długo okupowanej i tak ponętnej, potrzebowała właśnie pomocy pruskiej. Mała księżniczka protestancka, córka pruskiego generała, potomkini Askańczyków, czuła słabość do człowieka, co umiał i bić, i gnębić lackie plemię, i jednocześnie zaćmiewać inne trony postępową filozofią. On musiał cenić

w niej rodaczkę, duszę pokrewną — i musiał pragnąć dobrej zgody z potęgą, której obezwładnić nigdy by nie potrafił.

Wiedział o tym wzajemnym pociągu dwojga czarnych orłów ambasador Herman Kayserling, gdy jechał do Warszawy w listopadzie 1762 robić króla polskiego. Miał z dawna ustaloną opinię prusofoba, więc z drogi zamówił sobie schadzkę z jakimkolwiek człowiekiem zaufania Fryderyka. Król upatrzył do tej misji tajnego radcę legacyjnego Korffa, a wyprawił go do Warszawy tym chętniej, że do porozumienia z Rosją zachęcał go człowiek nieźle z carową spoufalcony, nikt inny jak stolnik Stanisław Poniatowski. Katarzyna, upewniał ten dziwny pośrednik Benoita, trochę się gniewa o Saksonię, ale daruje wszystko, jeżeli Fryderyk przystąpi do ogólnej pacyfikacji; dwa te dwory zdobędą w Polsce wpływ nieograniczony i Polacy chętniej przyjmą nad sobą rozjemstwo (*arbitre*) Prus niż Rosji, do której nabrali głębokiego wstrętu. Nie przeceniając doniosłości tych zachęt, wolno wyrazić mniemanie, że Poniatowski, wówczas przeżywający piekło tęsknoty miłosnej i raj nadziei szczęśliwego królowania, o ile zapamięta ów moment, to go jeszcze dziesięć razy pożałuje.

Rozmowy Korffa z Kayserlingiem nie dały uchwytłego rezultatu. Ambasador w sprawie traktatu przyjaźni i konwencji handlowej odsyłał Fryderyka do Petersburga, gdzie świeżo przybył na kilkunastoletnie poselstwo hr. Solms (nazwisko fatalnie pamiętne w dziejach Polski). Za to usłyszał radca od Poniatowskich, że stolnik będzie niewątpliwie kandydatem carowej na króla polskiego. Byłże to kandydat dla Berlina najmilszy, on, członek rodziny Czartoryskich, on, co przed sześciu laty nazywał Fryderyka hydrą? Czemu nie jakiś Tarło czy Potocki, skoro im właśnie pruscy dyplomaci jeszcze dawniej otwierali widoki na purpurę? Mówiono, że właściwym kandydatem pruskim jest książę Ferdynand Brunświcki, i w r. 1762 Czartoryscy udawali przed Anglikami, może dla wysondowania gruntu, że gotowi są go popierać. Jeżeli ktoś z Niemców, z wy-

jątkiem Sasa, o takich rzeczach mówił z Fryderykiem, to na pewno *sub specie* realnej zapłaty kosztem posiadłości Rzplitej. Ale Fryderyk rozumiał, że łatwiej zrobić milion fałszywych tynfów lub wydrzeć Polsce milion kontrybucji niż przeprowadzić obiór swojego człowieka wbrew Austrii i Francji, a także wbrew Rosji. Niechże więc będzie kandydat rosyjski, byle to nie był Sas ani Austriak, byle się obeszło bez nowej wojny i byle Prusy odegrały przy tym rolę zwycięską. Właśnie donoszono z Warszawy o ciężkim zaśląbnięciu Augusta III. 15 lutego 1763 petersburska Rada Państwa obmyśliła na wypadek bezkrólewia pogotowie wojskowe celem poparcia kandydatury Stanisława Poniatowskiego albo Adama Czartoryskiego i uchwaliła rodzaj wywiadu na różnych dworach europejskich dla zbadania ich zamiarów. Tegoż dnia, jakby zgadując myśli Katarzyny, Fryderyk napisał do carowej, że chce się z nią porozumieć. Odpowiedź brzmiała zachęcająco, ale apodyktycznie: carowa życzy korony piastowi i prosi króla pruskiego, by nie przepuszczał na elekcję przez Śląsk pułków saskich. To byłoby pierwszym warunkiem wprowadzenia na tron polski „*d'un sujet convenable*”.

Czy tylko ów „*sujet*”, młody Poniatowski lub Czartoryski, nie sprawi swym protektorom zawodu? Będzie na pewno słaby w porównaniu z obcym dynastą, będzie miał przeciw sobie wszystkie zazdrosne domy magnackie — i będzie musiał się borykać ze zbiorowym instynktem narodu, jeszcze raz dotkniętym w poczuciu niepodległości. Poniatowski, wbrew temu, co o nim mówiono, nigdy, ani nawet za swych petersburskich czasów, nie służył Prusom, przeciwnie, ścigał na nie rosyjską inwazję. Ze się chwilami poufalił z Benoitem, że się przechwalał swymi stosunkami na młodym dworze jako przyszły pierwszy amant Katarzyny, to jeszcze niewiele zapowiadało: stolnik widocznie chciał mieć konfidenta w niebezpiecznym szpiegu i podżegaczu, aby przez niego trafiać do tajnych kanałów intrygi pruskiej. Zbliżała ich zapewne niechęć do Brühla,

zbliżały i nadzieje pokładane w Katarzynie. Jeżeli Poniatowski życzył Prusom porozumienia z Rosją, to oczywiście po to, aby pierwsze uzależnić od drugiej.

Łączyła Stanisława z Fryderykiem racjonalistyczna *mentalité*, wyrażająca się m. in. w pociągu i tęsknocie do Woltera; tylko że Poniatowski nigdy nie gościł ani nawet nie widział fernejckiego mędrca (wyjechał z Berlina w r. 1750 przed samym jego przyjazdem), a Hohenzollern rozkoszował się nim przez całe lata; Poniatowski żył do późnego wieku idealizmem prawdziwego Antymachiawella, kiedy Hohenzollern dawno po-grążył się w realizm, graniczący z materializmem i cynizmem. Wreszcie, choćby najlepiej do siebie pasowali, Fryderyk uosabiał zaborczą, tępiciejską potęgę pruską, Stanisław właśnie w chwili, o której tu mowa, deklamował wiersze Woltera: „*Chaque peuple à son tour a régné sur terre, le temps de l'Arabie est à la fin venu*” i marzył, że będzie tej polskiej, nieszczęśliwej Arabii Mahometem, wyzwolicielem, zbawcą. Pozory harmonii miały trwać rok jeden, piekielne przeciwieństwo — bez końca.

Wyłącznie w Rosji, a nie w Prusiech, umieścili Poniatowski i Czartoryscy swe nadzieje, gdy po sejmie 1762 r. uplanowali konfederacyjny zamach stanu. Gdy nie dostali subsydiów angielskich ani francuskich, gdy wszystko naokoło się waliło, gdy Prusy łupiły Wielkopolskę, a Rosja opanowywała Kurlandię i najeżdżała Białoruś, oni nadludzkim wysiłkiem przedsiębiorczości spróbowali za rosyjskie pieniądze, rosyjskim orężem i amunicją, a jak trzeba będzie koniecznie, to i rosyjskim wojskiem, opanować rządy w Rzplitej, wyrzucić Sasów i poskromić nierzęd. Projektowana konfederacja miała im dać władzę dyktatorską, a trwać aż do śmierci lub może do abdykacji Augusta III. Słynny pisarz i wychowawca, pijar Stanisław Konarski, w cichym porozumieniu z księżętami rzucił w naród dwie główne idee reformy: rządy większości na sejmie, jednolity rząd wykonawczy z sejmu wyłoniony i przed nim odpo-

wiedzialny. Przez tę podstawową głęboką a prostą zmianę, przez ustanowienie „skutecznej rady” prawodawczej i rządowej, miała przejść Polska do dalszych ulepszeń finansowych, wojskowych, gospodarczych, społecznych. Kogo się nie uda przekonać, tego się zaskoczy; kto stawi opór, tego się złamie.

Sztandar rewolucji narodowej zamierzano podnieść na błoniach pod Puławami w sierpniu r. 1763. Kayserling kupiony szedł na rękę Czartoryskim, czekano tylko na decydujące słowo z Moskwy. Zamiast pozwolenia i poparcia nadszedł zakaz. Carowa nagle rozmyśliła się i odrzucając awanturniczą politykę po myśli byłego kochanka, odłożyła akcję do bezkrólewia. Czartoryscy poczuli się nagle nad przepaścią; jedni im wyrzucali swój zawód, inni zarzucali zdradę państwa. Groził pogrom — i dopiero nagła śmierć króla Sasa ocaliła ich polityczną egzystencję.

Któż to sprawił, że wielkie dziełoomal nie utonęło we krwi i w błocie, kto podciął wpływy książąt w Rosji? Wykazano źródłowo, że na decyzję Katarzyny odraczącą zamach wpłynął (w kwietniu) Nikita Panin, który odtąd objął kontrolę nad korespondencją i robotą Kayserlinga: nastraszył on Katarzynę, że Czartoryscy ciągną do detronizacji Augusta III, co mogłoby Rosję skompromitować i uwikłać w wojnę. Podniesiono i to, że carowa niezależnie od cudzych sugestyj od sierpnia tego roku oświadczała się przeciw reformom (choć przedtem aprobowała zamiar usunięcia „nadużyć” i nieładu); że sam Kayserling demaskował zbyt patriotyczne zamysły Czartoryskich. Otóż te dwie rzeczy należy rozróżniać. Panin, przezorny matura, rzeczywiście był za odroczeniem; ale ten Panin od początku swej wielkiej kariery ulegał magicznym wpływom Solmsa i wnet się miał okazać „*Prussien à brûler*”. Gdybyśmy chcieli dociekać, kto kogo uczył sztuki anarchizowania Polski: Prusacy Rosjan czy Rosjanie Prusaków, to znaleźlibyśmy, że istotnie rosyjscy posłowie podkopywali sejmy już w latach 1748 i 1752, ale przed nimi to samo robił Prusak Hoffmann do

roku 1744, a Mardefeld uczył tegoż abecadła petersburskich dygnitarzy; przed Hoffmannem, prawda, pielęgowali polską wolność Dołhorocy, przed nimi jeszcze mącił wodę Patkul — ale jeszcze dawniej kształcili tę metodę brandenburscy Hoverbeckowie. Pierwszeństwo Prus nie ulega tu żadnej wątpliwości, a w r. 1763 pierwszy uderzył na alarm z powodu książki Konarskiego Benoît. Dlatego rację miał zupełną młody Poniatowski, gdy po doznanym zawodzie ze strasznym żalem mówił: „*C'est ce diable prussien qui nous a gâté le comte de Kayserling*”.

Do pewnego stopnia było to zepsucie do naprawienia. Kurlandzki hrabia musiał okazywać swą gorliwość właśnie dlatego, że był kupiony. Na czas bezkrólewia i on, i jego syn popadli w finansową zależność od Czartoryskich, która ich obu uniezależniała od Prus. Za to przydzielony Kayserlingowi na towarzysza drugi wielki poseł, książę Mikołaj Repnin, reprezentował (od grudnia) rosyjską rację stanu bardzo egoistyczną i pełną do Polski pretensyj: o rzekome szarpanie granicy, o przetrzymywanie zbiegłych chłopów, o krzywdzenie prawosławia itd. Na dnie wszystkich tych pretensyj leży *une arrière-pensée*: że zbliża się moment, kiedy Polska zapłaci za swe nadużycia dużym ustępstwem terytorialnym. Jakoż już 17 października 1763 zgłosił odpowiedni wniosek w Radzie Państwa ten sam Zachar Czernyszew, który, jak pamiętamy, odwdzięczył się Fryderykowi za berlińską kontrybucję — ułatwiając mu sukces pod Burkersdorfem. Zanotowano wniosek jako przydatny na przyszłość, ale jeszcze nieaktualny. Najpilniejszą rzeczą było wprowadzenie na tron Rzplitej dogodnej osobistości. Najdogodniejszym wydał się stolnik Poniatowski; jedyną siłą polityczną, która mogła zrealizować ten plan rosyjski, była partia Czartoryskich. Musiano więc ułatwić jej dojście do władzy i przez pewien czas pozwalać na forsowanie reform.

Zwycięstwo orężne kandydata, za którym stały Rosja i Prusy, było w r. 1764 murowane; ale zwycięstwo wyborcze więcej niż

wątpliwe. Toż Rosja razem z Austrią zapewniły Sasowi w poprzednim bezkrólewiu ledwo 5% głosów, a teraz partię republikańską, czyli patriotyczną, czyli hetmańską, tj. saską, popierały, przynajmniej słownie, Francja, Austria i Turcja. Wszystko zależało od nastroju, entuzjazmu, poniekąd i od programu partyj. Król pruski nie przejmował się przyszłą proporcją głosów, według jego zasad rozstrzygać miała proporcja bagnetów. Była chwila po skończonej wojnie siedmioletniej, kiedy żona saskiego następcy tronu, energiczna i inteligentna Maria Antonia Walpurgis, córka cesarza Karola VII, urządziła sobie z nim spotkanie w Moritzburgu i tam przymawiała się o poparcie dla męża w staraniach o polską koronę za cenę kawałka Rzplitej; innymi kawałkami gotowa była zaspokoić Marię Teresę, a zapewne i Katarzynę. Fryderyk powiedział jej wtedy coś niewyraźnego, co ona uważała za „*une promesse*”. Znając takie zamysły dworu drezdeńskiego, nie chciał Sasów bezwzględnie wykluczać od tronu, jak wykluczał Austriaka; ale gdy wyszło na jaw, że Katarzyną nie odstąpi swego „piasta” i forsować go będzie siłą, w Berlinie postanowiono iść jej bezwzględnie na rękę. Musiał wtedy filozof z Sans Souci perswadować artystce z Moritzburga, oczywiście z możliwą w takich warunkach galanterią, czemu „promessy” nie dotrzymuje: bez zgody Rosji nie ma co myśleć o takich imprezach, Rosja jest domowi elektorskiemu stanowczo przeciwna, procesy panujących nie rozgrywają się przed sądem cywilnym: ich jurysprudencja polega na prawie silniejszego, niechże się słabi nie porywają na rzeczy, gdzie grozi pewna przegrana. Któż poprze teraz Saksonię? Wszyscy znużeni są wojną, nikt się do Polski nie wmiesza. On sam nie może zadierać z mocarstwem, które pierwsze przestało go zwalczać, gdy wszyscy byli przeciw niemu. Brakło w tych logicznych i szczerych wywnętrzeniach tylko jednego wyznania, które piszący uczynił „kochanej siostrze” Katarzynie: że Prusy ucierpiały od wojny więcej niż którykolwiek inny

kraj, i że on pragnie już zejść do grobu bez wojen i bez zaburzeń. Pokoju pragnął teraz tak dalece, że kiedy Panin zachęcał go do poparcia polityki rosyjskiej w Polsce widokiem nabytków terytorialnych, on tę pokusę uchylił, bo jeszcze nie wierzył w możliwość zaboru bez wojny.

Od lipca 1763 była na stole sprawa rosyjsko-pruskiego przymierza. Zagaił ją Fryderyk listem do Katarzyny, wobec czego imperatorowa mogła zawiesić próby zjednania sobie Austrii lub Francji. Ale z Petersburgiem nawet Berlinowi dogadać się nie było łatwo. Panin marudził, nadymał się, żądał z góry wyłączenia Sasa, co nie w smak było Fryderykowi. Tymczasem nad Wisłą robota elekcyjna szła w swym miarowym tempie. Król musiał zalecić Benoîtowi zupełną solidarność z Kayserlingiem, ów zaś nie zwlekał z zachwalaniem Polakom Poniatowskiego. Katarzyna wobec przyszłego sprzymierzeńca uzasadniała swój wybór tym, że ma on najmniej środków do zdobycia korony, więc będzie swym protektorem najwdzięczniejszy, po czym zaraz uspokajała, że jednak Czartoryscy nie dadzą siostrzeńcowi żyć w nędzy, więc oszczędny współprotektor nie będzie musiał nań łożyć. Poniatowski najlepiej dogodzi wspólnym interesom Rosji i Prus, jego obiór będzie rękojmią pokoju. Trudno było lepiej trafić w intencje Fryderyka na najbliższą metę. Pisząc do Solmsa przed Nowym Rokiem, nazwał tylko po imieniu swój najgłówniejszy, wspólny z Rosją interes, zarazem najistotniejszy cel przymierza: zachowanie Rzplitej przy dawnej wolności i ustroju, aby żaden król nie skruszył despotycznie praw i prerogatyw szlachty.

Czartoryscy rozumieli, że lepiej tej delikatnej sprawy na wierzch nie wywlekać, zwłaszcza, że nawet nie wpadając we wstrętny despotyzm, można było dużo w Polsce uporządkować. Za to tym śmieiej dla uspokojenia opinii natarli na Kayserlinga i Repnina o publiczne zaręczenie, że ich dwór nie myśli w Polsce o żadnych zaborach. Kiedy Rosjanie nie odmawiali

takiej obietnicy, musiał ją po pewnych wykrętach złożyć i *sieur* Benoit.

Na dowód rzetelności rosyjskich zamiarów domagał się stolnik od Katarzyny powściągnięcia sąsiedzkich napadów na Białoruś, szczególnie gwałtownych od końca r. 1762. Rosjanie znów obiecali, zwalając część winy na Polaków, wobec czego król pruski też musiał wydać ostentacyjny rozkaz, żeby nikt z jego poddanych nie niepokoił granicy polskiej. I rzeczywiście długo ani jeden żołnierz pruski nie gwałcił, nawet nie straszył wyborców przyszłego króla. Straszili, bo wkroczyli z paru stron Rosjanie. Rola Prus polegała wyłącznie na szachowaniu Austrii, a była tak skuteczna, że ani Maria Teresa, ani Ludwik XV nie zdecydowali się wspierać partii saskiej czymś więcej jak dobrym słowem. Tak, kiedy w Polsce Czartoryscy odnosili przewagi w województwach, tworzyli posłuszne sobie konfederacje i przeprowadzali swych kandydatów na sejm konwokacyjny, między Dreznem, Wiedniem, Stambułem i Paryżem snuła się jałowa pisanina, zaś w Petersburgu dojrzewał pamiętny traktat przymierza.

Rodziło się to przymierze bez gorączkowego pośpiechu, bez walki z wrogą konkurencją, od lipca do kwietnia, jako rzecz naturalna i niezbędna. Funkcjonowało ono w Polsce i na dworach postronnych, zanim przybrało formę ostateczną. Wiedzieli o nim ministrowie arcychrześcijańskiego króla i chrześcijańskiej cesarzowej i odpowiednio, oportunistycznie nastawiali swe żagle. A patrząc na ich niegotowość do czynu, Drezno również traciło wiarę i zapał. Był jeden, jedyny dwór, którego gniewu ulekkłaby się może Katarzyna — ten, co od dawna we własnym interesie strzegł nietykalności Polski — Porta Otomańska. Tu właśnie oddały Prusy Rosjanom najistotniejszą przysługę. Kiedy republikanci, Francuzi i Sasi alarmowali Turcję zamachem, grożącym wolnej elekcji, Rexin zdołał wytłumaczyć dokładnie wezyrowi, kto na nią dybie: oczywiście ci sami co zawsze Austriacy. To Maria Teresa z właściwą sobie tylko

ambicją uwzięła się osadzić w Warszawie arcyksięcia, na co najlepszym środkiem będzie, gdy sułtan wypowie się jak w r. 1733 za królem rodakiem przeciw wszelkim obcym księżom. Jakże nie mieli wierzyć Osmani Prusakowi, który sam jeden nie zmienił mowy od siedmiu lat, kiedy Francuzi i Austriacy gadali raz za Rosją; kiedy indziej przeciw Rosji? I sułtan się wypowiedział w sam czas, aby oszołomić republikantów i umocnić tryumf Czartoryskich na konwokacji.

W przymierzu rosyjsko-pruskim spisano (11 kwietnia 1764) czworakie artykuły: jawne, tajne, półtajne i dodatkowe. Jawny, nawet ostentacyjny charakter miał związek obronny, gdzie strony obiecały sobie na wypadek czyjegós ataku po 12.000 posiłków. W tajemnicy ułożono ogólny plan pogwałcenia elekcji polskiej na rzecz Poniatowskiego. Rosja dokona tego sama, Fryderyk przyśle tylko do Warszawy akredytowanego ministra, onieśmieli partię republikańską wojennymi demonstracjami na pograniczu i uzna od razu neoelekta. Sekretnie i osobno zgodzono się, że Prusy przeciw Turcji, a Rosja przeciw Francji pomagać będą sojusznikom jedynie pieniędzmi. Gdyby obce wojska weszły do Polski, aby stamtąd rugować Rosjan, to Fryderyk dostarczy dalszych 20.000 żołnierzy, a jeżeli wejdą do Rosji, to jeszcze 20.000. Półtajnym godzi się nazwać ten artykuł, którym zapowiadano zwalczanie wszelkich prób zaprowadzenia w Polsce dziedzicznej monarchii lub jakiegokolwiek zmiany ustroju oraz wykluczenie od tronu synów Augusta III, ten bowiem „tajny” artykuł zaraz zakomunikowano „poufnie” gabinetom wiedeńskiemu i londyńskiemu. Wobec Polaków żadnej tajemnicy nie robił Fryderyk ze swych zamiarów wrogich reformom. Kiedy go w styczniu znany Gadowski, przysłany od prymasa z notyfikacją *interregni*, próbował pozyskać dla saskiej kandydatury, usłyszał od króla, że ów już „*effectivement*” sprzymierzył się z Rosją celem przeforsowania kandydata „piasta”, Polacy, wybierając rodaka, nie tylko nie zrobią sobie żadnej ujmy, ale przeciwnie, zamanife-

stują wobec świata, że im nie brak obywateli godnych korony. Fryderyk o żadne zabory z Rosją się nie układał, natomiast oba państwa zdecydowane są ochraniać obecną formę rządu polskiego, najmniejsza bowiem zmiana doprowadziłaby do upadku wolności i prerogatywy narodowych.

Tym pocieszali się potem „patrioci“, gdy przegrywali na wyborach, jak i wówczas gdy Benoît afiszował się z przyjaźnią dla Stanisława, i gdy Fryderyk uchylał zbiorowy ich apel w kwietniu o opiekę nad wolnością elekcji. Rozleciały się pod ten czas resztki zaślepieńców, co niegdyś w poselstwie pruskim i francuskim szukali środków do ratowania wolności: „*palatin de Belz*“ dogorywał, Gadomski, jak i Piotr Sapieha, kłaniał się wschodzącemu słońcu familii, Ulryk Radziwiłł przestał się bawić polityką, starosta kaniowski rzucił starostwo, pogrążył się w dewocji i dekorował kościoły podobiznami swej grzesznej twarzy, Jabłonowski umarł, poturbowany na sejmiku. Mimo to uwodziciel berliński liczył, że jego troskliwość o wolność i prerogatywy napotka oddźwięk w Polsce — i nie przeliczył się.

Od dnia 7 maja obradował w Warszawie pod sprawną ręką Czartoryskich sejm konwokacyjny. Padaly śmiałe, od stu lat niebywałe wezwania do naprawy. Andrzej Zamoyski nakreślił cały program praworządneho ustroju, wzorowany na konstytucji angielskiej. Nie było tam miejsca na żaden despotyczny ani nawet na dziedziczny monarchizm; był przewidziany sejm dwuizbowy, głosujący większością, i nieustająca rada rządząca, i państwowa opieka nad oświatą, i ulepszenie samorządu miejskiego, i naprawa sądownictwa. Dusze rosły tym, co słuchali mowy Zamoyskiego — z każdym dniem atak na anarchię i *liberum veto* przybierał na sile. Czartoryscy wyraźnie wiedli sejm do takich uchwał, jakim by przyklasnął Konarski...

Nagle ofensywa reformatorów osłabła. Sejm konwokacyjny uchwalił dla uzdrowienia parlamentaryzmu kilka półśrodków: że posłowie nie mają przysięgać na instrukcje otrzymywane

od wyborców, że obrady mają się toczyć w takim a takim porządku, ale uchwały, która by podcięła zło w samym korzeniu, nie powzięto. Niech Polska nadal obywa się bez elementarnych zasad politycznej organizacji, takich, jakie wolno było praktykować w konstytucyjnej Anglii i Szwecji, w republikańskich ustrojach Szwajcarii i Wenecji, niech będzie nadal pośmiewiskiem narodów.

Kto spowodował ów zwrot? W pewnej mierze wina spada na zaślepionych zawiścią przeciwników partii Czartoryskich: nikt inny jak biskup krakowski Sołtyk denuncjował przed Kayserlingiem „despotyczne” zamysły familii, a Kayserling wiedział, że takie denuncjacje mogą nad jego głową trafić do samej imperatorowej. Ale głównym obrońcą *liberum veto* i grabarzem dzieła Czartoryskich był niezaprzeczenie Benoit. To on był inspiratorem wspólnej zakulisowej *démarche*, jaką przedstawiciele Rosji i Prus wykonali ok. dnia 22 maja, przestrzegając, że jeżeli książęta targną się na zasadę jednomyślności, to Katarzyna i Fryderyk przerzucą swe pieniądze i wojska na stronę przeciwnego obozu.

Poza tym konwokacja przeprowadziła zresztą lub napoczęła szereg ważnych ulepszeń. Najwięcej korzyści państwu, a najwięcej złej krwi przyniosło zdemoralizowanym magnatom utworzenie komisji skarbowych i wojskowych, które decydując o sprawach swych resortów kolegialnie, ograniczać miały samowolę i powściągać nadużycia podskarbich i hetmanów. Z punktu widzenia Fryderyka uchwała ta miała jedną dobrą stronę: że odtąd hetmani i podskarbiowie wraz z rodzinami i kliką będą zatwardziałymi wrogami rządzącego w Polsce obozu, naturalnymi sprzymierzeńcami wrogiej zagranicy. Ujawniło się to już w okresie konwokacji. Branicki i Wacław Rzewuski wzięli do serca: jeden sprawę hetmańską, drugi sprawę *liberum veto* — i próbowali pod tym sztandarem wojować oraz konfederować. Nie udało im się wprowadzić ani jedno, ani drugie, ale w trakcie odwrotu „patriotów” z Warszawy na Ruś

Czerwoną i stamtąd na Słowacyznę zdecydowano zaapelować jeszcze raz do wypróbowanego przyjaciela Polski — Hohenzollerna. Pojechał z tym apelem również wypróbowany przyjaciel Prus — Mokronowski. Trudno było nie dopuścić przed swe oblicze człowieka, co karierę zaczynał jako kuchmistrz króla pruskiego, piastował różne sekrety hetmańskie i nawet królewsko-francuskie, należał do masonerii, nabruździł Czartoryskim niemało, był wielką tubą wolności, a ostatnio na sejmach 1762 i 1764 r. nie uląkł się wydobytych szabel.

Stanął tedy brat masoński przed bratem i wyluszczył mu dwie różne rzeczy; o jednej wiemy z urzędowego pruskiego streszczenia, o drugiej tylko z poufnych wywnętrzeń Polaka. Położenie, należy wiedzieć, było już dla „patriotów” prawie beznadziejne. Dwór drezdeński, z którym Mokronowski konferował po drodze do Berlina, nie myślał nawet przeciwdziałać jednogłośnemu obiorowi piasta. Po ostatnich enuncjacjach zbyt późno orientującej się Porty było kwestią jedynie to, czy Rosja uprze się przy kandydaturze Stanisława, którego Turcy nie bez racji pomawiali o chęć zaślubienia Katarzyny, czy też dopuści innego członka familii, np. Augusta Czartoryskiego. Obóz republikański myślał już tylko o tym, jak uniknąć przykrych następstw porażki, które przesadnie nazywano zawczasu uciskiem, i jak uchronić swych szefów, Branickiego i Karola Radziwiłła, od pociągnięcia do odpowiedzialności za takie czyny, jakie uchodzą zwycięzcom, ale zresztą karane są przez kodeks. Mokronowski prosił tedy Fryderyka o publiczne oświadczenie, że obejmuje gwarancję polskich wolności, a specjalnie prerogatyw wysokich urzędów; że przysły sejm koronacyjny, a zarazem pacyfikacyjny, zręwiduje uchwały konwokacji zmierzające do zupełnego wywrócenia konstytucji i nadania królowi nieograniczonej władzy, ale już na elekcji należy się „patriotom” udział w układaniu paktów konwentów. Tych wodzów partii, którzy nie zechcą pójść na ugodę, Prusy mają zabezpieczyć przed wszelką „proskrypcją”.

Trzeba przyznać królowi pruskiemu, że potraktował te żądania z trzeźwym krytycyzmem. Dał odpowiedź z punktu, nie czekając na porozumienie z Katarzyną. Gwarancji swobód nie byłby przeciwny, ale w rozsądnym sensie; oba północne dwory, jak każdy nieuprzedzony widzi z ich postępków, dalekie są od myśli robienia Stanisława absolutnym monarchą; najważniejsza w Rzplitej — zgoda, niechże więc niezadowolona frakcja nie żąda, aby on dyktował prawa większości sejmowej.

Emisariusza tak rozczarowały morały Fryderyka, że wyjechał z drugą ofertą, o wiele tańszą. Ofiarował ni mniej ni więcej tylko koronę polską dla księcia Henryka Pruskiego. Gospodarz aż drgnął na takie *dictum*. Znał on ambicje braci-szka, a musiał pamiętać z dziejów, że najślawniejszy z jego przodków, Wielki Kurfirst, dał się bałamucić blaskiem tejsze korony. Cóż by się stało z całym jego antypolskim programem, gdyby go miał realizować na przekór rodzonemu bratu? Więc od razu przeciął na ten temat rozmowę i zabronił Mokronowskiemu wszelkiej styczności z Henrykiem. I znów trzeba przyznać, że rację miał w tym wypadku Prusak, a nie Polak: książę Henryk okaże niebawem, że ma wszelkie kwalifikacje na rozbiornicę Rzplitej, żadnych — na jej gospodarza.

Na parę dni przed elekcją wysmażyły kancelarie poselskie rosyjska i pruska perory, w których zalecić miano Polakom kandydaturę piasta. Odczytali je podrzędni urzędnicy, bo jakoś wszystkie akredytowane figury na dzień 5 września zachorowały. Rekomendacja rosyjska brzmiała w treści: „Sztuki rządzenia Polską można się nauczyć tylko w Polsce, a któż jest zdolniejszy do jej osiągnięcia, niż ten kto od dzieciństwa wpajał sobie jej wolności, prawa i ustawy i uczył się ich słuchać”. Pruska opiewała: „Zarówno korzyść jak honor waszego narodu zdają się wymagać, aby wreszcie starym zwyczajem na króla został wybrany taki kandydat, co jedynie Polskę ma za ojczyznę, co nie będzie mieszał jej interesów z obcymi

i wskrzesi sławę Jagiellonów i Sobieskich''. Zasadniczo obcy posłowie mieli słuszność. Polacy już w roku 1733 okazali, że mają dość niemieckiej gospodarki, i wybrali króla rodaka, tylko że wówczas ta sama Rosja ręką tego samego Kayserlinga ugruntowała rządy drugiego Sasa.

Wyborcy, których partia Czartoryskich ściągnęła na pole wolskie w r. 1764, z pewnością pamiętali tenor prusko-rosyjskich przyjacielskich rekomendacyj. Pamiętali i oświadczenia obu północnych dworów z 23 i 27 maja, że nie dążą do żadnych za-
borów kosztem Rzplitej. 7 września potomek po kądzieli, jeśli nie jagiellońskiej, to podobno gedyminowskiej krwi Czartoryskich, Stanisław Poniatowski, jednomyślnie obwołany został królem, a otrzymał półtora razy więcej głosów, niż swego czasu Sobieski.

Gruchnęło po elekcji wśród swoich i obcych, że nowy król poważnie pracuje. Więc poczęto mu zaraz z północy, zachodu, południa i wschodu rzucać kłody pod nogi.

ROZDZIAŁ VI.

Potrójne zadanie destrukcji w Polsce. Prusy w „systemie północnym” Katarzyny II. Solms czuwa nad liberum veto. Panin w pruskim zaprzęgu. Również Austria, Turcja i Rzym papieski popierają dążenia Fryderyka. Uchwała o cie generalnym. Protest Benoîta. Komora w Kwidzynie. Wsta-wiennictwo Rosji. Misja Goltza w Warszawie. Panin skłania Polaków do odwrotu, Prusaków do zaniechania represyj. Chodzi głównie o sukces w sprawie dysydenckiej. Saldern w Poczdamie. Polska „nietolerancja” na tle europejskim. Właściwe intencje Fryderyka. Jednak Benoît będzie trabantem Repnina. Jego nowy, osobny tryumf: utwierdzenie liberum veto. Fryderyk znów szemrze i zacieśnia sojusz z Katarzyną przeciw Austrii. Nagroda w przyszłości. Ostatni apel polskich republikanów do Berlina o ratowanie swobód. Projekt Rady Nieustającej podjęty w Petersburgu. Połowiczne reformy ocalone.

Blisko dwanaście lat trwał pierwszy okres nowego panowa-nia, a rozpada się on na trzy czterolecia. Pierwsze (1764—1768) wypełniają po stronie polskiej prace odnowicielskie, po stronie cudzoziemskiej — intrygi, w drugim tu zawierucha, tam przy-gotowanie zaborów; w trzecim egzekucja nad państwem pol-skim.

Rzplita, zdaniem ówczesnych jej sterników, potrzebowała na początek trzech rzeczy, aby sobie stworzyć nowy byt na ziemi: skutecznych rad, lepszej gospodarki i moralnego zjednoczenia. O moralne rozbitcie narodu postarała się głównie Rosja, o pod-cięcie polskiej gospodarki — Prusy. Zahamowanie reformy sej-mowej i administracyjnej wzięły na siebie oba te państwa, do-kładniej: Rosja pod kierownictwem Prus.

Przesadą jednak byłoby twierdzenie, że akcja niszczycielska wobec Polski wyczerpywała dążenia ówczesne Fryderyka i Ka-

tarzyny choćby tylko w Europie wschodniej. Wchodziła ona w ramy ogólnego systemu, którego nici zbiegały się w Petersburgu, a do którego król pruski przezornie musiał się dostosować. Miał to być „system” albo „akord” albo „koncert” północny. W przeciwieństwie do państw południa, związanych jeszcze od wojny siedmioletniej aliansem wersalskim (1757) i paktem familijnym Bourbonów (1761), system północny obejmował potęgi młodsze, o interesach bardziej ograniczonych, o niższych aspiracjach ideowo-kulturalnych. „Południe” miało floty i kolonie, „północ” bagnety i apetyty; „południe” było z tradycji katolickie, „północ” akatolicka. Składały się na „północ” Rosja, Prusy i Dania z Norwegią dobrowolnie, Szwecja o tyle, o ile nią rządziła partia rusyfikacji. Anglia zachowywała, jak zwykle, samodzielność, gadała z Rosją o przymierzu, ale go nie zawierała. Polska w te twarde, zimne uściski dała się wtłoczyć *à contre coeur*, bo sama była zbyt słaba, a państwa „południa” więcej jej szkodziły, niż pomagały. Czartoryscy, widząc w Rosji ostoję przeciw Prusom, godzili się na system północny z warunkiem, że Polska zachowa w nim byt niezależny i możliwość rozwoju. Król wolałby prędzej nawiązać z „południem” i prędzej reformować swe państwo, ale to nie od niego zależało. Szczęściem w nieszczęściu mogło się wydawać to, że Rosja już podczas konwokacji wywlekła sprawę wyznaniową, a ponieważ do cofnięcia ustaw, ograniczających prawa dysydentów i dyzunitów, potrzebna była albo jednomyślna uchwała sejmu, albo reforma parlamentarna, więc król spróbował zrobić z tego rodzaj *junctim*: pewne ustępstwa w duchu równouprawnienia wyznań pod warunkiem, że Rosja i Prusy cofną swój sprzeciw co do reguły większości.

Z takim planem pojechał do Petersburga po koronacji króla poseł Franciszek Rzewuski. I tu po raz drugi (nie ostatni) trafiła polska kosa na pruski kamień. W najbliższym otoczeniu carowej rozegrała się kwestia: czy Polsce wolno będzie obradować i rządzić się po europejsku? Było rzeczą oczywistą, że jeżeli na-

wet Polacy oduczą się rwania sejmów, to jeszcze daleko im będzie do sprężystego rządu i do uporządkowania całego ustroju. Póki Prusy chciały i mogły grabić sąsiadów, Rzplita musiała dbać o dobre stosunki z Rosją; gdyby nawet Prusy upadły, to i do pojedynku z samą Rosją Polska była zbyt słaba, zwłaszcza że Austria przez wzgląd na Turcję i Prusy zawsze zabiegała o przyjaźń carowych. Jeżeli Polska miała być czymś w systemie północnym, to chyba czymś dla Rosji pożytecznym, a nie kulą u nogi, nie pupilką potrzebującą ciągłej opieki. Panin to wszystko nieźle rozumiał; liczył na zużytkowanie Polski przeciw Turkom i dlatego po wysłuchaniu argumentów Rzewuskiego skłonił się do poświęcenia *liberum veto*. Poglądy swe wyłożył Solmsowi, prosząc, by ów przesłał sprawę do zbadania swemu władcy, nie wiadomo bowiem, jak daleko Rzewuski pójdzie w swych pomysłach co do usunięcia nadużyć *liberum veto*. Badanie berlińskie było krótkie. Zanim zdążyli się wypowiedzieć z jednej strony Rzewuski, z drugiej Kayserling, ministrowie Finckenstein i Hertzberg orzekli bez ogródki, że skasowanie „*liberum rumpo*” może przynieść skutki bardzo niebezpieczne, bo przez to obce państwa stracą najlepszy środek do udaremnienia zamiarów wrogiej partii w Polsce. Dla Prus dalszy nieład w Rzplitej zawsze będzie korzystny, a i Rosja mogłaby gorzko pożałować, gdyby się sama przyczyniła do rozwinięcia niebezpiecznych sił Polski.

Niebezpieczne siły Polski... Rzecz zdumiewająca, jak bardzo się ich lękały mocarstwa zbrojne w 500 tysięcy bagnatów, mocarstwa, które ją dopiero co deptały do woli. Czyżby despota, który wytrzymał atak całej prawie lądowej Europy, dzielił ze swymi ministrami obawę przed wolnością oświeconą troszką rozumu? Czy może „wielkim niebezpieczeństwem” było w oczach pruskich samo nierozdrapanie Polski? Tak czy inaczej Fryderyk II był zgorszony lekkomyślnością Panina, który jakby nie przewidywał, że Polacy, raz skruszywszy lody, pójdą od jednej reformy do drugiej, aż zniweczą tę formę rządu,

dla której zachowania oba dwory z takim wysiłkiem urządziły elekcję Poniatowskiego. A tu grozi nowe niebezpieczeństwo: ksiądz Konarski znów zabrał głos, by przekonać kraj i zagranicę, że zalecana reforma właściwie przywróci tylko porządek dawniejszy, że większość głosów nie grozi nikomu wojną zaczepną, że można z niej poczynić wyjątki na rzecz ochrony religii, przeciw nadmiernym zbrojeniom itd. Na taki polski upór nie ma innej rady jak oświadczyć w Warszawie, że wojska rosyjskie nie wyjdą z kraju, póki rząd polski nie skwituje formalnie z powyższych zamysłów. Panin jeszcze się upierał: zmiana ustroju Polski mogłaby się kiedyś przydać i Rosji i Prusom; trzeba trochę dbać o sympatię i zaufanie Polaków, a byłaby to „*une politique un peu dure*”, gdyby się im raz na zawsze uniemożliwiło „*devenir un Etat policé*”. Katarzyna również gotowa była skasować *liberum rumpo* na sejmach, nie wprowadzając jednak większości głosów na sejmikach. Wówczas sam Fryderyk chwycił za pióro, aby ratować najgłupszą instytucję w świecie. Czy jego list odręczny zrobił takie wrażenie na Katarzynie, czy raczej podziały tu insynuacje starego Biestuzewa i Orłowa (którego pozyskali troskliwi o swe prerogatywy hetmani polscy, a który jako faworyt Katarzyny osobiście nie cierpiał Stanisława), dość, że 23 listopada Solms mógł uspokoić swego pana, że Repnin otrzyma instrukcje całkiem po jego myśli.

Łatwo sobie wyobrazić rozpacz Stanisława Augusta, gdy się dowiedział o tym zwrocie. Przed samą elekcją, gdy prosił Benoita po starej znajomości, żeby Fryderyk nie sprzeciwiał się jego patriotycznym zamysłom, Prusak oświadczył, że nad ulepszeniem sądownictwa i wewnętrznego zarządu może pracować swobodnie, ale niech nie myśli o zmianie ustroju. Okazywało się, że ustrój — to rozstrój, że mocarstwa nie pozwolą Polsce nawet na minimum porządku. I to nie tylko mocarstwa północne. Austria w sprawie *liberum veto* wypowiedziała się podczas bezkrólewia przez usta Kaunitza zupełnie po prusku, jak

gdyby jej także rozsądna wolność w sąsiedztwie groziła nieobliczalnymi nieszczęściami. Francja niewiele już miała wtedy w Polsce do powiedzenia, dodawała tylko otuchy tym samym „patriotom”, którzy w Petersburgu dyskredytowali Poniatowskiego. Co jeszcze ciekawsze: Fryderyk, nie ufając własnym magnetycznym wpływom na Katarzynę, przez swego posła Rexina zaalarmował Turków, aby i ci miłośnicy swobód ujmowali się za „wolnym nie pozwalam”. Rexin rozbudził w nich najcięższe podejrzenia, a skierował je nie tylko na Stanisława Augusta, ale także na Katarzynę: tych dwoje dybie razem na polską złotą wolność, więc póki Warszawa nie zaniecha planu reformy sejmowej, Porta nie uzna obioru Stanisława Augusta ani nie przyjmie jego posła, Aleksandrowicza. Dużo się napracował pan Boscamp, obecnie już w służbie polskiej, nim Turkom tę obawę wyperswadował, po czym król pruski dla załagodzenia oburzonej tą intrygą Katarzyny musiał odwołać znad Bosforu zbyt gorliwego posła, aprobując zresztą w zabawny sposób jej kłamliwe wykręty.

A już najserdeczniej uśmiełby się Fryderyk, gdyby czytał depeze papieskiego sekretarza stanu, kardynała Torrigianiego, który także — z punktu widzenia interesów i prerogatyw kleru — uznał projektowaną przez Czartoryskich reformę za niebezpieczną. Pruski punkt widzenia tryumfował wszędzie — nad Newą i nad Tybrem; nad Dunajem i Bosforem. Wnet Panin będzie się musiał wstydzić, że miał wobec Polski chwilę słabości i dopuszczał myśl przekształcenia jej w „*un Etat policé*”.

Następny cios czekał Polskę z rąk Fryderyka na polu gospodarczym. Od lat trzydziestu trwały, jak wiemy, syzyfowe prace nad uporządkowaniem i wzmocnieniem gospodarki państwowej. Wszyscy już mieli dość tego, co późniejsza propaganda niemiecka nazwała „*Polnische Wirtschaft*”. Do tego zmierzały uchwały konwokacji o komisjach skarbowych i o cle generalnym.

Im trudniej było złamać zasadę, że szlachta nie płaci podatku ze swych dóbr, tym więcej nadziei pokładano w pośrednim obciążeniu wszelkiego bogactwa, także i szlacheckiego, albo przez podatki konsumpcyjne, albo przez cła. Zdrowsze byłoby i mogłoby się przyczynić do gospodarczego usamodzielnienia kraju — racjonalne cło. Dotychczasowy system ceł, zarówno „pospolicitych” jak królewskich, był przestarzały, mało wydajny, nieraz uciążliwy; dozór nad cłem lada jaki (na to i Sasi niewiele pomogli), nadużyć na komorach i w otoczeniu podskarbiego nie mało.

Nowe cło generalne płacić mieli zarówno Polacy jak cudzoziemcy: od towarów, rodzących się w Polsce i które w niej też sprzedawane będą, po 2%, od takichże towarów wywożonych 10%, od przywożonych towarów pierwszej potrzeby 4%, od pożytecznych, ale nie niezbędnych — 8%, od zbytkownych — 12%. Celów protekcyjnych na razie prawodawcy sobie nie stawiali: chodziło głównie o to, żeby skarb dwunastomilionowego państwa nie świecił pustką. Nie było to cło niebywałą nowością w Rzplitej: uchwalano je na zapłatę wojsku w latach 1661, 1673, 1677, 1703, 1710. Nie było też ono, rzecz prosta, żadnym wybrykiem fiskalizmu na tle tego, co się działo za granicą. Wszystkie państwa stosowały taryfy protekcyjne, prohibicyjne, ulgowe na różnych granicach, narażając się tylko od czasu do czasu na wojny celne, tj. na podwyższanie taryf od towarów, które ich poddani wozili swobodnie do obcych krajów.

Pożyteczna ustawa miała wejść w życie od Nowego Roku 1765, ale taryfę wypracowano dopiero na marzec. Nagle 12 stycznia Benoit wręcza kanclerzom memoriał z wywodem, jak niesłusznie, niewdzięcznie postępuje Rzplita z Prusami w sprawie celnej. Cło generalne to nowość sprzeciwiająca się wszystkim traktatom polsko-pruskim, jeszcze z czasów krzyżackich, a ostatnio artykułowi XVII traktatu welawskiego. Dalej, odmawianie bezpłatnego wywozu koni remontowych z Polski sta-

nowi wyraźny akt złej woli i nieprzyjaźni wobec króla pruskiego. Wszędzie w Europie panujący sprowadzają sobie z zagranicy bez opłat tzw. „Fürstengut”, tj. rzeczy niezbędne do ich osobistego użytku; czemużby król pruski, który pod tym względem dogadzał Augustowi III, nie miał korzystać z podobnej licencji?

Za protestem poszły zaraz czyny. Fryderykowi sama myśl, że Polska chce być państwem, dobrze zagospodarowanym, o strzeżonych granicach, z pełnym skarbem i z porządną monetą, a nie jakimś terenem niczym, po którym grasują jego Efraimy i Lossowy, wydała się czymś potwornym. Postanowił zniszczyć reformę skarbową Czartoryskich, podobnie jak zdławił w zarodku reformę parlamentarną. Zasięgnął zdania dobrego znawcy handlu nadwiślańskiego, prezydenta królewieckiej izby skarbowej Domhardta, i jego opinie dał do zbadania ministrowi Blumenthalowi. Ów, o zgrozo, powziął skrupuły i śmiał je wyrazić. Cóż bowiem proponował Domhardt? Założenie w Kwidzynie, w jedynym punkcie, gdzie Prusy Wschodnie dotykały Wisły, komory represyjnej, która by zdzierала 10% cło od wszystkich towarów, jadących nie z Polski do państw Fryderyka, co byłoby w zgodzie z praktyką międzynarodową, ale także od jadących z Polski do Gdańska i innych miast Korony Polskiej. Fryderyk zgromił zadowolonego ministra i komorę ustawił. Pod obstrzałem armat musiały statki, mijające Kwidzyn, zawijać tam do przystani, poddawać się rewizji i płać cło od szacunku, dowolnie oznaczonego przez fryderycjańskich celników. Zapowiedziano urzędownie w Warszawie, że jest to represja za krzywdzące Prusaków cło generalne i że będzie stosowana tak długo, póki Polacy zarządzeń swych nie cofną.

Rząd polski przeciw armatom miał w pogotowiu tylko argumenty: że postąpił tak, jak postępują wszystkie państwa niepodległe, że wprawdzie traktat welawski przewidywał regulację ceł między Polską i Prusami za obustronnym porozumieniem,

ale cło powszechnie uchwalano już u nas pięciokrotnie po Weławie, i Hohenzollernowie nie mieli nic temu do zarzucenia. Od swych poddanych każde państwo pobierać może wszelkie podatki i cła; cóż zresztą mogą obchodzić króla pruskiego nasze komory na granicach rosyjskich i tureckich? Polska gotowa jest w każdej chwili zawrzeć z Prusami sąsiedzki traktat handlowy, choćby dlatego, aby uwolnić swych obywateli od płacenia na Śląsku dwukrotnych ceł w wypadkach, gdy z niesprzedanym towarem muszą wracać do ojczyzny. Co się tyczy „Fürstengutu“, to przecież materiały, sprowadzane masowo dla cudzoziemskich armii, nie są towarem książęcym i nie mogą być wolne od cła.

Odpowiedź polska była tak szczerą i logiczną, że trudno ją było zbijać. Łatwo natomiast pofolgować swej złości. Ta odpowiedź, zdaniem Fryderyka, „przepełniona jest sprzecznościami, kłamstwami i zuchwalstwem. Trzeba znać tych ludzi butnych, dziwaczných i beczelnych, gdy myślą, że ich popiera ktoś inny, lecz podłych, kiedy znajdują się przyciśnięci do muru a bez obcego poparcia“. I cisnął ich do muru ku zdumieniu Europy, ale bez żadnego z czyjejkolwiek strony przeciwdziałania. Oczywiście cło generalne nie było w smak różnym konkurentom i kontrahentom Polski, ale wszyscy widzieli, że zgadza się ono z prawem. Stanisław August po raz drugi płakał rzewnymi łzami, jak poprzednio z powodu weta. Kraj tracił wiarę w jego gwiazdę, zazdrośnicy zacierali ręce. Bogate wielkie miasta Gdańsk, Elbląg i Toruń nie śmiały sarkać na komorę kwidzyńską, za to remonstrowały przeciw ustawie polskiej. Nie chciało zrozumieć samolubne niemieckie mieszczaństwo, że tylko Polska zbrojna i zasobna potrafi je uchronić przed tym, co uważałyby za zło najgorsze — przed wpadnięciem w ręce Fryderyka. Nie domyślało się i tego, że zły sąsiad, zasmakowawszy w zdzierstwie, chce już utrzymać komorę kwidzyńską na zawsze, ba, nawet gotów pod tym warunkiem darować Rzplitej jej cło generalne.

Na rokowania w tym przedmiocie pojechał do Warszawy w połowie sierpnia specjalny pełnomocnik Goltz. Miał on zaproponować Stanisławowi pewien udział w dochodach z komory kwidzyńskiej, mianowicie 20000 talarów stałej pensji. Tego jeszcze brakowało, żeby król polski okradał własny skarb i uzależniał się od szczydrobliwości najgorszego wroga państwa. Rzecz prosta, że taką metodą Prusak nic nie wskórał: Poniatowski nie był Wesslem, aby kupczyć krwią i potem swych ziomków. Goltz co prawda prowadził rokowania bardzo niefortunnie ku wielkiej irytacji swego mocodawcy. Pełnomocnik, należy wiedzieć, jakoś nie podzielał urzędowego gniewu na polskie zarządzenia. Cło generalne — przyznawał w cztery oczy Repninowi — właściwie żadnej krzywdy Prusom nie czyni, on jednak jako poseł nie może mówić inaczej niż jego pan. Zaryzykował i wystąpił z projektem, aby państwo pruskie ustanowiło Komory przeciw komorom polskim i ściągało na nich represyjne opłaty. Byłby to odwet całkiem europejski, toteż spotkał się z urągliwą odprawą Fryderyka: wówczas rzeczywiście kupcy unikaliby tych komór i tym wyłącznie skierowaliby się na drogę wiślaną ku Gdańskowi. Fryderyk czasowo zawiesił pobór ceł w Kwidzynie, ale groził, że go wznowi, jeżeli Polacy nie przyjmą proponowanego przezeń „ustępstwa”. Prowadzący rokowania kanclerz Czartoryski zachęcał króla do wytrwałości, zwracając uwagę, że zima za pasem, więc żegluga ustanie i Prusacy się nie obłowią. Polacy wprost zatykali usta Goltzowi takimi argumentami, jak np. że cło powszechne istniało w Polsce na lat 56 przed traktatem welawskim (1601), okoliczność, o której przedtem nie wiedziano i do której Berlin przywiązywał wielką wagę. Przytaczali dziesiątki pruskich rozporządzeń celnych wcale nie uzgadnianych z Rzplಿತą. Gdy Prusak wracał do sprawy „Fürstengutu” i skarżył się na pobrane wiosną cło od koni, Czartoryski replikował: zwrócimy chętnie te dwieście talarów, jeżeli król pruski odda czterysta tysięcy wydartych w Kwidzynie (naprawdę ściągnięto tam znacznie

więcej). Biedny Goltz złożył uroczyste oświadczenie, że Polacy odrzucają wszelką zgodę, i odjechał.

Równolegle rozmawiał o rzeczach polskich Petersburg z Berlinem. Proszono Katarzynę o pośrednictwo już na wiosnę: do jej progów chadzał oczywiście i hr. Solms. Carowa w pierwszej chwili bez zastanowienia wyraziła życzenie, aby w sprawie koni remontowych Polacy nie robili przykrości jej aliantowi. Całkiem inna sprawa była z cłem i z Kwidzynem. Rosjanie nigdy nie życzyli Polakom aż takiej materialnej nędzy jak Prusacy. Żyły przy tym nad Newą tradycje ambitnej polityki bałtyckiej, z apetytami Fryderyka niezupełnie zgodne. Dalej: kto widział swój punkt honoru w protegowaniu obcych narodów, kto tyle naobiecował Polakom, a już ich zraził zakazem reformy sejmowej, musiał przed nadchodzącym sejmem unikać zadrażnień, aby wygrać w sprawie wówczas najdrażliwszej, wyznaniowej. Ustawę o cle generalnym mógł cofnąć jedynie sejm: nadzwyczajnego zgromadzenia wolałaby Katarzyna nie wymuszać, a zwyczajne przypadało za rok. Więc przybrała pozę życzliwej rozjemczyni i pozwoliła Paninowi uczyć nawet Prusaków umiarkowania. Powiadamy: nawet, bo do Stanisława Augusta mówiło się bez żenady: albo ktoś ma ostry miecz, albo go nie ma; kto go nie ma, musi szukać ugody. Fryderyk dyskusyj zasadniczych z carową wolał nie prowadzić, zaopatrył za to posła w kilkadziesiąt tysięcy talarów na przekupywanie rosyjskich ministrów, ale i te brzęczące argumenty jakoś nie dały się zastosować, a pogłoski o ich stosowaniu oburzyły imperatorową.

Ona sama ujęła w ręce drażliwą sprawę i próbowała ją rozwikłać po przyjacielsku a filozoficznie. Kapitalna jest ta wymiana zdań dwojga opiekunów nad rozciągniętą w pętach krnąbrną pupilką. Na wstępie obustronne komplementa i zachwyty nad przymierzem, które związało „ludy pruskie i rosyjskie”, jak pisze Fryderyk, a zarazem konsoliduje i uzależnia północ od południowych zazdrośników, jak to podnosi Katarzyna. Obawy o veto się rozwiały, Polacy chcieli wprowadzić

albo większość na sejmikach, albo uniemożliwić rwanie sejmów: nie wystąpili w izbach ani z jednym, ani z drugim wnioskiem. Fryderyk upewnia, że nigdy nie posądzał mądrej imperatorowej o skłonność do ustępstw na tym punkcie. Z dysydentami sprawa będzie trudna: Polacy, wzdycha wyniośle Katarzyna, to przesądny naród katolicki. Fryderyk przytakuje: ci republikanie nie są filozofami, i daleko im do tego, ale może z czasem oswoją się z ideą tolerancji. Tak, ale tymczasem komora kwidzyńska psuje ich nastroje: już Francuzi piszą między sobą, że to krok prowadzący do zaboru Pomorza i Gdańska. Polska, oczywiście, nie ma racji, król pruski co do traktatu weławskiego ma sprawę wygraną, jakkolwiek Polacy znów mówią, że ułatwili oni handel z Prusami przez skasowanie wielu ceł prywatnych. Ale cóż począć: bez sejmu nie można cofnąć uchwały sejmowej. Stanisław cło nadwiślańskie zawiesił. Biedak nie ma przy boku ministrów, tylko wodzów partyjnych i intrygantów, dla których polityka polega na formalnościach kancelaryjnych. Morał rosyjski: carowa prosi przyjaciela, aby zaprzestał represalij i pojednał się z Polakami (*réconciliation*). Morał pruski: pewno, że Poniatowski musi dbać o splendory swego dworu, ależ z jakiej racji on, Fryderyk, i jego poddani mają się do tego przyczyniać? „*Les ministres de Pologne, en tirant mon argent, ont voulu me prouver que je ne payais rien*”. Otóż on dla carowej zrobi ofiarę, pójdzie szlakami pojednania, i już zawiesił pobór cła w Kwidzynie.

Tak zamazawszy istotę sprawy: że idzie o skarbowość Rzplitej, a nie o prywatną kieszeń Poniatowskiego, że polskie cło mieli płacić wszyscy handlujący, a nie specjalnie Prusacy, że pruska komora obdzierała tylko Polaków na polskiej ziemi, względnie wodzie, dowcipny korespondent wdał się z Rzplitą w znane już nam układy. Właściwą pobudkę do nich wobec Katarzyny przemilczał: obliczył sobie, że komora kwidzyńska da mu w ciągu roku 3600000 pruskich guldenów, czyli około 5¹/₂ milionów złotych polskich, można więc wobec tego zosta-

wić Polakom ich cło, a ściągać swoje już nie sposobem represji, ale jako dochód stały. Gorzko było, nawet dla kochanej przyjaciółki, wykreślać takie miliony ze swej rachuby.

W maju r. 1766 zjawił się przed nim w Charlottenburgu niezwykły negocjator, pierwszy konsyliarz pierwszego konsyliarza petersburskiego urzędu spraw zagranicznych, Kaspar Saldern. Ten Holsztyńczyk, współtwórca polityki Panina, przybywał z najlepszymi intencjami. Przywiózł cały arsenał politycznych posunięć celem zmontowania północnego systemu, w którym pod batutą Wielkiej Katarzyny występowałyby nie tylko Prusy, jako państwo najbliżiej zaprzyjaźnione, ale też W. Brytania jako państwo czynne, a Szwecja, Dania i Saksonia jako członki bierne, (o Polsce miała być mowa osobno, półgłosem). Rozmowa o mało nie zamieniła się w kłótnię. Bystry gospodarz o wszystkim miał zdanie odrębne. Anglików nazwał nędznikami (*misérables*), Francuzów i Austriaków nędzaczami (*gueux*), co do Sasów zaznaczył, że porachunki handlowo-ekonomiczne załatwi z nimi sam, bez niczyjego udziału. Najdrażliwszy był punkt o Polsce, dla której Saldern, już wówczas opłacany przez Czartoryskich, próbował wyjednać pewne względy. Wygadany Holsztyńczyk aż spiekł raka, gdy go Prusak zainteresował: czy w Petersburgu wciąż jeszcze myślą o skasowaniu *liberum veto*? Z osiągniętego przy wstawieniu Rosji zamknięcia komór wiślanych Fryderyk wcale się nie cieszył; wszelkie morały o ludzkim, słusznym traktowaniu słabych narodów odrzucał. Na wynurzenie Salderna, że w Polsce byłoby dużo dobrego do zrobienia, replikował z punktu: lepiej zostawić wszystko w letargu. Najwyżej w drodze łaski pozwoliliby na utworzenie tam ciągłego rządu między sejmami w formie Rady Nieustającej dla załatwiania ot takich interesów jak sprawa celna. Rozstali się nieprzyjaciółmi.

Stało wreszcie na tym, co sugerowała Katarzyna: Polacy nadal zawieszają i na najbliższym sejmie skasują cło generalne, a Prusy już nie otworzą komory kwidzyńskiej. Trudno byłoby

takie załatwienie sprawy uznać za sukces Stanisława Augusta: miano Rzplitej pozbawić w znacznej części źródła, z którego w latach 1765—6 wydobyła (w samej Koronie) pięć milionów złotych, parokroć więcej niż przy dawnych taryfach za Sasów. Ale i Fryderyk nauczył się czas jakiś jeszcze szanować system północny, dopóki ów się sam nie skompromituje.

Tymczasem sprawę celną zagłuszyła starannie rozdęta afera dysydencka. Istota jej jest znana, parostronnie oświetlona, ale nie dla wszystkich w należytej mierze. Państwo Polskie tolerowało u siebie wszystkie religie, nie wyłączając żydowskiej i mahometańskiej, a wyłączając tylko parę sekt, przede wszystkim tzw. arian, których na sejmie 1658 roku skazano na banicję za zdradzieckie praktyki z nieprzyjacielem zewnętrznym; stało się to z wiedzą i aprobatą protestantów. Społeczeństwo, zwłaszcza od końca XVII wieku, pod wpływem jezuitów, ale pośrednio pod presją i za przykładem Zachodu (francuskie dragonady, angielskie prawa karne) gorliwie i nieraz brutalnie dążyło do zlikwidowania prawosławia i protestantyzmu. Ustawy 1717 roku zakazały odbudowy świątyń akatolickich, ustawy 1733—1736 r. usankcjonowały wykluczenie dysydentów z senatu, izby poselskiej, trybunału, innych sądów i urzędów cywilnych. Rzecz jednak szczególna, nie wyłączono ich z wyższych godności wojskowych: protestanci, po części niemieckiego pochodzenia, dowodzili za Stanisława Augusta najlepszymi pułkami piechoty i dragonii. Równouprawnienie dawno się skończyło, tolerancja obowiązywała nadal.

Było tej szlachty protestanckiej rodzin kilkadziesiąt, osób może tysiąc, w stosunku do masy katolickiej może jeden na tysiąc. Mieszczan i chłopów w zachodnich województwach dziesięć czy dwadzieścia razy więcej, ale z nich mało kto próbował się wymykać za granicę brandenburską i śląską nie strzeżoną przez Polaków, bo w Polsce bądź co bądź życie było lepsze. Za to wśród luteran i kalwinistów herbownych za podstępem zagranicy odżyły wielkie ambicje: chciało się odzy-

skąć dostęp do parlamentu i trybunału, a jeszcze bardziej — do starostw „chlebowych”. Narzuciła im się na kierowników elita złożona z rodzin Golczów, Grabowskich, Opeln-Bronikowskich, Żeleńskich, Szlichtyngów, którzy zarzucali dwory akatolickie skargami na bywałe i niebywałe krzywdy.

Fryderyk II, jako człowiek niereligijny, pozwalał u siebie każdemu „nach seiner façon selig werden”, organizację Kościoła katolickiego na Śląsku zostawił nietkniętą; wolności politycznej przyznawał katolikom tyleż, co protestantom, tj. żadnej, ale w sztabie i generalicji żywiołów niepewnych nie tolerował. Na polską „nietolerancję” patrzył bez oburzenia, rozumiał bowiem, że im lepiej będzie różnowiercom w Rzplitej, tym mniej ich będzie uciekało do jego krajów. Wszakże na szachownicy międzynarodowej sprawa dysydencka nabierała także dla niego innego waloru. Od kiedy Rosja wzięła sobie za punkt honoru protegować nie tylko swoich w Rzplitej współwyznawców (których było z wątpliwymi unitami kilka milionów), ale i protestantów, warto było się jej zasługiwać gorliwością o tolerancję. Im głębiej wnikną Prusy razem z Rosją w wewnętrzne sprawy Polski, tym więcej siły nabierze ich sojusz i tym trwalsza będzie jego podstawa. Dlatego Prusy skwapliwie ofiarowały caratowi swe poparcie już w traktatach 1740 i 1743 roku. Później, gdy stosunki sprzymierzeńców się popsuły, Fryderyk, lubo proszony o interwencję przez szefów polskiego różnowierstwa, sam palcem dla nich nie ruszył. Odzyskał zapał w kontakcie z carem Piotrem III, rozwinął go przy Katarzynie. On to w roku 1764 podsuwał w Petersburgu projekt wspólnej deklaracji na rzecz mniejszości wyznaniowych, gdzie domagano się „z największą mocą” przywrócenia dysydentów wszelkiej kondycji do używania wszystkich praw, wolności i prerogatyw, którymi cieszyli się w przeszłości, ale bez precyzowania zasad prawnych, aby, jak komentował Solms, „w żadnym kierunku rąk sobie nie wiązać”. W styczniu r. 1765 głos pruski za dysydentami znów się podnosi ze szcze-

gólną pointą: jeżeli Czartoryscy odrzucają żądania dworów przy obecnym ustroju, to cóż by dopiero było po skasowaniu *liberum veto*? Niechże Petersburg wie, że Berlin niemniej od niego miłuje prześladowanych różnowierców, niech śmiało stąpa naprzód, bo Berlin idzie za nim. I Benoît spełniał przy Repninie aż do końca skromną rolę satelity, z cicha zacierając ręce na widok rozdarcia, jakie ta kampania „tolerancyjna” wywołuje w Polsce.

Rozdarcie było bardzo naturalne. Jeżeli w XVIII wieku Fryderyk II, najsilniejszy z despotów, mógł sobie pozwolić na tolerancję wobec swoich wymuszonych poddanych, to kraje wolne, Anglia i nawet Holandia, pilniej musiały się strzec rozbieżności religijnych, i pierwsza z nich, podobnie jak Szwecja, o tolerancji katolików nie chciała jeszcze słyszeć. Tak samo absolutystyczna Dania. Katarzyna II na przekór kadzidłom Woltera i komparsów przy całej swej „filozofii” nie znosiła u siebie unitów, prześladowała sekciarzy, w tej liczbie sztundystów, tj. protestanckich hennhutów (choć folgowała im w Inflantach). Politycy dysydency knuli detronizację Stanisława Augusta, fanatycy marzyli o pogromie katolicyzmu. Skądże wziąć było większość, a tym bardziej jednomyślność do przeforsowania ustawy o politycznym równouprawnieniu dysydentów i dyzunitów, które było nie do pomyslenia w żadnym wówczas kraju europejskim?

Tymczasową, bezpośrednią nagrodą za wierne poparcie był dla Benoîta przebieg sejmku 1766 roku. Kusy rezydent po raz drugi zabawił się (ale tylko przez czas sejmku) w ministra pełnomocnego, na co się srodze zżymał jego pan; awans ten zawdzięczał Benoît Polakom, którzy inaczej nie daliby mu na sejmie audiencji. Stany odrzuciły wprawdzie wstawiennictwo Rosji, Prus, Danii i W. Brytanii za różnowiercami, ale gdy dwór ośmielił się wystąpić z wnioskiem, rozszerzającym głosowanie większością (dotąd maskowane pod formułą *figura iudicialia*) na wszelkie wnioski Komisji Skarbowej, Repnin

i Benoît zagrozili Polsce wojną. Mocny być musiał wśród Polaków pęd ku reformie, wielki już tryumf rozumu Konarskiego nad ciemnotą, jeśli aż takich środków trzeba było, by uchronić od upadku pielęgnowane przez Fryderyka *liberum veto*. Terror zrobił swoje: wniosek został wycofany, projekt przeciwny — o utwierdzeniu „wolnego głosu” — na rozkaz Rosji i Prus uchwalony. Uchylono również, z większą szkodą moralną niż materialną, cło powszechne i zastąpiono je podatkiem pośrednim od napojów. Co może najdotkliwsze, na rozkaz dwóch mocarstw rozwiązana została generalna konfederacja Czartoryskich, która sama jedna zastępowała Rzplitej rząd narodowy. Wszystko to wyglądało tak, że Repnin ciągnie za sobą do wspólnej presji Benoîta, kiedy naprawdę Katarzyna II spełniła w listopadzie 1766 roku zadanie, podsunięte jej jeszcze w styczniu przez Fryderyka.

Na rozbrojoną w ten sposób Polskę rzuciły się Rosja i Prusy, by zetrzeć w niej „ducha panowania” i resztę jego dzieł. Powstały buntownicze konfederacje dysydenckie, toruńska i słucka (19—20 marca 1767), po nich reakcyjna, oszukańcza konfederacja radomska niezadowolonych katolików. Repnin w oparciu o 26.000 wojska zmuszał swych konfederatów do prośzenia carowej o gwarancję ustroju i do przyznania dysydenitom maksimum ustępstw. Repnin grzmiał, płacił, terroryzował, Benoît wtórował mu poprawnie, ale co się kryło poza tym jego akompaniamentem, to odstania praprawnukom dopiero nieoceniona „Polityczna korespondencja”.

W jaskrawym przeciwieństwie do roznamiętnionej Katarzyny i do zaciętrzewionego ministra duńskiego Bernstorffa, nic sobie nie robiąc z poklasku filozofów, jeden polityk protestancki przenikał całą błahość rosyjskich tytułów do narzucania Polsce „tolerancji”, a był nim nasz Hohenzollern. „Każde państwo, każdy władca czy Rzplita, ma prawo kasować i ogłaszać u siebie ustawy. Polska zrobiła użytek z tego prawa. Uznała, że dysydenci nie powinni piastować urzędów, i wy-

kluczyła ich od nich. Otóż teraz kwestia: w jaki sposób imperatorowa rosyjska może się mieszać do wewnętrznej sprawy Polski? jakim prawem się miesza? na mocy jakiej władzy? Na to Panu mogą przytoczyć tylko licze racje, Austria widzi słusznie w postępowaniu Katarzyny II uzurpację, zresztą u Grocjusza też nie ma na to usprawiedliwienia". Tak się pisało w najpoufniejszej depeszy do Solmsa 5 lutego 1767, ale inaczej mówiło się na zewnątrz.

W marcu r. 1766, kiedy Panin ulegał słodkiej wymowie Stanisława Augusta i chciał mu ułatwić rolę głowy rosyjskiej partii w Polsce, kiedy była jeszcze nadzieja kompromisowego załatwienia bolączki wyznaniowej, Benoît wywodził machiawelistycznie: „Powinniśmy to wziąć za zasadę, żeby obstawać przy przywróceniu dysydentów do wszystkich praw w ogólności. Tego im sejm nigdy nie przyzna... a tylko w takim razie dysydenci mogliby nam przynieść pewną korzyść, bo jeżeli poprzestaniemy na wyrobieniu im po prostu pokoju, zupełnej swobody i wolnego praktykowania religii, to będzie tym szkodliwsze dla obu państw, Prus i Rosji, bo w nieunikniony sposób wywoła z nich tajną emigrację (do Polski)". *C'est très bien dit*, zaopiniował Fryderyk i w najważniejszej chwili dopilnował, aby Rosja żądała rzeczy niewykonalnych.

Otóż carowa nie bardzo lubiła rzeczy niewykonalne. Zdecydowała się na gwałt i ciągnęła doń sprzymierzeńca, choćby to miało narazić oboje na wojnę zewnętrzną. Fryderyka to podrażniło. „W gruncie rzeczy nie kłopotałbym się o to — wyznał rezydentowi pod „najświętszym sekretem“ — gdyby sprawa, o której Pan donosisz, zawiodła w wykonaniu". Chce mieć carowa z afery dysydenckiej *casus foederis* (choć trudno było widzieć w odmowie Polaków napad na Rosję), niech będzie *casus*. Benoît zadeklaruje to przed sejmem. Ale naprawdę rzecz niewarta wojny, a tymczasem taktyka Repnina prowokuje połowę Europy. Wydawało się nieprawdopodobnym, aby pobożna Maria Teresa i arcychrześcijański Ludwik XV nie

chwycili za broń przeciw bezbożnym gwałtownikom północy. Przymierze z czasów bezkrólewia nie stanowiło dla Rosji dostatecznej podstawy do żądania pomocy od Fryderyka, dopóki nikt jej samej nie napadnie. Można było zaczynać targ na nowo. Jakoż w krytycznych momentach pod koniec roku 1766, kiedy zbrojna interwencja wisiała nad Polską, a jej król tłukł się między „heroizmem” i trzeźwym oportunizmem, Panin dwa razy w rokowaniach z Solmsem otwierał perspektywy na terytorialne zyski dla Prus, byle nie kosztem Rosji. Zakrawa na to, że od roku 1764, tj. od osadzenia Poniatowskiego w Warszawie, Rosja uważała jego państwo za swoje i dlatego wykluczała dwustronny rozbiór; w takim razie słów Panina nie należałoby rozumieć jako zachęty do rozbioru. Bądź co bądź napomykano Fryderykowi o nagrodzie za wierność na wypadek, gdyby Austria ujęła się zbrojnie za katolicką Rzplitą.

Król pruski na rosyjską powściągliwość zrobił także gest powściągliwości, ale widząc, że Rosja nie wychodzi z rezerwy, pod koniec stycznia postąpił krok naprzód. Strasząc Katarzynę rzekomymi spiskami austrofilów, co się uwzięli na jej detronizację, zaproponował osobny tajny układ, którego szczegóły najchętniej omówiłby z Czernyszewem, jako prezesem Kolegium Wojny. Konwencja w sposób wiążący zapewniłaby mu nagrodę terytorialną za ryzyko, na poparcie czego inicjator przypominał paninowskie zachęty z grudnia 1763 roku. Strony stanęły na śliskiej pochyłości, skąd łatwo było zjechać na płaszczyznę rozbioru. Ale te sprawy trzymał jeszcze w ręku Panin, nie Czernyszew. Rosja nagrody nie skonkretyzowała, cała też konwencja przybrała formę ogólnikowej zapowiedzi, że jeżeli Austria lub Turcja zakłócą roboty Rosji w Polsce, to wówczas strony umówią się dopiero o zamianę subsydium na pomoc zbrojną. Zawistne państwa bez względu na konwencję (bo była ona dla nich sekretem) zachowały się bezczynnie, więc Fryderyk nie znalazł nawet pretekstu do rozmowy o nagrodach.

Nadarzyła się wreszcie Benoîtowi sposobność do samoistnego działania za plecami ambasadora Wszzechrosji. Szło tym razem o reformę rządu. Konfederaci radomscy, przekonawszy się, że ich Katarzyna oszukuje i że dom saski na tron polski nie wróci, pomyśleli o sposobach zupełnego obezwładnienia znieawidzonego „Ciołka”. Uprojektowano Radę Stanu, tj. kolegium oligarchiczne, które pod nominalną prezesurą króla decydowałoby o wszystkich sprawach z wyjątkiem sejmowych. Pomysł był wobec zasad monarchicznych destrukcyjny, ale bądź co bądź Rada Stanu mogła się stać ciągłym rządem, jakiego Polsce brakowało. Poniatowski bez wahania zaaprobował ideę, tylko przeredagował projekt w sensie zgodniejszym z duchem krajowej konstytucji. Jak tylko radomianie usłyszeli, że król z Repniem przygotowują Radę Nieustającą, zlekli się własnego dziecka — i pobiegli ze skargą do Benoîta.

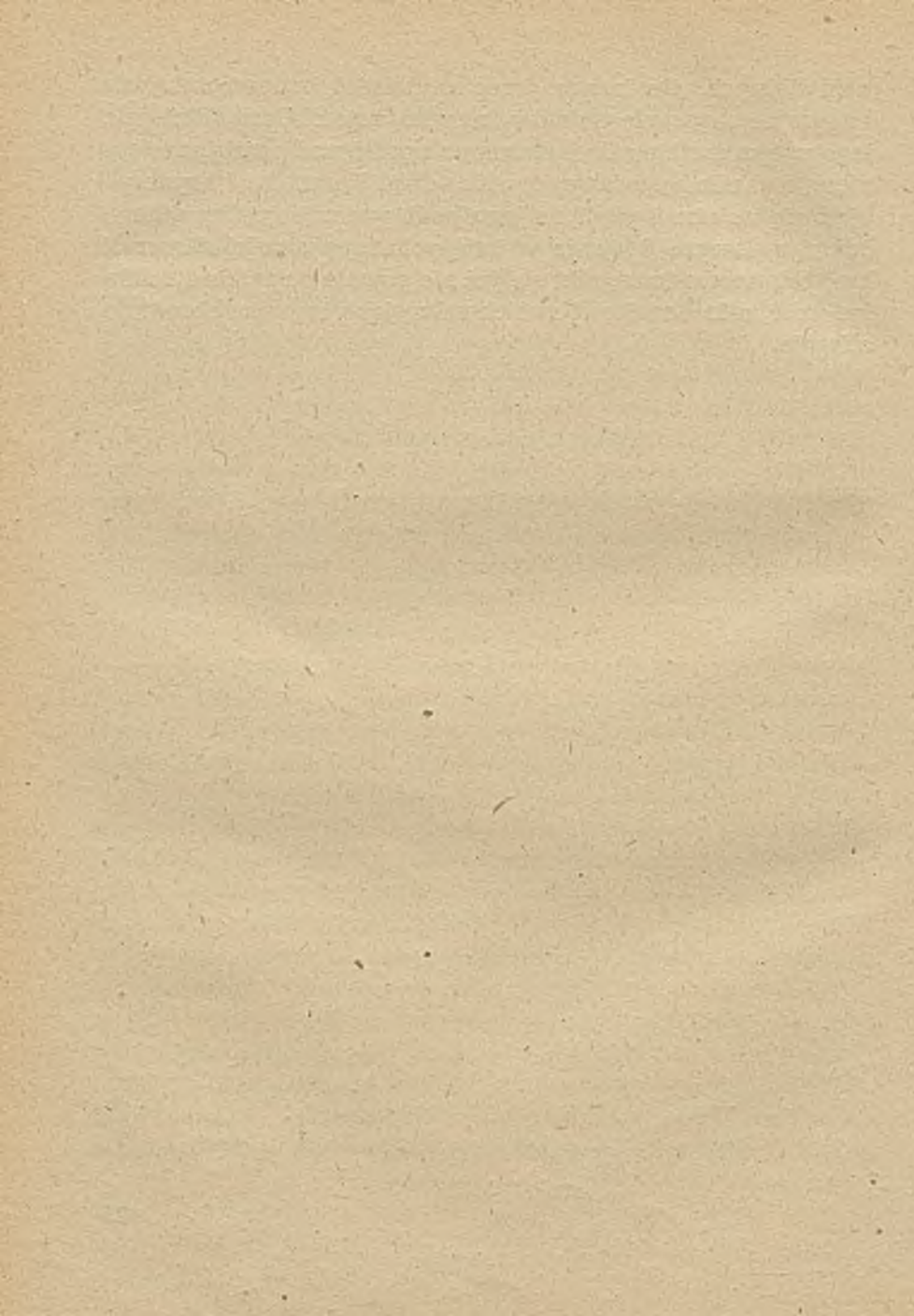
Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski, najbogatszy, ale nie najzacniejszy z malkontentów, ten sam, którego Prusacy częstowali ongi koroną (1744), pisał do Fryderyka patetycznie: „Najjaśniejszy Panie. Jesteśmy nad brzegiem niebezpiecznej przepaści. Kazano nam zrobić konfederację, a teraz, gdy już jest gotowa, nie ma ona ani swobody działania... Na sejmikach wojewódzkich daje się instrukcje z góry gotowe. Zmusza się wybierać na posłów osoby, które... nie chciały przystąpić do konfederacji i które na poprzednich sejmach układały i popierały ustawy przeciwne wolności i równości. Sejmiki urządziły się pod bronią. Aresztuje się szlachtę, grozi się jej zgubą i zniszczeniem... Najjaśniejszy Panie, miej litość nad nami i spraw przez miłosierdzie (*pitié*) i szlachetność (może hojność: *générosité*) królewską, byśmy mogli pracować dla dobra ojczyzny zgodnie z wolą i zapowiedzią naszej Protektorki a Twojej aliantki. Daj jej znać, co się tu dzieje... Ocal od oczywistej zguby Polskę i osoby, które zawsze były wiernie do Ciebie przywiązane i będą Ci do końca życia oddane...” Przecież to brzmiało jak gdyby głos z epoki saskiej, jakby Hohenzoller-

nowie i Potoccy odmłodnieli o lat dwadzieścia... Znów byli kandydaci do służby pruskiej (za co można było od nich żądać żywego towaru) i znów polecali się do starostw dawni klienci Poczdamu.

Fryderyk jakby zapomniał, że w rozmowie z Saldernem przed półtora rokiem uznał Radę Nieustającą za nowość pożądaną. Jeżeli na nią godzi się Stanisław August, to widocznie przyda się ona Polsce, a nie Prusom. Benoît i jego pan niedługo się kołysali nadzieją utworzenia osobnej partii pruskiej, niezależnej od Repnina. Nie zaniedbali wszakże niczego, aby ocalić wolność polską w Petersburgu. Minister-rezydent napisał do króla, król do Solmsa; Solms poszedł do Panina i począł wiercić w nim skrupuły. Około Nowego Roku Rosjanin przetrawił całą sprawę na pruski sposób. „Im dłużej myślał”, tym mocniej przekonywał się, że Berlin ma rację. Repnin niedługo oponował — zdjął projekt Rady ze stołu delegacji, którą sejm 1767—8 r. upełnomocnił do rokowań — i niebezpieczna nowość utonęła.

Nie koniec na tym. Trzeba było patrzeć na ręce ambasadorowi także przy innych robotach ustawodawczych. Skoro Rzplita miała otrzymać pod gwarancją pewne niezmiennie prawa kardynalne, skoro inna kategoria, tzw. materij państwowych, miała podlegać nadal uchwałom jednomyślnym izb, to powstało pytanie, jakie uchwały będą stanowione większością. Zakres takich materij „ekonomicznych” Repnin z Benoîtem ograniczyli do minimum: nie należały np. do nich nowe podatki ani traktaty międzynarodowe. To jeszcze Prusaka nie zadowalało. Sam, już bez polskiego przynaglenia, zatroszczył się o *liberum veto* w znaczeniu *liberum rumpo*, tj. o prawo zrywania całych zgromadzeń. On i jego pan woleliby, aby cały polski nierząd sejmowy pozostał nietknięty — a tu Repnin dopuścił większość do sejmików i do niektórych uchwał sejmowych. Tym razem pobożne pruskie życzenia nie uwieńczyły się sukcesem. Repnin wpisał wprawdzie *liberum veto* do praw

kardynalnych, ale innym przepisom nadał budowę taką, że integralne zrywanie sejmów musiało ustać. Oczywiście nie jego w tym zasługa: *liberum rumpo* upadło pod ohydą rozciągniętej nad nim sąsiedzkiej opieki: odkąd Katarzyna i Fryderyk ujęli się za nim i użyli na jego podtrzymanie groźby wojny, odkąd zwłaszcza Rosjanie w imię polskiej wolności zbroczyli kraj hekatombą krwi, nikt się już nie powoła na tę kardynalną świętość, nikt Benoitowi swoich usług jako zrywacz obrad nie ofiaruje.



ROZDZIAŁ VII.

Konfederacja barska widziana przez pruskie okulary. Dwuznaczna postawa władz pruskich. Uchodźcy na Śląsku. Pani Skórzewska w Poczdamie. Perspektywy zdobyczy: oferty Kaunitza i Choiseula. Fikcyjny projekt hr. Lynara — odrzucony w Petersburgu. Ruch powstańczy w Wielkopolsce i na Pomorzu pod pruskim dozorem. Generalność szuka nowego króla. Elektorka saska w Berlinie. Złudzenia konfederatów. Fryderyk radzi Kałarzynie zniszczyć Czartoryskich. Benoit suflerem Wołkońskiego. Ks. Henryk w Carskim Siole. Saldern w Warszawie. August Sułkowski i jego plany. Kandydatura heska. Stanisław porwany przez konfederatów. Charakterystyczna korespondencja Pułaskiego i Zaremby z generałami pruskimi. Koniec złudzeń.

Pod postacią konfederacji barskiej po raz pierwszy ujrzał Fryderyk Polskę walczącą. Dotąd znał z raportów, a po części z osobistego zetknięcia, warcholów, krzykaczy, jurgieltników, niefortunnych dyplomatów i również nieszczęśliwych reformatorów i o nich wszystkich wyrobił sobie zdanie, że w tym kraju politykę robią kobiety, podczas gdy ich mężowie się upijają. Teraz czytał o wojakach (a było ich od początku do końca ruchu na zmianę do 100.000 ludzi) i o potyczkach, tych zaś stoczono według pozytywnych świadectw około 500. Wolność wstawiała z letargu, frazes rozpałał się w ofiarne czyny i cierpienia. Co na to powie i jak zareaguje chwalcą swobód?

Pierwsze doniesienia o barzanach brzmiały lekceważąco. Repnin kazał w nich widzieć najpierw fanatyków, potem szaleńców i awanturników, nie mających nic do stracenia, a dużo do zrabowania. Służą Francji, Sasom i księżom, o sztuce wojskowej nie mają pojęcia, uciekają jak zające; cały ten słomiany ogień prędko się skończy. Benoit jednak, który znał

Polskę dużo dawniej niż Repnin, nie czuł się związanym tą rosyjską prawdą propagandową. Oświeślał wypadki, przedmiotowo, obok tchórzów widział żołnierzy mężnych, choć nie wyćwiczonych, obok agentów saskich śledził za plecami konfederatów stronników Czartoryskich, rychło też doszedł do uznawania całego ruchu za walkę o niepodległość. Teraz powstanie polskie okazywało się „hydrą” o ciągle odrastających coraz liczniejszych głowach. Gabinet berliński przyznawał nieraz, że konfederaci biją się z męstwem godnym lepszej sprawy i że Repnin sam nawarzył piwa swym wyzywającym postępowaniem.

Póki konfederaci walczyli sami, można im było wróżyć prędko koniec, ale odkąd w ich obronie wystąpiła Porta Otomańska, kłopoty Rosji ujawniły się w całej pełni. Do pewnego stopnia dzielił te kłopoty Fryderyk. Polska nie warta wojny, twierdził, a tu pachniało wojną może nawet powszechną z powodu Polski, a w interesie Rosji. Całkiem też szczerze posłał król w maju prosto do Petersburga najlepszą radę, na jaką go było stać: aby Rosjanie zdradziecko porwali prowodyrów ruchu, Michała Krasieńskiego i Józefa Pułaskiego, to wówczas cała impreza upadnie. Katarzyna radę wzięła do serca: posłano do Mołdawii w ślad za uciekającym wrogiem Żyda Bunię, ale ten dał się zdemaskować, dostał cięgi i wskazał Rosjan jako sprawców zamachu. W to, żeby Berlin sekundował przeciw „wolności” Petersburgowi, długo nie chcieli wierzyć, toteż Repnin podyktował Benoîtowi niemal dosłowny tekst deklaracji, którą ów za aprobatą króla 6 lipca ogłosił: że Fryderyk nie tylko nie aprobuje ruchawki, ale owszem trwa niezłomnie w swym porozumieniu z imperatorową, musi zatem uważać za burzycieli ludzi, którzy pod osłonką religii i wolności narażają swą ojczyznę na spustoszenia i rabunki, jakkolwiek religii i swobodom po ostatnim sejmie nie dzieje się żadna krzywda i chociaż nie ma widoków, by którekolwiek państwo ujęło się za konfederatami. Deklaracja, jak na głos pruski,

była bardzo słaba, toteż puszczono ją mimo uszu, nawet w Wielkopolsce. Czyż nie więcej mówił fakt, że pod skrzydłami władcy, który (o czym co prawda nie wiadano) doradzał Rosji podstępne zamachy, bezpiecznie chronili się najpierw Adam Krasiński, wódz polityczny barzan, we Wrocławiu, potem różni inni „burzyciele” w Byczynie, Tarnowskich Górach, Lublińcu i w ogóle na Śląsku. Żądano od nich wprawdzie spokojnego sprawowania się, ale nie przeszkadzano im politycznie współpracować z powstaniem. Najwidoczniej Prusy nie są zachwycone rosyjskim protektoratem nad Polską; echa wojny siedmioletniej nie wygasły i przyjdzie może chwila, kiedy Katarzyna doigra się starcia z Fryderykiem.

Tak rozumowali owi prostaczkowie, co w maju 1768 roku, sami drząc przed karabinierami Kreczetnikowa, kreślili do Fryderyka pierwszy apel, który w braku kuriera doręczyli pruskiemu lejtenantowi Małachowskiemu, jadącemu na Ukrainę po konie. List wędrował pięć miesięcy, nim go przeczytało w berlińskim departamencie. Zapowiadano tam w niedługim czasie poselstwo, które wyłoży krzywdy doznane od Moskwy, i ostrzegano okropną łaciną (nie gorszą zresztą od fryderycjańskiej), że jeżeli Moskale wezmą górę nad naszą prawowierną religią, to zadrży przed nimi cała Europa (*erit certissimum totam Europam tremendam fore.*) Nawzajem dzielny komendant Wrocławia Tauentzien w sierpniu podczas oblężenia przez Rosjan Krakowa, gdzie konfederaci trzymali w domowym areszcie wybitnych dysydentów, pisał w okropnej, niezrozumiałej polszczyźnie uprzejmy list do Adama Krasińskiego, gdzie mu polecał losy uwięzionych. Polszczyzna pana generała odniosła skutek, bo dysydentom włos z głowy nie spadł; łacina barzan to były słowa bez konsekwencji. Czymś więcej niż słowami zareagował Fryderyk na jawne naruszenie przez Rosjan granicy. Oto w pościgu za konfederatami wielkopolskimi Rydzyńskiego słynny niebawem pogromca i okrutnik Drewitz (nawiasem mówiąc Prusak) wpadł do mia-

steczka Frejna na Śląsku. Król pruski nie widzi w tym złej woli, gotów przyjąć to za przypadek, nie żąda satysfakcji od Katarzyny, liczy jednak na niepowtarzanie się podobnych zajęć, a iżby się one nie powtarzały, postanawia rozsyłać nadal wzdłuż polskiej granicy z prawem przekraczania tejże konne patrole. Z czasem będzie słyhać, że te patrole chronią granicę od polskich najazdów; ale decyzja czerwcowa Fryderyka pociągnie za sobą jeszcze inne, ważniejsze następstwa.

„Hydra”, im cięższą klęskę poniosła na Podolu i zaraz potem w Krakowie, tym gorętszym płonęła pragnieniem rozniecenia powstania na drugim krańcu Korony — w najbliższym sąsiedztwie Fryderyka. Gdybyż można było wiedzieć, co myśli o konfederatach groźny sąsiad Wielkopolski, Pomorza i Mazowsza! Patrioci, w ich liczbie Adam Krasieński i Józef Wybicki, skierowali na wywiad do Poczdamu jedną z tych dam, co to w Polsce robią politykę, „podczas gdy ich mężowie upijają się”. Pani Marianna z Ciecierskich generałowa Skórzewska podziwiała Hohenzollerna za jego zwycięstwa i czuła dlań coś na kształt uwielbienia. On podziwiał jej wykształcenie, zwłaszcza znajomość języków i literatury, lubił ją, ale ani trochę nie kochał. Mieszkając w Poczdamie, wyrobiła sobie szczególne względy u króla, liczyli się z nią zatem ministrowie i generalicja. Skoro skutecznie protegowała nieraz swych sąsiadów Wielkopolan, karmiono się nadzieją, że pozyska Hohenzollerna i dla publicznej sprawy polskiej. 4 października 1768 przedłożyła mu z jakimś memorialikiem „*la misère du pays par le renversement total du gouvernement*”. Co znaczył w danym razie wyraz „rząd”, co znaczyło jego wywrócenie: czy chodziło o konwokację Czartoryskich, czy o ustawy repninowskie, trudno bez całego tekstu zgadywać. W konkluzji prosiła, żeby król nie skompromitował wobec Rosji szefów barskich i żeby przyjął list, który oni na jej ręce przysłali. Fryderyk także nie chciał się kompromitować: odpisał „*très sensible aux sentiments*”, że wobec przymierza z Rosją nie może nawet wysłuchać propo-

zycy. Późniejsze prósy hrabiny o pruskie pośrednictwo między Rosją a Barem także spotykały się z odprawą: że już na pośrednictwo za późno.

Tak więc nie uzyskano żadnych rękojmi ze strony Berlina, w chwili gdy powstawały plany akcji na rok 1769. Wielkopolska rzuciła się w wir partyzantki z dużą determinacją i w ciągu owego roku okazała wśród porażek nie lada wytrzymałość. Województwa pruskie czuły, że mają więcej do stracenia, więc planowały, obliczały, upatrywały sobie kierowników, ale długo się nie decydowały na żaden czyn, ani nawet na akt publiczny. Dałyby konfederacji 12000 żołnierza, gdyby nie groźny sąsiad.

Czy były te obawy usprawiedliwione? Na pewno odpowiadały rzeczywistości. Fryderyk II od wybuchu wojny tureckiej poczuł, że zbliża się dlań godzina największego sukcesu. Toć teraz nastał ów casus, o którym Panin gadał z Solmsem r. 1767. Bez jego popłatnej interwencji nikt Europy wschodniej nie uspokoi. Im wytrwalej walczą konfederaci, tym dla nich gorzej, a dla niego lepiej. Wolno było w takiej chwili powierzyć swą najskrytszą tajemnicę papierowi. Zaraz po nadejściu nowin o wypowiedzeniu wojny przez Turcję, 7 listopada, postawił kropkę pod swoim drugim testamentem politycznym, gdzie w rzędzie *Rêves et projets chimériques* wymienił zabór pewnych miejscowości nad Wisłą z Toruniem, Elblągiem i okolicą tak zakrojoną, że przez to połączy się Pomeranię z Wisłą, tj. odetnie się Polskę od morza. Marzenie wejdzie w życie, jeżeli Rosja nagleco poprosi Fryderyka o pomoc.

Na razie jeden rywal gotów był mu przyznać Prusy Polskie, ale pod zbyt uciążliwym warunkiem: wyrzeczenia się Śląska. Był nim Kaunitz, kanclerz austriacki. Pod koniec zimy wynurzył się z podobną ofertą najzjadlejszy wróg Rosji, książę de Choiseul. Ten w rozmowie z posłem Goltzem godził się na opanowanie przez Prusy Kurlandii i Warmii, jeżeli Fryderyk podejmie się zwalczać Katarzynę: właśnie dlatego wysuwał on

nie Pomorze, lecz Kurlandię, bo to byłaby najlepsza kość niezgody między północnymi mocarstwami. Obie oferty były nie do przyjęcia. Fryderyk za żadną cenę nie chciał ani wojować z Rosją, ani wyrzekać się Śląska; rozumiano to w Wiedniu, i dlatego o Śląsku będzie mowa między niemieckimi potentatami dopiero przy finalizacji targu o rozbiór, w styczniu r. 1772. Prusy Królewskie z Gdańskiem czy bez Gdańska można było na trwałe otrzymać jedynie z rąk Katarzyny, a za zgodą Marii Teresy, na zasadach równorzędnego trójzaboru. Taką koncepcję przesłał Fryderyk do Petersburga już w niespełna trzy miesiące po „marzeniach” testamentowych. Niby to jakiś hrabia Lynar, przypadkowo obecny w Berlinie, spłodził taką fantazję jako najlepszy sposób zharmonizowania interesów Rosji, Prus i Austrii. Niech imperatorowa przyzna królowi pruskiemu Prusy Polskie, Warmię i protektorat nad Gdańskiem, Marii Teresie Lwów z województwem ruskim i salinami, a sobie weźmie, co jej się żywnie spodoba.

Solms od razu zmiarkował, jaki to Lynar wypuścił ten próbny balon, lecz nie od razu odsonił go Paninowi. Przyjęcie projektu w Petersburgu było wysoce charakterystyczne. Rozważny przyjaciel chwalił pomysłowość projektowicza, nie odmawiał Fryderykowi Prus, nie oburzał się na hojne ódczepne dla Austrii, ale dla Rosji nie żądał niczego. Znaczyło to, że Rosja nie chce się dzielić Polską, chce ją protegować, tj. opanować w całości. Projekt „lynarowski” spoczął w archiwum i Fryderyk nigdy się do niego w trakcie rokowań nie przyzna.

Trzeba było zasługiwać się dalej, służyć tak wiernie i tak długo, aż się carowa zmęczy i zmięknie. Sposobności do zasługi nie brakło. Od jesieni r. 1768 Repnin wzywał Benoîta, by go popierał w układach o pacyfikację Polski. Proponowano rolę pacyfikatorów pod osłoną rosyjskich bagnetów królowi Stanisławowi, Czartoryskim, J. Kl. Branickiemu, Potockim. Repnin wysoko obnosił *prestige* swej pani, odmawiając cofnięcia gwarancji i praw dysydenckich; Benoît przytakiwał Repninowi,

wiedząc, że tu chodzi o gest zgody, a nie o samą zgodę, i że jego wytarta fizjonomia raczej Polaków odstręczy, niż zwabi. Kompromitowali się opiekunowie nawzajem: jeden jako wróg całości Rzplitej, a drugi jako wróg niepodległości narodowej. Trwała jednak ta sama pacyfikacja jeszcze i przy następcy Repnina, księciu Wołkońskim.

Tymczasem patrole nad zachodnią granicą zgęszczały się w formalny kordon. Dochodziło do starć z konfederatami: że Fryderyk, nie bacząc na wstawiennictwo pani Skórzewskiej, kazał powiesić jakichś ryzykantów, co razem z bandytami napadli na młyn w jego posiadłościach, to może i było formalnie w porządku; ale że wziął do swego wojska kilkuset żołnierzy Franciszka Sułkowskiego, którzy 10 grudnia 1768 r. pod Landsbergiem schronili się na Śląsk, tego po znanym nam postępku z Drewiczem nie można było usprawiedliwić ani przymierzem rosyjskim, ani żadną regułą prawa narodów. We wszystkich spotkaniach z konfederatami kordon, rzecz prosta, zwyciężał, ponieważ Polacy musieli unikać prowokacji, a Prusacy prowokowali bezkarnie. Dnia 28 lutego generał Pomeiske ogłosił w Prabutach odezwę, że nie dopuści w swym sąsiedztwie żadnych „nieporządków”, więc radzi szlachcie nie łączyć się z konfederatami. Między wierszami przeczytano, że konfederacje, jeżeli powstaną w Prusach Królewskich, to będą rozpezdane i tępione przemocą. Odpokutowali w pruskim areszcie i stracili z pieniędzmi zebraną broń konfederaci mazowieccy którzy przy swoim wojewodzie Pawle Mostowskim odbywali ciche narady na ziemi polskiej w Działdowie (marzec 1769 r.). Tym się tłumaczy, że patrioci tamtejsi dopiero w końcu lipca w sekrecie zorganizowali „unię dusz”, a wystąpili jawnie dopiero pod koniec roku, kiedy już cała Korona i Litwa były skonfederowane i posiadały Radę Generalną. Trzeba dodać, że i owo wystąpienie miało przebieg dość żałosny: oprócz Rosjan, którzy z Torunia polowali na powstańców, lejtnant Blücher też ostrzył sobie na ich karkach szablę, (aż gdzieś pod Piłą w Wiel-

kopolsce) zdobywając tanim kosztem rycerskie ostrogi, które mu służyć będą jeszcze pod Waterloo.

Jedną z pierwszych czynności wspomnianej Rady było rozesłanie misyj dyplomatycznych do różnych dworów. Dopiero co Stanisław August — rzecz znamienita — przygotował za radą senatu poselstwa do Rosji, Anglii i Holandii; Francję i Austrię pominął, aby nie drażnić Katarzyny, Prusy zostawił na uboczu, bo tam nie było nic do zyskania. Generalność, rzecz prosta, pominęła Rosję, odłożyła na później państwa morskie, nie pominęła Prus. Na pozór sytuacja się polepszyła: już nie żebrano o ratunek, tylko gotowano się do rozpisania konkursu na tron polski po Stanisławie Auguście. Wymarzonym kandydatem Generalności był młody elektor Fryderyk August, ten jednak palcem nie śmiał ruszyć bez narażenia się Fryderykowi i Katarzynie. Usunięciem przeszkód zajęła się matka kandydata, znana nam elektorka-wdowa Maria Antonia. Dopiero co Fryderyk z cesarzem Józefem II zrobili sensację w Europie, prowadząc w Nisie śląskiej długie rozmowy sam na sam. Komentowano zjazd dla Rosji niepomysłnie: kiedy armia rosyjska drepcze bez skutku tam i z powrotem nad Dniestrem, a dyplomaci carowej daremnie usiłują zjednać choćby część Polaków, zjazd dwóch ambitnych Niemców jest demonstracją antyrosyjską.

Aby wyzyskać ten moment psychologiczny, Maria Antonia kilka dni (20 do 24 października) spędziła w Berlinie. Hohenzollern przyjął Wittelsbachównę, jak Salomon królową Sabę: wśród uczt, przejażdżek, koncertów wokalnych i instrumentalnych, rozpraw literacko-artystycznych ledwo starczyło elektorze czasu na poruszenie sprawy polskiej, tj. właściwie sprawy dynastycznej Wettynów. Póki się księżna rozplęwała nad życzliwością Fryderyka Augusta dla Prus, gospodarz nie przeczył, ale jak przeszła do spraw polskich, usłyszała sądy zniechęcające. Toż nikt rozumny nie zechce tej ciężkiej korony, Polacy to naród niespokojny i zwariowany, z natury chciwy,

sami siebie zwalczają i rujnują. Czy chodzi im o katolicyzm, o króla, o wolność? Nawet i to nie. Złuszczą się na ciężkie podatki. Wszędzie bici, jednak nie mądrzeją; carowa swej kreatury nie opuści, więc dajmy spokój mrzonkom i zostawmy Polskę własnemu losowi. Z trudem wydobyła elektorka od króla mało mówiącą obietnicę: że gdyby kiedyś Fryderyk August został jednomyślnie wybrany na króla polskiego, to mu król pruski „*ne susciterait point d'embarras*”.

Nie brzmiało to zachęcająco dla ludzi, co pamiętali, jak przemoc sąsiedzka zignorowała w roku 1733 jednomyślny, tryumfalny obiór Stanisława I. Ale Generalność pamiętała i to, że Fryderyk bądź co bądź inaczej ją traktuje niż Katarzyna. Przecież pod pruskim dachem, w Tylży, przygotowywali Litwini swoją organizację polityczną, gdy ich z ojczystych kątów wypędzili Moskale; przecież i nadal w Lublińcu rezydowała bezpiecznie księżna kurońska, Franciszka Krasińska, w ciągłych konszachtach i korespondencjach z konfederatami. Przygotowano więc do Poczdamu poselstwo Franciszka Skórczewskiego, a zanim ono dojdzie do skutku, pouczone rodaków, by czekali cierpliwie: „Potężny sąsiad dopuszcza do czasu Moskwie rozpoczętej nad Polską srogości, pewny, że się to na zawsze utrzymać nie może; że wieczne zagarnienie Polski pod tyranią moskiewskiej potęgi byłoby nieomylnym hasłem zguby i zgnębienia poblizszych potencyj”. Fryderyk schlebia carowej, ale czuwa: toż Benoit nie podpisał traktatu gwarancyjnego 1768 roku. Gdyby król pruski nie życzył pomyślnego rozwoju konfederacji, dawno by ją poufnie przestrzegł. Dotąd nigdy nie zażył on mocy sobie od Boga powierzonej na uciśnienie Rzplitej, ani nie próbował jej „zamieszać, upodlić, zajuszyć i w swe poddaństwo zagarnąć”.

Bielmo na oczach albo krótką pamięć miały te sfery polityczne, którym w trzydziestym roku panowania Fryderykowego można było wyklądać takie nauki. Naprawdę sąsiada obchodziło wówczas w Polsce jedno: aby naród nie zjednoczył

się pod wodzą Czartoryskich i aby Rosja na widok takiego skupienia nie zrezygnowała z gnębielskich zapędów. To bardzo dobrze, że Katarzyna odrzuciła umizgi Sasów; Stanisław August „*c'est un bon prince*“, ale słaby i zniechęcony, przy tym głowa romantyczna, marzy o wzmocnieniu swej władzy. Niechże panuje w setne lata, aż do zupełnego upadku Polski. Fryderyk mocniej broni jego królewskość niż sama Katarzyna; ale Czartoryskich trzeba odsunąć, zniszczyć, ukarać. W tym samym czasie, kiedy Benoît wysłała się wobec książąt na argumenty za pacyfikacją, petersburskie sfery rozważają radę, jaką Iwan Czernyszew przywiózł z Berlina: aby skonfiskować książętom dobra, a ich samych w razie potrzeby uwięzić. Powtarzała się historia z vetem, cłem i Radą Nieustającą: Solms napierał, Panin skrupulizował, wówczas dochodziły do głosu inne tuzy — i Zachar Czernyszew przygotował na wrzesień niesłychane w stosunkach europejskich zarządzenie o sekwestracji dóbr polskich ministrów. Żołnierz rosyjski spełnił dokładnie wolę Berlina, ale i to Czartoryskich nie ugięło.

W ciągu tego lata dwa spotkania stały się znów sensacją polityki środkowo-europejskiej. Józef II zetknął się w Preszowie z wodzami Generalności. Fryderyk zjechał się z Józefem i Kautitzem, po manewrach w Nowym Mieście morawskim. Nowe memento pod adresem Rosji: wszak Józef był wówczas jej notorycznym, zdecydowanym przeciwnikiem. Obaj niemieccy władcy podjęli się pośrednictwa pokojowego między Rosją i Turcją: od pośrednictwa jeden krok do zbrojnej interwencji. Prawda, że bezpośrednim następstwem zjazdu było pociągnięcie pruskiego kordonu sanitarnego przez Praszkę, Rawicz, Wschowę aż pod sam Poznań; kordon ten wrzynał się głęboko w Wielkopolskę, a dalsze jego ramię faktycznie odcinało od Rzplitej Pomorze. Ależ Austriacy dali przykład pierwsi: oni kordon sanitarny urządzili już w r. 1768, potem zajęli Spisz, potem objęli kordonem Nowy Sącz, Nowy Targ, Czorsztyń, a kiedy pod koniec roku ogłosili na dobitkę, że te okolice „rein-

korporują" do swego państwa, każdy cudzoziemiec musiał przyznać, że król pruski jest ze wszystkich trzech sąsiadów najbezinteresowniejszy. Mało kto zwracał na to uwagę — co przeniknęła jednak informowana przez Czartoryskich dyplomacja brytyjska i duńska — że Benoît tak manewruje, aby do ugody w Warszawie nie doszło, i że mimo ogłoszonego przez Fryderyka zakazu wywozu broni konfederaci wielkopolscy zaopatrują się w oręż i amunicję na Śląsku pruskim. Niewielu wiedziało poza Wielkopolską, że oficerowie kordonowi kupują od Rosjan jeńców-konfederatów i biorą ich w rekruty, że zresztą i ci obywatele polscy, co się chronią w dzierzawach Fryderyka, okupują się niekiedy dostawą rekrutów lub ekstradycją dezertarów. A już nikt oprócz Wołkońskiego i Panina nie wiedział, co szeptał ambasadorowi domyślny Benoît: że już największy czas podzielić Polskę między Prusy i Rosję i zabrać pod pruskie skrzydła wszystkich cierpiących dysydentów. Wołkoński Prusakowi przytakiwał, ale Panin wciąż o nagrodach milczał.

Tak stały rzeczy na wiosnę r. 1770; lato przyniosło dwa wzmiankowane zjazdy, jesień — ostateczne zerwanie między Rosją i Czartoryskimi, po czym już się stało jasnym, że Rosja może Polskę zniszczyć, ale jej nie uspokoi.

W ciągu tejże jesieni książę Henryk Pruski, bawiący w sprawach rodzinnych na dworze siostry, Ludwiki Ulryki szwedzkiej, obrócił dalszy trakt — nad Newę. Wiadomo, co z tego wojażu przywiezie: rosyjską propozycję rozbiotu Polski. Owa rosyjska propozycja będzie wyglądała tak, jakby Katarzyna II naśladowała tylko zaborczość wiedeńską, a Berlin skłaniał się tylko do rosyjskiej zachęty. Tak mogła rozumować historiografia pruska, póki nie znała politycznych testamentów Wielkiego Fryderyka ani stanu rzeczy w Polsce, ani w Europie, ani zwłaszcza całokształtu pruskich działań w Rzplitej, nieubłagane zmierzających do jej zguby. Zapewne, Henryk nie wiózł do Petersburga pozytywnego, kategorycznego nakazu:

rozszarpać Polskę. Wiózł tylko swój plan trójprzymierza trzech czarnych orłów, którego punkt ciężkości bez kwestii leżałby nad Wisłą, a nie nad Bosforem. Po nieudanych przymówkach Solmsa w r. 1767, po wysiłkach, jakie Rosja włożyła w jednostronne uśmierzenie Polski i w wojnę z Turcją, po ostatnich zwycięstwach Rumiancewa i Orłowa trudno było wprost wyciągać rękę po nagrodę. Ale podczas bytności Henryka w Petersburgu i w Carskim Siole zdarzyło się kilka wypadków, które legły na szalę jego wpływu: Austriacy ogłosili swą administrację w „odzyskanej” prowincji; Generalność ogłosiła bezkrólewie, Stanisław August obraził carową, nazywając jej zemstę — po niemiecku *Rache*. Pułaski obronił Jasną Górę, przy czym srodze się skompromitowały wypożyczone Drewitzowi pruskie haubice (Fryderyk nie zapomni tego afrontu Matce Boskiej Częstochowskiej). Rokowania Wołkońskiego i Benoîta z tzw. partią patriotyczną, tj. ze służalcami Rosji, uwięzły na martwym punkcie, przy czym Prusak ostentacyjnie odmówił gwarancji posiadłości Rzplitej. Czemu odmówił? Czyżby jego pan naprawdę szanował swoje gwarancje? Widocznie, bądź co bądź, ten wyraz w ustach monarszych miał jeszcze swój rynkowy walór i pomiatać nim nie należało.

Nim książę Henryk wróci z Petersburga i zanim Rosja rozpocznie układy, obowiązywało jeszcze w Warszawie hasło pacyfikacji. Ułożono w kancelarii Panina i aprobowano w Berlinie plan uspokojenia Polski, równoznaczny z pogrążeniem jej w wiecznym letargu. Stanisław August dowiedział się przez swego przyjaciela Branickiego Ksawerego, wracającego prosto znad Newy, co grozi Polsce, jeżeli nie upokorzy się zaraz przed imperatorową. Na miejsce Wołkońskiego przybył nowy ambasador, Saldern, znany nam *champion* „północnego systemu”, a cichy przeciwnik Prus. Ten chciał ratować całość Polski kosztem jej honoru; sypiąc groźbami i pochlebstwami, skłonił króla do oddania resztek wojska na użytek przeciw konfederatom. Co się tymczasem działo w Poczdamie i co w Car-

skim Siole, zobaczymy w następnym rozdziale. Tu nas interesuje tylko jawny, zrozumiały współczesnym stosunek Fryderyka do Polski walczącej.

Rzecz jasna, że na zewnątrz nic się w stosunkach prusko-rosyjskich nie zmieniło. Przymierze funkcjonowało po dawnemu, w tych samych formach. Kordon sanitarny wyciskał konfederatów z różnych powiatów Wielkopolski, zdławił wszelki opór na Pomorzu; ktokolwiek próbował mu stawić czoło, uciekał lub padał zmasakrowany; taką nauczkę dostał nawet pułkownik konfederacki Paweł Skórzewski, krewny niedoszłego posła, powinowaty słynnej wielbicieleki króla-bohatera. Benoît po dawnemu grał rolę ambasadorskiego satelity (niedarmo przysługiwała mu ranga: *conseiller d'ambassade*). Ani póśłówkciem nie zaprzeczył Saldernowi, gdy ów żądał od dysydenów rezygnacji z pewnych świeżych zdobyczy, choć powinien był głosić po dawnemu: wszystko albo nic. Miał on dla ambasadora słówko dźwięczne: 20 lub 30 tysięcy talarów, zależnie od tego, ile Prusom przypadnie w rozbiórce.

Widać jednak nie łatwo było się dogadać z zaciętrzewionym i bardzo zarozumiałym Saldernem, bo jeszcze w początkach czerwca taka zaszła między nimi scenka. Rezydent na jakimś przyjęciu wzięwszy na bok ambasadora, mówił doń: „Wiem dobrze, że pan jest przyjacielem mego króla; na miłość Boską zróbmy tak, żeby on mógł dostać przystojną część Polski. Ten niewdzięczny naród wart jest takiej kary. Ręczę panu za wdzięczność mego monarchy”. Na to Saldern ze zgorzeniem: „Nie moja to rzecz i nie pańska dzielić Polskę”. Jeszcze chwila, a usłyszał od uszczęśliwionego kolegi, że Polskę faktycznie podzielili inni, więc inni zrobią na tym interes. Wówczas, miarkując, że zwicznął sobie karierę, wpadł w furję i wyładował ją na Polakach. Nie sądzmy zresztą, żeby go Hohenzollernowie całkiem pominęli: Fryderyk za pośrednictwem księcia Henryka kupił go sobie tak samo, jak rosyjscy „nieprzedajni” dyplomaci kupowali sobie niektórych przedajnych Lachów.

Traf zdarzył, że relacja Salderna o powyższym kroku Benoîta wpadła w ręce konfederatów. Wynikałoby z niej, że Rosja jeszcze broni całości Rzplitej, a Prusy chcą ją szarpać: morał bardzo niepożądany dla tych bojowników, którzy niedługo utożsamiali patriotyzm ze zwalczaniem Rosji. Toteż przyjęta relacja nie zrobiła wrażenia i wkrótce wróciła w posiadanie Rosjan. W szczególności nie potargała ona osobliwej przedzy, jaka się zadzierzgnęła od niedawna między Berlinem, heskim Marburgiem — i kwaterą konfederacką.

Przedostatni raz odbył pielgrzymkę do Poczdamu konfederat przypadkowy, konfederat z musu, August Sułkowski, najstarszy syn upadłego faworyta Augusta III. Trzeba było trochę śmiałości, aby stawać do oczu monarsze, który wszystkich Sułkowskich uważał za swych zajadłych wrogów. Ale wojewoda gnieźnieński poza krótką zabawą w konfederata był przyjacielem Rosji, a „*les amis de nos amis sont nos amis*”; był wrogiem Poniatowskiego, którego zamęczał Hohenzollern; był oświeconym projektowiczem, amatorem najpostępowszych reform, więc przedłożył filozofowi z Sans-Souci swój plan przebudowy Rzplitej w duchu jeszcze bardziej republikańskim, kosztem ostatnich atrybucyj władzy królewskiej. Fryderyk nie życzył jednak Polsce ani zdrowej monarchii, ani zdrowej republiki, więc zbył Sułkowskiego dość krótko. Odtąd nie stykał się z Sarmatami przez pół roku.

Dość nagle wyłoniła się w Niemczech kandydatura na tron polski landgrafa heskiego, także Fryderyka II. Jej wynalazcą a może raczej odgrzewaczem był włoski przybłęda-empiryk Bollo, pierwszym rzecznikiem — znany nam Mostowski. Landgraf, od roku 1754 katolik, miał sporo gotówki, dużo ambicji, a najmniej — niemieckiego patriotyzmu: on to podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych przefrymarczy Anglikom kilkanaście tysięcy swoich Hesów. Przekonawszy się, że ów Mostowski, tytułujący się marszałkiem, nic nie znaczy nawet wśród swoich, i że konfederatom wiedzie się coraz gorzej,

poradził się króla pruskiego przez posta Oeynhausena tudzież przez będącego wówczas w heskiej służbie barona Asseburga. Obaj odradzali z głębi przekonania: Asseburg, bo nienawdził katolików, a wiedział, co sądzić o siłach Rosji; Hohenzollern, bo jak i przedtem chciał widzieć na tronie polskim Stanisława Augusta, przy tym żałował dla Polaków niemieckiego chłopca i niemieckich pieniędzy, a zresztą był już wówczas blisko mety, bez pomocy wzgardzonych niemieckich książątek (*point d'argent, point de prince allemand*). Cóż mu było po landgrafie, jeżeli sam Saldern wzywał go do zajęcia Poznania, skąd Rosjanie musieli odejść na Litwę, by tłumić powstania Ogińskiego i Kossakowskiego.

Choć zlany zimną wodą, mały Fryderyk II nie zniechęcał się jeszcze. Właśnie hetman Ogiński od października zainteresował się jego aspiracjami, słał do niego ajenta Giedroycia, który też do Poczdamu zawitał jako ostatni emisariusz konfederacki. Król pruski trwał w negatywie, nie robił imiennikowi prawie żadnych nadziei. Rzecz oparła się jednak o najwyższe w konfederacji czynniki: Adama Krasińskiego i szefa Generalności Paca i przyniosła podobno owoce w tragikomicznej nocy na 3 listopada 1771. Są podstawy do mniemania, że właśnie dla landgrafa chcieli opróżnić tron polski ci politycy Generalności, którzy, zraziwszy się do Sasów, popchnęli Kazimierza Pułaskiego do zamachu na Stanisława Augusta. Jeżeli tak było w istocie, to konfederacja zyskała u Fryderyka Wielkiego jeden więcej tytuł do wdzięczności: nieudany zamach zożydził ją ostatecznie w oczach monarchów i ułatwił wciągnięcie do polityki rozbiorowej także Marii Teresy.

Gdyby wolno było sądzić z pozorów, to między władzami pruskimi i partiami konfederackimi aż do wiosny 1772 roku panował znośny *modus vivendi*. Kordon sunął naprzód, konfederaci się kurczyli i cofali, a marszałkowie korespondowali z kordonem.

Polskę reprezentowali na tym pograniczu dwaj wojacy o bardzo niepodobnych animuszach i niestety o różnych poglądach. Kazimierz Pułaski, zaprzysiężony wróg Rosji i Stanisława Augusta, wielbiciel talentów wojskowych Fryderyka, obrał był za podstawę operacyjną Częstochowę, a tytułarną komendę sprawował nad Mazowszem. Józef Zaremba (któremu niesłusznie przypisywano początki kariery w wojsku pruskim, znał bowiem tylko służbę saską), dowodził oddziałami wielkopolskimi. Pułaski, mimo najlepszych chęci zachowania z Prusakami dobrego sąsiedztwa, musiał żądać od swych podkomendnych, aby zaczepki i gwałty Prusaków odpierali siłą. Zaremba, rozważny kunktator, choć rozumiał doskonale niebezpieczeństwo pruskie, próbował dyplomatyzować i przez pewien czas zapobiegał konfliktom. Pułaskiemu, gdy uprzejmie zapytywał gen. Dalwiga, czemu jego oficerowie utrudniają mu pobór podatków, Prusak odpisał dosłownie: „*Es ist preussischerseits kein Gebrauch, auf dergleichen Briefe zu antworten, es sei denn, dass derselbe, so den Brief unterschrieben, selbstn abgebe, und zwar deswegen, damit man denselben erkenne, welcher die Republique regiert, denn es ist lächerlich auf ein unüberlegtes Schreiben zu antworten*”. Zagrała krew w panu Kazimierz: napiętnował w otwartym liście „złą edukację”, „zuchwałe i miałkie wyrażenia” pruskiej odpowiedzi: „Nie spodziewam się, aby ta rezolucja od samego WMPana pochodziła, osobliwie, że żadnego nie było podpisu, a człowiek uczciwy nie powinien się wstydzić swego imienia”. Zbytecznie dodawać, że próby zbrojnego rewanzu nie opłaciły się marszałkowi.

Zaremba, obrany przez Wielkopolan w grudniu 1771 na marszałka konfederacji, wystosował do samego Fryderyka list równie wymowny jak powściągliwy co do formy. Wszak on sam zawsze starał się zachować „*conduite bienséante*” względem granicy pruskiej; „*on a enseveli beaucoup des accidents épineux dans le profond silence*”; ale teraz o łupiestwach gen. Bellinga nie może już milczeć, przedstawia je wymownie, choć

sumarycznie. Pełen nadziei, że wszystko to się praktykuje bez wiedzy najwyższej woli, zapytuje, co ma robić, gdy mu zabraknie środków do utrzymania wojska. Retoryczne pytanie odniosło ten tylko skutek, że król pruski rzucił na papier parę gładkich frazesów, niepodobnych do generalskiego „kasernenhofdeutsch”. Po zamachu na Stanisława Augusta Pułaskiemu wzbroniono pokazywać się na Śląsku; Zaremba po pruskim ataku na jego oddziały wołał się poddać Moskalom niż Prusakom.

Generalność jeszcze w lutym 1772 zalecała największą powściągliwość w stosunku do straszego sąsiada i mogła sobie na pozór gratulować pewnego sukcesu: po Częstochowie Rosjanie przez cały rok daremnie dopraszali się pruskich moździerzy i bomb, Fryderyk z wiadomych sobie powodów odmawiał.

Ale ostatecznie ta fikcyjna zgoda musiała pęknąć. W tymże lutym komendy pruskie wtargnęły do Kujaw, masakrując rozlokowanych tam konfederatów. Rozpoznano nie maskowane już żadnym obleśnym uśmiechem nienawistne oblicze prusactwa, i ludność bez różnicy stanu porwała się do broni. Oczywiście z żalosnym dla siebie skutkiem. Nie darmo już od czterech lat słowiańscy niewolnicy księżniczki von Anhalt Zerbst tłukli to plemię lackie dla większej chwały i korzyści Hohenzollerna, aż wytłukli z niego wszelką zdolność do oporu. W kwietniu wysłany ze szczególnymi instrukcjami generał Anhalt rozbił wielkopolskie oddziały Zaremby. W tymże miesiącu pojawiły się moździerze z Koźli pod oblężonym przez Suworowa Wawelem, i dopiero około tego czasu Wielhorski, poseł Generalności w Paryżu, pierwszy raz zdecydował się wnieść oskarżycielski memoriał już nie przeciw Moskwie, lecz przeciw Prusakom. Gdyby go nie złożył, byłaby to już przezorność granicząca z dobrowolną ślepotą.

ROZDZIAŁ VIII.

Targ o pierwszy zabór pruski. Skrupuły ministrów Fryderyka. Solms obrabia Panina. Jak Austria mimowoli pomogła Prusom. Jej nieszczerłość. Maria Teresa w matni. Jej łyzy i „bon appétit”. Lwów dzięki Prusom zamieni się w Lemberg. „W imię Trójcy Przenajświętszej”. „Besitzergreifung”. Wrażenie rozbioru na dworach europejskich. Podeptanie praw człowieka i narodowości. Sens historyczny przewrotu. Opinie Francuzów i Anglików. Spóźnione żale Marii Teresy i Katarzyny. Opór Polaków i ich króla. Jak go złamać? Świetne polemiki Feliksa Łoyki. Stackelberg główny egzekutor. Reytan. Tryumf Benoîta. Dyktaty warszawskie 1773 roku. Nierówność działań.

Istnieje niewątpliwie analogia między grą dyplomatyczną Wielkiego Fryderyka, która się uwieńczyła rozbiorem Polski, a kampanią osaczającą Kaunitza, która zmierzała do rozbioru Prus, a której owoce osaczony król rozbił nadludzkimi zwycięstwami. W jednym i drugim wypadku państwo najlepiej kierowane zaprzęga do swego rydwanu państwa inne, każe im dla doraźnego zysku zapominać o wieczystych ideach i nieprzemijających dążeniach. Można porównywać różne rachuby, przyczajenia się, wypadki, chwytów Kaunitza i Fryderyka, można oceniać, co komu poszło gładziej lub właśnie kunsztowniej: przewyciężenie cudzej racji stanu czy zagłuszenie sumienia. Wszelkie atoli podobieństwa blakną wobec najistotniejszego kontrastu: w r. 1756 szło o zmobilizowanie Europy przeciw zbrojnemu od stóp do głowy napastnikowi, w r. 1772 o zmobilizowanie miazdzącej przemocy przeciw bezbronnej Rzplitej, która od pięciu pokoleń nikogo nie napadała i w przyszłości napadać nie zamierzała.

Fryderyk próbował, jak wiadomo, w pewnym utworze historycznym zredukować swą rolę w przygotowaniu rozbioru do cierpliwego czekania na koniunkturę: koniunktura się zjawiała, on ją złapał za włosy i przyłączył do państwa nową prowincję. Zbytnią to skromność. Wiemy, że nie czekał z założonymi rękoma: kombinował i czyhał. W każdym razie cnoty cierpliwości nikt mu nie odmówi. Od pojawienia się ks. Henryka nad Nową do pamiętnej rozmowy przy zielonym stoliku upłynęło dwa miesiące, do jego powrotu nad Sprewę półtora miesiąca, potem trzymiesięczne czekanie, aż Saldern zgra się w Warszawie: tyleż czasu zajęły targi Solmsa z Paninem, tyleż zmniejszanie oporu Austrii, potem jeszcze pół roku, nim trójca podpisywała traktat petersburski. Odległość między ustami a brzegiem pucharu zdawała się chwilami wzrastać — podagra doskwierała, więc nic dziwnego, że król wyładowywał swą złość na Polakach. Ale o tym będzie mowa nieco dalej. Na ogół trzeba przyznać, że zwycięstwo Fryderyka nad Kaunitzem było kosztowne, bo musiano przewycięzać skrupuły Marii Teresy, zwycięstwo nad Rosjanami tanie, bo Katarzyna skrupułów miała niewiele, a jej doradcy, raz przeciwnieci na stronę pruską, nie mieli już żadnego punktu oparcia, ześlizgiwali się nisko. Hohenzollern utworzył dla nich swój mieszek — po cóż by mieli *contra stimulus calcitrare*? Dla pięknych oczu Stanisława Augusta?

Kiedy ks. Henryk pierwszy raz opowiedział bratu o swym sukcesie, ów nie chciał wierzyć, irytował się, krzyczał. Naza jutrz uwierzył i kazał ministrom zrezagować plan oraz uzasadnienie zaboru. Ministrowie, Finckenstein i Hertzberg — rzecz znamienna — od razu przeskoczyli spadek po Krzyżakach (bo ci ostatni szeregiem traktatów zrzekli się panowania nad dolną Wisłą) i sięgnęli głębiej. Można by na historycznej podstawie pretendować o Pomorze polskie, tj. lewy brzeg Wisły, i o część Wielkopolski. Natomiast żadnych roszczeń nie można wysuwać do Gdańska, Elbląga, Warmii, województwa cheł-

mińskiego z Toruniem i malborskiego. Król skrzywił się na zbytnią skrupulatność doradców i poddyktował dla Solmsa następującą kolejność wniosków. Najbliższy, najpożądańszy cel to przyłączenie województwa pomorskiego z terenem nadnoteckim; na drugim miejscu stałoby województwo chełmińskie, na trzecim malborskie, ale w takim razie z Warmią.

W końcu maja zaczęły się rokowania, poprzedzone dyskusją w petersburskiej Radzie Państwa. Już samo *exposé* Panina brzmiało jak refren muzyki berlińskiej: wprawdzie Rosja nie ma żadnego prawa do Inflant Polskich (*Leitmotiv* skrupulatnego Finckensteina contra Czernyszew), a le można by wysunąć prawa do części prawobrzeżnej Ukrainy (Polacy bowiem niezupełnie dotrzymują traktatu Grzymułtowskiego, 1686) i z amias tych dzielnic wziąć Białoruś (motyw pomysłowego Hertzberga), na co Fryderyk chętnie się zgodzi, gdy mu Rosja przyzna Prusy Królewskie bez Gdańska. Że jednak Panin był, mówiąc językiem Mefista, jeszcze niezupełnie *eingeteufelt*, więc dla Polski przewidywał odszkodowanie w Mołdowoszczyźnie. Solms ani przypuszczał, że Rosjanie uzależnią swój zamach na Białoruś od pruskiego pozwolenia i że za nie tak drogo zapłacą. Brał więc pozycję po pozycji za pomocą takich posunięć: najpierw żądał województwa pomorskiego i brzegów Noteci po Wisłę, potem dorzucił Gdańsk. Panin przez kogoś może pouczony, wszystko to uchylił, za to przyznawał Warmię, Toruń, województwa chełmińskie i malborskie. Widocznie zrozumiał, czym byłoby dla Polski i dla protegującej ją Rosji zupełne odcięcie Rzplitej od Bałtyku: pozwalając na nie, Rosja wypuściłaby z rąk wywalczony od czasów Piotra W. protektorat nad Koroną. Tu Solms wyjeżdża z drugiej pozycji: ponieważ jego pan jest prawowitym władcą Śląska, a pewien książę śląski w XIV wieku posiadał przez kilka lat część Wielkopolski, więc Fryderyk ma te same prawa i w zamian za nie należą mu się zaokrąglenia na prawym brzegu Wisły. Zdawało się, że na tym stanie: z początkiem lata

Hohenzollern gotów był poprzestać na nabytkach prawobrzeżnych z dodatkiem Elbląga zamiast Torunia.

Za niego dalej pracowali inni. Póki Rosja obstawała przy nieetykalności Rzplitej, można by twierdzić, że polscy nieubłagani niepodległościowcy podbijali w jej oczach cenę pruskiego przymierza. Z chwilą gdy przekreśliła swe gwarancyjne zobowiązania, konfederatom pozostała jedyna droga: zwyciężyć lub ulec, na kapitulację było za późno. Ale to, co rzeczywiście robili w ciągu roku 1771 Austriacy, chociaż godziło pozornie w Rosję i szachowało Prusy, było wodą na młyn pruski. Drożyć się i srożyć, jak Kaunitz, a jednocześnie wdzięczyć się do Fryderyka, jak Józef, zbroić wojska, jak Lascy, a jednocześnie wypierać się wojny, jak Maria Teresa, to w wyniku prowadziło monarchię habsburską na szlaki pruskie, do nasycenia rozognionej ambicji kosztem najsłabszej sąsiadki. Poznali się na sprężynach wiedeńskiej etyki politycznej Rosjanie, gdy zapraszali niemal równocześnie Prusaków do Poznania, i Austriaków do Krakowa. Wszystkie gesty Kaunitza i gościnność okazywana konfederatom, nawet traktat przymierza, który Thugut podpisał z ministrami Porty w Konstantynopolu 6 lipca 1771, skoro nie wiodły do wojny o Polskę, przyśpieszały tylko jej podział, i to podział najzyskowniejszy dla Prus.

Wyszło to na jaw w drugiej połowie 1771 roku, kiedy Prusak począł grać na cesarsko-królewskich zbrojeniach. Rosja się lęka o swoje tyły, ogląda się na Siedmiogród, czuje wśród konfederatów rękę francuską i przeczuwa austriacką? Tym lepiej, tym więcej przyzna ona Hohenzollernowi. Od sierpnia tedy Fryderyk wznawia grę o Gdańsk: proszony o posiłki na wypadek wystąpienia Marii Teresy, cofa się do swej skorupy, sam owszem żąda ciężkich, wyczerpujących zbrojeń od Rosji. Tą taktyką osiągnął wprawdzie nie Gdańsk (bo Panin zasłaniał się opozycją państw morskich), ale województwo pomorskie

i pas nadnotecki, cały dolny lewy brzeg Wisły z wyjątkiem Torunia.

Teraz chodziło jeszcze tylko o nastraszenie Austrii. Wbrew pozorom, zadanie nie było trudne, bo rządząca nad Dunajem trójca, Maria Teresa, Józef i Kaunitz, zrobiła niemal wszystko, aby Fryderykowi utorować drogę do rozbioru. Austriacy nie zrywali wprawdzie polskich sejmów w XVIII wieku, ale czy nie konserwowali „wolnego nie pozwalam” równie gorliwie jak Rosja? Czyż Kaunitz nie głosił w r. 1764 i jeszcze w 1768, i nawet w 1771 (w rozmowie z posłem rosyjskim), że jest przeciwny zmianie starodawnych polskich wolnościowych instytucyj? Czy Austria nie przytuliła konfederatów jeszcze gościnniej niż król pruski, nie ułatwiała im jeszcze bardziej zakupu broni? Czy użyła wpływu, aby ich wstrzymać od samobójczych decyzji? Czy nie pierwsza dała przykład przywłaszczenia? A te jej zbrojenia, groźne gesty pod adresem Rosji, dość groźne, by ją pchnąć w objęcia Fryderyka, nie dość skuteczne, by sparaliżować zwycięstwa nad Portą i konfederatami? A ten nielojalny stosunek do Francji, skazujący monarchię habsburską na zupełne odosobnienie?

Różnica polityczna obok niewątpliwej różnicy moralnej między Burgiem i Poczdamem była ta, że Poczdam był jeden i wiedział, czego chce, a w Burgu dyskutowało troje, i Józef z Kaunitzem nie przewidzieli, że im Maria Teresa uniemożliwi rycerskie zdobycie miecza, pozostawiając nierycerską spółkę rozbiorczą. A tak się właśnie stało dnia 5 września 1771 r., kiedy cesarzowa-królowa wyznała przed posłem Rohdem, że do wojny, póki rządzi, nie dopuści. Fryderyk wiedział odtąd, że Austriacy poświęcą i Turków, i Polaków. Radzili, mierzyli, obliczali, aż wykombinowali nowe „*Gradations-Vorschläge*”. Pierwszą propozycję, dotyczącą zwrotu Śląska, Fryderyk załatwił krótkim wykrzyknikiem: „Co, co? ja mam podagrę w nogach, a wy mi proponujecie takie rzeczy, jakbym miał ją w mózgu!” Druga ewentualność — obłowienie się ko-

sztem Turcji — też okazała się przytrudną. Wówczas w położeniu „bez wyjścia” musiał Wiedeń ratować pokój i równowagę europejską kosztem Polski.

Decyzja ta zapadła 28 stycznia; w najgłębszej tajemnicy przesłał ją król pruski do Petersburga i na jej podstawie 6/17 lutego podpisali Panin i Solms sekretną konwencję na razie dwustronną, gdzie sformułowano nabytki pruskie i rosyjskie, a na Austrię obiecano sobie wywrzeć nacisk, by wzięła udział proporcjonalny. Datę postawiono umyślnie fałszywą 4/15 stycznia, żeby nie wyglądało, że ten układ stanął dopiero po decyzji wiedeńskiej. Król pruski rwał się do dzieła: pilno mu było brać Prusy Królewskie w posiadanie, wbijać słupy graniczne, ściągać podatki, przejmować domeny, wyrzucać wojewodów i starostów. Teraz już nie odmawiał Katarzynie armat na zbombardowanie Wawelu. Ale formalna aneksja mogła nastąpić dopiero po ustaleniu wszystkich trzech działów, a tymczasem trójca wiedeńska przy całej swej determinacji nie kwapiła się z wytyczeniem granic nowego nabytku. Po długich namysłach wycedziła zasadę równości, którą jednak miano oprzeć nie na obszarze i nie na liczbie nowych poddanych, lecz na politycznym walorze aneksyj.

Fryderyk wiedział, do czego to zmierza: jego zabór, choć zgadywano w nim tylko pół miliona ludności, zapewniał panowanie nad zachodnią częścią, a może nad całością Rzplitej. Jeżeli jedna bateria pod Kwidzynem powaliła na ziemię Stanisława Augusta i jego naród, to czyż nie słusznie pisał Fryderyk do ks. Henryka: „Obejrzałem większą część kawałka, przypadającego nam w dziale; najwięcej zyskujemy pod względem handlowym; stajemy się panami wszystkich płodów i całego przywozu Polski, a największą dla nas korzyścią jest, że będąc panami handlu zbożowego, nigdy nie doznamy głodu.”

Kiedy poseł cesarski Van Swieten pierwszy raz wyznaczył na mapie, pokąd sięgają „słuszne pretensje” monarchii, że mianowicie granica pójdzie od Białej śląskiej Wisłą do Sando-

mierza, od Zwolenia po Parczów, przez pogranicze Litwy na południe między Ruś Czerwoną a Wołyń ku Dniestrowi — Fryderyk trzy razy zauważył z sarkastycznym uśmiechem: „vous avez bon appétit”. On by im ani apetytu, ani zdobyczy nie zazdrościł. Byłoby nie włązili do Krakowa i do Wieliczki i nie robili stamtąd konkurencji pruskiemu handlowi solą, niech biorą, co zechcą, całe województwa, jak najwięcej; w archiwach uzasadnienie zawsze się znajdzie.

W tym kłopot, że z drugiej strony zazdrośnie patrzyła na białe mundury Rosja. Panin przeznaczał dla Habsburgów już raczej Kraków niż Lwów, który „stanowi centrum polszczyzny i bez którego trudno sobie Polskę wyobrazić” (wówczas nawet w Rosji nikt jeszcze nie domyślał się, że Lwów ma coś wspólnego z Rusią). Doszło pod Tyńcem i pod Lwowem do nieprzyjaznych tarć między dawnymi okupantami Rosjanami i wkraczającymi śpiesznie (w maju) Austriakami. Spór o Lwów zaciągnął się tak poważnie, że kiedy Fryderyk przybył do Kwidzyna na 9 czerwca, by przypuszczalnie ogłosić już wcielenie prowincji Zachodnio-Pruskiej, musiano wszystkie parady zawiesić, bo współnicy patrzeli jeszcze na siebie jak wilcy. Uznał wtedy Hohenzollern, że jego miejsce jest przy boku Habsburga. Solms przy końcowych rokowaniach o potrójną konwencję Petersburską poparł Austriaka Lobkowitza z taką gorliwością, jakby mu się i za Lwów należała tantiema.

Uzgodniono według sugestii rosyjskiej wstęp, podający motywy rozbioru: „W imię Trójcy Przenajświętszej. Duch stroniczy, podtrzymujący anarchię w Polsce, każe obawiać się zupełnego rozkładu państwa, co mogłoby zaszkodzić interesom sąsiadów tej Rzplitej, naruszyć dobre stosunki istniejące między nimi i wzniecić ogólną wojnę. Więc Austria, Prusy i Rosja, mając zresztą względem Polski pretensje o prawa równie dawne jak słuszne, postanowiły wystąpić z nimi, przywrócić porządek wewnątrz Polski i nadać temu państwu stan polityczny więcej zgodny z interesami jego sąsiadów.”

W opisie tymczasowym przyszłych granic wszystkie trzy gabinety użyły wyrażen, dopuszczających bardzo bałamutne wykładnie, przy czym Prusy i Austria zrobiły to świadomie i prawdopodobnie w porozumieniu. Prusy miały otrzymać województwa chełmińskie, malborskie, pomorskie, Warmię, Elbląg i pas ziemi po tej stronie (tj. na północ) od Noteci aż po Wisłę, gdzie Fordon i Solec, wszakże bez Torunia i Gdańska (Panin przez niedbalstwo czy prusofilstwo zapomniał wyekscypować także port gdański), Austria — części województw krakowskiego i sandomierskiego na prawym brzegu Wisły, dalej całe województwo ruskie i ziemię halicką ze skrawkami, o których mowa będzie niżej; Rosja — upragnioną przez Orłowa i Czernyszewa granicę rzeczną Dźwina-Dniepr, a więc Inflanty Polskie, województwa witebskie i mściśławskie, część połockiego i mińskiego, powiat orszański. Trzy dwory sprzymierzone gwarantują sobie te nabytki przeciw wszelkim nieprzyjaciołom i razem wymuszają na rządzie polskim ich traktatową cesję.

Nastąpiły notyfikacje wielkiej przemiany w Warszawie, Paryżu, Londynie. Wszędzie zasadniczo pierwszy głos należał się przedstawicielowi Ich Apostolskich Mości, ale najserdeczniej się cieszył ten, kto szedł na szarym końcu — Prusak. Mieli teraz za swoje i ci jaśnie wielmożni, co patrzeli z ukosa na wytarty żakiet pana Benoîta, i ci Francuzi, co przykładali wyperfumowanej ręki do zamierzonego rozbioru Prus, i ci Brytyjczycy, co opuścili pod koniec wojny siedmioletniej wiernego sprzymierzeńca w najcięższej potrzebie. W Warszawie rozpacz, w tamtych stolicach bezsilna złość, potępienie — jednoznaczne w oczach Fryderyka z podziwem.

Równocześnie dokonała się właściwa *Besitzergreifung*. Okupanci wszędzie byli na miejscu, teraz odbyło się tylko ciągnięcie kordonów. Oczywiście bez przeszkody, bo w sierpniu poddała się Rosjanom ostatnia twierdza konfederacka, Częstochowa. Czyli, jak doniosła Katarzyna II Wolterowi: „*Notre*

Dame de Częstochowa s'est mise à coquetter avec le général Golitzine". Nareszcie można było w tej zaniedbanej, dzikiej „Kanadzie” nadwiślańskiej wśród Irokezów i Karaibów rozpocząć pracę cywilizacyjną.

Króla pruskiego zachwycało w przeprowadzeniu transakcji podziałowej to, że poszła ona tak gładko i bezkrwawo. O zamierzony rozbiór posiadłości hiszpańskich w r.1701 wojowano kilkanaście lat, tak samo o rozbiór posiadłości szwedzkich; z powodu rozbioru Austrii (1741—1748) i Prus (1756—1763) po lat siedem, a tutaj nikt nie dobył nawet szabli z pochwy! Protestowali mocno Stanisław August i jego ministrowie, słabiej — rozproszeni na emigracji konfederaci barscy; ostatecznie trudno im się dziwić: „Polacy mają zwyczaj podnosić wielki krzyk o lada bagatelkę” — w danym razie o $\frac{1}{3}$ część państwa i jego ludności.

Gniewał się francuski premier książę d'Aiguillon, próbował pociągnąć do łącznego przeciwdziałania Anglików. Wygadywali nad Tamizą dostojni lordowie i niepowściągliwe pospólstwo, ale nieoszacowana dziedziczna nieprzyjaźń między Wersalem i Westminsterem stanęła na przeszkodzie zbliżeniu. Jeszcze wojował z Moskalami o Polskę podupadły *Grand Turc*, szemrali tak cicho, aby ich nikt nie słyszał, pomniejsi książęta niemieccy, Bawarczyk i Sas; oburzał się, ale unikał konfliktu król szwedzki Gustaw III, niepewny w swym państwie po świeżo dokonanym zamachu stanu. Oburzenie wzrosło, zwłaszcza w Londynie, kiedy ciężka dłoń Hohenzollerna przydusi handel gdański. Ale właśnie ten fakt, że Europę zachodnią gorzej boli dotknięta kieszeń, niż obrażone sumienie, dodawał ducha Europie wschodniej.

Wobec takiej Europy Machiawel poczdamski tryumfował. Wszak dokonał dzieła, wieńczącego ideologię wieku absolutyzmu. Podeptał, jak nikt inny, prawa człowieka i prawa narodów. Świadczyły o tym ukute w kuźni Hertzberga wywody historyczne, które z początkiem roku 1773 rozesłano wszyst-

kim dworom, bardzo zresztą pokrewne wywodom austriackim. Ani wzmianki w nich nie ma o woli ludności krajów zaanektowanych, i nic dziwnego: ani Pomorze, ani Białoruś, ani nowo ochrzczona „Galicja” nie zmanifestowały najmniejszej chętki oderwania się od Rzplitej; ani w Malborku, ani w Połocku, ani we Lwowie żaden tłum nie witał radośnie nowych panów (nie umiano jeszcze wówczas aranzować takich komedyj). Również nie przeszło przez głowę Fryderykowi powoływać się na niemiecki charakter Prus Zachodnich, choć mieszkała tam mniejszość językowo i rasowo niemiecka. „Protestant” był dlań zapewne czymś lepszym od katolika, ale Niemców i niemczyznę miał w lekceważeniu, żeby nie powiedzieć: w pogardzie. Tak samo za jego podszeptem zapędziły do swych owczarni Katarzyna Białorusinów, Maria Teresa Polaków i Rusinów, niby trzodę, nie pytając o ich narodowość. Wszystko się stało dla państwa, a państwowość ucieleśniali Hohenzollern, Habsburżanka i księżniczka von Anhalt-Zerbst, bez kropli krwi Rurykowiczów czy Romanowów.

Szczególnie upajał się Fryderyk swym tryumfem nad Marią Teresą. Wiedział, że ona po nocach płacze, że radzi się teologów i kanonistów, czy ma ratyfikować rozbiór Polski; ale mógł liczyć, że jego wielbiciel, najlepszy Prusak na tronie Habsburgów, Józef II, potrafi uciszyć wszelkie skrupuły. „Ja jestem bandytą, mówił „*Federic*” do kogoś z cudzoziemców, ale jak mogła się skusić na coś podobnego ta bogobojna pani?” Henrykowi, jako głównemu sprawcy podziału, wypisał pamiętne słowa: „Teraz, mój drogi bracie, skończyliśmy z najpoważniejszą rzeczą. Połączmy to trzy wyznania: greckie, katolickie i kalwińskie, spożyjemy bowiem jedną hostię — Polskę, i jeżeli nie zbawi to naszych dusz, to na pewno będzie z wielką korzyścią dla naszych państw.”

Izaiste, jeżeli sukces na przeciąg jednego pokolenia stanowił ma kryterium dobrej polityki, to Fryderyk Wielki osiągnął

rzecz rzadką w historii: jego komuniam przemocą wytrzymać miała lat 140, urągać miała wszelkim ideom wolności, braterstwa i jednej dla wszystkich narodów etyki. Ale jeżeli budownictwo ludzkie ma trwać więcej niż półtora wieku, jeżeli istnieje jakiś kapitał dobra i sprawiedliwości, wspólny wiekom i częściom świata — co najmniej od ery Chrystusa Pana — to może warto było zastanowić się nad głosami tych, co o rozbiórce Polski wyrażali opinie odmienne od poczdamskich, według sprawdzianów dawniejszych niż te, które uznawał pruski Machiawel.

We Francji potępiły rozbiór niemal wszystkie wybitniejsze umysły: Rousseau, Mably, Diderot, Raynal, ekonomiści-fizjokraci nie zataili tego, co myślą o petersburskim arcydziele dyplomacji. Sam jeden Wolter delektował się tym „*gâteau des rois*” i przekupiony nowym serwisem do kawy, sławił geniusz głównego rozbiórce. Zaś d’Alembert wróżył różne dobrodziejstwa zaanektowanemu na rzecz postępu dzikusom.

W Anglii na Fryderyka i spółkę spuścił pierwsze gromy swej wymowy początkujący krasomówca i publicysta Edmund Burke; nie mógł się uspokoić i wciąż nicował ich dzieło literat Horacy Walpole; bolał nad tym, co się stało, najpoważniejszy sędzia, lord Mansfield. Układano rymy o sępach, niedźwiedziach, tygrysach pastwiących się nad Białym Orłem (czemuż nie znano zoologicznej tyrady Fryderyka z roku 1757?). Duże powodzenie miały pamflety pastora Linda: „*Letters on the state of Poland*”, pełne niedyskrecyj na zakazane tematy. Są tam słowa prawdy i dla Katarzyny, i dla Marii Teresy, są krytyczne sądy o Polakach. Ale z największym ferworem, nie obwijając w bawełnę ani fałszywych pieniędzy, ani porywanych w jasyr dziewcząt polskich, bije Lind w głównego herszta tych „*lawless banditti*”, co od dawna zatruwał życie Polski i wodził za nos Wielką Katarzynę, wciąż niby modląc się do jej zawieszonoego w pałacu królewskim portretu. Sprawa polska stała się teraz sprawą całej Europy, a zwłaszcza sprawą państw drugo-

rzędnych. Niestety, polityka francuska była dotąd „*indefensible*”, a brytyjska „*incomprehensible*”. Jedyne sojusz tych państw, choć na pozór nienaturalny, mógłby pohamować dalsze bezprawia w Europie.

Co ciekawsza i o czym także wiedział Hohenzollern, jego minister gabinetowy Finckenstein śmiał w głębi serca powątpiewać o różnych pruskich „prawach”, które uczenie uzasadniał drugi minister, Hertzberg. Holenderskie gazety pisały, szwajcarscy obywatele rozprawiali o rozbiorze z karygodną swobodą. Jak na wiek koszarowo-policyjny, tego nie było mało. A warto zaznaczyć, że wówczas, gdy ktoś, np. sam Fryderyk podczas wojny siedmioletniej, chciał ogłosić coś „bezsronnego”, to kładł swe poglądy w usta bezimiennego „Szwajcara” lub „Holendra”.

Co jeszcze ciekawsza, ale czym by się Fryderyk, gdyby wiedział, raczej ucieszył, niż zmartwił: w gabinetach jego współpracowników w ślad za determinacją przyszło samopotępienie. Panin, po załatwionym rozbiorze obsypany złotem, obdarowany duszami i włościami, poprosi o dymisję (ale obstawać przy niej nie będzie). Orłow zaraz w r. 1772 mówił o nim publicznie, że minister, który doprowadził do podziału Polski, zasłużył na karę śmierci. Katarzyna, gdy jej Diderot w Petersburgu wspominał z odrazą o Fryderyku jako fałszerzu pieniędzy, miała powiedzieć: „Ach, i ja dostałam sporo tych jego fałszyfikatów... Gdybym mogła jeszcze rzec się zaboru, chętnie bym to uczyniła i dołożyłabym ze swego.” Maria Teresa przepowiadała, że zabór Galicji przyprawi monarchię o upadek. Kaunitz, zimny Kaunitz, miał lzy w oczach, gdy się spowiadał przed Anglikiem Stormontem z moralno-politycznej kłęski, jaką mu zadał król pruski.

Pozostawała kwestia, jak wymóc na rządzie polskim traktatowe zrzeczenie się zaborów. Trudność polegała na tym, że po pierwsze, według ustaw 1768 roku, narzuconych wszak przez Rosję, aprobowanych zaś przez Prusy, każdy traktat

międzynarodowy stanowił „materię państwową” i wymagał jednomyślnej uchwały sejmu; powtóre, nikt inny jak Rosja i Prusy ochroniły w r. 1766 *liberum veto*, a w dwa lata potem Fryderyk dokładał wszelkich starań, aby ono znaczyło tyle co *liberum rumpo*. Co począć, jeśli zabraknie dla traktatów cesyjnych większości lub jeśli jeden poseł udaremni uchwałę? Benoît chwilowo spodziewał się, że wywoła w Wielkopolsce ruch separatystyczny, podobny do konfederacji, który mu pomoże do legalizacji zaboru; ale inscenizowaną przez młodych Sułkowskich Radę Województw Wielkopolskich zganiała Rosja i nie pochwalił tej roboty Fryderyk. Solidarność obowiązywała trzy dwory do końca.

Okazało się wówczas, że najskuteczniejszy pomysł posiada w swej tece Kaunitz. Rosjanie groziliby może Sybirem i wykonaliby groźbę; Prusak powtórzyłby swoje dictum: „*beatus est posedendi*”. Ale to jeszcze nie stanowiłoby legalizacji gwałtu. Kanclerz Marii Teresy zaproponował wysłanie do Stanisława Augusta i senatu groźby, że dwory w razie oporu zrealizują całość swych pretensyj, tj. zagarną nierównie więcej, bo trzeba pamiętać, że wszystko, co sobie przyswoiły dotychczas, stanowić miało według litery konwencji petersburskiej tylko częściowy równoważnik praw nierównie rozleglejszych. Któryż patriota nie podpisze wobec takiej perspektywy oburącz skromnej amputacji? O ile pomysł ten przypadł do gustu w Berlinie, o tyle mniej zachwyty wywołała tam dodatkowa propozycja Kaunitza: aby trzy dwory tajnym skryptem obiecały sobie 1) nie brać więcej ponad tekst petersburski (chyba za wspólną zgodą), 2) wycofać wojska z Rzplitej zaraz po uzyskaniu cesyj. Pierwszą połowę w ciągu stycznia w trzech stolicach przyjęto, o drugą nikt się szczerze nie ubijał.

W miarę tego jak się ujawniała bierność Europy zachodniej wobec gwałtu dokonywanego nad Polską, Stanisław August ustępował pod terrorem. Dobrowolnie, jak to stwierdził Benoît jeszcze w r. 1771, nie oddałby on ani jednej wioski, ale mając

do wyboru z jednej strony zniszczenie całej Polski, detronizację, prześladowania, wydanie na łup najgorszym wrogom, z drugiej zaś panowanie, może i szczęśliwe panowanie nad resztą kraju, zdecydował się w lutym 1773 r. rozesać uniwersały na sejm. Nie wiedział jeszcze wtedy, że Panin ma gotowy plan takiego urządzenia owej reszty, aby Rzplita nigdy nawet pokusić się nie mogła o odwet. Wiedział o pruskich i austriackich zapędach w kierunku rozszerzenia zaboru, czego wcale nie naśladowała ani nie aprobowała Rosja; obliczył, że ta ostatnia odbiera mu najmniej, jej poseł Stackelberg humanitaryzmem przewyższa o niebo Benoita a szerokością poglądów — Węgra Reviczkyego, więc chwycił się promyczka nadziei, że Katarzyna kiedyś daruje mu grzech niepodległości i osłoni Polskę przed germańską zaborczością.

Może liczył trochę i na walor prawdy historycznej, bo z jego polecenia uczony szambelan Feliks Łoyko napisał świetne refutacje wywodów berlińskich, wiedeńskich i petersburskich. Gdyby w sferze badań politycznych decydowała prawda naukowa, to trzeba by przyznać, strzały Łoyki zmusiły do milczenia baterie wszystkich przeciwników ku zawstydzeniu ministra-akademika Hertzberga oraz najemnych wiedeńskich i petersburskich pismaków. Zwłaszcza polemika z Hertzbergiem wypadła mu efektownie.

Minister wyprowadzał prawa Fryderyka II do Prus Królewskich z dwojakiego źródła: z zapisu księcia Mestwina (Mszczuja) II na rzecz ks. Barnima szczecińskiego z r. 1264, tudzież ze spadku legalnego po dynastii askańskiej, która miała Marchię Brandenburską przed Hohenzollernami, a której cesarz rzymski nadał Pomorze nadodrzańskie w r. 1311. Na pierwsze jest odpowiedź, że Mestwin jako pan udzielny mógł rozporządzić swym księstwem jak chciał i zapisał je ostatnio Przemysławowi wielkopolskiemu, unicestwiając poprzedni zapis. Na drugie jest replika, że gdyby nawet Askańczycy jako dynastia mieli jakieś prawa do Pomorza szczecińskiego,

to Hohenzollernowie przez otrzymanie Marchii Brandenburskiej wcale nie weszli w owe prawa, związane z dynastią, a nie z posiadaniem Brandenburgii; dalej z prawa do Szczecina nie wynika żadne prawo do Gdańska, zwłaszcza że Mestwin nie był bliskim krewnym szczecińskich „Wenedów”; zresztą Askańczycy notorycznie sprzedali swe prawa do Pomorza Gdańskiego Krzyżakom, a tamci odstąpili je Polsce. Co się zaś tyczy owych nadań cesarskich, to przypominają one mocno nadanie Hiszpanom całej Ameryki przez papieża Aleksandra VI. „Gdyby w r. 1757 elektorowi saskiemu lub królowi duńskiemu Marchia Brandenburska przez cesarza była darowana, nie wiem, czyliby przyznał sprawiedliwość ten pisarz, a w niniejszej sprawie zakłada jej słuszność na darowiznie cesarskiej.”

Prace Łoyki jedne ukazały się przed sejmem, drugie nieco później, w każdym razie były w rękach negocjatorów warszawskich i przydałyby się im bardzo, gdyby strona cudzoziemska uznawała inną argumentację jak uderzenie maczugą. Moment przypominał lata 1767—8, ale niezupełnie: Benoît, znów mianowany na czas sejmu ministrem pełnomocnym, stawiał się coraz twardziej, kiedy Stackelberg musiał modulować swój głos od groźnego basu do ujmującego wysokiego *bel canto*. W każdym razie cały program operacji był dziełem Katarzyny i Panina, Prusacy tylko pilnowali, aby Stackelberg trzymał się sumiennie instrukcji.

Więc podług wzoru 1767 r., tylko o wiele bezceremonialniej, bez pytania o wolę województw, zawiązano konfederację od razu „generalną”, choć złożoną tylko z dziewięciu senatorów i tyluż posłów, reszcie kazano przystępować. Rosyjskimi pupilami byli marszałkowie tej bezprzykładnej konfederacji, Adam Poniński i Michał Radziwiłł. Stackelberg głównie dysponował kasą gadzinową, do której trzy dwory zobowiązały się wpłacić po 50000 dukatów na przekupywanie posłów (Fryderyk długo

się na ten wydatek dąsał i w rezultacie swego udziału w całości nie dopłacił).

Nadeszła jednak chwila, i to zaraz u progu, kiedy hart pruski okazał całą swą wyższość nad rosyjską rozlewnością i austriacką ślamazarnością. Każdy zwiedzający przed laty wiedeńskie cesarskie Muzeum Sztuki musiał zwrócić uwagę na obraz Matejki „Rejtan“, gdzie poseł nowogrodzki swą nagą pierśią zagradza drogę do sali sejmowej gromadzie zdrajców. Istotnie Rejtan, nawet nie inwokując *liberum veto*, miał wszelkie prawo protestować przeciw podniesieniu laski przez Ponińskiego jako samozwańczego marszałka występnej, zdradzieckiej „konfederacji“. W tym momencie (19—22 kwietnia 1773) stracili głowę trzej posłowie i Poniński, ogłuszeni głosem wolnym Litwina. Ale nie stropił się mąż zaufania Fryderyka Wielkiego, generał Lentulus, dowódca wojsk okupacyjnych pruskich: ten zapowiedział brutalnie, że się nie cofnie przed niczym i złamie wszelki opór. Zmuszono opornych głodem i terrorem do odejścia; prostoduszny poseł-bohater, aby uniknąć zemsty Ponińskiego, prosił Lentulusa o przydzielenie mu straży bezpieczeństwa. Nie wiedział ani on, ani historyk Szujski, ani malarz Matejko, że przemoc, która go zmogła, była nie moskiewska, lecz pruska. Także później, gdy wojska trzech dworów wkroczyły do Warszawy, by łamać ostatni opór króla i Czartoryskich, nikt nie rozbijał się w pałacach senatorskich z taką wprawą jak huzarzy pruscy. Co widząc, Benoît przybrał gesty i akcenty rzymskiego tryumwira, jakby był hrabią Tuluzy albo kardynałem Richelieu — ironizuje z tego powodu jego wiecznie niezadowolony monarcha.

Benoît umiał jednak sam sobie oddać sprawiedliwość. I my też powinniśmy mu ją przyznać choćby na przekór Fryderykowi. Dożył „niżej podpisany“ pracownik w początkach września 1773 radosnej chwili winobrania. Sam jeden rzucał gromadzie ministrów, biskupów, senatorów, książąt i hrabiów pogardliwo-cyniczne słowa: „*vana sine viribus ira*“. Nie potrzebował

nawet silić się na bezczelność: baron Reviczky tak dobrze nauczył się pruskiego tonu, że już trudno było do jego ultymatywnej metody coś dodać. Przeciwnie, nawet wypadło się starać, aby dyktat chwilami wyglądał jak traktat. Spierali się z Benoitem głównie Wielkopolanie: August Sułkowski, Mielżyński, kasztelan poznański, posłowie kaliscy, łączyccy, dobrzyński, bo już i te ziemie czuły na sobie tchnienie zbliżającej się zagłady. Dyskusja szła ostro, o ile bowiem ze Stackelbergiem nie chciano zadzierać ze względu na przyszłą rosyjską protekcję, o tyle do Fryderyka z przyczyn, które wkrótce poznamy, antypatia wzmagą się z dnia na dzień.

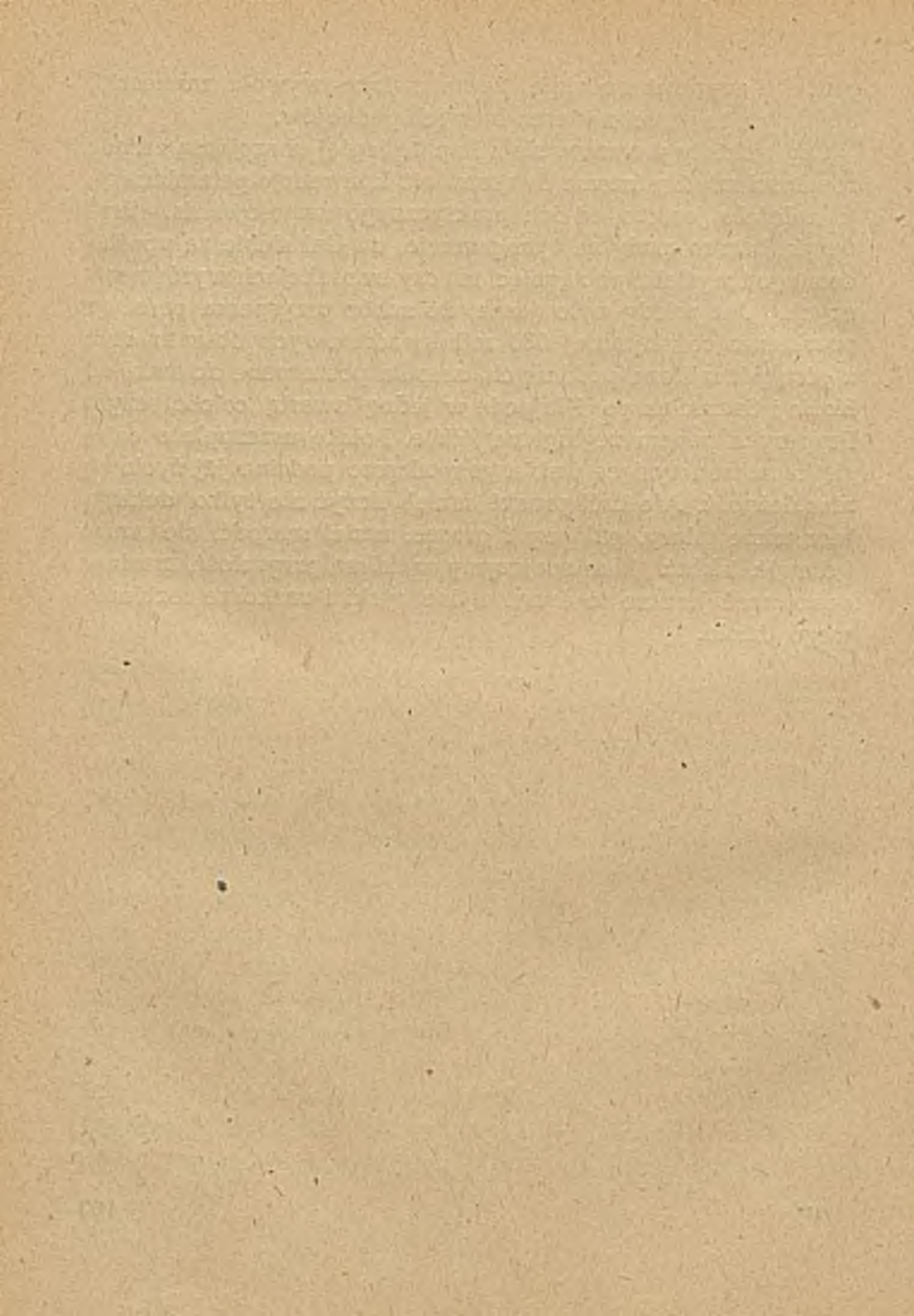
„Wyrazić trudno, jak mnie tu szykanują, — donosił Prusak 13 września — gromada Żydów nie targowałaby się z większą zajadłością”. O cóż odbywał się targ? Co do rzeczy najważniejszej, przyszłych granic, nie mogło być dyskusji: każdy z egzekutorów podawał do swego traktatu cesyjnego dosłowny wypis z konwencji petersburskiej. Tylko Benoit próbował ustępować i Noteci nadać nowe brzmienie: „*avec ses deux rives*”, ale go obezwładniono własną jego bronią. Również w wielu innych punktach brano miarę porównawczą z dwóch już załatwionych negocjacji, i miara ta, trzeba stwierdzić, nie zawsze wypadła na niekorzyść (moralną, nie materialną) Prus. Starostwa np. Rosja pokonfiskowała bez odszkodowania, król pruski zwracał część wartości tym, którzy je przedtem otrzymali przez cesję, nie darmo. Katolicyzmowi przyznano w odstąpionych prowincjach „takie same korzyści” jak na Śląsku, tzn. zupełną wolność praktyk i odrębną organizację, ale nie bez obciążeń na rzecz państwa. Polska zrezygnowała z ekspektatywy na księstwo pruskie po wymarciu Hohenzollernów i ze zwierzchnictwa nad Drahimem, Bytowem i Lęborkiem; nawzajem odpadły też wewławskie zobowiązania co do rekrutacji, przemarszów, poczty i ujednostajnienia monety. O tym, żeby żywioł polski zachował pod berłem Hohenzollernów jakieś przywileje społeczne, nie mogło być mowy.

Wiele znaków świadczyło, że traktat mimo użytej w nim przyjacielsko-pokojoyej frazeologii, mimo zaręczenia nietykalności reszty Polski nie będzie ostatnim słowem Benoîta i jego rozkazodawcy. Nie bez racji pewno uchylał się pan minister pełnomocny od wszelkich przekroczeń, jakich się dopuszczali pruscy oficerowie i komisarze nad Notecią, i nie bez utajonej myśli odsuwał polskie żądania natury gospodarczej do osobnych układów o traktat handlowy. Dawalo do myślenia i to, że wszystkie trzy dwory upierały się przy formule: *en guise d'équivalent*, co miało znaczyć, że egzekucja 1772—3 r. ni by zaspokaja c z ę ś ć ich uprawnionych roszczeń. Nic dziwnego, że przedstawiciele zagrożonych województw kujawskiego (Biesiekierski) i łęczyckiego (Jerzmanowski) odmówili podpisów pod traktatem 18 września, czego im długo nie mógł darować *sieur* Benoît, słuszną przejętą obawą, że ktoś kiedyś powoła się na ocalone przezeń *liberum veto* i unieważni cały rozbiór.

Ratyfikacja traktatów cesyjnych na sejmie miała nastąpić automatycznie, przymusowo, bo tak przewidziano już w akcie limity (w maju) przy ustanowieniu delegacji. Terminu pełnomocnictw tej ostatniej nie dopilnowano z winy trzech egzekutorów, ale o takie błahostki nie było komu się skutecznie upomnieć. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych miała nastąpić w sześć tygodni, ale ponieważ kancelaria berlińska i gorzej jeszcze wiedeńska zmarudziły, postawiono przy wymianie fałszywą datę 30 października zamiast rzeczywistej 19 listopada. W dwie niedziele po ratyfikacjach przewidziany był wymarsz okupantów z okrojonej Rzplitej, ale i tego terminu zaborcy nie dotrzykali: Benoît znalazł w polskim egzemplarzu parę wyrażen, które mu się nie podobały, więc wstrzymał ewakuację do grudnia, aby wymusić poprawki. Austriacy wyszli jednocześnie z Prusakami, tzn. dopiero w trzy miesiące po zakończonej negocjacji Reviczkyego. Rosjanie zostali w kraju pod pozorem trwającej wojny z Turcją. Cieszył się z tego król

pruski i wyrażał nadzieję, że ta zwłoka wywoła zamieszki, a wtedy i on wróci na teren łatwych podbojów.

Czy traktaty warszawskie z Rzplitą lepiej ubezpieczą zasadę równości między trzema dworami niż konwencja petersburska, to zależało jeszcze od ich praktycznego zastosowania. Fryderyk, bardzo czuły na tym punkcie, uważał siebie za upośledzonego i myślał o pociągnięciach czy transakcjach wyrównawczych. Już wtedy było jasne, że zabór przysparza państwu pruskiemu co najmniej 630 mil kwadratowych obszaru oraz z górą pół miliona poddanych, zespala poszarpane skrawki od Koźła i Szczecina po Kłajpedę w jedną zwartą całość, czyni Fryderyka panem żeglugi na Wiśle, Polskę uszczupla o dziesiątki miast i tysiące wsi, a gospodarczo podcina jej życiową niezależność. Ale król pruski umiał liczyć nie tylko dukaty, lecz także talary, guldeny i grosze; umiał szarpać, ale umiał i dławić, i kłuć. Nim spojrzymy w dalszą przyszłość, musimy odnotować jeszcze te drugorzędne zyski i rozkosze rozbiorowego dzieła.



ROZDZIAŁ IX.

Dodatkowe rozkosze rozbioru. Kordon pruski w Wielkopolsce i na Pomorzu w latach 1770-2: najpierw sanitarny, potem aprowizacyjny. Oblawy na chłopów i dziewczęta. Nieobliczalne łupy. Oburzenie powszechne. Typowy pruski generał Belling. Falszerstwo monety wznowione. Brudne ręce oficerów pruskich. Komisja Skarbowa demaskuje nadużycie. Sprawa reformy rządu w pozostałej Polsce. Czujność Benoita. Walka o Radę Nieustającą. Nowy atak Polaków na liberum veto — i nowe zwycięstwo Prus nad Rosją. Odrębny pogląd Fryderyka na polskie elekcje. Prasa europejska na pasku albo pod terrorem dworów zaborczych. Fryderyk szkaluje Polaków. „La Guerre des Confédérés” wykwitem jego ducha — nie doceniona w Paryżu i w Petersburgu.

Wspomnieliśmy mimochodem o drobnych zyskach, jakie Fryderykowi czy też jego podwładnym przyniosła emigracja konfederacka na Śląsku, oraz o tych, które zbierali od wypadku do wypadku oficerowie patrolowi i kordonowi. Rekrut, jak bydlę, miał swoją takkę; polowanie na ludzi bawiło Fryderyka i Katarzynę, a nie kosztowało nic. Po tym pierwszym doświadczeniu warto było eksperyment powtórzyć.

Latem r. 1770 głośno się zrobiło w środkowej Europie o grasującej na Podolu zarazie. Dawniej przejmowano się tureckimi chorobami w Wiedniu (1768) i pod ich pozorem obstawiano granice Mołdawii i Polski posterunkami i blokhauzami, gdzie podróżni odbywać musieli czterotygodniową kwarantannę („kontumację”). Z tego kordonu, jak wiemy, rozwinęła się zaraza okupacyjna, której ofiarą padły na początek Spisz i Sącz. W sierpniu r. 1770 komenda rosyjska otoczyła Warszawę higienicznym wałem, co miał chronić stolicę od zarazków dżumy i konfederacji. A król pruski rozwinął swój kordon od Praszki pod Poznań i dalej, od Nakła na Działdowo i Willenberg. Było

to już po rozmowach w Nowym Mieście, ale jeszcze bez ścisłego porozumienia z cesarzem Józefem: przeciwnie, Fryderyk dopiero z ruchów wojsk austriackich na Węgrzech jak z busoli wyczytywał dla siebie naukę, czy ma także pchać kordon naprzód, czy go cofać. O tym, żeby na kordonie zatrzymano kogoś podejrzanego o zarazę, nic nie wiadomo, bo też zaraza — przypuszczalnie tyfus głodowy — była na Podolu, a kordon — między Poznaniem i Poczdamem. Uboczne jego zadanie poza kupowaniem jeńców od Rosjan polegało na zachęcaniu kolonistów dysydentów, by wracali pod pruskie rządy, w czym pewną pomoc okazywali współplemieńcom oficerowie rosyjscy germańskiego pochodzenia.

Powietrze przeszło, biuletyny lekarskie z Rusi stwierdzały to wyraźnie. Stanisław August słusznie tłumaczył cudzoziemcom, że takie choroby rozwijają się w krajach ogłodzonych. Ale generałowie higieniści znaleźli dla siebie w r. 1771 nowe zadanie. Mieli „kupować” polskie zboże dla rzekomo głodnej (choć od lat ośmiu nieźle już odkarmionej) Brandenburgii. Wracali czasy Lossowa i Paszkowskiego. Dowództwo nad pruskim kordonem, liczącym wówczas około 8000 żołnierzy — $\frac{2}{3}$ tego, co miał cały korpus okupacyjny gen. Weymarna w Warszawie, — objął sławny z wojny siedmioletniej gen. Belling. Jeżeli wierzyć „Allgemeine Deutsche Biographie” — a czemu byśmy nie mieli wierzyć? — był to właśnie typowy pruski kawalerzysta: serdeczny, poczciwy, towarzyski, pełen temperamentu. Temperament swój wylał Belling w szeregu obwieszczeń i nakazów: żądał olbrzymich dostaw w zbożu i furazżu, a gdzie jego podkomendni nie znajdowali zboża (bo je wyjedli Rosjanie lub konfederaci), tam dla sprawiedliwości przyjmowali gotówkę. Od 2 listopada 1771 Prusacy zasiedli w Poznaniu, zaproszeni tam przez Salderna. Zaczęli gospodarzkę od brania zakładników i bicia członków magistratu. Lewe ramię kordonu rozciągnęło się na Pomorze: tam w Nytychu (Neuteich) żandarmował gen. Thadden.

Wnet pracowity żołnierz pruski znalazł sobie jeszcze jedno powołanie: oprócz zboża chwycił chłopów, dziewczęta z bydłem i piernatami; przy okazji rozprzedawał sól pruską (podobno z popiołem), z ujmą dla monopolu Stanisława Augusta, a pod pretekstem, że sól królewska pochodzi z okolic zapowietrzonych. Środki nacisku były proste: przymusowe poczęstunki dla egzaktorów, kije, areszty. Cała kapituła poznańska przesiedziała pod kluczem z górą pół roku za to, że nie mogła dostawić kontyngentu, który oddała już poprzednio. Niezliczone skargi leciały do Warszawy, ministerium podawało noty, które Benoît przyjmował po swojemu: ze wzruszeniem ramion. A kiedy Stanisław August w liście osobistym do Hohenzollerna napiętnował postępowanie umundurowanych rabusiów, gabinet berliński najpierw nie chciał przyjąć tego „dziwnego” pisma, potem się zemścił jeszcze gorszym uciskiem. Szlachta, jak w roku 1763, próbowała się ratować, wchodząc w układy z Bellingiem, a czyniły to nie tylko okolice już okupowane, ale i te, okupacją nie objęte, do których Prusak rozsyłał swe nakazy. Z przebiegu układów dowiadujemy się ciekawych rzeczy. Fryderyk głosił, że mu potrzeba dla głodnych poddanych 20000 „Wispeln” czy też „Winspeln”, czy nawet „Wenspeln”. Co to była za miara, dojsć trudno, w każdym razie wciąż ich jakoś nie można było zgromadzić. Tymczasem samo województwo łęczyckie ugodziło się na 30000 korcy; widocznie owe wisple rosły na lichwiarskim procencie.

Na przedwiośni kordon wtoczył się z gnieźnieńskiego na Kujawy. Tu szlachta i chłopci rzucili się do samorzutnej obrony (jedyna w dziejach naszych wszechstanowa konfederacja), ale rzecz prosta, Prusak zwyciężył; kto mógł, rzucał gospodę i ratował się ucieczką. Nie dość na tym: obok naturalistów coraz więcej wyduszano pieniędzy. Sama ekonomia malborska, źródło dochodów tak cenionego przez Fryderyka króla Poniatowskiego, musiała do wiosny 1771 roku złożyć 5000 dukatów; Gdańsk ze swych włości oprócz zboża, słomy itd. musiał mie-

sięcznie dawać 6—8000 dukatów. Sądząc z takich ułamkowych danych, nie przesadzają cudzoziemcy, gdy obliczają wydarte przez bellingowców kwoty na 2 miliony dukatów (duński poseł Saint Saphorin), na 3 miliony (Lind). Słychać nawet o ośmiu milionach (ang. poseł Wroughton), ale to może jest ocena całego łupiestwa, w gotówce i w towarach. Nadto wprowadzono znowu powyżej 10000 kolonistów, których wartość na pewno sięgała milionów.

„Wolelibyśmy mieć u siebie wojsko rosyjskie przez rok niż Prusaków przez miesiąc“, mówili Wołkońskiemu (już w styczniu 1771) przyjaciele Polacy; a to był dopiero początek udręki. Patrzący na niebywałą scenę cudzoziemcy: Saldern, Saint Saphorin, Wroughton, Sas Essen, nie znajdowali słów na piętnowanie bezprawia; Francuz Gérard nazywa serdecznego kawalerzystę: „*digne suppôt du tyran qu'il sert*“. Widziano i pruskich oficerów, egzekwujących ze łzami, ale ogół? O tym ogóle pisali ministrowie polscy do Salderna 31 stycznia 1772: „*Le cri général de la nation contre les oppressions inouïes de la part des Prussiens est venu à un degré, dont les suites les plus sont à craindre*“.

Kiedy w lutym zjechał do Berlina poseł polski Kwilecki, zamydłono mu oczy zapowiedzią ulg. W marcu, niezależnie od przełożeń Kwileckiego, daje się wyczuć rzeczywiście pozorna ulga. Fryderyk okazuje „litość“ dla biednej ludności pomorskiej: jawny znak, że już ją zalicza do swojej owczarni i chce ją nadal strzyc racjonalnie. Jednocześnie zaczyna pogrzmiewać na Bellinga, że rozpuścił swój regiment jak bandę Cyganów. Ludzie z powątpiewaniem pytali: czyżby ruszyło go sumienie? Nic podobnego: pod pozorem uporządkowania stosunków w kordonie Fryderyk przysłał na miejsce Bellinga generała Anhalta, któremu kazał iść dalej, w nie ogłodzone województwo kaliskie i bić napotkanych konfederatów. To właśnie wystąpienie Anhalta położyło kres wszelkim sielankom polsko-pruskim, zwiastowało rychły koniec — ale nie koniec cier-

pień. Po Anhalcie przyszedł wprawny Lossow; wisple jechały do Wrocławia i Frankfurtu i wciąż ich było nie dosyć. Od jesieni korpus aprowizacyjny przeobraził się w okupacyjny, podczas przygotowań do sejmu — w egzekucyjny. Dla potulnych posłów przewidywano obniżkę kontyngentu, ale czy jej dotrzymano, nie widać. Trwało to piekło do końca r. 1773, a jako groźba wisiało nad resztą Polski i nadal. Wiedział odtąd senator, poseł, delegat, wiedziało każde dziecko w dzielnicach zachodnich, co to znaczy, że wojsko pruskie przyszło lub że może wrócić.

A co osiągnęło z tego prywatno-prawnego zaboru państwo pruskie? Radzi będziemy przeczytać w historii pruskiej skarbowości i gospodarki państwowej. Na razie różni badacze, od Carlyle'a do Kosera, opowiedzieli cuda o troskliwości, o przedsiębiorczości Fryderyka Odnowiciela po wojnie siedmioletniej, Fryderyka Kulturtraegera po pierwszym zaborze. Nie wyjaśnili, skąd na te piękne cele poszły fundusze. Otóż na podstawie znajomości charakterów ówczesnych Bellingów i Lossowów, zestawiając cyfry obwieszczeń z cyframi wymuszeń, śmiemy wnioskować, że grube miliony wsiąkły w kieszenie egzaktorów, i Fryderyk nigdy ich nie oglądał. „*Die Leute müssen leben*“, kazał mówić skarżącym się Polakom; a tamci „*Leute*“ umieli żyć dostatnio. Łup, według staro-germańskich pojęć, jest świętym prawem zwycięzcy, nawet takiego, co zwyciężył ludzi bezbronnych.

Wśród uniwersałów Bellinga jeden, z d. 29 listopada 1771, zwraca szczególną uwagę: mowa tam o karaniu Polaków, którzy nie zechcą przyjmować za dostawę pruskiej monety. Aby ten szczegół zrozumieć, musimy się cofnąć do roku 1770.

W laurowym wieńcu różnych powojennych dobrodziejstw, które Koser zebrał pod tytułem: „*Das Rétablissement*“, piękne miejsce zajmuje sanacja monety, polegająca na przywróceniu stopy z r. 1750, 14 talarów z grzywny. Mógł sobie król pozwolić na tę poprawę, skoro kończył wojnę siedmioletnią z zapa-

sem kilkunastu milionów talarów w skarbie. Okradziona Polska dotrzymała kroku swemu łupieżcy, otworzyła bowiem w r. 1766 wzorową mennicę i wypuszczała z niej monety srebrne według stopy konwencyjnej niemieckiej. Na czele Komisji Mennicznej postawiono najzacniejszego i najświetlejszego z ministrów, Andrzeja Zamoyskiego, poddano ten urząd pod kontrolę Komisji Skarbowej i zgodnie z traktatem welawskim powiadomiono o reformie rząd pruski. Chętnie by zaoponował Benoît przeciw nowości, która miała nareszcie dać Polakom własną walutę, a tym samym usunąć zapotrzebowanie na pieniądź wrocławski czy królewiecki. Gdyby Stanisław August próbował się wzbogacić przez obniżenie wartości złotego lub zgoła dążył do wyławiania z Prus lepszego kruszcu, miałby Fryderyk niezły pretekst do interwencji. Skoro rzecz miała się odwrócić, skoro mennica warszawska walczyła o lepsze z berlińską, nie było przyzwoitego pretekstu do przycepek. Tak upłynęło lat sześć.

Nagle w maju r. 1770 władze gdańskie przyłapały na komorze i zbadały w izbie towarowej (*Vorratskammer*) kilkadziesiąt baryłek nowiutkich złych pieniędzy przysłanych z Królewca na imię rezydenta Juncka. Junck upomniał się o beczki, a Fryderyk ujął się za swym rezydentem: od razu wyszło na jaw, że król pruski wznawia swój haniebnny proceder już nie dla ratowania ginącej ojczyzny, ale dla rujnowania obcego państwa. Wśród ostrego konfliktu, gdy wojska pruskie najechały okolice Gdańska i wymuszały ogromną kontrybucję, magistrat wydał Junckowi *corpus delicti*, ale od tejże chwili, od jesieni r. 1770, o podobnych zamachach na polską walutę donosili pisarze komorowi z Wielkopolski. Już 15 października 1770 zawiadamiła Komisja Menniczna Komisję Skarbową o pojawieniu się w Wielkopolsce i w Prusiech Królewskich podrabianych złotych i trzygroszówek; stwierdzono, że to pruscy wojskowi z kordonu pod dozorem niejakiego Roschla, liwranta Brenckenhoffa, przywieźli do pewnego kupca poznańskiego

transport falsyfikatów; że nowo wypuszczone dwuzłotówki warte są mało co nad połowę normalnych; że we Wschowie przemytem monet zajmują się rabin Izrael Caro i kupiec Keibel. W Komisji Mennicznej badano bardzo skrupulatnie, czy naprawdę zły pieniądz pochodzi z Prus, obmyślano środki zaradcze, nie wyłączając bardzo drastycznych. Ktoś radził obniżyć stopę własną, ktoś chciał stawiać na granicach szubienice i wieszzać na nich „*un juif allemand in effigie, habillé bleu foncé, bossu*” (Fryderyk był już wówczas mocno zgarbiony). Łatwiej było, niestety, podawać noty Benoîtowi niż chwycić szkodników, których z miedzianym czołem bronili pruscy oficerowie (Koesogi porywał celników polskich i za uwolnienie wymuszał wykup). Benoît, wyprowadzony z cierpliwości, pisał do Departamentu 16 stycznia: „*Dieu sait les horreurs que les Polonais libres dans leurs propos et leurs écrits jusqu'à la témérité, répandent... disant qu'ils sont payés par nos troupes en fausse monnaie et qu'ils aimeraient cent fois mieux n'être pas payés du tout. Je crois devoir en avertir très humblement V. M. afin que dans le cas qu'il s'y fût glissé quelque abus contre l'attente et contre la volonté de V. M., elle puisse faire examiner la chose avec rigueur*”. Upiętnęło jeszcze pięć miesięcy, nim Fryderyk uznał, że sprawę trzeba zbadać, i zapowiedział wyjaśnienie.

Wynik badania był nadzwyczajny. Generał Roeder, podobno w swojej sferze „*le plus galant homme du monde*” — ogłosił 10 lipca, że to z Polski uciekające familie nawiozły i wwożą dalej do Prus dużo lichej monety, wobec czego zaleca się wszystkim oficerom, aby nie tylko nie przeszkadzali wywozowi tej plagi do Polski, ale by go na wszystkie „przyzwoite” sposoby popierali. Podwładni wzięli ten nakaz do serca. Z kolei magistrat poznański musiał pod terrorem wzywać mieszczan, aby bez oporu przyjmowali pruskie monety, a generał Belling zagroził grzywną 100 talarów za każdą nieprzyjętą sztukę pieniądza. Te dwa niezrównane uniwersały, rederowski 10 lipca i bellingowski 29 października, ujawniła i należyście oświetliła

Komisja Skarbowa w odezwie dat. 20 marca 1772. Rzecz stała się głośną w Europie: już i ministrowie, i filozofowie rozprawiali o tym skandalu jako o rzeczy pewnej. W normalnym porządku świata cywilizowanego po takim oskarżeniu następują konsekwencje: usprawiedliwienia, wyjaśnienia, odwołania zarzutów niesłusznych, zadośćuczynienia. Fryderyk ani się nie oczyścił, ani nie wypowiedział Polsce wojny. Po prostu utopił cały ten drobiazg w rozbiórce: wielka szkoda, że jego historioGRAF Koser nie wyszczególnił, które to z sum dobroczynnie wyasygnowanych na *Rétablissement* przeszły z Polski do państw Fryderykowych przez ręce żydowskie i oficerskie.

Jeżeli sprawy mennicze Fryderyka Jedynego i grabieże jego oficerów sprawiały kłopot, a może nawet niesmak jego warszawskiemu przedstawicielowi, to przy załatwianiu w latach 1772—1775 wielkich problemów konstytucyjnych poczuł się Benoît w swoim żywiole. Tu ulokował swą duszę, swą chwałę i zasługę. „Gdyby nie ja — pisał do gabinetu 2 grudnia 1772 r., — Polska pozabyłaby się wolnego nie pozwalam, dostałaby Radę Nieustającą i rząd angielski i uniknęłaby rozbioru”. Rozbiór motywowały wszystkie trzy dwory, jak wiemy, polskim nierządem, rzekomo niebezpiecznym dla sąsiadów, i w traktacie petersburskim obiecały sobie nawzajem, że zaprowadzą w Rzplitej taki porządek, jaki lepiej będzie odpowiadał ich interesom. Przy innej sposobności określono, że ma być Polska „państwem pośrednim”, czyli; jak się dziś mówi, buforowym. Jakiż to miał być porządek, jaki rząd?

Już w końcu r. 1770 przyłączyły się Prusy do rosyjskiego poglądu, że należy zachować starodawne polskie wolności i urządzenia, uchylając jeszcze niektóre innowacje Czartoryskich. Chodziło o odpowiedzialne komisje na miejscu nieodpowiedzialnych podskarbich i hetmanów; a wiadomo, że oba te państwa miały kolegiów i departamentów bez liku. Tenże program postarano się w r. 1772 wpoić także Austriakom. Jeżeli Polska nie ma kiedyś odebrać tego, co jej wydarto, jeżeli roz-

biór 1772 r. nie ma być ostatnim, to rząd jej musi być nadal jak najślabszy. A na tronie — dodawał Benoît — „musi pozostać Poniatowski, bo nikt nie będzie tak znienawidzony jak on. Rosjanie obmyślali ów nowy rząd zawczasu, nie bardzo zdając sobie sprawę, że za nich myślą mózgi niemieckie. Holsztyńczyk Saldern, rozżalony na Polaków, że dopuścili do rozbioru (nad którym sam pracował, zgrzytając zębami), postanowił ich za to ukarać dalszym nierządem („*Codex Stanislai*”) i analizował gruntownie wszystkie ulepszenia Czartoryskich. Pomagali mu w tych mozolach Sas Essen, który nie mógł darować Polsce, że się pozbyła dynastii Wettynów, toruńczyk Geret, który nienawidził Polaków jako szlachtę, katolików i Słowian, no i oczywiście Prusak Benoît. Z jakąż rozkoszą użyłby teraz pan rezydent owego Franciszka Potockiego, co tak się troszczył o starodawne wolności za konfederacji radomskiej, gdyby nie to, że ów przeniósł się do wieczności! Jak gorliwie doradzał Stackelbergowi, aby do psucia reform zaprosił głowę konfederatów barskich, Adama Krasińskiego, który zresztą służyć im nie myślał. Przemocy, jak najwięcej przemocy! — wołał pan Geleon co jakiś czas w swych raportach, a wszystko pójdzie jak najlepiej.

Pierwszy głos miała w sprawie przyszłych urzędzeń gwarantka Rosja. Panin zimą 1772—3 roku na podstawie powyższego referatu czterech Niemców wypracował plan, którego najistotniejszą nowością miało być odebranie władzy rządowej królowi i powierzenie jej Radzie Nieustającej, wyłonionej z sejmku. Jeżeli taka instytucja wydawała się w r. 1767 niebezpieczną przy królu, to po uszczupleniu Rzplitej o $\frac{1}{3}$ część mogły się jej chyba nie obawiać trzy sprzymierzone potencje. I rzeczywiście wzięły tę nowość niby ze wzoru szwedzkiego, wówczas gruntownie skompromitowanego (bo o wzorze polskim lepiej było nie mówić), i postarały się tamten wzór jeszcze skarykaturować. Uprojektowano wywyższyć Radę ponad króla, nie dając jej oparcia w sejmie, który i nadal skazany będzie na bez-

władność. Fryderyk II dostrzegł od razu niedoskonałość planu i przepowiedział, że nie zadowoli on ani szlachty, ani króla; miał też do zarzucenia niedostateczne zabezpieczenie osoby i panowania Stanisława Augusta. Kaunitz nazwał (nareszcie) figurujące w planie *liberum veto* „*ein politisches Monstrum*”. Obaj jednak dla przypodobania się Katarzynie całość zaaprobowali. Skoro zaś tak się stało, to Benoît okazał się owego planu pilniejszym wykonawcą niż sam poseł rosyjski.

Cóż kiedy ów tak miły sercu pruskiemu Poniątkowski był i teraz jeszcze niepoprawnym marzycielem! Godził się na Radę Nieustającą, ale chciał mieć prerogatywy monarsze nie nadwężone i sejm zdolny do pracy, i ulepszony według postępowej ekonomiki system podatkowy, i słuszne traktaty handlowe... Rozmowa króla z Benoîtem na te tematy była krótka. Pierwszy otwarcie zażądał wprowadzenia zasady większości, drugi również otwarcie (*rondement*) odmówił, twierdząc, że „naród” tego sobie nie życzy. A naród to była wówczas klika Ponińskiego w delegacji. Stanisław błagał gabinety wersalski i londyński o poparcie; Maria Teresa i Kaunitz udawali przed sobą nawzajem, że chcą mu w dziele reformy dopomóc, ale kiedy doszło do znanych scen sejmowych i delegacyjnych, przedstawiciel Austrii stuszował się zupełnie (rysował pałacyki na posiedzeniach) i wszystko poszło po myśli Berlina i Petersburga.

Celebrował, perorował głównie Stackelberg, ale i „niżej podpisany” minister pruski nie zapominał języka w gębie, ilekroć trzeba było łamać opór Stanisława Augusta i niezależnych polskich patriotów. Kiedy Poniński skrupulizował nad odbieraniem królowi tych praw, które mu naród przyznał w paktach konwentach, Benoît rzucał świetną myśl, aby marszałka konfederacji pozbawić gadzinowej pensji. Kiedy król bronił swej konstytucyjnej pozycji, zwłaszcza władzy rozdawniczej i nominacyjnej, Benoît stawiał mu alternatywę: albo Rada Nieustająca według koncepcji Panina, albo powrót do ustaw roku 1768, albo nawet (jak skorygowano w Berlinie) powrót do nie-

rządu z czasów saskich. W swym trochę płytkim realizmie ganił Benoît, że Rosja pozwala Polakom na powiększenie wojska do trzydziestu tysięcy, natomiast obojętnie traktował zamysły króla co do bliższego zespolenia Litwy z Koroną.

Obok Benoîta, prawda, pertraktował z Poniatowskim także i Lentulus; ten udawał, że jego pan pójdzie na rękę Stanisławowi co do wielu jego projektów; ale to były kuszenia go na punkcie interesów bardzo namacalnych, jak handel, dochody z soli i nawet dalsze zabory. Umiał i Benoît łudzić Polaków nadzieją, że Prusy im dogodzą w różnych sprawach, które będą objęte aktami osobnymi, jeżeli przyjmą Radę Nieustającą. Była chwila podczas petersburskiej misji Ksawerego Branickiego (o której niżej), kiedy się zdawało, że na ustanowieniu tej oligarchicznej, od zagranicy zależnej instytucji przede wszystkim zależy Berlinowi: tak mocno groził Prusak nowym wkroczeniem wojsk i tak skutecznie prowadził do pruskich celów chwiejnego Austriaka. Jeżeli ostatecznie stało się po myśli Panina i król się poddał, to głównie dlatego, że represje groziły całości reszty Rzplitej, której Stanisław nie śmiał narażać dla sprawy na pozór dotyczącej tylko jego osobistych, monarchicznych ambicji. Po całej tej konstytucyjnej kampanii mógł sobie Benoît i później wieszować, że gdyby nie jego twardy ton, to Stackelberg i Reviczky nie przełamaliby oporu króla i rojalistycznej połowy delegacji.

Przyszły atoli wkrótce na stół inne sprawy związane z ustrojem, gdzie pruski punkt widzenia jeszcze bardziej rozchodził się z cesarskim, lub przynajmniej z osobistym zapatrywaniem Stackelberga i Reviczkyego. Przed wyborami, jak pamiętamy, gdy Benoît odwoływał się od króla do narodu polskiego w sprawie *liberum veto*, Stanisław nie miał odwagi mu przeczyć. A jednak po wniesieniu przez trzech ministrów cudzoziemskich projektu praw kardynalnych, gdzie była mowa o rządzie wolnym, Stackelberg zaświadczył — oczywiście nie publicznie, lecz w poufnej depeszy do swego szefa, że po rozbiórce naród

absolutnie nie chce rozciągać *veto* na inne materie, jak wojna i przymierza, a chce wyjąć spod niego w obecnym stanie słabości „wszystko, co dotyczy wewnętrznego rządu”; byłoby „okrucieństwem” np. żądać jednomyślności przy nakładaniu podatków. Otóż to okrucieństwo podobało się jednak Paninowi. Rosyjski mąż stanu pamiętał lekcję, jaką odebrał przed dziesięciu laty z Berlina, pamiętał, że to ci znenawidzeni Czartoryscy zawzięli się na *liberum veto*, a nie jakiś tam Sułkowski czy Poniński. „Zniesienie lub choćby osłabienie *liberum veto* było celem wszystkich wicherzycieli (*boute-feux*) w Polsce. Nie dość więc zachować pod panowaniem *liberum veto* pokój, wojnę i przymierza, należy koniecznie zostawić pod nim podatki, aukcję wojska, handel, monetę i w ogóle wszystkie materie państwowe”.

Czy można było bardziej zacisnąć pętlę na szyi Rzplitej? Można. Spróbował to uczynić Benoît na sesji delegacji 4 maja 1774: kiedy pewien poseł regalista, cytując frazesy „triumwirów” o potrzebie lepszego rządu, wnosił, „aby *liberum veto* było u nas zniszczone i aby sejmy były na zawsze *sub pluralitate*”, Rosjanin i Austriak zakłopotani milczeli, Benoît natomiast zażądał wręcz, „aby do projektu o sejmach dołożyć, że te po obraniu marszałka zrywać się mogą”. „Powstała cała i z b a”, ta *chambre introuvable*, mająca w oczach zagranicy reprezentować naród. Mimo to *veto* i jednomyślność pod opieką rosyjsko-pruską utrzymały się w tekście odnowionych praw kardynalnych, chociaż dyktatu Benoîta nie wpisano.

Jeszcze było coś do popsucia w ustroju Rzplitej *in capite*, tj. w dziedzinie królewskości. Ostatnie jej strzępki potargała instytucja Rady Nieustającej: skoro król ma być tylko prezesem rządu, bez wojska, gwardii, bez mocy rozkazywania, bez możliwości nagradzania i karania, to już dość obojętne było, czy nim zostanie rodak, czy członek cudzoziemskiej dynastii. Berlin i Petersburg uparły się przy rodaku, z wykluczeniem od tronu nawet synów i wnuków zmarłego monarchy. Zdaje się, że Fry-

deryk traktował tę sprawę bez przekonania i bez zgłębienia: nie szkodziłoby mu to na pewno, gdyby zdołał osadzić w Warszawie uległego sobie Niemca, przecież z ostatnim „piastem” porobił w sprawie reform i rozbioru doświadczenia niezachęcające. Póki rozstrzygały tłumy zebrane pod Wolą, rosyjska demagogia miała zapewnioną przewagę nad kabałą pruską. Dlatego zapewne Fryderyk w pewnej chwili układał (ale na kolanie) projekt, aby czynne prawo wyborcze ograniczyć do samych „województw, członków senatu i posłów od prowincyj i miast”, zaś biernie do wyższych dostojników Królestwa. Zapomniał widać, czy nie wiedział ani on, ani Hertzberg, że wojewodowie byli też członkami senatu, posłów od prowincyj Polska nie znała, a od miast znać jeszcze nie chciała; wątpliwe też, czyby do „wyższych” dostojników należał — stolnik litewski. Pomysł ten poszedł w zapomnienie. Za to, gdy Pałin dowiedział się, że Polacy chcą skrócić bezkrólewia, bo widzą w nich ogniska waśni i wojen, odpisał z punktu tak mądrze, jakby mu to, podyktował Solms: „Každy nowy pomysł ze strony polskiej staje teraz przed oczyma trzech dworów pod tym kątem widzenia: czy nie wzmocni on Rzplitej i nie doda jej aktywności, tym samym každy jest podejrzaný”.

Czyż warto było, mając takiego przyjaciela na dalekiej północy, wdawać się w kłopotliwą gwarancję ustaw poszarpanej Rzplitej, skoro jednym tchem wypadałoby dodać gwarancję jej posiadłości? Przyrzekli takie zaręczenie trzej posłowie w sierpniu r. 1773, ale po 18 miesiącach, gdy im obietnicę przypomnieli szefowie delegacji, tylko Stackelberg sygnował „akt osobny” o prawach kardynalnych, dwaj jego koledzy się wykręcili. Inny akt osobny, również narzucony przez Rosję wyłącznie, formułował na nowo, i mianowicie redukował, prawa polityczne różnowierców. Nikt nie śmiał potępiać głośno tego ustępstwa Katarzyny, skoro nareszcie zrozumiano jego życiową konieczność i porównawczą na tle Europy słusność. Ale zanim do przyjęcia nowego prawa doszło, jeden członek trójcy

krzątał się gorliwie wśród dysydentów, aby ich zachęcić do obstawania przy takim maximum zdobyczy, jakiego nie strawiłoby nigdy sumienie katolickie Polaków. Łatwo zgadnąć, że tym dyplomata, co jeszcze pilniej strzegł polskiej szkody, niż mu kazała instrukcja ministerialna, był Gedeon Benoît.

Odebrać słabemu narodowi ziemię, porwać mu ludzi i ruchomości, zdławić handel i przemysł, zabronić wszelkich ulepszeń, zagrozić drogę do siły i postępu — z czegoż jeszcze można było obdrzeć Polskę w r. 1772? Z resztek dobrej sławy.

Wiek XVIII nie przywykł do takich sposobów nastrojania, roznamietniania, szczucia mas, jakimi posługiwał się wiek XIX dysponujący wolną prasą albo wiek XX ze swym etatystycznym, totalistycznym oszołomieniem radiowym. Gazety nie wychodziły co dzień, więc czytelnicy mieli czas na myślenie. Informowały o wypadkach, a rzadko piętnowały ludzi. Jedynie przez dobór i naświetlenie wypadków można było szkodzić lub pomagać. Tak Kurier Dolno-Reński (*Gazette du Courier du Bas Rhin*), był inspirowany z Berlina, gazeciarz koloński „do szaleństwa” oddany był Rosji; Stanisław August miał kontakt z szanowną *Gazette de Leyde*, itd.

O wiele bezceremonialniej używano sobie w pamfletach. Tu bezimiennie albo pod maską bezstronnego „Szwajcara” czy „Holendra” folgował swej tendencji, a często też swej nienawiści i zemście zakulisowy rzeczywisty autor, nawet minister i monarcha. Tak po myśli Fryderyka II pisał przeciw Polsce w obronie jej rozbiorców np. Henryk Keyserling, tajny radca rosyjski, a jeszcze tajniejszy pruski; podobnie, ale z większym zacięciem indywidualnym rozpiął się na chwałę rozbioru von der Trenck, drugi po Fryderyku okaz etyki, wywróconej przez udręki więzienne. Pamflety rozchodziły się w setkach, rzadko w tysiącach egzemplarzy, bo o miliony nikt wówczas nie dbał: mniejsza o to, co sądzi o danej sprawie „*der beschränkte Untertanen-Verstand*”, byle dobrze myślały górne dziesięć tysięcy.

Dla najgórnieszej elity ministerialnej, dla dworów i gabinetów przeznaczał Fryderyk Wielki te wszystkie strzały, które rozsyłał w rozkazach do dyplomatów, a które oni taktycznie i taktownie puszczali dalej, na ogół z wielkim dla sądzonych polityków i narodów despektem. Bo wielki król właściwie nie był łaskaw na nikogo. Co on powypisywał o swoich społecznych Francuzach, Anglikach, Szwedach, Holendrach, Austriakach, Rosjanach (o nich jeszcze dość wyrozumiale), Niemcach (o nich wcale nie najkorzystniej), tego by starczyło na porządny tom. Najgorzej wyszli na tym Polacy.

Takich sądów pełna jest „Korespondencja polityczna” na całe przestrzeni czterdziestu kilku lat, przy czym jednak wyjątkowe nasilenie obelg przypadło nie na czasy saskie, lecz na te lata, kiedy Polak zaczynał myśleć, walczył i cierpieć.

Nienawiść do ludzi, których krzywdzimy, jest stara jak świat. Dwa tysiące lat temu mówiono w Rzymie: „*Odimus quem laesimus*”. Ale kopanie bezbronnych, zwyciężonych i szkalowanie ich pamięci stanowi, zdaje się, wytwór bardziej nowoczesny, obcy Scypionowi Afrykańskiemu, co płakał nad ruinami Kartaginy. Widocznie objawy takie raziły jeszcze w XVIII wieku, bo znany francuski myśliciel i przyjaciel Polski, ksiądz Mably, pisał, że „nawet bandyci przestrzegają między sobą sprawiedliwości”, on też słyszał o jednym tylko człowieku, co „zamiast tuszować swe nieprawości, był tak zdeprawowany i bezwstydnym, że okrutnie naigrawał się z ludzi, których uciskał”. Ustęp ten wstawił Mably dopiero do drukowanej redakcji dzieła „O prawach i rządzie Polski” (1781), a nie było go w pierwodruku z roku 1770; widocznie coś tymczasem zaszło, co wprost wołało o publiczne napiętnowanie.

Otóż w latach 1771-2 powstał słynny utwór Fryderyka II „*La guerre des confédérés*”, poemat satyryczny w pięciu pieśniach. Satyra należy do sztuki. Dzieło sztuki to podobno „*un coin de vie vu à travers un tempérament*”. Warto może spojrzeć w zakończenie życia polsko-pruskiego poprzez ów osobliwy przejaw

temperamentu. Aby się w nim rozsmakować, spróbujemy zestawić prawdę z poezją nieco szerzej i wszechstronniej, niż to uczynił przed laty specjalista niemiecki, który owe „*burlesques Heldengedicht*” starał się należycie ocenić (*würdigen*).

Sledząc z ciekawością przebieg powstania, król Hohenzollern wiedział o nim nagą prawdę: że wywołali je nie księża, lecz politycy, mianowicie partyzanci sascy; że je sprowokowała Rosja swą tyranią; że owi politycy, jak biskup Krasieński, rozumieli słusność i konieczność właściwej tolerancji (świadkiem generał Tauentzien); że zwalczane przez konfederatów prawa o dysydentach idą o wiele za daleko; że powstańcom chodzi o niepodległość, której zaprzeczeniem wydaje się narzucony król Stanisław August (świadkiem Benoît). Wiedział Fryderyk od tegoż Benoîta o bohaterskiej obronie Kazimierza Pułaskiego w klasztorze berdyczowskim, słyszał o mizernym uzbrojeniu konfederatów; od swych generałów, komendantów pogranicznych, dowiadywał się, że Józef Zaremba jest człowiekiem rządym i rozsądnym. Najlepiej znał męczarnię Poniatowskiego, co straszony przez Rosjan rozbiorem, drżał o całość państwa, a marzył wbrew Rosji i Prusom o reformach. Wątku na dramat było więc dosyć; ale poeta z *Sans Souci* na przełomie lat 1771-2 poczuł natchnienie do innego rodzaju twórczości.

Wojna konfederacka jest dziełem ciemnych mnichów i wojewodów-magnatów; a kieruje nią bogini Głupota (*Sottise*). Fanatykom przewodzi biskup kijowski, który nie posiada żadnej biblioteki, ale za to ma obraz przedstawiający „*Noc św. Bartłomieja*”. Co robią partyzanci? Łupią kraj i uciekają przed jedną armatą rosyjską. Co Pułaski? Porywa dobremu patriocie żonę, pije, dopuszcza się gwałtów, deklamuje i ucieka. A o czym myśli Stanisław August? Tylko o tańcu, kartach i własnym bezpieczeństwie. Więc bóg pokoju (oczywiście Friederich) skazuje biskupa na deportację do Rosji, Zarembę śle na galery, Pułaskiemu wypisuje jakąś impertynencję, nie nadającą się do dru-

ku („*Pulaski, vous allez...*”), hetmana Ogińskiego odsyła do gędzby, a całą Polskę stanisławowską z rozkoszą ćwiartuje.

„*Ergötzlich, köstlich, homerisch, drastisch*” — cmokał swego czasu, komentując to „*epos*”, pruski historyk. I zaiste, mając za sobą triumfy pod Kesselsdorfem i Rossbachem, można było zapomnieć, jak się uciekało spod Mollwitz. O niektórych konfederatach rzeczywiście było *difficile satyram non scribere*. Nie-mądrzy, słabi, ciężką na siebie ściągnęli odpowiedzialność. Ale natchnienie Fryderykowe, trzeba przyznać, wzniosło się wyso-ko ponad zwykłą satyrę. Wszak ów biskup kijowski to był Za-łuski, sławny na całą Europę właśnie ze swej biblioteki; z kon-federacją nie miał on nic wspólnego, bo go Repnin porwał (przypadkiem) do Kaługi jęszcze w r. 1767. Przecież Pułaski był człowiekiem trzeźwym i czystym, z daleka tylko wzdychał do królewiczowej Karolowej (Franciszki Krasieńskiej), a jeżeli czym grzeszył, to chyba nadmiarem odwagi. Wszak do „bandyty” Zaremby pisywali generałowie Seydlitz, Roeder i raz wyjąt-kowo sam Fryderyk. W ogóle w tym „epos” wszystko wywró-cone do góry nogami, bez żadnej potrzeby artystycznej. Skąd ta nieokiełznana *licentia poetica*?

Otóż wyziera z niej cały ówczesny Fryderyk-Kulturtraeger, osobisty nieprzyjaciół Matki Boskiej, cynik, szuler, oszczerca i fałszerz. Natchnienie przyszło z atakiem podagry w październiku 1771 roku. Z Katarzyną rozbiór już był ukartowany, cho-dziło jęszcze tylko o Gdańsk. Król pruski pastwił się nad Polską gorzej niż kiedykolwiek. Jego ajenci po raz drugi zalewali Pol-skę fałszywym pieniądzem; wódz kordonu ochronnego Belling obdzierał Poznańskie i Pomorze ze zboża, inwentarza, „dziewek i piernatów. Właśnie w październiku, jak pamiętamy, Stanisław August energicznie zaprotestował przeciw temu złodziejstwu: za to nazajutrz po fatalnej nocnej przygodzie 3 listopada spo-niewierany w poemacie. Pułaski śmiał odeprzeć na Jasnej Gó-rze Drewicza nie bez kompromitacji wypożyczonych pruskich

moździerzy; za to napiętnowany jak tchórz i złoczyńca. Załuski jęczy w niewoli rosyjskiej, bronić się nie może: więc go obdrzeć z biblioteki i ośmieszyć w oczach świata!

Wszystko to bowiem razem ma być złożone w hołdzie dwom bożyszczom Fryderykowego Olimpu: Katarzynie i filozofii wolteriańskiej. Cnotliwej, czystej monarchini rzucony pod stopy rozpustnik Pułaski, dla niej rozsnute po całym poemacie kadzidła i rozreklamowane rosyjskie zwycięstwa nad półbezbrowną ruchawką konfederatów. Nawiasem mówiąc, Fryderyk nie byłby sobą, gdyby nie obdarł ze sławy rzeczywistego pogromcy barzan, srogiego, lecz rycerskiego Suworowa, na rzecz rzeźnika i rabusia Drewicza Prusaka. Za tyle pochlebstw i duserów może przyzna carowa Prusom złotodajny Gdańsk... A jednocześnie inny egzemplarz „Wojny” pójdzie do Paryża na ręce filozofów, aby przypadkiem ktoś z nich nie podniósł głosu w obronie Polski.

Lecz tu się stała rzecz nieprzewidziana. Encyklopedysta d'Alembert, ten sam, dla którego od lat wakuje fotel prezydalny w Akademii Berlińskiej, przeczytawszy ustęp o biskupie kijowskim, co to nie miał biblioteki, ośmielił się zauważyć, że Załuscy właśnie ufundowali bibliotekę, jakich mało w Europie. Zachnął się Fryderyk na taki pedantyzm znakomitego matematyka: co innego poezja, a co innego wywód geometryczny, poecie wolno fantazjować. Zdaje się jednak, że od tej chwili stracił nieco na fantazji. Poematu do druku nie oddał ani u stóp Katarzyny na razie nie złożył, ile że był na nią za odmowę Gdańska srodze obrażony. Potem żal mu się zrobiło tylu skłconych rymów, całej tej wiązanki pochlebstw i oszczerstw, więc w roku 1773 wrócił do pierwotnego zamiaru.

Szło już nie o Gdańsk, ale o zagrabione ponad konwencję petersburską części Kujaw, którego to nabytku, jak zobaczymy dalej, carowa nie życzyła Prusom. Wszakże i ona lubi urągać swym nieprzyjaciółom, znieważać Polaków i działać na złość papieżowi. Niestety, tutaj czekał poetę drugi zawód. Nie wia-

domo nam dokładnie, czy Katarzyna i Panin przeczytali „Wojnę konfederacką”, czy też poseł Solms odgadł własną intuicją, jakie wrażenie zrobi ten utwór wśród wspaniałomyślnych Rosjan, dość, że odradził on najgoręcej publikację, po czym zawstydzony Fryderyk wycofał rękopis z Petersburga, a gdy go Wolter po dwóch latach zachęcał mimo wszystko do ogłoszenia „Wojny” drukiem, odpowiedział, że tam jest mowa o wielu osobach żyjących, a on nie powinien i nie chce nikogo obrażać.

Szkoda, że niewiniątko tego nie uczynił. Ocenionoby go wówczas tak, jak ocenił wtajemniczony *abbé* Mably: otaksowanoby należycie królewską „burleskę” jako stek żółci i pieprzu bez żadnej uncji soli attyckiej, a Polska zrozumiałaby jeszcze lepiej istotę stosunku do niej zachodniego sąsiada.

ROZDZIAŁ X.

Toruń pod pruskim obuchem. Najlepiej miasto ogłodzić. Nieskuteczna opieka Katarzyny II. Zajęcie portu gdańskiego. Państwa morskie wobec tego zamachu. Interwencja Wielkiej Brytanii. Od zaboru do kradzieży. Uzurpacje Austrii i Prus. Pomysł Hertzberga. „Grenzzug” Brenckenhoffa. Józef II dotrzymuje kroku Fryderykowi. Moralne oburzenie Katarzyny, jej nacisk na Berlin i Wiedeń. Dalsze odkrycia demarkatorów. Drugi plan Hertzberga. Kwilecki w Berlinie, Branicki w Petersburgu — trafia do Potiomkina. Maria Teresa bierze na siebie odium uzurpacji. Rozgraniczenie się odwleka. Jak poszło ono między Polską i Rosją? Przedwczesny hołd w Inowrocławiu. Panin nie grozi, bo kupiony. Stackelberg rozbraja ks. Henryka. Konwencja demarkacyjna 22 sierpnia 1776. Jeszcze trochę „jajeczniczy”.

Dwa miasta nad Wisłą zachmurzały radość schyłkowych lat Fryderyka II, nawet w owym najradośniejszym roku 1772. Jedno z założenia polskie, potem krwawo przechrzczone z Gdańska na Danzig, zniemczone, bogate i dumne ze swoich swobód, mocno jednak z Polską zrosnięte. Drugie z założenia niemieckie, krzyżackie, w rywalizacji z Gdańskiem nieszczęśliwe, wstrzymane w rozwoju, fanatycznie protestanckie — Toruń. Oba przestały wierzyć w skuteczność polskiej opieki, szukały protekcji w Petersburgu, — a oba tak niechętnie Prusom, że w nich zezująca ku Berlinowi mniejszość nic nie znaczyła w porównaniu z ogółem warstw zarówno bogatszych jak zwłaszcza uboższych. Może po części dlatego Katarzyna II zrobiła dla nich wyjątek i nie dała ich pochłonąć Fryderykowi. Końcowe stadium jego rokowań z Paninem jesienią i zimą roku 1771 miało na celu właśnie Gdańsk — i cel ten pozostał nadal marzeniem. On jednak nie tracił nadziei i zaraz po objęciu

w posiadanie swych nabytków zabrał się do urabiania jednych i drugich mieszczan swoimi sposoby.

Z Toruniem historia była dość prosta. Miasto posiadało w województwie głównie chełmińskim kilkadziesiąt wiosek nabytych różnymi czasy; to był jego prywatny, nieautonomiczny majątek, poza obrębem właściwego „*Weichbild*”, uświęconego krzyżackimi jeszcze przywilejami. Tylko owo terytorium uprzywilejowane pozostało z miastem przy Polsce; cokolwiek się znalazło za kordonem Brenckenhoffa, zostało odcięte, zakwestrowane i nawet dowóz żywności stamtąd uniemożliwiony.

Jeżeli kto, to protestanci toruńscy, dotknięci w r. 1724 pamiętnym drakońskim wyrokiem, a później nawiedzeni rosyjską ciężką okupacją w latach 1758 do 1762, mieli powód, by wzdychać do Prus i wyrwać się spod polskiego zwierzchnictwa oraz rosyjskiego protektoratu. Nie wzdychali ani się nie wyrwali bynajmniej. Gdy groził im odwet konfederacki za wysługiwanie się Rosji w aferze dysydenckiej, błagali w r. 1770 wspaniałą „*Ueberwinderin*” (a nie króla pruskiego), by ich protegowała nadal przeciw wszelkim krzywdzicielom, a w nagrodę za straty, poniesione od konfederatów, prosili o uwolnienie od podatków, jakie się od nich należały Rzplitej. Kiedy protekcja rosyjska okazała się problematyczną, oportunistyczne żywioły w magistracie dały posłuch radom Domhardta i już zamierzały prosić Fryderyka o przyjęcie miasta w poddaństwo, ale to trwało niedługo: wystarczyło nieznaczące wzmocnienie rosyjskiego garnizonu w mieście, aby czynniki miarodajne z wiceprezydentem Klosmannem i sekretarzem Geretem na czele wróciły do orientacji rosyjskiej w nadziei, że tylko Katarzyna zabezpieczy miasto przed „całkowitą ruiną”. Ruina przyszła, ale nie od Polaków. Król pruski, biorąc w posiadanie województwo chełmińskie, położył rękę także na znajdujących się w nim kilkadziesiąt wioskach, które Toruń różnymi czasy nabył i bez których nie mógł egzystować. Landrat Ahlefeldt

wprost domagał się od magistratu, aby mu pomógł w lustracji owych wiosek, bo już 20 grudnia ich ludność ma przysiąc Fryderykowi. Ojcowie miasta uznali za właściwe „*Allerhöchst Dero Erbarmen gegen diese bedraengte und notleidende Stadt fussfaellig anzuflehen*“, liczą bowiem nie na swe tytuły prawne, ale na „*Ew. Majestaet weltbekannte und ausnehmende Grossmut und Wohltaetigkeit*“. Rzeczywiście prawne podstawy pruskich żądań były mocne i trudno tu było widzieć nową uzurpację. Tędy juryści berlińscy wytłumaczyli, że co innego jest Toruń jako jednostka autonomiczna w granicach obwodu (*Weichbild*), jaki mu przyznali Krzyżacy w r. 1251, a co innego późniejsze nabytki ziemskie, oparte na prawie prywatnym. Tylko miasto z obwodem zostawiły traktaty przy Polsce, folwarki zaś chełmińskie przeszły pod panowanie Prus, chociaż nie przestały prywatnie należeć do miasta. Magistrat przewidywał, jaki to los czeka ową prywatną własność pod fiskalnym despotyzmem Hohenzollerna, poruszał więc wszystkie sprężyny w Warszawie i Petersburgu, aby zachować cały swój stan posiadania. Panin wykombinował takie rozwiązanie, aby tereny przyległe do uprzywilejowanego historycznego obwodu zostać pod władzą miasta, a resztę dołączyć do zaboru. Ale Fryderyk umiał wyperswadować Rosjanom, że chodzi tu o bagatelkę, o „*jurisdiction*“ nad kilkudziesięciu wsiami.

Rosyjska propozycja ugodowa rozbiła się tedy o mur pruskiego legalizmu. „*Jesteśmy zgubieni, gdyby to miano wykonać, czego pragnie król pruski*“, pisał Geret na wiadomość o zachwianiu się Panina. I myślał nieborak, że tę zgubę odwróci, gdy udzieli zaborcy fachowej informacji, jakie dokumenty mają w archiwach zniszczyć, aby umocnić swoje tytuły do pierwszego zaboru. Służalstwo nie pomogło. Fryderyk przyduślił handel Torunia z owymi wioskami, obstawił miasto komorami, hasłał werbowników, narzucał się ze swoją solą, zgoła czynił wszystko, aby toruńczycy szukali ratunku przed głodem w jego objęciach. 17 lipca 1774 odbył przejazd przez obwód toruński;

witany przez delegację, bardzo uprzejmy, ubolewał nad zgonem Klosmanna, „przyjął także prośby miasta” i obiecał odpowiedź z Berlina. Mniejsza o treść tej odpowiedzi. Wobec Rosji pozostawił całą rzecz w zawieszeniu, póki nie rozstrzygnie kwestii gdańskiej.

Gdańsk — to była pozycja całkiem innego kalibru. Od posiadania go zależało poniekąd *dominium Maris Baltici*, a dla lądowego władcy, jakim był i chciał pozostać Fryderyk — *dominium Poloniae*. Z doświadczeń r. 1770 można było wnosić, że o ten punkt nikt wojować nie będzie. Więc 16 września 1772 r. wojska pruskie zajęły Nowy Port gdański wraz z wysepką Platte, ustawiły na niej dwie baterie po 8 armat, i od 18 zaczęli celnicy pruscy ściągać opłaty (palowe i culażę) od wszystkich przepływających okrętów w takiej samej wysokości, w jakiej ją one płaciły dotąd władzom gdańskim. Jakim to się stało prawem? Berlin zaraz rzecz wyjaśnił autorytatywnie: port gdański znajduje się na terenie, nadanym miastu przez opata oliwskiego, a że opactwo stało się „preussisch”, więc i jego dependencja podzieli ten los. Niezwłocznie, u wrót miasta została ustanowiona komora, gdzie poczęto ściągać od towarów jadących w dół lub w górę rzeki cło 12%. Miasto po raz pierwszy od wieków odczuło, czym była dla niego zwierzchność polska i czym stać się może pruska. Albo klienci polscy razem z pośrednikami miejskimi i z Europą zachodnią rozłożą między siebie nowy ciężar, albo handel wiślany zamrze, towary poszukają innych dróg zbytu. Tak mściła się na Gdańsku jego licha postawa w r. 1765 wobec cła generalnego i komory kwidzyńskiej, w 1767 wobec akcji dysydenckiej, w 1768-9 wobec konfederacji barskiej, w 1770 wobec prowokacji Juncka i Stutterheima. Zwykłym sposobem zaalarmowano Warszawę, Londyn, Hagę, Paryż, ale główną nadzieję ulokowano w świeżych protektorach petersburskich.

Niestety, był to moment, kiedy papiery pruskie stały nad Nową najwyżej i kiedy sam wielowładny Stackelberg nie był

w Warszawie pewny, czy go nie zluzuje nagle oddany duszą i ciałem Prusom Iwan Czernyszew. W. Brytania zainteresowała się losem Gdańska ze względu na faktorię kilkunastu kupców, którzy tam niezłe robili interesy. Holandia dawniej główną żywność sprowadzała przez Gdańsk z Polski, a i teraz jej okręty, obsługujące handel zamorski Gdańska, prosperowały dzięki niemu. Francja, Dania, Szwecja mniejsze tam miały obroty, zaś najpoważniejsi dwaj konsulowie, Anglik Trevor Corry i Francuz Gerard Rayneval, obaj szczerze życzliwi miastu i Polsce, reprezentowali państwa od wieków tak głęboko skłócone, że i w sprawie gdańskiej nie umieli sobie podać rąk. W rezultacie dwaj inni agenci mieli gdańszczanom więcej do powiedzenia: jednym był polski komisarz Aleksy Husarzewski, gorliwy a bezsilny, drugim Rosjanin o inflanckim nazwisku, Reh binder, źle widziany w Poczdamie, bo na punkcie opieki rosyjskiej wrażliwy.

Fryderyk z niezadowoleniem Holendrów poradził sobie łatwo: marsz kilku regimentów w stronę dolnego Renu powstrzymał Jaśnie Wielmożne Stany Generalne od czynnych wystąpień — widocznie czasy Ruytera minęły bezpowrotnie. Z Anglikami czekała króla uporczywa kampania w Petersburgu. Zrazu zdawało się, że wyprawiony tam sir Robert Gunning nic nie wskóra, tzn. nie naprawi sytuacji beznadziejnie popsutej przez poprzednika, lorda Cathcarta, który Paninowi dał się wodzić za nos; ale skromny a poczciwy konsul Corry (dla Prus niepoczciwy) póty pisał, konferował, jeździł, przestrzegał, aż poruszył w City wpływowe sfery kupieckie. Pod ich naciskiem musiał minister ks. Suffolk najpierw wypróbować wszystkie argumenty wobec Petersburga, a kiedy okazało się, że tam wpływ pruski góruje bezapelacyjnie — było to jeszcze przed ukonstytuowaniem w Warszawie słuźalczej konfederacji — sam przemówił do posła pruskiego Maltzana tak energicznie, że ów opuścił Londyn, i już zdawało się, że wybuchnie angielsko-pruska wojna o Gdańsk. Fryderyka to rozzłościło, ale nie na-

straszyło: choćby mu flota Jerzego III zbombardowała Szczecin czy Królewiec (co przy ówczesnej sztuce artyleryjskiej było prawie niewykonalne), to on jeszcze prędzej złupiłby Jerzemu Hanower. Zatarg poszedł na drogę kompromisów. W każdym razie około połowy 1773 r. król pruski mógł sobie wieszować, że drogą nadużycia, lubo nie zdobył Gdańska, ale poprawił traktat petersburski o nie lada co, bo o port gdański i o cały dochód z nowego cła. Ten sukces dodał bodźca i jemu samemu, i jego wiedeńskim rywalom.

Jak to słusznie zauważył bezimienny publicysta w „Observacjach nad pierwszym rozbiorem Polski” — nikt mniejszy jak słynny *abbé* Mably, trzy dwory wynalazły nowy sposób załatwiania sporów międzynarodowych, nieznanymi Grocjuszowi. Krzywdzeni przez Polaków sąsiedzi, nie wysyłając im żadnego pozwu, nie napotkawszy na żadną odmowę, sami między sobą stwierdzili miarę swych słusznych praw i zrealizowali je wspólną przemocą. Nie wiadomo, jaką mapę mieli na stole Pannin, Solms i Lobkowitz 5 sierpnia 1772 r., przypuszczalnie każdy miał swoją najdogodniejszą. Dość, że wpisano do tekstu konwencji i wtrącono po roku do traktatów cesyjnych trzy nonsensy. Rosjanin wymienił jako punkt graniczny nieistniejące miasteczko Ordwę; ale to nie miało znaczenia i nie utrudniło delimitacji. Prusak, niby w imię zasady posiadania rzecznych granic, przy wzmiance o Noteci jako granicy dorzucił wyrazy: *et que cette rivière lui appartient en entier*, co wprowadzało oczywistą sprzeczność, bo granica zawsze należy do obu sąsiadów, a nie do jednego. Austriak z niemniej oczywistą premedytacją wymienił jako pograniczną na wschód od Lwowa rzeczkę Podhorce, której w terenie nie było, a gdyby nawet istniała, to nazywałaby się jakoś inaczej, nie w liczbie mnogiej (Podhorce było to miasto ze słynnym zamkiem Rzewuskich).

Kiedy wojskowi komisarze cesarscy przybyli na miejsce i nie znaleźli rzeczki Podhorce (*quod erat demonstrandum*) — od razu domyślili się, że to miał być nie Seret, jakby wynikało z kon-

tekstu umowy, ale położony dalej na Podolu Zbrucz. Interpretacja ta wzbogacić miała monarchię habsburską o sto mil kwadratowych najżyźniejszej ziemi, pełnej ludu, bydła, zboża i lasu. Prusacy przykładu tego zresztą nie potrzebowali. Przy boku Fryderyka jeszcze przed aktem petersburskim ukazują się dwaj mężowie, ożywieni ambicją pomnożenia Prus, których tu warto bliżej poznać. Jednym był tajny radca finansów Baltazar Schönberg von Brenckenhoff, drugim minister Ewald Fryderyk von Hertzberg. Tamten głównie rył ziemię łopata, ten wodził po mapie piórem. Brenckenhoff krwisty, pękaty, tryskający radością życia, ustosunkowany z polskimi szlagonami z pogranicza, pod pozorami wesołego kompana do wypitki — łapczywy brutal na cudze dobro. Hertzberg, nadęty uczonością, zarozumiały, zakochany w swej niezgłębionej polityce, znieprawił się w szkole fryderycjańskiej, gdy układał od czasu wojny siedmioletniej różne „dedukcje” według ogólnego nastawienia: *wie ist die Welt zu denken*, aby Prusy w danej sytuacji czy kwestii mogły się obłowić? Brenckenhoff doczekał się po śmierci biografii, za życia — procesu kryminalnego o sprzeniewierzenie państwowego dobra. Hertzberg, za życia wzgardliwie traktowany przez starego Fryca, zlekceważony przez jego następcę, też będzie miał biografię i nawet zostawi „*eine Hertzberg-Legende*”. Jeżeli można tworzyć legendy o św. Franciszku, czy o Wilhelmie Tellu, to dlaczego by pruska historiografia nie miała podyskutować o „legendzie”, że to Hertzberg, a nie książę Henryk Pruski zasłużył się głównie około rozbioru Polski?

Otóż pan minister, tknięty wiadomością o Zbruczu, przedłożył królowi w styczniu 1773 roku swój pierwszy plan zamienny. Hohenzollernowie mieli na Litwie dwie posiadłości, pozostałe ze spadku prywatnego po Radziwiłłach, Taurogi i Sereje, dość malownicze zakątki o kilkunastu tysiącach głów ludności, Hertzberg oddałby to Rzplitej w zamian za kilka powiatów wielkopolskich aż do rzeki Obry, dziesięć razy większych i ludniejszych. Król pochwalił ministra za gorliwość, plan jako przy-

datny schował na później. Istotnie, po co było mieć melodię przemocy tym zamiennym dysonansem?

Brenckenhoff już w marcu 1772 r. zwrócił uwagę Fryderyka na gospodarcze znaczenie Noteci, zwłaszcza, gdyby ją połączyć kanałem z Wisłą: kto ten węzeł rzeczny opanuje i wyzyska, ten zawładnie handlem Rzplitej, ale w tym celu trzeba koniecznie posiadać oba brzegi Noteci (tu niewątpliwe źródło koncepcji: *entier*). Mianowany kierownikiem tymczasowej, jednostronnej demarkacji, radca postanowił tak działać, aby mu nikt nie zarzucił, że coś przegapia. Czarne orły powinny były według traktatu petersburskiego, lecąc nad Notecią, a nie dolażując Bydgoszczy, oderwać się od tej rzeki i dążyć ku Fordonowi. Pociągnięto jednak we wrześniu 1772 ich linię poza Łabiszyn, próbując, co na to powiedzą Polacy. Oporu nie było, więc Hertzberg wmieszał się do roboty i 3 listopada pouczył Brenckenhoffa, że wyrazy „w całości” można rozumieć także w sensie podłużnym, a nie tylko poprzecznym, to znaczy, sunąć w górę rzeki aż do jej źródeł.

Tajny radca finansów miał zresztą inny jeszcze pretekst do dalszego rabunku. Nie można przecież dopuścić do tego, aby część posiadłości jakiegoś dziedzica pozostała przy Polsce, a tylko część odeszła do Prus. Wynikłyby stąd różne bałamućstwa, „*Irrungen*”; więc król 15 grudnia kazał poprawić linię kopców w ten sposób, aby państwo nic na tym nie straciło: oczywiście tym samym musiało ono zyskać. Wykonali to zlecenie wzorowo podwładni Brenckenhoffa, radca Schönwaldt i major Sacken. Gdy w pewnej miejscowości (Przyłubie) wcielono do Prus osadę olendrów, wcinającą się w las gniewkowski, nie było innej rady, jak przykroić na rzecz Fryderyka cały ów las. Aby uniknąć zbytniego wykrzywienia kordonu, musiano zająć wieś Getów, a przez to całkiem już oddalić się od litery traktatu i zdążyć przez „pruskie” Gniewkowo na Inowrocław, a potem przez Pakość na Barcin. I znów cisza, nikt nie krzyczy — więc jak tu nie skorzystać z momentu i nie zagarnąć dal-

szych pięćdziesięciu wiossek? To już warto za jednym zamachem objąć oba brzegi Gopła, a skoro w związku z tym powstają nowe trudności terenowe, to Sacken musi zaokrąglić i rozszerzyć nabytek o dalszą pięćdziesiątkę. Tak na przemian prostując i zaokrąglając, wrócili komisarze w lutym 1773 na dawny szlak pod Łabiszynem, przysporzywszy swemu panu 7 miast (w tym Inowrocław i prapiastowską Kruszwicę), 12 starostw i 304 wsie. Marzec przyniósł zbawcom pokoju europejskiego jeszcze 7 miast i 212 wsi. Brenckenhoff rozochocony rzucił myśl, czyby nie można wytłumaczyć Polakom, że nazwa „Schulitz” w konwencji oznacza nie Solec, lecz Słońsk, położony znacznie dalej na południe, ale ten koncept wydał się nawet Fryderykowi zbyt grubym.

Z podziwem i zazdrością patrzył na ten szczęśliwy „Grenzzug” cesarz Józef. Czyż Prusy zawsze mają górować nad Austrią? Noteć nad Podhorcami, Brenckenhoff nad jego doradcą i odkrywcą „Podhorzec”, pułkownikiem Seegerem? Habsburg-Lotaryńczyk spróbował prześcignąć Hohenzollerna. W maju 1773 obmyślił szereg różnych przekroczeń poza linię traktatową, które motywował bądź względami wojskowymi, bądź handlowymi, bądź to komunikacyjnymi. Idea równości świeciła nowy tryumf, stara Austria stawiała do wyścigu z młodą Borusią. Byłże to dawny rozpęd, wybryk przypadkowych zachcianek na widok tej lub owej wioski, niwy czy kniei? Dość spojrzeć na mapę, aby się przekonać, że austriackie pchanie się na jakąś Dubienkę nad Bugiem nie miało kresu ani sensu, ale pruskie parcie w górę Noteci, łącznie z wyciąganiem ręki po kraj nadobrzeński, zmierzało do bardzo realnego celu. Od Gopła i od Rawicza można było w ciągu jednej doby dwustronnym kawaleryjskim raidem odciąć całą rdzenną Wielkopolskę. Nazywano u nas te drobne na pozór zabory uzurpacjami; w języku trzech dworów nosiło to nazwę „*extension des limites*”, „*Grenzausdehnung*”, ale to było ciche wejście na drogę drugiego

rozbioru, zanim obeschły pióra po traktatach warszawskich, tak uroczyście gwarantujących Polsce resztę terytorium.

Poznał się na tym Stanisław August i już w październiku 1772 roku zwracał uwagę rządu brytyjskiego, że Prusy grabią ponad traktat; jeżeli w dodatku opanują Gdańsk, to utworzą najgroźniejszą przeciwko Anglii potęgę morską. W Petersburgu, jakkolwiek przyjaźń z Fryderykiem wykluczała śmiałą politykę morską, zamach na Gdańsk robił złe wrażenie: toż tak niedawno w zdobytym Królewcu śpiewano mnoholecie carom Wszechrosji, toż Gdańsk przechowywał dwie gramoty protekcyjne, od Anny (1734) i Katarzyny (1767)... Kiedy na dobitkę przyszły raporty o austriackim wkroczeniu do Brodów i o wyczynach Brenckenhoffa, przebrała się miarka cierpliwości imperatorowej. Ona też potrafiłaby łupić bezbronnych (Fryderyk byłby najszcześliwszym z monarchów, gdyby od razu oderwała całą Ukrainę), ale miała poczucie *decorum*, może nawet i wstydu. Monarchowie powinni szanować swe podpisy i pieczęcie, zwłaszcza gdy je kładą „w imię Trójcy Przenajświętszej”. Cóż by się stało ze świeżym traktatem i z powagą trzech najdosłowniejszych dworów, gdyby się wszyscy troje rzucili szarpać Polskę na wypródki? W tym tonie musiał Panin odbyć przykre konferencje z Solmsem (w lipcu i sierpniu). Polakom zabłysnął promyk nadziei, i właśnie dlatego, aby nie stracić dla Polski rosyjskiego poparcia i nie wpaść w szpony Józefa II, Poniatowski wdał się w ustępstwa co do Rady Nieustającej.

Widowisko doprawdy godne bogów. Katarzyna, która przed rokiem tak cynicznie kpiła z Matki Boskiej Częstochowskiej, daje teraz lekcje moralności nie tylko Fryderykowi, ale i Marii Teresie. W Poczdamie i w Burgu zreflektowano się nad sytuacją. Wprawdzie po zagajeniu sejmu i wyznaczeniu delegacji właściwym ich dyktatorem był nie Benoît i nie Reviczky, ale Stackelberg, atoli Rosja miała ręce związane na Bałkanach, a właśnie w tym roku wojowała nieszczególnie; materialne jej środki uważano za nadszarpnięte; zaczynał się bunt Pugaczowa,

w alkwie kryzysy, zmiany wremieńszczyków... Rozumieli przy tym wszyscy Niemcy nad Sprewą i nad Dunajem, że carowa-moralistka widzi w uszczuplaniu Polski swoją własną ujmę: toż jej wola miała obowiązywać w Poznaniu czy Kamieńcu, a w razie dalszych zaborów ramię rosyjskie nie sięgnie może i do Wisły... Niewątpliwie Fryderyk i Józef spojerali na siebie jak dziedziczni wrogowie i wobec świata oskarżali się nawzajem o chciwość. Wiedeń dowodził, że nie bierze nic ponad traktat, bo Podhorce figurują już w tekście petersburskim; przeciwnie, Fryderyk uzurpuje, przywłaszcza sobie tereny, o których przedtem nie było mowy. Poczdam wytykał, że Austriacy naruszyli jaskrawo zasadę równości, a on ją stara się zreaktywować. Fryderyk wyrażał żal, że ustępstw żąda od niego tak bliska umiłowana przyjaciółka i siostra. O Kaunitzu od dawna powiadał, że jest *fourbe double et triple*. Otóż ten filut teraz przejął się opiniami dworu petersburskiego i perswadował poufnie swym władcom, by dali spokój niepotrzebnym a kompromitującym „ekstensjom”. Józefa to oburzyło: zarzucał Kaunitzowi tchórzostwo i uparł się przy wszystkich swoich odkryciach i postulatach. Odwagę syna podzieliła Maria Teresa. I tak, szczerząc na siebie zęby, gabinety berliński i wiedeński doszły do zgodnej wspólnej decyzji: nie ustępować.

Nie ustępować, to dla Fryderyka znaczyło: kroczyć naprzód. Dopiero co landrat Rohwedel wykrył na miejscu, że Noteć właściwie nie wypływa z Gopła, lecz z innego źródła, dalej na południe, pod wsią Skorzęcinem, a nawet jeszcze dalej, pod klasztorem Kamedułów w Kazimierzu, koryto zaś, które brano za Noteć, nazywa się Mątwy. Znalaziono jeszcze w tym nizinnym kraju jakąś strugę, zwaną starą Notecią; co wszystko skłoniło króla pruskiego do decyzji: „*diesen Irrtum sofort redressieren zu lassen*”. Poprowadził tedy Brenckenhoff w lutym i marcu trzeci *Grenzzug*, uwieńczony zaborem 11 miasteczek i 250 wsi. Już klin, spadający z północy, podchodził w jedną stronę pod Konin i Kalisz, w drugą ocierał się o Gniezno. Be-

noić groźnie zapowiadał, że o ile oporni delegaci nie podpiszą traktatu, to wojska pruskie wkroczą znów, co pociągnie za sobą wszystkie znane następstwa, a Hertzberg przedstawił swemu królowi drugi plan zamienny, rozszerzony: za Taurogi i Sereje po dawnemu chciał mieć południowo-zachodni pas Wielkopolski, ponieważ zaś minister Blumenthal dał znać, że w skarbcu znajduje się jako zastaw jedna z koron wawelskich, więc za tę koronę można by uzyskać trójkąt ziemi dobrzyńskiej aż po Drwęcę na prawym brzegu Wisły. Wprawdzie ministrowie gabinetowi raportują, że korona ta niewiele warta, a jeszcze mniej warte są pruskie prawa do jej przechowywania, odkąd Elbląg został Prusom oddany, a Fryderyk w art. 6 traktatu warszawskiego „przez wzgląd i na zamianę cesyj” wyrzekł się sposobem jak najmocniejszym „wszelkich pretensyj, które by mógł mieć” do Rzplitej „pod jakimkolwiek bądź pozorem”—ale spróbować nie zawadzi... Na domiar szczęścia, w Polsce znów się zrobiło głośno o konfederatach, podawano z rąk do rąk manifest emigracji przeciw rozbiorowi i sejmowi, wobec czego Rosja nie będzie mogła się przeciwstawić zbyt ostro innym dworom.

Delegacja, miarkując, do czego to zmierza, postanowiła wówczas odwołać się do usług rozjemczych dwóch dworów przeciw trzeciemu, naruszającemu traktat, jak to było przewidziane w artykułach dziesiątych wszystkich trzech traktatów. Procedura niewiele wróżyła dobrego, bo ani przeciw Prusom, ani przeciw Austrii nie można było liczyć na zgodne *veto* obu państw pozostałych. Do Berlina ze skargami na Austrię pojechał jeszcze raz Kwilecki; tam go wydrwiono jako *Monsieur Kikiriki*. W Wiedniu Andrzej Ogiński usłyszał od Marii Teresy i Józefa zgodne a obłudne oświadczenie, że wrócą jedną trzecią, połowę lub cały zabór, jeżeli król pruski postąpi tak samo. Całą nadzieję położono tedy w Rosji, gdzie Ksawery Branicki zaraz po przybyciu związał się z nowym faworytem cesarzowej, Potiomkinem. Ten „*Patuquin*” czy „*Tapuquin*” odtąd nie daje

spać Fryderykowi. On, jak słychać, podważa Panina, on słycha podszeptów Austrii, a może i Francji, podsyca opór Polaków, roznamiętnia dumę Katarzyny. Istotnie, carowa, wzruszona błaganiami Branickiego, wprost żądała od Solmsa, aby Fryderyk wystąpił przeciw uzurpacjom austriackim, a gdy ów nie chciał być „Don Kichotem Polski”, wystosowała listy z perswazjami do obu dworów niemieckich. Lecz tu się stała rzecz niezbyt zrozumiała. Panin, wydeklamowawszy, co tylko umiał, na temat godności, dostojeństwa, gwarancji, cierpień polskich itd., dał jednak do zrozumienia, że jeżeli Berlin uzgodni swe postępowanie z Wiedniem, to Rosja zaniecha interwencji. Może tu podziaływały pruskie talary lub widoki na nie; może zdradziła się wewnętrzna słabość Rosji wobec dwojga wypoczętych potentatów germańskich. Ale nie bez znaczenia były i odpowiedzi z Berlina i Wiednia na rosyjskie reprezentacje. Józef II rozplątał się w komplementach dla imperatorowej, Maria Teresa wzięła na siebie odmowę w sprawie Zbrucza. Władczyni, która sama ledwie się obroniła przed rozbiorem, potem planowała bez skutku rozbiór Prus, opłakała podział Polski, rzuciła teraz cały swój autorytet na obronę rzeczy jeszcze szpetniejszej niż rozbiór — ordynarnego oszustwa i kradzieży. Trudno było dobitniej zaznaczyć, że się pod pozorami uczciwości i sprawiedliwości postępuje jednak — *à la prussienne*.

Sejm Ponińskiego kończył swe niesławne prace w chwili dla państwa bardziej krytycznej, niż sobie z tego zdawano sprawę. Rosja przeżywała po wojnie tureckiej odprężenie; wstrząśnięta rebelią Pugaczowa, finansowo wyczerpana, mając przed sobą dalszy ciąg ekspansji ku Morzu Czarnemu, nie mogła bez wywrócenia całej dotychczasowej roboty powiedzieć: „stój” państwu germańskim, których pożądlivości sama swym przykładem rozpętała. Panin w zimie 1774—5 r. jednego pragnął i jedno radził: aby Prusy co do uzurpacyj porozumiały się z Austrią i aby po nasyceniu obojga, moloch rozbiorczy na

jakiś czas zasnął. Wobec Polski przybrały te dyspozycje osobliwy wyraz. Komisarze graniczni Rzplitej zastali na miejscu stan rzeczy tak dalece sprzeczny z traktatami, że odjechali, nie wdając się w robotę. Byli wśród nich ludzie twardsi i mięksi, ale wbrew rachubom Fryderyka i Józefa przekupić się nie dał żaden. Delegacji nie pozostało nic innego do zrobienia, jak prosić jeszcze raz przeciw Prusom o dobre usługi rosyjskie i austriackie, przeciw Austrii o rosyjskie i pruskie. Na to wszyscy trzej łamacze prawa narodów oświadczyli groźnie, że wszelkie naruszenie traktatów 1773 roku ściągnie na Polaków wojnę, niechaj więc sejm kończy swoje roboty, a rozgraniczenie zostawi Radzie Nieustającej. Tak też się stało — ale to nie było żadnym załatwieniem sprawy.

Król Hohenzollern mógł być zadowolony z siebie. Wszak, mówiąc jego łaciną, „*beatus est posedendi*”, namawiał więc Austriaków, by nie ustępowali w niczym, a osiągną wszystko. Różnica między Poczdamem i Burgiem wyrażała się chwilowo tylko w gestach: pierwszy chciał grzmieć i najeżdżać, drugi gadał o układach i porozumieniu, ale w zanadrzu trzymał także narzędzia przemocy. Oby tylko Katarzyna wyzbyła się wobec Polski tych ambicyj, którym nadawała wygląd honoru i dobroci! Przez cały rok 1775 Fryderyk nie spuszczał oka z Petersburga i Moskwy. Tam działy się rzeczy niedobre. Korespondencja z carową-siostrą niemal umilkła. Przy jej boku rozpanoszył się „*Tapuquin*”, od Prus niezależny, grawitujący ku Austrii, bo zajęty już wtedy myślami o rosyjskim rozwiązaniu „kwestii wschodniej”. Do „*Patuquina*” kołatali Polacy. Panin ugiął się pod brzemieniem odpowiedzialności za rozbiór Polski, tracił powagę i pewność siebie; przewidując koniec kariery w razie utraty funkcji ochmistrza, jak tylko ożeni się wielki księżę Paweł, upomniał się raptem o 50,000 rubli za dotychczasowe usługi oddane Prusom; widać do dalszych usług już się nie nadawał.

Całe szczęście, że Polacy po prowokacjach Repninów i okrucieństwach Drewiczów więcej żalu zachowali do Rosjan niż do żerujących na ich pobojuwiskach Prusaków i Austriaków. Wobec tego zadanie Solmsa wciąż było nie skończone, wciąż obiecujące. Przecież ta Katarzyna powinna więcej przychylności okazać sprzymierzeńcowi, co ją uwielbia, niż dumnej i zazdrosnej Marii Teresie. Pochlebiał carowej Stanisław August, bo musiał, bo chciał ratować resztę ojczyzny; pochlebiali Duńczycy, Sasi, bo z jej ręki można było cudzym kosztem odbierać smaczne kąski. Fryderyk nie chciał pozostać w tyle za Sasami i Duńczykami. Imperatorowa to Likurg, Solon, Locke, darzy bowiem różne ludy zbawiennymi reformami (np. Polaków prawami kardynalnymi, Rusinów poddaństwem gruntowym); ona jest jak Amfitryta, bo pływa po morzach północnych i południowych. A czymże dla niej Polacy? Carowa myli się, gdy mniema, że z nich osiągnie jakąś korzyść. To naród barbarzyński i przesądny, najpodlejszy naród na świecie. Przy tym naród niepoprawnych buntowników i spiskowców. Dopiero co uknuli spisek na życie swego króla. Fryderyk wie, jak było z tym spiskiem: jakiś Żyd podmówił ciemnego kmiotka, by zawiózł do Warszawy kompromitujące pismo podrobione przez samegoż Żyda, po czym ten zadenuncjował kmiotka, aby otrzymać nagrodę. Ale to nic: niech Rosja wierzy w polskie spiski. Polacy ośmielili się usunąć Żydów z Nowej Jerozolimy pod Warszawą, nie bacząc na protekcję rosyjskich kreatur; Polacy słuchają podszeptów Francji, i tak dalej bez końca. Benoîtowi śle Fryderyk pouczenie tak perfidne w swym prostactwie, jakby się nic nie zmieniło w Polsce od czasów saskich:

Im dłużej zostaną wojska rosyjskie w Polsce, tym lepiej dla Prus, bo będzie tym więcej zadrażnień. „Im bardziej będzie Polska skłócona, im więcej w niej będzie rozbratu i zamętu, i im bardziej przyszyły sejm starać się będzie wyrzucić urządzenia ustanowione przez Rosję, tym to dla mnie lepiej, tym korzystniej dla mych interesów. Gdy Rosja jest niezadowolona z Pola-

ków, to nam to może tylko dogadzać. Stajemy się przez to niezbędnymi dla tego państwa, kiedy tymczasem pokój i spokój w Polsce zawsze będzie tam utwierdzał umysł w systemie kłócenia mnie z Rosją i pomnażać będzie intrygi w tym celu. Życzyć więc bardzo należy, aby tam u was ludzie robili wszystkie możliwe głupstwa, aby drażnili Rosję i ściągali na siebie jej zły humor. Wymarsz wojsk rosyjskich ośmieli ich do tego tym prędzej i tym bezwzględniej" — i rezydent dobrze zrobi, gdy w tajemnicy dorzuci drewek do tego płomyka.

Czy ten stary kawał ubawił wytrawnego matacza, nie wiadomo. Jedno atoli głupstwo rzeczywiście popsuło humor Katarzynie. Na wiosnę 1775 r., kiedy to Panin radził zwlekać i cieszyć się posiadaniem, Fryderyk zaryzykował krok przedwczesny: nakazał sobie 22 kwietnia złożyć hołd wszystkim mieszkańcom przywłaszczzonego obwodu nadnoteckiego w najszerszych jego granicach. Uzasadniał to przykładem Austrii, która rzeczywiście urządziła była *homagium* w całej zajętej Galicji i Lodomerii już 29 grudnia 1773 r. Protestowali nawet najuleglejsi z Polaków; jednemu z Sułkowskich wzięto za karę w sekwestr dobra witkowskie, i hołd odbył się na przekór uniwersałom Rady Nieustającej. Wrażenie było w Polsce fatalne, a i w Rosji niekorzystne. W enuncjacjach Panina znów odezwała się „śpiewka polska”: Polacy są strasznie wzburzeni, chcą się bronić, proszą Stackelberga, by Rosja zachowała neutralność, widocznie mają już zapewnioną życzliwość Wiednia. Carowa w obecnym położeniu nie mogłaby sekundować Prusom, bo zawsze uważała „ekstensje” za bezprawne; o *casus foederis* nie mogłoby być mowy, skoro Prusy są stroną zaczepiającą. Imperatorowa nie może zostawić Polaków na łasce sąsiadów, na to jej nie pozwoli polityka i sława. Prosi więc Panin, aby król pruski zaniechał przywłaszczeń i oświadczył Polakom, że trzyma teren nadnotecki jedynie dla zmuszenia Austrii do odwrotu. W tej nadziei i pod tym warunkiem carowa obiecuje sprzymierzeńcowi niezawodną pomoc na wszelkie inne możliwe wypadki.

Sytuacja była tym kłopotliwsza, że jednocześnie sprawa demarkacji posunęła się naprzód. Rosjanie załatwili rzecz na Białorusi w ciągu kilku tygodni w najlepszej zgodzie z komisarzami polskimi. Austria około tegoż czasu zakończyła z Turkami targ o cesję świeżo zagarniętej „Bukowiny”.

Trudno było przyjaciółce odmówić. Więc Benoît 7 sierpnia 1775 złożył żądane oświadczenie, obliczone na to, że Józef II nie ustąpi. Rachuba okazała się mylną. Teraz pod wpływem Kaunitza, a przez wzgląd na Rosję, z którą potrzebna była zgoda w sprawach bałkańskich, Wiedeń też zrobił gest pojednawczy. Reviczki zaprosił Radę Nieustającą do polubownego załatwienia sporu. Wprawdzie ustępstwa austriackie dotyczyły drobiazgów (Dubienki, przedmieścia Kazimierz itp.), Podhorce pozostały Zbruczem, i kawał Podola został w granicach monarchii, ale bądź co bądź maszynę rozbiorną zahamowano już podwójnym hamulcem. Czy uda się ją uruchomić na nowo?

Rzucili się do tej próby dwaj główni współpracownicy Fryderyka. Minister Hertzberg wznowił swoje rady dotyczące rzecznej granicy, ale i teraz król wołał swój klin nad Notecią niż skrawek nad Obrą i odłożył Hertzbergową radę na kiedy indziej. Aby owe zdobycze nad Notecią utrwalić, rozszerzyć, a może i chwycić Kurlandię, pojechał nad Nową po raz drugi ks. Henryk Pruski z całym bagażem pochlebstw, intryg i gotówki.

Chwila była dla Polski groźna, bo właśnie ów „Patuquin”, którego Henryk miał zjednywać lub unieszkodliwiać, w cichości łąknął już wtedy polskiej Ukrainy, a z czasem miał się stać współinicjatorem drugiego rozbioru. Ale do zetknięcia tych dwóch inicjatyw nie doszło. Ambasador Stackelberg uprzedził wizytę Hohenzollerna w Petersburgu i przekonał tam Potiomkina, że Rosja wysłaby na drugim rozbiornie jeszcze gorzej niż na pierwszym — „*et vous n'aimez pas le Roi de Prusse*”. Potem wracając, spotkał w Rydze księcia Henryka i dał mu autorytatywnie do zrozumienia, że jeżeli pragnie nadal Fryderyk przy-

jaźni carowej, to musi powściągnąć swą łapczywość. Albo Noteć aż do źródeł, ale tylko na prawym brzegu, albo kawał lewego brzegu, ale bez klina, co wbijał się w Kaliskie. Prawda, Panin zdołał jeszcze osłabić tę mocno postawioną przez posła alternatywę za pomocą pokątnych instrukcyj, ale dla sforsowania ręki Hohenzollernowi użył argumentu, że Polaków trzeba nareszcie pozyskać ustępstwem, bo inaczej cały naród przeciwstawi się Rosji i wywróci Radę Nieustającą wraz z ustawami i traktatami 1775 roku. Nadchodził nowy sejm pod wężem konfederacji, który miał ratyfikować gotowe układy graniczne z Rosją i Austrią. Prusy nie mogły sobie pozwolić na dalszy sabotaż, jeżeli nie chciały zostać na lodzie, z niezłatwioną kwestią graniczną. W pośpiechu odbył Benoît szereg kłótliwych konferencyj; a był to łabędzi śpiew jego kariery dyplomatycznej. Sułkowski August reprezentował w końcowej scenie Polskę, Stackelberg Rosję — i pokojową ideologię oświeconego wieku.

W przykrej rozterce prowadzili te końcowe targi Benoît i jego pan. Posłowi kazano obdzierać Polaków i jednocześnie skarbić ich sympatie dla Prus. Król wiedział od brata, że carowa dalszego rozbioru nie chce, ale że zresztą Ignie sercem do niemieckiej ojczyzny i syna postanowiła ożenić z powinowatą Hohenzollernów. Ministrowie Rzplitej nabrali pewności siebie i obstawali przy mapie, którą im wręczył swego czasu sam Benoît, a która przeczyła późniejszym odkryciom i popierała właściwy sens konwencji petersburskiej oraz warszawskiego traktatu. Ci ludzie „obdzierają” biednego Fryca „w czasie pełnego pokoju nie gorzej, niżby to potrafili na wojnie”! Akt tego obdarzenia nosi datę 22 sierpnia 1776 roku. Przywraca on Rzplitej na lewym brzegu Noteci „wszystko to, co nie jest objęte linią Szubin, Żnin, Gąsawa, Mogilno, Wilatowo”, to znaczy, zostawia Fryderykowi stępiony klin nadnotecki z Inowrocławiem (którego wtedy nikt jeszcze nie domyślił się nazwać Hohensalzą); przywraca też uzurpację na lewym brzegu Drwęcy.

O tym, jak zakończyli procedurę na miejscu obustronni komisarze (w tej liczbie nieoceniony Brenckenhoff), można by nie mówić, gdyby nie dwa charakterystyczne epizody. Fryderyk w ostatniej chwili, gdy mu się nie udało przekupić ani Stackelberga, ani poszczególnych Polaków, spróbował przekupić całe państwo. Słysząc było, że Polsce brak gotówki w obiegu; on gotów dać ciepłą ręką milion talarów (nie wiadomo, jakiej próby), jeżeli go pozostawią w posiadaniu całej ekstensji. Jeżeli Benoît w ogóle puścił parę z ust o tak dzikim projekcie, to oczywiście nic nie wskórał. Polska nie była Hesją, by miała handlować swymi obywatelami. Drugi epizod dotyczył pewnego odcinka na pograniczu ziemi dobrzyńskiej. Benoît i Finckenstein zwrócili uwagę królowi, że wschodnia część lewego pobrzeża Drwęcy to jest historyczna ziemia michałowska, bezsprzecznie należąca do województwa chełmińskiego, więc już na pewno „pruska”. Wyjaśnienie to odniosło skutek na dobro Prus.

Gdy doszło do ciągnięcia duktów koło miasteczka Górzna, powstał spór o dwadzieścia kilka wsi, który przeciągnął się w rok 1777. Następca Benoîta Blanchot obraził się o to, gdy Polacy dosadnie określili wandalskie postępowanie wojsk pruskich w uzurpowanych terenach. Katarzyna II musiała jeszcze raz interweniować i Stackelberg jeszcze raz zastosował cięcie Salomonowe. Fryderyk skrzywił się na małostkowy upór Polaków. „Pewien Szwajcar — pisał do Solmsa, oczywiście pod adresem Katarzyny — jadł w piątek jajecznicę. Nagle zagrzmiało. Ktoś go upomniał, że to Pan Bóg gniewa się o pogwałcenie postu. A na to Szwajcar: Mój Ty Boże, tyle hałasu o jajecznicę”. Jego jajecznicę wynosiła tym razem jedno miasteczko i 26 wiosek.

ROZDZIAŁ XI.

Ruina gospodarcza Polski w chwili rozbioru. Fryderyk obmyśla traktat handlowy. Interesy prowincjonalne a państwowe Prus. Badania przygotowawcze. Zabiegi o monopol solny. Gdańsk niedopuszczony do układów. Interesy galicyjskie w złych rękach. Pierwsza propozycja Fryderyka odrzucona. Brutalny fiskalizm de Launaya. Traktat 19 marca 1775 wymuszony naciskiem trzech dworów. Prusacy pierwsi go łamią, choć widzą swe bezprawie. Skutki traktatu dla różnych krajów państwa pruskiego. Skargi i spory bez końca. Wpływ polityki pruskiej na losy polskiego zboża, drewna i wełny. Dalsza walka o sól. Kompania Handlowo-Morska. Ofensywa fiskalna na Gdańsk. Szykany, egzekucje, bojkot. Stolzenberg. Blokada Gdańska w r. 1785. Nieszczere wstawiennictwo imperatorowej.

Wśród wielu dóbr tego świata, których zakazano Polakom używać przed rozbiorem, takich jak porządne sejmowanie, nieustający rząd, pełny skarb, zwiększone wojsko, a z których w pewnej mierze pozwolono im korzystać po amputacji, szczególne nadzieje przywiązywali król Stanisław i jego doradcy do oświaty i ulepszonej gospodarki. Nie domyślili się jeszcze filozofowie na tronach, że można w wieku oświecenia zabraniać komuś pielęgnować naukę lub zakładać szkoły. O Komisji Edukacyjnej, tym najpiękniejszym i najwocowniejszym z dzieł Poniatowskiego, *Politische Correspondenz* na szczęście milczy (trudno żądać, by ją filozof z Sans-Souci chwalił lub popierał). Za to o polskich dobrach materialnych wzmianek tam pełno, a jeszcze pełniej w archiwum państwowym berlińskim, które udało się w tym kierunku przeszukać młodemu polskiemu historykowi na kilka lat przed wojną.

Kraina sarmacka już w trzecim roku partyzantki barzan przedstawiała obraz godny politowania. Przesadą byłoby twier-

dzenie, że Polacy zrobili ze swego kraju to, co Niemcy u siebie podczas wojny trzydziestoletniej, ale bądź co bądź Benoit mógł pod datą 23 stycznia 1771 przesłać swemu panu wiadomości obiecujące:

Polska jest zrujnowana. Powietrze zabrało w Samborze i Żółkwi 6000 ofiar. Wojewoda ruski stracił 12000 poddanych. Na Wołyniu wymarło blisko 20,000. W Zaleszczykach zostało 6 żywych ludzi. Razem hajdamacy i zaraza wytępili z górą sto tysięcy. Bez lepszej formy rządu Polska nieprędko podźwignie się z klęsk. 40 lat pokoju doprowadziły ją do jakiego takiego dobrobytu, kraj zaczął się uprzemysłowiać. Ale to wszystko leży w gruzach, poprawa nastąpi tylko w wielkopolskich fabrykach sukna, zwłaszcza w Lesznie, bo tam robotnicy kształcą się z pokolenia w pokolenie. Próbowano wytworzyć im konkurencję, zakładając w Warszawie i Węgrowie fabryki wyłącznie dla produkcji prześcieradeł, kapeluszy i wełnianych pończoch, ale zabrakło na to kapitałów; wśród zaburzeń ta manufaktura publiczna zbankrutowała. Zamiast 120 udziałowców po 1000 talarów zebrano tylko 80, kupiono budynki, budowano nowe — wszystko na nic. Robotników musiano oddalić, udziałowcom zwrócono ledwie połowę. (Wiadomość wzięta od samych dyrektorów). Kolonię sukienniczą Poniatowskich w Zaleszczykach Turcy i zaraza gorzej zniszczyli niż konfederaci fabrykę węgrowską. August Czartoryski założył fabrykę sukna w Staszowie, i szła już nieźle — ale ją zniszczyli konfederaci. Teraz Tyzenhaus ściąga robotników pod Grodno, z wątpliwymi widokami powodzenia. Inne imprezy to raczej zabawki dla miłośników dobra publicznego — np. fabryka fajansu i tkanin niby tureckich. Coś tam nafabrykował starosta Szaniawski, aby mieć się w co ubrać. Radziwiłłowska fabryka luster w Białej — wcale dobra, już zrujnowana. Fabryka broni Małachowskiego w Końskich upada bez robotników, bo jej wciąż grożą napady; wytwarzała w najlepszym okresie 1000 sztuk broni palnej na rok. Idzie

dobrze wyrób płótna, zwłaszcza u Czartoryskiego w Jarosławiu; tak samo wyrób świec woskowych.

Cóż za pyszny teren dla ekspansji wytwórczości pracowitych Prusaków! A kiedy kraj ten trochę odetchnie i trochę się dorobi — ileż dóbr, zwłaszcza surowców, będzie zeń można wydobyc na potrzeby skarbu i wojska monarchii Hohenzollernów, na jej dalsze cele zdobywcze. Tu właśnie, w dziedzinie handlowej, powetuje sobie wielki król skromność zdobyczy zachodniopruskiej w porównaniu z bogactwami zaboru austriackiego i z rosyjskim protektoratem nad Warszawą. Teraz, przez traktat handlowy urzeczywistni pielęgnowane od lat czterdziestu marzenie o opanowaniu Polski.

Przeczuwano ten zamiar po stronie polskiej co najmniej od czasu komory kwidzyńskiej. Stanisław August nie zapomniał w owej instrukcji, którą sejm przyjął był tylko *pro informatione* (maj 1773), poświęcić trzech artykułów sprawom handlu. W trakcie rokowań o césje, gdy delegacja próbowała zawarować wolność handlu chociażby z oderwanymi dzielnicami, egzekutorzy odsyłali ją do aktów osobnych. Owe akty to miały być jakby plastry na obolałe rany, pociecha dla strapiionych. Niestety sama okoliczność, że traktat handlowy polskopruski najstaranniej przygotowano w Berlinie, każe z góry wątpić o tym, czy będzie to gójący plaster.

Fryderyk II miał dosyć czasu, aby do dn. 18 marca 1775, tj. do podpisania traktatu, przygotować się doń metodycznie. Przede wszystkim — badał grunt. Zasięgnął zdania swej administracji w różnych prowincjach. Stwierdzono, że Prusy Wschodnie żyją w znacznej mierze z tranzytu między Litwą i Królewcem; Prusy Zachodnie jeszcze bardziej potrzebują polskiego zaplecza. Marchia uboga, łaknie polskiego zboża i in. surowców, a jako kraj o przyszłości przemysłowej nie boi się konkurencji rolniczej Rzplitej. Śląsk, najmocniej zżyty gospodarczo z Wielką i Małą Polską, radby i nadal pośredniczyć między tymi dzielnicami a Saksonią, swobodnie eksportując do Polski

swe fabrykaty. Wszystkie względy zdawały się przemawiać za polityką wolnohandlową, ale Fryderyk, jak przystało na syna epoki merkantylistycznej, więcej dbał o nagromadzenie pieniądza w państwie, o pełny skarb i dobrze uzbrojone wojsko, niż o dobrobyt tej czy owej dzielnicy. Wiedział, że w sprawach gospodarczych nie może liczyć na bezwzględne poparcie ani Rosji, ani Austrii, bo pierwsza głosi zasadę wolnego obrotu, druga nie zapomni o ochronie swojego przemysłu. Zresztą kto wie? może nawet więcej życzył Fryderyk zła Polsce niż dobra swoim poddanym, więc nade wszystko postanowił przydusić Polaków śrubą celną.

Sily gospodarcze Polaków badał dlań w prowincji pruskiej głównie prezydent Domhardt; handel wiślany podglądał w roku 1772 urzędnik skarbowy de Lattre. Znalazł on w Gdańsku jakiegoś sprzedajnego kupca (Reichla), co podjął się pod swoim nazwiskiem szerzyć handel pruski z ujmą dla rodaków mieszczan; zaraz też założył de Lattre Kompanię Handlu Morskiego oraz Kompanię Handlu Solą i został ich dyrektorem, ale ani kredytu, ani szczęścia u ludzi nie zaznał. Stosunki pieniężne i konsumpcję soli śledził w Polsce Benjamin Veitel „baron“ Ephraim, zapewne syn sławnego fałszerza. Lasy zlustrował w zachodnich dzielnicach Rzplitej, również ukradkiem, po szpiegowsku, Neudi, dyrektor składu drzewa w Hamburgu. Poznawszy rynki i zasoby, wiedziano, jak zorganizować wyzysk.

Praktyczne przygotowanie traktatu polegało na tym, że król pruski już jesienią 1772 roku ustanowił w Fordonie komorę, która ściągała w cłach 12% wartości towarów płynących z Gdańska i do Gdańska. Był to stan rzeczy tak nieznośny, że po nim każdy traktat przyjmą Polacy jak ulgę. Ale były i przygotowania taktyczne. Sekret jest duszą negocjacji, więc Benoît, pytany przez Polaków o traktat, produkował uspokajające wyjaśnienie: że jego pan nie myśli kępować handlu polskiego, że życzy rozkwitu tegoż, że nie podniesie cel (bo już je podniósł) itd. Czy kogo tymi ogólnikami uspokojono, nie wiemy. Na Po-

niatowskiego i menerów delegacji zastawiono osobliwą przynętę. Król był nadal jedynym uprawnionym sprzedawcą soli, choć nie posiadał już żup wielickich, bocheńskich ani ruskich. Otóż Fryderyk tak wysoko szacował sobie dochód ze sprzedaży soli pruskiej w Polsce, że za koncesję ofiarował Stanisławowi 200 000 talarów rocznie. Tak suto osolony król polski stawałby się pensjonariuszem Berlina, jadałby z jego ręki. Kręcili się koło tej sprawy oprócz Benoîta Żyd Ephraim, Szwajcar Lentulus, Francuz de Lattre, wszyscy bezskutecznie. Poniatowski rozumiał drażliwość swego położenia i zrobił Berlinowi niespodziankę: w listopadzie 1773 r. odstąpił swój monopol Rzplitej. Delegacja spróbowała wtedy podbić się w cenie u wszystkich rządów rozbiorczych, bo wszystkim, nawet Rosji, zależało na uzyskaniu debitu soli w Polsce; ale jej „triumfirowie” odpowiedzieli, że t e r a z o soli traktować nie będą.

Inną komplikację stanowił w rokowaniach wzgląd na Gdańsk. Gdyby się one toczyły przed odcięciem Polski od morza, musiałyby obie strony, Rzplita i jej kontrahenci, zająć stanowisko wobec wyjątkowych praw czy też uroszczeń Gdańska. Żadne państwo w Europie nie zniosłoby takiego wyzysku, jaki praktykowała ta nadwiślańska „Wenecja” wobec swoich polskich żywicieli. Ale też żadne nigdy nie przyszło Rzplitej z pomocą, gdy szło o strząśnięcie ekonomicznego jarzma gdańszczan: Dania, Francja, Holandia, nie mówiąc o miastach niemieckich, wolały znosić gdańskie kosztowne pośrednictwo handlowe, niż dopuszczać Polskę do skromnego *dominium maris* i do ceł morskich. Kiedy Stanisław August w latach 1765—1768 usiłował ukrócić nadmierne przywileje Gdańska, mianowicie jego pretendowane „*jus emporii*”, i wyrobić dla polskich towarów wolny wywóz na morze, sprzeciwiła się temu Katarzyna II. Obecnie, w r. 1773, nie tylko ze względu na Rosję, ale i z innych przyczyn rząd polski zaniechał porachunku z butnym miastem. Gdańsk jak i Toruń spokorniały nie do poznania. Dopiero co prosiły Stackelberga i Benoîta o osłonę przed polskim

atakiem na prawo emporium, ale miarkując, że ich służalcze gesty nie robią na Fryderyku żadnego wrażenia, i zgadując, że zagiął on już parol na ich handlową pozycję, oba miasta przypomniały sobie, że jeszcze należą do Korony Polskiej, i zapragnęły, by je objęto wspólnym traktatem handlowym, czemu właśnie sprzeciwiała się Prusy.

Rokowania o ów traktat prowadzono tedy z pominięciem sprawy solnej i bez uwzględnienia interesów gdańskich. Rzplite reprezentowali ludzie niewysokiego polotu patriotycznego, ale rozumiejący dobrze wartość dóbr materialnych, zwłaszcza pieniądza i zboża. Jeżeli Rzplita Polska od dawna, wśród niepowodzeń i nierządu, znaczyła coś na Zachodzie, to głównie to zawdzięczała zbożu: ono mimo wszelkich błędów „polskiej gospodarki” zapewniało jej czynny bilans handlowy. Jeżeli nadal miała istnieć jako państwo i naród, to musiała wyzyskać ten ostatni skarb — pracę polskiego rolnika. Król pruski pojmował to dobrze, więc na wstępie do rokowań pouczył Benoîta, jakich wytycznych ma się trzymać. Na pierwszym miejscu — dochód skarbowy; dalej — siła zbrojna; po trzecie trzeba zniszczyć siłę eksportową Polski; czwarte: ochronić rolnictwo pruskie przed polską konkurencją; piąte: zyskać w Rzplitej rynek zbytu dla przemysłu pruskiego; szóste: zapewnić nadal przez Polskę wolny przewóz ze wschodu koni i bydła. Odwróćmy te wskazania wspak, a otrzymamy ówczesny program polski: wszystko, czego Prusy nie chciały, było w tej dziedzinie pożytecznym dla Polski.

Pewien kłopot, ale niezbyt wielki, sprawiali Benoîtowi koledzy triumfirowie: Stackelberg deklarował się jako zwolennik wolnego handlu, Reviczky w dużej mierze również. Odkąd Austria posiadała Galicję, i jeżeli chciała z niej czerpać zyski normalne i przyzwoite, a nie rabunkowe, to jej powinno było zależeć na tym, aby „Galicjanie” Wisłą docierali do morza i aby produkty innych dzielnic monarchii miały debit w Polsce oraz tranzyt przez Polskę. Wspólny interes kazałby Wiedniowi

ić przeciw Prusom ręka w rękę z Warszawą. Ale na taką samodzielną myśl i działania nie stać było polityków, którzy jedynie przy poparciu Prus spodziewali się utrzymać w rękę podolską uzurpację. Toteż Reviczki do rokowań z Benoitem nie wtrącał się zupełnie, a Stackelberg odzywał się bardzo dyskretnie, kiedy Prusacy nie taili, że chcą wyzyskać swą kluczową pozycję przy ujściu Wisły z całą bezwzględnością.

Już pierwsze pruskie propozycje, z połowy marca 1774 roku, tchnęły duchem brutalnego państwowego egoizmu. Za podstawę brano różne traktaty polsko-pruskie, nawet z czasów krzyżackich; powołując się na dogodności, jakie Polska przyznawała Habsburgom w obrocie polsko-śląskim (traktat grodzieński 1727 r.), przemilczano zobowiązania Habsburgów, korzystne dla handlu polskiego (traktat trzebiszewski 1618 r.) Z tej wielkolewej sąsiedzkiej współpracy nagle wyskakiwały dziwne konkluzje: Fryderyk nie skasuje komory fordońskiej, bo ją legalnie przejął z rąk polskich; założy w Bydgoszczy składy, gdzie Polacy wyłącznie będą mogli się zaopatrywać w towary zamorskie (sztych w stronę Gdańska); ceł przywozowych strony wprowadzać nie będą, od przewozowych ma być wolny handel końmi i bydłem ze wschodem. Natomiast wzbroniony będzie Polakom przewóz zboża i innych surowców przez Śląsk do Czech i Saksonii. Rzplita tak się ma ułożyć z monarchią habsburską, aby towary pruskie jadące do tej ostatniej nie były obciążone cłem bardziej niż dotąd.

Subdelegacja polsko-litewska odrzuciła z punktu te niesłychane żądania, przeciwstawiając im własne pojmowanie wolności, słuszności i równowagi. Stawki celne stanowiąc będą część traktatu i obowiązywać mają tak długo, jak on sam: wolny import z Polski do Prus co najmniej po rzekę Odrę; wolny tranzyt przez Śląsk za opłatą umiarkowanego cła; żadnych składów o charakterze monopolistycznym; żadnych ograniczeń w sprowadzaniu towarów z Prus; wolna żegluga na Warcie i Noteci; żadnych powtórnych ceł od towarów nie sprzedanych

wracających do Polski; cła w monecie obiegowej, nie w złocie. Od przyjęcia tych zasad uzależniali Polacy swe stanowisko w sprawie soli; zresztą uprzedzali, że nic nie podpiszą, póki trwać będą zdzierstwa celne pod Fordonem. Gdy Benoît, zamiast argumentować, groził obostrzeniem szykan, subdelegacja, ośmielona częściowym poparciem posłów cesarskich, przerwała z nim rozmowę.

Był to moment wzrastającego napięcia między Berlinem a Petersburgiem; obiecywano sobie cuda po misji Branickiego nad Nową; wiedzano, choć niedokładnie, o tarcjach między W. Brytanią a Prusami z powodu Gdańska, gdzie pospólstwo przybrało wobec Prusaków postawę zdeterminowaną. Optymistów czekało jednak gorzkie rozczarowanie: właśnie niedawno, w kwietniu Londyn wycofał się z obrony Gdańska, uzyskawszy tylko dla swoich kupców doczesne od Fryderyka ustępstwa. Panin, jak wiemy, zmiękł wobec Solmsa i już nawet przy całości reszty Polski nie obstawał. Minęło lato i jesień wśród szykan coraz nieznośniejszych. Król pruski po półrocznej przerwie wznowił rokowania w nastroju wrogim i równie bezlitosnym jak przedtem. Utwierdzał go w tym duchu główny doradca finansowy, de la Haye de Launay, z pochodzenia Francuz, z kultury politycznej Prusak, fiskalista i gnębiciel słabych. Wszelki terror jest usprawiedliwiony, gdy chodzi o dobro państwa, mniejsza o prawo, gdy się ma siłę: oto idee przewodnie rad, jakie de Launay sączył w duszę swego chlebobdawcy, a płynęły z nich wskazania tak straszne, że sam Benoît wrzeszczał nad nimi ramionami i upewniał Polaków, że on temu nie winien i nic na to nie poradzi.

Końcową fazę rokowań sforsowali trzej oprawcy twardą zapowiedzią, że jeżeli Polacy szybko nie podpiszą aktów dodatkowych, to wojska czarnych orłów znów zaleją Rzplite. Wiedzano, co ta pogrożka znaczy: te wojska, zwłaszcza austriackie, wzorować się będą na przykładzie pruskim; w najlepszym razie złupią, w gorszym — wcale nie wyjdą albo oderwą nowe

provincje. Stackelberg kończył swój traktat gładko, Reviczky ułatwiał sobie dyskusję nadużywając wyrazu: ultimatum. Benoît też w ostateczności użył tej formułki, co jednak nie znaczyło ewentualnego wypowiedzenia wojny: tylko mówiło, że król pruski w niczym nie ustąpi, łagodniejszego traktatu nie podpisze i zachowa wolne ręce do gnębienia Polaków i gdańszczan. Targowano się głównie o tranzyt w obu kierunkach: z Polski i do Polski. Byli tacy członkowie w delegacji, którzy zgadzali się podpisać, ale z wyraźnym zaznaczeniem, że ulegają przemocy; inni, jak Branicki, głosili, że im niewolniczych warunków przyjmować nie wolno. Większość powiedziała sobie: lepszy zły traktat niż żaden — i głosowała za kapitulacją.

Tak od kwietnia 1775 roku weszły w życie z chwilą zamknięcia sejmu bezprzykładne artykuły o s o b n e, skazujące rdzenną Polskę na ekonomiczną u Prusaków niewolę. Nie tylko zostało 12% cło fordońskie, ale i założona wkrótce po nim w Nowym Porcie osobna komora, gdzie wyciskano co prawda, zdaje się, tylko od gdańszczan (bo ci po dawnemu Polaków izolowali od morza) pod nazwą culagi i palowego — drugie tyle. Pozostał zakaz wywozu polskiego zboża na Śląsk i przewozu do Saksonii. Cła eksportowe i importowe utrzymano w umiarkowanych rozmiarach, warując sobie zresztą zakazy i reglamentację wywozu i przywozu. Udało się wyjednać odwołanie pewnych pobocznych raczej uciążliwości, skoro traktat stanowi, że towar nie sprzedany nie będzie clony drugi raz w powrotnej drodze, że nie będzie przymusowych sprzedaży ani rekwizycyj towaru, ani też werbunku (tj. łapanek) handlujących do wojska. Za to w sprawach najistotniejszych de Launay i Fryderyk postawili na swoim: cło tranzytowe przez Prusy — 12%, gdy przez ziemie austriackie — 1%; rewizja w obrocie polsko-austriackim tylko przy „oczywistym oszukaństwie”, w Prusach — na podstawie prostego podejrzenia; oprócz rewizji granicznej „weryfikacje” dwukrotne w głębi kraju. Taryfa pruska nie obwarowana traktatem, lecz układana być miała jednostronnie na okres do-

wolny, aż do odwołania, a to mianowicie „dla uniknięcia dowolności” (*arbitraire*).

Przewidziano rewizję traktatu, w chwili gdy Rzplita ochłonie po rozruchach i zdoła ogarnąć swe gospodarcze możliwości. Przewidywanie całkiem słuszne; aliści przedtem jeszcze, przy zawieraniu umów cesyjnych zaznaczyły wyraźnie wszystkie trzy dwory, że akta osobne mieć będą taką samą wagę, jakby wpisane były do tamtych, i naruszenie ich oznaczać będzie złamanie umów wrześniowych 1773 roku wraz z zawartymi w nich wspomniałymi zrzeczeniami. Któż lepiej dotrzyma traktatu handlowego 1775 roku — Polska czy Prusy?

Artykuł 1 pozwalał Polakom wprowadzać do wszystkich miast króla pruskiego wszelkie krajowe produkty; już stąd można było wydedukować zakaz wprowadzania ich do wsi. Fryderyk poszedł dalej: od 2 maja t. r. zamknął bezwzględnie dla polskiego zboża cały Śląsk (bo na wypadek głodu miał zawsze na łańcuchu Bellinga); 18 września rozciągnięto ów zakaz na Brandenburgię: tak wyglądała w praktyce owa przewidziana w traktacie wyjątkowa reglamentacja. Celnikom swym wydał Fryderyk zlecenie, aby za podstawę obliczenia opłat brali fantastyczną ocenę towarów: tak z 12% cła tranzytowego robiło się 30, a niekiedy i 50%. O powtórny cleniu w Nowym Porcie już wspominaliśmy. W szykanach przy rewizji pomysłowość celników pruskich była niewyczerpana, więc i skargom ze strony Rady Nieustającej nie było końca. Los ich zawsze był jednaki: „po gruntownym zbadaniu” albo nie było żadnej odpowiedzi, albo spóźniona i wykrętna. Fryderyk nigdy nie może zrozumieć, o co ci Polacy tak krzyczą? Nie znają się na porządnej administracji, nie lubią ceł, więc najlepsze jego chęci tłumaczą na złe. On im okazał tyle względności, tak wiernie stosuje obowiązującą umowę, choć dostał tak niewiele w porównaniu z austriacką Wieliczką. Jedną z form odwetu za tę niesprawiedliwość będzie podwyżka ceny soli, na którą Fryderyk

mógł sobie pozwolić, gdy się wreszcie porozumiał z dotychczasowym konkurentem, Józefem II (1786).

W dalszym ciągu jedyną ucieczką przed tymi szykanami mieli Polacy u stóp Katarzyny, ale dopiero w r. 1786 po zupełnym popsuciu stosunków rosyjsko-pruskich odważyli się zakazać w odwet dowozu pruskich wytworów przemysłowych. Na ten odwet spóźniony o lat 11 Hohenzollern wynalazł nową prawniczą teorię: że w wojnie celnej wolno zabraniać dowozu tylko tych samych rzeczy, których nie dopuszcza przeciwnik.

Znany jest sąd o traktacie handlowym polsko-pruskim uczciwego Szwajcara, Johanna Müllera: oburza się on na nadużycia pruskie, ubolewa nad całą polityką handlową Fryderyka względem Rzplitej, gani utrudnienia tyżące eksportu zboża polskiego, dotkliwie dla całej Europy, zwłaszcza w latach nieurodzaju. Hamburski ekonomista Jan Jerzy Büsch otwarcie pisze o zabójczej dla Rzplitej Polskiej akcji Berlina. Tak samo myślano w Anglii, Holandii, Francji, nawet Rosji. Co ciekawsza, pod tym względem Hohenzollern i de Launay nawet w Prusiech nie mogli liczyć na aprobatę. Bezpośredni następca Benoîta Blanchot kręcił, kłamał, groził, ale tylko przez trzy lata, dłużej nie wytrzymał. Na pożegnanie przeprosił króla najpokorniej, że nie odpowiedział jego wymaganiom, a wobec osób postronnych przyznał się, że faktyczną przyczyną prośby o odwołanie było, iż nie mógł się pogodzić z metodami swego władcy, zbyt trudno mu było spełniać rozkazy, które uważał za niesłuszne. Ostatni poseł Fryderykowy w Warszawie, Buchholtz, musiał wyznać przed Stanisławem Augustem, że on tym bezprawiom nie winien (1785). Ministrowie Finckenstein i Hertzberg — nawet Hertzberg — w pewnym momencie słabości umywali ręce jak Piłat, że to nie oni podyktowali Polsce bezprzykładny traktat. Tylko że dla Fryderyka kwestia czystych rąk nie istniała.

Ostatni okres jego współżycia z Polską tchnie tym samym, co poprzednie lata, może jeszcze bardziej skondensowanym du-

chem zniszczenia. Zaborów już nie będzie, skoro ich nie chce Wielka Katarzyna. Podkopywania reform nie będzie, bo ich nikt bez porozumienia ze Stackelbergiem nie ośmielił się inicjować. Falszowanie tyńfów na dłuższy czas zbyt bezsensowne. Podwyższenie opozycji niemożliwe, gdy już nikt słowom Fryderyka II nie daje wiary. Więc antypolska misja Hohenzollernów koncentruje się na dwóch zadaniach: gospodarczego wyssania i narodowej eksterminacji. Skończmy najpierw z polityką gospodarczą.

Dwa cele, dwie ofiary ma ona przed oczyma: Rzplite i Gdańsk. Dziwne losy złączyły na nowo rozległą polską i małą niemiecką społeczność we wspólnej niedoli. Wynikałaby stąd niewątpliwie solidarność interesów, gdyby nie to, że cała egzystencja wolnego miasta oparta była na eksploatacji polskiej pracy i polskiej niezaradności. Cło fordońskie o tyle bolało gdańszczan, o ile podrażało produkty, które oni konsumowali albo na których jako pośrednicy chcieli zarabiać. Ich dochody irytowały Fryderyka, ale ani jeden, ani drugi gatunek niemczyzny, ani ten „wieprz”, co się utuczył przy ujściu Wisły (że użyjemy alegorii Stefana Batorego), ani ten wilk, co mu usiadł na karku, nie miał zrozumienia dla żywotnych interesów Polski. Nic dziwnego, że samoobrona uciśnionych tylko do pewnego stopnia szła w jednym kierunku: starano się przynajmniej nawzajem sobie nie szkodzić.

Król Hohenzollern przez traktat handlowy 1775 roku osiągnął bardzo różne rezultaty dla swoich ludów. Prusom Wschodnim nie dogodził, bo przytłumił funkcję ich mieszkańców jako pośredników między Litwą a dorzeczem Bałtyku, do czego zresztą przyczyniła się i Rosja, odcinając swoją Białoruś od portów pruskich 20% cłem wywozowym. Ruch towarowy w Królewcu i Kłajpedzie kurczył się szybko, mnożyły się bankructwa i przemyt, a zdaniem kupców królewieckich jedną z głównych przyczyn kryzysu było pruskie cło tranzytowe. Prusy Zachodnie jako całość (o Elblągu wspomnimy niżej), oderwane

od swego organizmu gospodarczego, popadły w stan, który lapidarnie określano wyrazami: „szlachta bankruci, chłopci żebracy”; miasta prosperowały o tyle i póty, póki je ożywiał sztucznie rząd, spędzając do nich ludność na „targi”; jednak nawet forsowane szczególnie targi bydgoskie po kilku latach podupadły. Śląsk odczuł dopiero teraz, jak bardzo był zrosnięty gospodarczo z polską macierzą. Zarządzenia przeciwtranszytowe Fryderyka odbiły się fatalnie na dobrobycie ludności; zakaz dowozu polskiego zboża wzbogacił tylko część zamożniejszą rolników, przemysł stracił dużo na debicie w Polsce i przez Polskę. Zyskała bezwzględnie Brandenburgia: jej przemysł rozwinął się pod protekcją rządu przez ułatwioną konkurencję z wątłym przemysłem polskim. Zarobił najwięcej pruski fiskus; ale i od tej pozytywnej korzyści jeszcze ważniejsze było dla Fryderyka pogniębienie Polski.

Nie trzeba było wielu lat, aby Rzplita odczuła, do czego zmierzła osławiony traktat marcowy. Jeżeli kanclerz Młodziejowski już w październiku 1775 r. demonstrował przeciw okropnym skutkom bariery i domagał się rewizji traktatu, to król pruski wysnuwał stąd naukę, że ani jednej z uzyskanych wówczas zdobyczy nie należy wypuszczać z rąk. Wszystko jest dobre, co szkodzi Polsce — o ile na to wszystko pozwala Rosja. Otóż Rosja, jak wiemy, choć zachwalała wolny handel, pomogła Prusom do wymuszenia niesłusznej umowy; prawdopodobnie liczyła na to, że tępieliński fiskalizm Fryderyka wypchać będzie Polaków w objęcia Katarzyny, i na tym się nie zawiodła. Kiedy w r. 1776 Stanisław August próbował uzależnić podpisanie umowy granicznej od zmiany traktatu handlowego, sprzeciwił się temu Stackelberg. Był to co prawda już jeden z ostatnich momentów, kiedy Berlin z taką fascynującą, hipnotyzerską mocą „robił dzień i noc” w Petersburgu. Po dwóch latach sytuacja się zmieniła. Przymierze trwało, owszem, zostało odnowione w r. 1777; najbliższy po Paninie doradca Katarzyny II, wicekanclerz Ostermann, też wenerował poczdamskie boży-

szcze. Aliści wybuchła między Fryderykiem i Józefem wojna o następstwo bawarskie. Cesarz nie był słabszy; aliantka Rosja zajęta sprawami krymskimi, nieskłonna do przelewania krwi za jedną lub drugą niemiecką sprawę, po raz pierwszy praktycznie przeżywała to, co przewidywano już w r. 1764, że Polska mogłaby ją częściowo wyręczyć na polu walki.

Stanisław August może by o wyzyskaniu dogodnego momentu pomyślał, gdyby nie potworny stan rzeczy, jaki ujawniono na sejmie tego roku (1778): w bilansie handlowym 20 milionów ujemnego salda, wywóz wynosi ledwie 47% przywozu, kraj obumiera, nie ma innego ratunku jak zakaz importu do Rzplitej tych wszystkich towarów, które nie są artykułami pierwszej potrzeby, o ile tylko można je zastąpić czymś krajowym. Tak mówił poseł Poniatowski, bratanek króla, sejm jednogłośnie przyjął jego postulat; Stackelberg omal nie bił się w piersi, że tylko wyższy rozkaz petersburski zmusił go do popierania w r. 1775 pruskiej konwencji wbrew własnemu przekonaniu.

Fryderyka te głosy doprowadzały do białej pasji. Po co Polacy w ogóle myślą o sprawach handlowych? Po co Rosja, zamiast porządnie zwalczać w Polsce austriackie knowania, przytakuje Stanisławowi? Chcą nowych konferencji? rewizji traktatu? Można pokonferować, od tego jest Blanchot, aby Polaków „amuser“, ale o żadnych ustępstwach nie ma mowy, o to de Launay może być spokojny. Wystarczy przekupić Stackelberga i nająć jakiegoś posła do zerwania sejmu. Nie udało się ani jedno, ani drugie. Dopiero pokój cieszyński, zawarty przy współudziale Repnina (13 maja 1779), zlikwidował koniunkturę, pomyślną dla Polski a kłopotliwą dla Prus, i odsunął widoki rewizji traktatu celnego.

Czy przynajmniej trzymano się uczciwie litery tego okrutnego traktatu? Dość spojrzeć na główne pozycje obrotu gospodarczego między Rzplitą a Prusami, aby dostrzec po stronie tych ostatnich brak wszelkich skrupułów w dążeniu do wytkniętego celu.

Ostatnią stawką, nerwem życiowym Polski, jej racją bytu w gospodarczym organizmie Europy było, jak wiemy, zboże. Aby ten skarb unicestwić, odbiera mu się wylot do Europy przez Wisłę, zakazuje importu do państwa pruskiego, stwarza się na Śląsku specjalne towarzystwo dla wyłącznego zakupu zboża, oczywiście po cenach dowolnych. Skutek: ceny zboża w Polsce spadają o 50%, wywóz — w tym samym stosunku.

Drzewo mazowieckie i małopolskie spławiano Wisłą do Gdańska, wielkopolskie wyłącznie Wartą i Odrą do Szczecina. Więc wbrew traktatowi ustanawia się na Warcie cło 50% zamiast 2% — i spław przez Szczecin upada. Cały eksport drzewa za granicę przejmuje *Haupt-Nutzholz-Administration*; cóż zrobić, aby ta administracja wyzyskiwała także produkcję lasów polskich? Do tego posłuży znów ponadtraktowe cło 50% na Wisłę i Niemnie, posłużą szykany i rewizje tak nieznośne, że zahukany, zbiedzony eksporter będzie wolał sprzedać swój towar Administracji niż narażać się na dalsze udręki. Wynik: około r. 1780 tratwy nasze coraz rzadziej płyną na wiślanej fali, i Berlin zaczyna się tym niepokoić, bo mu otworzył oczy przekupiony przez Husarzewskiego dyrektor komory w Neufahrwasser.

W zakresie handlu wełną celem Fryderyka jest zmuszenie Polaków do sprzedawania surowca Prusom po najniższych cenach i do zaopatrywania się w wyroby wełniane wyłącznie w Prusiech. Więc od polskiej wełny jadącej do Gdańska pobierać się będzie 90% cła, od jadącej *transito* — 37 i pół procent, a produkcja materyj wełnianych w państwie Fryderyka będzie tak skalkulowana, aby fabryczki powstające pod berłem Stanisława Augusta ledwo wegetowały.

Sól przestała być artykułem wywozowym z Polski po r. 1772, przeciwnie, wwożono ją odtąd z Prus, Austrii, Mołdawii, a na Litwę z Rosji. Chodziło o to, żeby Polacy tego współzawodnictwa producentów nie wyzyskiwali i żeby musieli za sól płacić jak najśłoniejszy. Fryderyk po wielu zabiegach o wyłączne prawo

sprzedaży tego artykułu pierwszej potrzeby uzyskał przynajmniej równouprawnienie ze współzaborcami. Tak się zacie trzewił w swym „kramarstwie”, że próbował prosto w Wieliczce nabywać drogą sól galicyjską, aby ją następnie już bez konkurencji narzucać Polakom, ale to się nie udało i próba kosztowała go 1 700 000 złotych. Dopiero jego następca w r. 1788 dopiął tego, że sobie z Józefem II podzielili rynek polski na strefy interesów: na północ od Warszawy miała zbywać sól pruską Morska Kompania Handlowa, na południe galicyjska Dyrekcja Solna. Zapewne taki handlowy podział Rzplitej możliwy byłby i dawniej, i w szerszym zakresie, gdyby go nie utrudniały harpagońskie instynkty starego Fryca.

Wspomnieliśmy o Kompanii Morskiej. Wiadomo, że zaborca naszego wybrzeża nie miał pociągu do słonych wód, floty nie rozbudowywał, kolonij zamorskich nie szukał. Dla niego kolonią, „Kanadą”, była Polska, zarówno ta, którą już najechał, jak ta, którą najechać pragnął. Ażeby pod obsłonką traktatu i dobrego sąsiedztwa wgryźć się także w wewnętrzny rynek Rzplitej, Fryderyk zakładał Kompanię, ściślej mówiąc, ukrył się sam pod dachem Kompanii. Tak pruski monopol solny przybrał formę Kompanii dla Handlu Solą (1772), inna Kompania, zwana Handlowo-Morska, zaczynać miała od wyłącznego zakupu wosku, ale z czasem połączyła się ona z tamtą, solną, i roztoczyła swe operacje szeroko. Jej dyrektor, słynny baron Fryderyk Krzysztof Görne zakasował wszystkich doradców korony rozmachem swoich poczynań i zdobył wyjątkowe zaufanie Fryderyka. Z Chinami czy Indiami, wszędzie gotów był handlować; Rzplitej Polskiej czy jej obywatelom gotów był służyć kredytem, skupował majątki w Polsce na imię znanego nam Gadomskiego, teraz już członka Rady Nieustającej; poufalił się z magnaterią tak dalece, że go posądzano o widoki na tron polski po Poniatowskim. Chwytał się zboża i drewna, i soli, ale przede wszystkim chyłkiem otwierał w Polsce składy towarów pruskich, nikomu nie zdradzając, że za nim stoi sam

król. Oficjalnie mówiło się, że Kompania prowadzi hurtowny handel wszelkimi towarami kolonialnymi, winami i innymi towarami nabywanymi z pierwszej ręki. Kupiectwo warszawskie ostrzegało rząd, że to się może źle skończyć dla Polski, bo Görne zabije rodzimy handel krajowy, zaleje nas tandetą i może nawet fałszywą monetą, po czym pod pretekstem ochrony jego składów przyjdą okupanci i zaborcy. Tak źle na razie nie było. W roku 1780 wybuchła afera nadpsutych śledzi, które Fryderyk sprowadził z Emden i kolportował w Polsce. Görne dostał się do więzienia — oczywiście nie za śledzie, ale za to, że naraził Kompanię na 9350 000 zł straty, a jego następcy, działając rozważniej, uzyskali wreszcie w r. 1784 od magistratu Warszawy dekret lokacyjny dla Kompanii.

Jeżeli pan Gadomski, wówczas marszałek sejmu, myślał, że tym ustępstwem ugłuszcze Fryderykową nienawiść, to się po dawnemu łudził. Król do ostatka został wierny sobie. Wpływały do Berlina polskie noty za notami, zakłopotani ministrowie pytali, jak się mają wykręcać, a „Federic” nigdy „nie mógł zrozumieć”, czego od niego chcą te anarchiczne polskie głowy, i wciąż się dziwił, i wciąż odmawiał zmiany traktatu, który sam gwałcił na każdym kroku.

Nie lepiej, owszem znacznie gorzej wiodło się w takim sąsiedztwie gdańszczyanom. Hohenzollern wyczuwał w nich coś w rodzaju Polaków: kochali swą wolność, ciężyli, jeśli nie do Rzplitej, to do Korony Polskiej, nienawidzili Prus, lubili żyć dostatnio, mieli w tradycji walki przeciw nieprzyjaciołom Polski, z której czerpali różne soki, nie wyłączając pierwiastku biologicznego. A że trzymali w garści jeden z kluczy Morza Bałtyckiego, w każdym razie klucz do największej rzeki tego zlewiska, więc on postanowił póty im dokuczać, aż z nadmiaru strachu i cierpienia pokochają swego prześladowcę, podobnie jak on za młodu pod pałką pokochał swego ojca. Trudno było negować ich stanowisko prawne, znakomicie motywowane (po zmarłym w r. 1774 Lengnichu) przez jurystę i publicystę Jan-

tzena. Ale gdy Hertzberg wystrzelił ze swego „naukowego” arsenału wszystko, co na szkodę Gdańska można było wykonypować, to już mniejsza o gdańskie archiwalia i mapy, resztę powiedzą armaty i karabiny strzegące urzędów celnych. Wszak w rękach pruskich pozostał od r. 1772 cały Nowy Port oraz folwarki i wioski, pierwotnie należące do opactwa oliwskiego: Wrzeszcz, Sidlice, Stolzenberg, Schottland, St. Albrecht; czasowo okupowano także Hel, Holm i sporny między Gdańskiem a opactwem klucz Scharpau. Dzierżąc tak niemal cały lewy brzeg Wisły, łatwo było kwestionować gdańskie *dominium maris* i *jus emporii*; między komorą fordońską i komorą portową (*Licenz-Kammer*), które na wyścigi dały: jedna właściwe cło, druga palowe i culagę, gdzież miał się znaleźć zarobek dla obywatelstwa gdańskiego i dochód skarbowy miasta? Hardy magistrat nie spuścił jednak nic ze swych rewindykacyj, liczył wciąż, że przeczeka, jeśli nie Katarzynę, to Panina i Czernyszewa, pukał do Stackelberga w Warszawie i do kół antypruskich w Petersburgu, i po dawnemu do państw morskich, najenergiczniej domagając się zwrotu portu i obniżenia dławiących ceł.

Stosunek Fryderyka do Gdańska w okresie 1772—1786 to istny „*jardin de supplices*”, jeden ogród udręczeń i dokuczliwości różnego kalibru. Dezerterzy, kantoniści wciąż chronią się na terytorium miasta, wierząc, że „*Danziger Luft macht den Preussen frei*”, więc werbownicy łapią po wioskach i przedmieściach nie tylko dezerterów. Fryderyk umie żądać ekstrakcji nawet i tych ludzi, którzy się tam schronili przed wrześniem r. 1772, choć nigdy nie byli pruskimi poddanymi, boć „nie podobna dopuścić, aby mu Gdańsk wyludniał Prusy Zachodnie”. Zawakowało probostwo w Tygenorcie (Scharpau); kamera kwidzyńska kwestionuje Gdańskowi prawo osadzenia tam następcy, przysyła pod konwojem swego protegowanego kapłana: wprawdzie Gdańsk wygrywa ostatecznie ten spór, ale co soldateska przy egzekucji zjadła (ok. 5000 zł), tego

nikt nie zwróci. Młodszy de Launay z własnego konceptu ustanawia cło od statków, które stocznia gdańska wyrabia na sprzedaż dla armatorów postronnych. Celnicy pruscy jak pijawki obsiedli wszystkie rogatki, utrudniają aprowizację, prowokują niezliczone zajścia.

Ale to są jeszcze drobiazgi w porównaniu ze szkodą, jaką król pruski wyrządził miastu, odwracając wszelkimi sposobami ruch towarowy na Królewiec i Elbląg; do Królewca było trochę daleko, ale do Elbląga jakże nie mieli Polacy sprzedawać zboża, jeżeli im na tej drodze nie groziło cło fordońskie, parękroć większe w rzeczywistości niż na papierze? I jak nie mieli uciekać z Gdańska na teren pruski ci biedacy, co się w nim dusili i głodzili bez zarobku? To nie ulega żadnej wątpliwości: w danym okresie, w danych warunkach nie Gdańsk wyludniał prowincję zachodnio-pruską, lecz na odwrót. Z wyjątkiem polskiej wszelka inna konkurencja w stosunku do Gdańska mogła liczyć na łaski Fryderyka, m. in. także żydowska. *Finanzrat* Manier podmówił Żydów szetlandzkich, aby pod królewską protekcją otwierali targi tuż za gdańską rogatką ze szkodą dla przywilejów miejskich. Magistrat zabronił chodzenia na te targi, mieszczanie zastosowali się do zakazu. Król, rozgniewany, obostrzył rygory w Nowym Porcie; magistrat za radą Warszawy i Petersburgu cofa swój zakaz, ale to szetlandzkim Żydom niewiele pomoże: ich liczba spada do r. 1793 o $\frac{1}{4}$ część.

Wreszcie, chcąc podkopać odwieczny monopol Gdańska w handlu polsko-bałtyckim, utworzył Fryderyk tuż pod sercem miasta „*eine Immediat-Stadt*”, wzorową gminę miejską pod nazwą Stolzenberg, ale obejmującą także inne anektowane przedmieścia. Wszystko tam miało być postępowe, doskonałe, nie jak pod polskim protektoratem: drogi bite, straż ogniowa, urządzenia sanitarne, szkoły etc. Wszelką protekcję mieli zapewnioną mieszkańcy tego rajy; sprowadzono z Prus setki imigrantów, którzy podtrzymają w gminie dobrego

ducha i poprowadzą z Gdańskiem zwycięską walkę konkurencyjną. Niestety, czekał tu Fryderyków srogi zawód: na przedmieściach było coraz mniej ludzi, coraz mniej domów. Przyczyna prosta: berliński fiskalizm (*Preussische Wirtschaft*), dyktowany nienawiścią do Polski, szerzył spustoszenie w swym otoczeniu: wszak te przedmieścia żyły ongi także z Polski, a teraz straciły grunt pod nogami. Tego już Fryderyk naprawdę nie mógł zrozumieć. Jego zdaniem, to Gdańsk morzył głodem biednych sztolcenberczyków, bo nie pozwalał im sprowadzać przez swój teren nawet niezbędnej żywności (jakby jej nie było na dobrze zagospodarowanym terytorium pruskim). Pod tym pozorem, że chodzi o ratowanie nędzy przed eksploatacją bogatych mieszczan, król postanowił żądać dla mieszkańców Stolzenberga swobody handlu w Gdańsku i poprzez Gdańsk. Stąd wybuchł ostry konflikt o rzecz najżywotniejszą dla Gdańska, o *jus emporii*.

Onego czasu, w latach 1764—5, Benoît z wielu innymi intrygował przeciw polskim dążeniom do ukrócenia nadmiernych przywilejów Gdańska. Na co wówczas nie mógł sobie pozwolić wielomilionowy naród, który żywił samolubne miasto i sprawował nad nim opiekę, to teraz chciano wymusić na dobro kilkuset zazdrośników wysługujących się obcemu władcy na szkodę Gdańska. Rząd pruski nagle zmienia język. Ci ludzie długo szykanowali królów polskich, teraz łążą do Stanisława Augusta o lada „*babiole*” — powiadał Fryderyk. Prusy nic nie chcą wiedzieć o gdańskim *jus emporii* — głoszą jego ministrowie. Gdańsk się bronił: ustawił blokhauz u wylotu Motławy i przeprowadzał tam rewizję transportów, idących od morza i od Pomorza. Gdy groźby i protesty nie skutkowały, 22 sierpnia 1783 r. pułkownik Pirch opanował wyspę Holm oraz miejscowość Legan na lewym brzegu i wstrzymał dojazd wszelkich okrętów do Gdańska. Blokada potrwała szereg miesięcy i uwieńczyłaby się pewno jakąś prowokacją i szturmem Prusaków na miasto, gdyby nie interwencja rosyjska.

Był to czas, kiedy już miodowe miesiące rosyjsko-pruskiego stadła należały do przeszłości. Już Józef II ze swym programem orientalnym wyrugował z serca Katarzyny Fryderyka. Panin właśnie w r. 1783 zeszedł ze świata, górę wzięły nad Nową wpływami austriackie. Gdańsk wiedział o tym i chętnie zdał się na rosyjskie rozjemstwo. Ale Fryderyk wiedział również dobrze, że carowa od słów przeciw niemu nie przejdzie do czynów. Odbyły się w Gdańsku wielodniowe konferencje między delegatami władz miejskich i przedstawicielami Prus pod patronatem Rosjan, a z udziałem delegata polskiego. Poddano pod dyskusję cały problem portu, *jus emporii*, sprawę dezertorów etc. Ta konferencja w Gdańsku w składzie pomniejszych figur doprowadziła do zniesienia blokady, ale też uświęciła tymczasowo (*interimisticum*) dla przedmieszczan swobodę handlu „żywnością”. Ponieważ gdańszczanie wzbraniłi się przeprosić Fryderyka, uwolnić od ceł najszerzej pojęte „*Fürstengut*” i cofnąć zakaz uczęszczania na targi w Sztotlandzie, a ulica przybierała wobec intruzów wrogą postawę, przeniesiono dalsze układy do Warszawy. Tam pod autorytatywną batutą Stackelberga osiągnięto kompromis bardzo dla Gdańska niebezpieczny. W gruncie rzeczy Rosja jeszcze raz z wysokiego podium mediatorki ześliznęła się na pruskie stanowisko: w *jus emporii* zrobiono wyłom na rzecz pruskich poddanych, a nie uwzględniono gdańskich starań o taką „paryfikację” cła fordońskiego, która by część zysku celnego przeniosła do miejskiej skarbnicy. Rząd polski zachował się wobec sporu niemal całkiem biernie. I nic dziwnego: dla skazanych na pauperyzację Polaków było rzeczą dość obojętną, czy strzyc ich będzie Niemiec gdański czy berliński. Były chwile w tych rokowaniach, kiedy Rosja podsuwała myśl, aby gdańszczanie ściągali z polskich towarów drugie cło podobne do fordońskiego. I były, choć tylko wyjątkowe, głosy po stronie polskiej, że miasto, które nigdy nie chciało i nie chce nadal służyć Polsce, najlepiej sprzedać Prusom.

Układ 8 marca 1785 r. nie uchronił Gdańska od dalszych za-
targów z Berlinem, ale też nie był on pisany na daleką przy-
szłość. Wiedziano powszechnie, że Fryderyk II długo już nie
pociągnie, a gdy on umrze — pocieszał Stackelberg — to cały
traktat handlowy 1775 r. runie w ciągu roku. Podobne przewi-
dywania dodały otuchy i Polakom; ale to były złudzenia, duch
Fryderyka w jednym ze swoich mnogich wcieleń stanie przy
ujściu Wisły, jak żołdak i celnik w jednej osobie, aby nie dać
tchu ani Rzplitej, ani Gdańskowi.

ROZDZIAŁ XII.

Antypatie narodowe Fryderyka. Stosunek do Polaków. Dwa wyjątki: biskup Ignacy Krasicki i pani Skórzewska. Słazacy pod rządem austriackim a pruskim. Mieszkańcy pierwszego zaboru. „Liederlich Zeug“. Najzdatniejsza jeszcze drobna szlachta. Sekwestracja starostw i królewszczyzn. Sprawa poddanych wspólnych. Grożącą im konfiskatę dóbr uchyła Katarzyna II. Mieszanka osadnicza. Stosunki narodowościowe na Śląsku. Germanizacja przez Kościół i szkołę. Niski poziom szkolnictwa. Odpór legalny. Łagodniejsze metody na Pomorzu. Sukces wśród drobnej szlachty. Antysemityzm i filosemityzm Fryderyka II.

W świadomości publiczno-prawnej XVIII wieku narodowość grała rolę znikomą. Przymierza, wojny, rywalizacje, intrygi bywały między państwami, ludzi zaś innej wiary i języka traktowało się indywidualnie, według osobistej sympatii czy interesu, zależnie od ich osobistej wartości. Fryderyk, kiedy był sprzymierzeńcem Anglii, niewielu jej synów darzył życzliwością; przeciwnie, Francuzów wabił do siebie i karesował nawet w późniejszym okresie, kiedy na ich ojczyznę patrzył z pogardą. Rosjan się bał, niektórym tylko kadził, jednocześnie popierając niemal wszystkie dążenia carowej. Ulica mogła się powodować sympatiami i antypatiami naskórka, ale umysł wyższy cenił jedno dobro ponadnarodowe—kulturę. Filozof z Sans-Souci—przyznajemy w tym rację niektórym niemieckim pisarzom—nie żywił do Polski r a s o w e j nienawiści; on, który nie miał w sobie nic z dzisiejszego Niemca-rasisty, mundurował i ćwiczył w koszarach różnej rasy rekrutów, jednocześnie taksując wżgardliwie wszystkie narody świata, nie wyłączaając dwóch narodów wybranych: Niemców i Żydów.

Nie posądzajmy go więc o antypolską idiosynkrazję, a jeśli znajdziemy w postępowaniu z Polakami (nie tylko z Rzplitą) nienawiść, to wskażemy jej źródła niezależne od rasy.

Traktat 1772 roku pierwszy raz stworzył kwestię polską w obrębie państwa Hohenzollernów. Filozofia uczyła, że te pół miliona ujarzmionych obcoplemieńców to są także istoty rozumne, które trzeba na równi z Niemcami wieść do szczęścia i doskonałości. Traktaty z 1773 r. z Rzplitą Polską zapewniły nowym poddanym Fryderyka położenie nie gorsze, niż mieli pod polskim dachem, i generał Lentulus, kiedy kusił gdańszczan do poddania się pod zwierzchnictwo Berlina, wskazywał już jesienią t. r. na „szczęśliwych” mieszkańców ziemi nadnoteckiej i na szczęśliwego biskupa warmińskiego, którego długi spłaci wspaniałomyślny monarcha.

Otóż, skoro mowa o Ignacym Krasickim, musimy tu z góry uprzętnąć pewne nieporozumienie. Prawdą jest, że król Hohenzollern lubił dowcipy, że pisywał do biskupa warmińskiego uprzejmie, zapraszał go, podejmował nawet galowym obiadem; jak zobaczymy, niekiedy potrzebował jego usług. Wiemy po części, o czym gawędzono przy biesiadnym stole; zgadujemy nawet, kto wnosił jaki temat: o tępym Augustcie III, co więcej żałował zmarłego błażna niż żony, o gallickiej chorobie Fryderyka Jagiellończyka, o polskim tłumaczeniu Tassa, o Żydach, o dochodach Warmii, o kodeksie praw Andrzeja Zamoyskiego. Zachowała się o tym anegdota, jak król żartując prosił biskupa, aby go pod płaszczem wprowadził do nieba (bo ja tam, mówił, jestem kontrabandą). „Wybacz, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział Krasicki — ale za bardzo kazałeś podciąć ten mój płaszcz biskupi, nie mogę, bo Cię zobaczą”. Prawdą jest, że ujęty tym dowcipem król spłacił długi biskupa na sumę 50000 talarów, ale prawdą i to, że biskup źle dbał o interesy polskości w promieniu swego wpływu, tak jak i to, że mu król okroił dochody z diecezji a jego obecność w Heilsbergu i Berlinie zapewnił sobie z góry ostrą przestrogą: że jeżeli woli Warszawę

niż teren pruski, to może się tam przenieść raz na zawsze — i pożegnać diecezję. To kosztowałyby już Polaków zbyt drogo, więc biskup z pobudek patriotycznych dał sobie dyspensę na dworskie umizgi.

Zresztą Krasicki to był człowiek wyjątkowy i na wyjątkowym stanowisku. Takim Polakiem warto było od czasu do czasu udekorować sobie stół, aby gościa skompromitować, a samemu błysnąć w glorii szlachetności. Toć już w czerwcu r. 1772, kiedy szpony okupacyjne miały lada dzień spaść na Pomorze, posadzono w Kwidzynie przy stole królewskim prymasa Podoskiego nadającego się jeszcze lepiej do rozmów o *morbus gallicus*. A pani generałowa Skórzewska to znów wyjątkowa kobieta, „fenomen”. Jej francuszczyzna kuleje, ale ta samouczka zna w oryginale arcydzieła francuskie, angielskie, włoskie, łacińskie, greckie (o niemieckich szkoda mówić), ma stosunki poufale z polską śmietanką, łączy duszę i ciało do Fryderyka i Prus, o ileż ciekawsza od wszystkich Niemek, co znają tylko *Kinder, Kleider, Küche i Kirche!* Wygłosiła w Akademii Berlińskiej referat o pochodzeniu Polaków (1769), który musiał zostawić trwałe wrażenie, bo w sześć lat po śmierci Skórzewskiej ukazało się (1779) dziełko, przypisywane pewnemu monarsze, *L'Orangoutang de l'Europe*, gdzie właśnie zilustrowana została teza, że Polacy pochodzą od orangutana. Gdyby się nawet okazało, że utwór ten spłodził wypędzony z warszawskiego korpusu kadetów za złodziejstwo oficer Kermorwand, to przecież byłoby znamienne, że opinia przypisała go — Fryderykowi.

Ale dość o wyjątkach. Mówmy o milionie szczęśliwych. Pod rządami jednogłowego czarnego orła dostawały się kolejno różne grupy Polaków. Od czerwca 1740 r. składali homagium nowemu panu ziemianie łęborsko-bytowscy, w liczbie kilkudziesięciu rodzin; jednocześnie hołdowali chłopom mazurscy protestanci, których prapradziadków stosunkowo niedawno sprowadzili tam dla zaludnienia kraju Hohenzollernowie, wówczas jeszcze len-

nicy Rzplitej. Przez najazd 1740 r. i traktaty 1742 i 1745 stali się pruskimi poddanymi Ślązacy. Nikt, dosłownie nikt w Europie politycznej nie zwrócił wówczas uwagi na język i narodowość tego ludu. Pod rządem czeskim i rakuskim polszczyzna panowała bezwzględnie wśród ludu wiejskiego na Śląsku, a dużo znaczyła i w warstwie ziemiańskiej; miasta od wieków nosiły piętno niemieckie. Walki o Śląsk w XV stuleciu wyszły na dobro polskości, reformacja — tak samo, ale jej przełamanie było dziełem Rzymu i Wiednia. Kraj opustoszał podczas wojny trzydziestoletniej. I wtedy znów do zaludnienia Śląska przyczyniła się masa napływowa polska, która przyjęła na się pańszczyznę i tym podlicytowała wyżej ceniących swą wolność kolonistów niemieckich. Teraz znów przygaszona fizjonomia kraju stała się polską i do potrzeb słowiańskiego żywiołu musieli się przystosowywać zarówno księża jak pastorowie.

Tak było, póki żywioł niemiecki nie przewyciężył w Polakach instynktu izolacji; potem od połowy XVIII wieku przez mieszane małżeństwa i przez nacisk władz jął się germanizować Śląsk od góry. Już coraz mniej tam było mówiących po polsku obszarników, coraz więcej kaznodziejów niemieckich. Życia politycznego — żadnego.

Kiedy Fryderyk II zagarnął tę drzemiącą w letargu masę ludową, przedstawiał Śląsk wielką pstrokacizną narodowości i wyznań. Dolny — przeważnie niemiecki; Górny, tj. opolsko-raciborski, na zachód od Odry mocno ziemczony, na wschód raczej polski; tu i tam całe połacie poszatkiwane, nie do rozwikłania, każde miasteczko z inną twarzą. Coś podobnego w zabranych województwach pruskich, z tymi różnicami, że w Malborskiem niemczyzna bardziej wychodzi na wierzch, w Pomorskiem są dwie zwarte masy społeczne: ziemiańska, polska i chłopska, kaszubska; w miastach częstokroć mur pruski osłania polskie serca. W „szczęśliwym” pasie nadnoteckim od zachodu znaczne wyrwy poczyniła niemczyzna, lekkomyślnie i gościnnie tam wpuszczona przez rdzennych gospodarzy;

w Warmii polska mniejszość skorzystała dużo pod władzą biskupów rodaków. O tym, żeby pierwszy zabór miał już w r. 1772 oblicze niemieckie, nie próbują nawet pisać poważni badacze niemieccy. Współczesne opisy stwierdzają szachownicę, nie stwierdzają waśni ani polityki eksterminacyjnej ze strony Polski.

Jakże spojrzął na pół miliona tych nowych Prusaków ich nabywca? Z jednego powinien był się ucieszyć: że tam znalazł niepomierny procent szlachty. Wszak według jego nauk, wypisanych dla potomności w r. 1752, szlachta stanowi podpórę tronu i państwa, najwartościowszy element społeczny nie tylko dla armii, i panujący winni ją szczególnie pielęgnować. Tym się właśnie różnił pogląd filozofa-wodzina od praktyk jego ojca, ekonoma-kaprała, że tamten przeciw junkrom wysuwał w biurokracji i armii żywioły mieszczańskie, ten oceniał bardzo rozmaicie swych Brandenburczyków, Pomorzan, wschodnich Prusaków, Kliwiczyców, ale wszędzie przyznawał wyższość szlachcie.

Wbrew tej zasadniczej predylekcji Fryderyk w czambuł potępia wszystkie stany sarmackie od Bałtyku po Noteć. Wszystko to jest „*liederlich Zeug*” (wyrazy trudne do przetłumaczenia, poniekąd: kiepska hołota). Jeszcze najznośniej przedstawia się drobiazg szlachecki, bo z niego można nawiązać dużo dziarskiej konnicy; wiemy też, że nawiązał jej podczas wojen śląskich setki, i nietylko z Pomorza; czy byli oni dziarscy na Moskale i Węgra, i na pewno nie wiadomo, do rekwizycji we własnej ojczyźnie nadali się pod rozkazami Lossowa wybornie (przy Bellingu o Paszkowskich i Małachowskich już nie słychać); niejeden z nich w okresie konfederacji barskiej przejrzał. Co do chłopów miał Fryderyk chwile wahania. Kiedy mu zaproponowano w r. 1742 wybudowanie kościołów ewangelickich na pograniczu Polski oraz Czech, aby tym zwabiać lud słowiański do osiedlania się na Śląsku lub przynajmniej do odwiedzania targów (przy czym kościoły mogłyby być puste, nawet bez

drzwi, byle pastor miał utrzymanie), on zadecydował: „na cztery lata bez opłat i'na wolność religijną zgadzam się, ale gotówki nie dam”. Później, w latach 1762-3, kazał, jak wiemy, łowić kolonistów bez różnicy pochodzenia; ale rychło doszedł do wniosku, że to jest także „*liederlich Zeug*”, mają dusze niewolnicze, pruskiego ducha obywatelskiego sobie nie przyswoją; więc na stałe osiedlenie kazał zwabiać z Polski tylko olendrów, gburów, protestantów. Zdatnym mu się wydał jeszcze jeden gatunek ludzi, mianowicie Tatarzy litewscy, których synowie w służbie Augusta III dali mu się we znaki podczas wojny siedmioletniej; były też o ich przesiedlenie do Prus prowadzone w r. 1775 targi z jakimś pułkownikiem Murzą Baranowskim. Zniechęcony do Polski, myślał ten oficer zrobić karierę w Prusiech, a jednocześnie zapewnić swym zbałamuconym rodakom odrębne w armii pruskiej przywileje, i o to rzecz się rozbiła. Fryderyk potrzebował tylko rekruta, a wolnościami nikogo nie darzył, zostali więc Tatarzy na Litwie, gdzie mieli nie gorszą tolerancję, niżby była pod skrzydłami czarnego orła.

Skoro więc polskość na nowych terenach jest bez wartości, to co z tą masą zrobić: wykorzenić czy przენarodowić? Po części jedno, po części drugie. Szlachtę skazał król na stopniowe wyrzebiecie, a liczył, że ją zrujnuje takimi wymogami finansowymi, do jakich za czasów Rzplitej nie przywykła. Zaraz rozporządzeniem z d. 16 września 1772 wcielił do skarbu starostwa i królewszczyzny w liczbie 73. Odszkodowanie przyznał tylko tym posiadaczom, którzy włożyli pieniądze w kupno dzierżaw; wynosiło ono nieco powyżej połowy rocznego dochodu, ale i tę jałmużnę otrzymali bynajmniej nie wszyscy: trzy czwarte posiadaczy odeszło z kwitkiem, a za to wyjątkowo dostało się coś więcej osobom o nazwiskach niemieckich lub zasłużonym dla sprawy pruskiej, jak znanemu nam Keyserlingowi. „Nie można było tego uniknąć, tłumaczy historyk Bär, jeśli się nie chciało zaniedbać użytkowania dóbr państwowych tak, jak to się działo za czasów polskich”. „Bez surowości się nie obeszło” —

przyznaje sam Reinhold Koser. Prezydent Prus Zachodnich Domhardt wstawił się u króla w styczniu 1773 za dopuszczeniem do dzierżawy domen także „zamożnych i rozsądnych polskich szlachciców”, ale ta interwencja została bez skutku. Z dóbr starościńskich i duchownych utworzono 79 kluczy rządowych — i wyłącznie Niemcom oddano je w dzierżawę. Nieco wcześniej, 28 września 1772, pozbawił Fryderyk szlachtę polską wszelkich dawnych urzędów administracyjnych i sądowniczych, a do nowych jej nie dopuszczał. Jeszcze po latach 9 tenże Domhardt wyczytał w liście królewskim przypomnienie, żeby z Polakami nie robić żadnych ceremonii, przeciwnie, trzymać ich z daleka i wszelkie *praestanda* egzekwować bezzwłocznie..

Aby tym prędzej usunąć Polaków z ziemi, pozwolił król w r. 1776 w Prusach Zachodnich (ale nie we Wschodnich) mieszczanom kupować majątki z rąk szlacheckich, wszakże tylko od Polaków; kosztowało go to ustępstwo od zasad dużo i potem bacznie pilnował, aby żaden mieszczanin nie kupował ziemi od junkra. Kiedy następca Domhardta von Schrötter znów starał się bronić Polaków — i podnosił, że wielu z nich ulepsza gospodarkę, król obstawał przy swoim, że woli mieć na wsiach porządnych kupców niż „*das liederliche polnische Zeug*”, które — co z merkantylistycznego punktu widzenia stanowi grzech śmiertelny — przejada swój dochód w Polsce. Na ów tedy „*Zeug*” od pierwszego dnia okupacji przygotowany był inny środek eksterminacyjny: kto bez pozwolenia przebywa za granicą lub wstępuje w obcą służbę, ten ściąga na siebie konfiskatę majątku. Oczywiście, kto w braku pozwolenia mieszka w Prusiech, ten tam i dzieci wychowywać musi. Tymczasem artykuł II Aktu osobnego 1775 głosił najwyraźniej, że obywatele, mający dobra w Polsce i w zaborze, mogą mieszkać, gdzie im się podoba, po jednej lub drugiej stronie kordonu: zaś art. III pozwalał szlachcie i mieszczanom polskim jak i pruskim przenieść się na drugą stronę kordonu i sprzedać dobra w przeciągu lat sześciu. Ma-

jący urzędy polskie w chwili zaboru korzystać z nich będą bez przeszkód i obciążeń ze strony rządu pruskiego. Ów termin „do lat sześciu” Fryderyk wytłumaczył po swojemu: że najdalej do roku 1781 ci ze szlachty, którzy nie chcą mieszkać stale w Prusiech, muszą sprzedać zakordonowe dobra i wyemigrować. Obliczono w r. 1780, że na 551 majątków w obwodzie nadnoteckim z 226 czynsze dzierżawne wychodziły za granicę; w obwodzie kwidzyńskim właściciele absenteistów było 124. Znosiło się więc na wywłaszczenie masowe, i do tego nawoływali za przykładem króla niektórzy gorliwcy, jak sławny z czasem rotmistrz Blücher, który przenosząc się z Dzierżązna na Pomorze, wprost denuncjował swych byłych sąsiadów. Wiadomo, jak bolał Fryderyka każdy talar wywieziony za kordon. Podniecony raportem Blüchera, kazał regencji zachodnio-pruskiej (17 stycznia 1781), by zaraz zażądała od Polaków zdeklarowania się, „czym chcą być: Polakami czy Prusakami, a ci, którzy chcą w Polsce pozostać, mają się zabierać do sprzedaży swych dóbr”. Różni usprawiedliwiali się rozmaicie, niektórzy właśnie przytaczali sprawowanie urzędów w Rzplitej, na co im traktat pozwala. Już w marcu udzielono jednak interesowanym zwłoki jednego roku do powzięcia decyzji, a regencja otrzymała zlecenie, by działać na Polaków w wiadomym sensie „po cichu, bez hałasu”. Skąd ta miękkość i po co taka cisza? Po prostu za Polakami ujęła się strażniczka traktatów i praw Katarzyna, a był to już moment, kiedy przeciąganie struny w Petersburgu wydawało się niebezpieczne. Sprawa stała się przedmiotem rokowań z Radą Nieustającą — i w ciągu roku 1782 jakoś przycichła.

Stu czy paruset Niemców zamiast tyluż Polaków — taki rezultat rugów w sferze większej własności oczywiście pociągnęłyby za sobą poważne skutki, ale to jeszcze nie decydowałoby o ogólnej atmosferze podbitego kraju. Dopiero masowa drobna własność miałaby wówczas, jak i dziś, znaczenie miarodajne, a dla nadania jej fizjonomii niemieckiej wskazana byłaby kolonizacja. Król pruski nie cofał się przed kosztem na tak wielki

cel, tylko miał wahania co do metody. Skoro w r. 1767 drukował polskie wezwanie do pogorzalców Leszna, aby się przenosili na Dolny Śląsk, to widać się jeszcze nie brzydził kolonistą Polakiem. 1 kwietnia 1772 pisał do Domhardta: „Mieszkańcy, szczególnie w województwie pomorskim, przeważnie są narodowości polskiej i dlatego nie będą mogli pojąć ani dobrodziejstwa zniesienia poddaństwa, ani zrozumieć jego prawdziwej wartości. Najpewniejszym środkiem, zmierzającym do tego celu, aby temu niewolniczemu ludowi (*sklavischen Leuten*) przyswoić lepsze zrozumienie rzeczy i obyczaje, będzie zawsze z czasem mieszać ich z Niemcami (*mit Teutschen zu meliren*), choćby z początku tylko po 2-3 rodziny w każdej wsi osiedlić”. Również w roku 1773 obiecywał sobie dobre skutki z takiej domieszki: „Wyraźnie przy tym wymagamy, ażeby do okolic, dzisiaj jeszcze rdzennie polskich, wybierać tylko ludzi niemieckich, przeciwnie, w niemieckich okolicach osadzać polskich”. Po kilku latach niechęć do Polaków wzrasta: król chce kolonistów sprowadzać z Palatynatu, Saksonii, Turyngii, Meklemburgii, a nie przyjmować absolutnie „*Stockpolen*”. Czy te usiłowania dały duży cyfrowy rezultat? Wśród samych Niemców można było słyszeć zdanie (za naszej pamięci), że ta pierwsza kolonizacja poszła w znacznym stopniu na marne, bo goście źle się czuli w obcym kraju i z czasem spieniężali swe gospodarstwa — także Polakom.

Pozostaje do rozpatrzenia drugi dział akcji antypolskiej Fryderyka w zaborze, mianowicie właściwa germanizacja. W jej służbę wprzegął król kościół i szkołę; w tymże kierunku działał przez wojsko i przez zwierzchności folwarczne. Rzecz charakterystyczna, jakie znaczenie ma w tym procesie rok 1764, moment przymierza prusko-rosyjskiego. Minister dla Śląska doniósł właśnie królowi, że wizytując powiaty bytomski i pszczyński znalazł tylko dwóch księży, rozumiejących po niemiecku. Zaraz 22 maja ukazuje się we Wrocławiu „*Circulare wegen Einfuehrung der deutschen Sprache in Ober-Schlesien*”: generalny wi-

kariat książęco-biskupi dopilnuje, aby wszyscy duchowni, nie umiejący po niemiecku, nauczyli się tego języka w ciągu roku, w przeciwnym razie niech się przygotowują na utratę urzędu. Nadal też nie tylko na proboszcza, ale w ogóle do stanu duchownego ani do klasztorów nie wolno przyjąć żadnego kandydata, który by doskonale po niemiecku nie umiał. Motyw prosty: „Nasza Najwyższa intencja ku temu zmierza, aby niemiecki język na Górnym Śląsku rozpowszechnić”. W tym właśnie tkwiło sedno rzeczy, że naturalną drogą w wolnym obrocie język ten robił słabe postępy, i tak być miało, na przekór cyrkularzom, jeszcze przez dziesiątki lat. Wciąż jeszcze księża górnośląscy z trudem łamią sobie głowy i języki nad niemieckimi książkami, podobnie jak na Pomorzu, mimo całej służbistości i gorliwości germanizatorskiej biskupa chełmińskiego hr. Hohenzollerna, mimo uległości Krasickiego (który nawet kanonie obsadzał według rozkazu Fryderyka Niemcami) — nowa pruska szlachta daremnie się wysila, aby po wsiach rozkrzewić język niemiecki, a wyprzeć kaszubski (o tym ciekawe świadectwo Szwajcara Bernoulliego z r. 1777).

O wiele więcej było do osiągnięcia przez szkoły, zwłaszcza przy takim renomowanym oświatowcu jak Fryderyk Filozof. Jeżeli pożałował w r. 1742 pieniędzy na owe kościoły czy kirchy, co miały ściągać polskie i czeskie chłopstwo na Śląsk, to może ich nie pożałuje na „schulmeistrów”? Owóż na tym polu usunąć trzeba jedno złudzenie, co zresztą uczynił już historyk Mehring, druzgocąc zdanie Webera o „bohaterze oświecenia”. Fryderyk skąpił skandalicznie nawet na uniwersytety. Ich roczne uposażenie wynosiło od 5678 do 11000 talarów, z czego 4/5 konsumowało chude ciało profesorskie. Jeżeli skąpy wikt miał wielki Kant, to jakim głodomorem musiał być nauczyciel ludowy? Dla podniesienia nauczycielstwa nie miał Fryderyk ani czasu, ani serca, ani pieniędzy. Szkolnictwo ludowe stało za jego czasów nader nisko: „Aż nazbyt często pełnił, według słów ministra oświaty Zedlitz, urząd nauczyciela inwalida,

który nie znał żadnej innej metody, jak za każde opuszczone słowo przy wydawaniu katechizmu obdzielać dzieci odpowiednią chłostą". Wielu pedagogów, nie mogąc końca związać z końcem, uprawiało rzemiosła. Nie dziw, że w rok po śmierci Fryderyka na Górnym Śląsku trudno było znaleźć dziecko, umiejące dobrze pisać i rachować, nie mówiąc już o znajomości historii czy geografii.

Ale o jedną stronę wychowania król dbał niewątpliwie — o urabianie dobrych Prusaków. Skoro ludność ma rozumieć jego edykty, to muszą władze duchowne starać się o nauczycieli Niemców; wśród nich oczywiście najtrudniej było znaleźć takich, co by umieli się dogadać z polskimi dziećmi; jeszcze najłatwiej przenosić mocno podniemczonych Dolno-ślązaków w Opolskie. Jako motyw, dlaczego nauka niemieczyny jest niezbędna, wysuwano to, „aby tamtejsi mieszkańcy ze swymi współobywatelami mogli się porozumiewać". Wielu Ślązaków wolałoby jednak porozumiewać się z Panem Bogiem po łacinie; to tak rozgniewało Fryderyka, że najpierw kazał poddawać kandydatów do szkół łacińskich surowym egzaminom, a potem w ogóle zabronił studiować (tj. uczęszczać do szkół średnich) synom chłopów, karczmarzy, ogrodników i innych ludzi z gminu. Ogłoszony 12 sierpnia 1763 r. „*General-Land-Schul-Reglement*" o przymusie szkolnym powszechnym byłby dobrodziejstwem i dla polskiej ludności, gdyby się nie łączył z następnym rozporządzeniem z 30 czerwca 1764, odsądzającym od nauczycielstwa osoby nie umiejące po niemiecku, a niejednokrotnie potem ponawianym. Cały też przyrost szkół ludowych na Śląsku za rządów Schlabrendorfa (do r. 1768) poszedł w kierunku narzucania społeczeństwu szkół niemieckich. *Per fas et nefas* usiłowano zmienić naturalny stan rzeczy w tym kraju, wyrażający się m. in. w fakcie, że nowy taki regulamin musiano w r. 1765 rozesać po polsku do 1266 szkół, gdzieby ich w języku urzędowym wcale nie rozumiano.

Z czasem germanizacja wywołała legalny odpór: zaczęły powstawać tajne prywatne szkoły i komplety. Rozgniewany król idzie o krok dalej i 10 listopada 1773 rozsyła z Wrocławia upomnienie do dziedziców, że mają zwracać uwagę na to, aby rodzice i w ogóle mieszkańcy pomiędzy sobą rozmawiali po niemiecku i zmuszali do tego swe dzieci. Wszak ten język to potężna dźwignia cywilizacji, jego postępy przyniosą honor i zaszczyt każdemu dziedzicowi. Tak mocno liczył na wpływ biurokracji, inspektorów szkolnych i próboszczów, że w r. 1777 pytał na popasie, kiedy też język polski zniknie zupełnie z Dolnego Śląska. Dziedzice kulturtraegerzy, trzeba przyznać, nie wszędzie zawiedli. Gorliwością germanizatorską popisali się generał Dalwig i książę Pless, i hr. Gessler, i różni inni. Jednak jeszcze w r. 1781 można było czytać w *Deutsches Museum* świadectwo angielskiego wojażera, jak to rząd obecny stara się polski język wykorzenić i zaprowadzić niemczyznę, „postępuje to jednak powoli, a szlachta i duchowni, którzy niewiele więcej są oświeceni od ludu, mało mają upodobania w nowym zarządzeniu”. Starzy księża dokładają starań, aby lud znienawidził nowy język, i budzą podejrzenia, jakoby przez to chciano zaprowadzić nową religię.

Tak było w kraju, od czterech wieków poddanym pod obce rządy, bez warstwy panującej polskiej. A jak na Pomorzu?

Tu musiał rząd liczyć się z rozbudzoną świadomością narodową i z niedawnymi wspomnieniami o wspólnej wielkiej ojczyźnie; z drugiej atoli strony polski niezdrowy ustrój społeczny dawał tu przybyszom możliwość wygrywania atutów demokratycznych. Jako cel polityki wobec ludu pomorskiego stawiał Fryderyk Domhardtowi to, aby „prostego człowieka jak najspieszniej wywieść z niewoli polskiej i do modły pruskiej dostosować”. Jeżeli nauczyciel miał spełnić to powołanie, to musiał bądź co bądź mówić do ucznia zrozumiałym językiem, więc do katolika najlepiej przemawiał katolik, do Polaka — po polsku. Tak postępowano w Prusach Królewskich, w kraju Nad-

noteckim i w Warmii, przy czym biskup Krasicki rad nie rad musiał przedstawiać kandydatów do tej łagodnej roboty germanizacyjnej. Wśród książek, poleconych nauczycielom, nie było ani jednej polskiej; czy taki bojkot polskiej książki dużo pomógł, na to rzuca światło raport trzech kierowników akcji szkolnej (biskupa Hohenzollerna i tow.) z r. 1781, stwierdzający, że nawet w gimnazjach chłopcy prawie zupełnie nie znają języka niemieckiego.

Na jednym wszakże odcinku mógł sobie król wieszować sukcesu. Okazało się, że drobiazg szlachecki mniej stroni od niemczyzny i prusactwa niż inne żywioły. W r. 1765 założono w Słupsku (Stolpe) szkołę kadecką, aby dzieci najuboższej szlachty na Pomorzu kształcić tam od siedmiu do piętnastu lat w duchu państwowym pruskim; jakoż wyrosło tam na chwałę Fryderyków w otoczeniu młodocianych junkrów niemało synów polskiej szlachty z Lęborskiego i Bytowskiego. Początki były drastyczne: wielu chłopców trzeba było wywlekać z kryjówek i gwałtem odstawiać do Słupska, ale koniec to dzieło uwieńczył. Zachęcony powodzeniem, Fryderyk założył w r. 1776 w Chełmnie zakład przygotowawczy do szkoły kadeckiej w Berlinie. Kazano ubogim rodzicom mieć to sobie za wielkie szczęście, że rząd wychowa ich dzieci na dobrych oficerów; gdy nie wszyscy to szczęście rozumieli, zaczęto rodziców „*encouragieren*” pogróżką, że szlachcic, który syna nie przyśle, ściąganie na siebie wielką niełaszkę najjaśniejszego pana. Dla uratowania bytu rodzice niektórzy poddawali dzieci na wieczną zaturę; inni umieli się wykręcić, więc dokończono szkołę sierotami i młodzieżą starszą. Trudno orzec, co się lepiej opłaciło: czy ten rodzaj postrachu, czy też inne zarządzenie, wydane w pamiętnym roku 1764 na niesforną młodzież śląską: tam pod karą grzywny zakazano dominiom przyjmowania do służby chłopców i dziewczyn nie umiejących po niemiecku tudzież dopuszczania tak upośledzonej młodzieży do związków małżeńskich przed ustawowym wiekiem (20, wzgl. 16 lat).

Na marginesie sprawy polskiej w przyłączonych prowincjach zetknął się Fryderyk po raz pierwszy z kwestią żydowską. Żydów instynktownie nie lubił, to rzecz pewna. Miał im do zarzucenia, że zbyt sprytnie konkurują z kupcami chrześcijańskimi, ale na czym polega moralna wyższość czy państwowa użyteczność tych ostatnich, o tym się nie rozpisywał i w ogóle bez porównania mniej naurągał na Żydów niż na Polaków. Tacy, jacy byli, mieli doń zawsze dostęp i przydali się do pewnych zakulisowych praktyk, których on wołał głośno nie potępiać. Warmię otrzymać z ludnością wyłącznie chrześcijańską, trzy województwa i kraj nadnotecki z dużą domieszką Żydów. Miałże likwidować te czarne rzesze tak usługowe i obrotne? Bynajmniej. Postąpił według zasadniczego poglądu, już dawniej obowiązującego w państwie: że bogaci i ogładzeni Żydzi są pożyteczni, a biedny i brudny tłum — szkodliwy. Tamtych pierwszych zalicza się do *Schutzjuden* i daje się im protekcję, zwłaszcza gdy chcą szkodzić nieprzyjaciołom Prus, jak np. owi Żydzi szetlandzcy, co mieli podkopywać handel Gdańska. Resztę seriami wyrzuca się. — Gdzie? Oczywiście do Polski. Ale i z tej skazanej na wygnanie masy około 2000 osób warto zostawić na nadnoteckim pograniczu — dla ożywienia handlu z sąsiednimi powiatami Rzplitej. Zbyteczna wyjaśniać, do jakiego handlu to Fryderyk potrzebował aż 2000 pośredników. Wykonany został powyższy program w latach 1774—1785.

ROZDZIAŁ XIII.

Starość nie radość. Europa po zakończonym rozbiornie. Nastroje w Polsce. Dwa przesilenia: tatarskie i bawarskie. Poniatowski po stronie Hohenzollerna? Falszywa wersja na ten temat. Wojna „kartoflana”. Fryderyk w strachu prosi Katarzynę o opiekę nad Niemcami. Rosyjska gwarancja wolności Rzeszy Niemieckiej. Dalsze obawy króla pruskiego. Plan zamienny Hertzberga znów odrzucony. Plan morderczy Potiomkina — uchylony. Zjazd w Mohylewie. Ostatnie westchnienia do Katarzyny. Fryderyk wobec kwestii wschodniej. Drugi kryzys tatarski. Fürstenbund. Pożegnalne głosy o Polsce. Król historiograf. Ostatnia redakcja jego doktryny politycznej. Ponure horoskopy przed śmiercią. Pod powłoką tresury — rozkład moralny. Dzięki komu monarchia przetrwała pogrom jenański.

Od chwili gdy słupy graniczne pod okiem obustronnych komisarzy rozdzieliły posiadłości pruskie i polskie, dziesięć lat miało jeszcze upłynąć, nim Fryderyk II oddał straż na wschodzie swemu następcy. Na tuzin tomów zakrojono „Polityczną korespondencję” tego dziesięciolecia. Otwieramy pierwszy czy piąty tom z brzegu, zaglądamy do skorowidza: nudy. „*Légèreté*”, „*caractère faible*”, intrygi, spekulacje przedelekcyjne, system rosyjski, fakcja austriacka, ciągłe spory celne, spory o *sujets mixtes*, plotki o konfederacji, „*crialleries*” — to wszystko już znamy.

Skądinąd przecież wiadomo, że te lata nie były jałowe ani dla Polski, gdzie dojrzewał przewrót umysłowy, ani dla Europy wschodniej, gdzie zanosilo się na rozwiązanie kwestii tureckiej, ani dla zachodniej, gdzie pod ziemią dudniły zwiastuny rewolucji, ani dla półkuli zaatlantyckiej, gdzie rodził się nowy naród, północno-amerykański. Czasy były płodne i ciekawe, tylko Fryderyków „*esprit*” wyjałowiał. Już ani w „*Oeuvres*”

nie ma nawet tyle świeżego powiewu, ile go bywało dawniej, nawet wśród dymów i oparów bitewnych, ani jego dyplomacja nie chwyci „za włosy” konjunktury, ani nie uda się żaden plan zaborczy, ani nie poprowadzi król swoich Tellheimów do zwycięskiego ataku, ani — co najważniejsza — w dziedzinie ducha jego szanowna, pracowita państwowość nie wykaże w porównaniu z Europą zachodnią żadnej siły twórczej.

Położenie w Europie po części przypominało w tym okresie stosunki sprzed wojny siedmioletniej, po części dawało przedsmak zmian, które wyzwoli śmierć starego Hohenzollerna. Rozluźniła się wspólnota interesów francusko-austriackich, na co nie miały wpływ wywarło zachowanie się Marii Teresy wobec rozbioru Polski. W Wersalu za panowania Ludwika XVI a pod rządami Vergennes'a odżyła skłonność do przymierza z Prusami i ujawniły się mocne prądy do gospodarczego zbliżenia z Rosją. Anglia, wojując ze swymi kolonistami, tkwiła w bardzo nieświetnym odosobnieniu; dałaby sporo za przymierze z Rosją, ale tam jej papiery stały może najniżej. Aliantką poszukiwaną wszędzie w roli arbitra Europy okazała się Katarzyna, co tylko na złe mogło wyjść Fryderykowi, odkąd przymierze pruskie przestało się stronom opłacać, a przeciwnie, współdziałanie z Wiedniem na terenie orientalnym narzucało się Petersburgowi z nieodpartą siłą.

Nastroje polskie wobec tych zmian skomplikowały się naprawdę niesamowicie. Król i menterzy Rady Nieustającej nie śmieli myśleć o innej orientacji poza rosyjską: wszak to Katarzyna pohamowała zaborczość germańskich władców, czuwała — choć marnie — nad resztkami niezawisłości Gdańska, ujmowała się za handlem polskim; trzymała w Rzplitej pod różnymi pozorami oddziały wojska, które strzegły jej bezpieczeństwa na zewnątrz i wewnątrz; przy tym mniej zmian narzucała ona Polakom na Białorusi, niż to czynili w Galicji i w „Westpreussen” jej współnicy. Gdyby pofolgowała nieco u nas zwolennikom reform, mogłaby liczyć na znaczne stronnictwo szczerych,

niepłatnych przyjaciół. Na Fryderyka patrzano w Polsce z najgłębszą obawą, na Austrię po doznanych zawodach z nieklamany wstrętem. Dawna francuzomania w Polsce mocno przystygła, anglomania króla i Czartoryskich także dostała nie lada lekcję trzeźwości. W takim stanie rzeczy Fryderyk mógłby już wnet po rozgraniczeniu 1776 roku antycypować te możliwości, które wyzyska następcą w okresie Wielkiego Sejmu, tj. sklecić sobie przeciwko Austrii niezgorszy zastęp zwolenników, g d y b y okazał choć trochę dobrej woli w sprawie cel.

Wyszły na jaw te możliwości w momencie podwójnego kryzysu, jaki wstrząsnął wszystkimi sąsiadami Rzplitej w latach 1777—9. Grzmoty dolatywały z pól tatarskich i z czeskich gór. Rosja po to tylko wywojowała „niepodległość” dla Krymu, aby go wchłonąć wraz z całym wybrzeżem Morza Czarnego. W ciągu dwóch lat-poprzedzających zrzuciła chana, wiernego Porcie, osadziła swoją kreaturę, stłumiła opór Tatarów i uplanowała dalszą okupację na południe pod hasłem „greckiego projektu”, więc w sensie zupełnego usunięcia Osmanów z Europy. Parcie to z punktu widzenia polskiego przedstawiało pewną korzyść, bo na równi z Rosjanami Polacy mogliby także dotrzeć do południowych mórz, przez co mniej cierpiełby nadal od pruskiego wyzysku nad Wisłą; z drugiej strony, jak długo Rosja miała oczy utkwione w Konstantynopol, musiała oszczędzać Polskę i nie miała w niej za co płacić Prusom. Z punktu widzenia pruskiego każda zawierucha otwierała możliwość łupu: niech Katarzyna używa sobie na wschodzie, byle jej sprzymierzeniec miał sposobność dorabiania się gdzie indziej. Tak spozrzał na sytuację ks. Henryk Pruski, który w ciągu roku 1777 podsuwał bratu różne ponętne awantaże albo w Polsce, albo na szwedzkim Pomorzu. Żaden z tych pomysłów nie wydał się królowi wykonalnym i w rezultacie zamiast trójprzymierza z Austrią o tendencji wszechstronnej, a nie tylko antypolskiej, jakie wciąż było marotą Henryka, osiągnęły

Prusy w r. 1777 tylko odnowienie aliansu z carową na lat osiem, i to już wypadło uważać za wynik pocieszający.

Dlaczego tak się stało? Skąd ten brak przedsiębiorczości? Bo po rozbiorze Polski Fryderyk czuł, że runęły ostatecznie wszelkie prawa publiczne, świat należy do silnych, a on niekoniecznie będzie najsilniejszy. Jedyłą miał bogdanę, Katarzynę, i ta okazywała mu przesył. Nieubłagany wróg domu brandenburskiego, Habsburg-Lotaryńczyk, był młody, zdolny i ambitny, jeszcze ambitniejszy od młodego niegdyś „Federica”, a miał możliwości dogadzania sobie o wiele wszechstronniejsze: on pożąda Krakowa z powiatami po Cieszyn, i Bośni, i okolic Triestu, i Ferrary, on wszystkich ograbi: Rzeszę, Polskę, Turcję, Wenecję, papieża i ujarzmi Święte Cesarstwo i pod lada pretekstem rzuci się na Prusy! Na najbliższym zaś planie wisiała w powietrzu bogata zdobycz, cała Bawaria, której elektor Maksymilian Józef nie miał potomstwa ani nie rokował długiego życia. Na ten wypadek miał ks. Henryk gotową radę: jeżeli cesarz sięgnie po Monachium, to król pruski powinien otrzymać Drezno. Spadek został otwarty prędzej, niż się spodziewano. Zaledwie skonał Maksymilian (30 grudnia 1777), wojska cesarskie zajęły Dolną Bawarię. Zadrżeli o swe państwo różni książęta Rzeszy. Główny spadkobierca, elektor palatyn Karol Teodor Wittelsbach, godził się na odstępek, innych pretensje nie przedstawiały się groźnie. Groźnie wystąpił jedynie Hohenzollern, który wysunął i poparł przeciw Austrii trzeciego Wittelsbacha, księcia Dwóch Mostów.

Ze stanowiska narodowo-niemieckiego trudno nie stwierdzić, że monarchia habsburska, jeżeli nie miała zasłać z pochłonięcia krajów słowiańskich, to potrzebowała na gwałt zastrzyku niemieczyny. Najzdrowiej, kosztem najmniejszej, bo tylko rodzinnej krzywdy Wittelsbachów, można ją było zasilić katolikami bawarskimi; tak samo Prusom słuszniej się należała protestancka Saksonia niż tereny polskie. Ale Fryderyk wiedział, że mu Drezna żaden dwór europejski nie życzy,

a bał się słusznie, że gdy Austria, ćwicząca wówczas 276.000 żołnierzy, strawi Bawarię i jeszcze pochłonie elektoraty duchowne, to mu wyrośnie wysoko nad głowę.

Konflikt o Bawarię wywołał zrozumiałą sensację w Polsce. Usłyszano, że Francja wcale nie sekunduje Habsburgowi, wiadano, że Katarzyna trwa w przymierzu z Hohenzollernem i przygotowuje dlań korpus posiłkowy. Jeżeli po czyjej stronie, to chyba przeciw Austrii było coś do zarobienia — cała Galicja z salinami i masą polsko-ruskiej ludności. Z kalejdoskopu kombinacyj, jakie się wówczas nasuwały, jedna przeszła do historii w postaci bardziej sensacyjnej niż prawdziwej: rzekomo Stanisław August ofiarował Rosji i Prusom przymierze dla odzyskania zaboru austriackiego. Przy bliższym zbadaniu rzecz wygładała inaczej.

Jakkolwiek sama myśl odzyskania bogatej, 2 700 000 mieszkańców liczącej prowincji za cenę dwóch na pół utraczonych miast, Gdańska i Torunia, z ludnością przeważnie niemiecką, nie była szaleństwem (skoro i tak dostępu do morza już Polska nie posiadała), ale związek z Fryderykiem II przekraczał wówczas możliwości moralne Polaków; i on, i Katarzyna zapłaciliby za przelaną krew polską — po swojemu. Toteż ani król polski nie wymyślił takiego eksperymentu, ani nikt z poczytalnych Polaków. W przelotnym jednym momencie, około Nowego Roku 1779, „kołysali” Poniatowskiego taką perspektywą ambasador Stackelberg i jadący na traktaty do Cieszyna generał-ambasador Repnin; kuszono również ks. Adama Czartoryskiego, który jako właściciel ogromnych dóbr w Galicji mógłby na takiej zmianie najwięcej zarobić, ale skończyło się na paru rozmowach. Stanisław August wziął niby sprawę do namysłu, uzależnił ją od zezwolenia na odbycie sejmku pod konfederacją (widocznie znów myślał o reformach), ale Katarzyna zarzuciła pomysły swych dyplomatów, i przeminęły one z wiatrem. Cóż sądzić o tej przelotnej koniunkturze i o zachowaniu się w niej króla polskiego? Je-

żeli nie zgrzeszył lekkomyślnością (o co go posądzili niektórzy historycy), to może wprost przeciwnie, zmarnował szczerą okazję?

Rozświetla ten moment nieoceniona Korespondencja Polityczna obojga północnych władców, zwłaszcza pruska. Stary Fryc wojny nie pragnął, wprost nawet jej się obawiał. Kto raz zakosztuje łupu bez walki, temu pazury tępieją, zwłaszcza gdy zdrowie nie dopisuje. Od lat szesnastu nie wahał prochu, chyba na manewrach, z lichtensteinowską artylerią wołał się nie wdawać w rozmowy nie tylko o Galicji, ale i o Saksonii. Obaj z bratem Henrykiem spróbowali wtargnąć do Czech: jeżeli je zdobędą, to można by pomyśleć, jak przed ćwierćwiekiem, o Saksonii, gdyby nie ten drobny skrupuł, że Sasi znów (jak w r. 1742) walczyli po stronie pruskiej, i gdyby nie inny wzgląd, poważniejszy, że Francja i Rosja czuwały nad *status quo* w Rzeszy. Wojna przybrała charakter uczony, bezkrwawy, niemal pozycyjny: dwa kroki naprzód i po wyjedzeniu kartofli tyleż w tył. W dręczącej niepewności, czując liczebną przewagę wroga i jego tęgą postawę moralną, Fryderyk na wszelki wypadek obliczał dywersje. W czerwcu 1778 wytrawny Solms ostrzegął, że imperatorowa gniewa się o Gdańsk, o uzurpacje, o gnębienie Polski; w lipcu niedoświadczony Blanchot donosił z Warszawy o fermentie wśród Galicjan, jakie wywoływały jeszcze powikłania rosyjsko-tureckie. Ksawery Branicki oświadczał się, kto go tam wie, czy szczerze, z gotowością do usług. W sierpniu tenże rezydent upewniał, że „gros” Polaków stanie przeciw Austrii przy boku Rosji i Prus. Fryderyk skrzywił się sceptycznie: wystarczyłby hufiec polskiej konnicy, gdyby Rosja przysłała efektywną pomoc. Nadchodził sejm: zerwać go czy nie zrywać? Wtedy to dał zlecenie generałowi Warneriemu, aby pogadał z Czartoryskim o Galicji, ale księżę zaraz dał o tym znać do Wiednia.

Wszystko byłoby w porządku i konfederacja w Polsce mogłaby się przydać, nawet pod tak niepoważną firmą, jak udający

prusofila *Freund* Gadomski, gdyby istniała pewność co do Rosji. Panin dotrzymywał przyjaźni, ale żądał w imieniu carowej ustępstw dla Polaków. Potiomkin, nieobliczalny, wzdychał podobno do Austrii. Fryderyk dałby dużo, żeby z odnowionego przymierza mieć realną korzyść. Dużo — bo nawet godność Niemiec. Jeszcze w styczniu 1778 r. na kilka miesięcy przed wyruszeniem w pole, wyprzedzając cesarzową-królową, pokłonił się swej Amfitrycie czy Semiramidzie, niczym magnat polski. Prosił wtedy o mediację, ale jeszcze nie śmiał prosić o pomoc, póki carowa miała kłopoty z Turcją. Za to on skłonił wszystkie stany do wezwania przeciw gwałtownicze Austrii pomocy rosyjskiej. Carowa odpowiedziała, jak polskim konfederatom, że czeka na prośbę w s z y s t k i c h książąt o opiekę nad konstytucją Rzeszy. Nie w s z y s c y byli tak grzeczni jak Fryderyk, więc sprawa zawisła w powietrzu. Wtedy ks. Henryk z obozu wystosował do imperatorowej tak piękne pismo, że go później pruscy badacze w żaden sposób nie mogli odszukać. Bądź co bądź cel został osiągnięty. W październiku carowa pouczyła Józefa o świętości traktatów i poparła swą uprzejmą deklarację wysłaniem 30 000 wojska ku zachodniej granicy Polski. Wtedy dopiero stojąca nad grobem sędziwa Habsburżanka przyjęła obok francuskiego także rosyjskie pośrednictwo. Głównie zrealizował je w Cieszynie Repnin na chwałę swej pani, na hańbę Niemiec, tak bowiem określił przyznaną wówczas Rosji gwarancję ustroju Rzeszy dyplomata wiedeński Thugut.

Niewielu, zdaje się, Niemców poznało się wówczas na smaku tej nowej protekcji. Znosili Niemiaszkowie powestfalską gwarancję Szwedów i Francuzów, księżęta bali się cesarza, nie dostrzegając ojczyzny poza barierami lilipucich państweczek. Fryderyk z cicha burczał, że nie myśli być Don Kichotem „nędznych książąt”, czuł się bezpieczny za plecami swych batalionów, więc nad formułkami nie skrupulizował. Byłe zachować resztki faworów Katarzyny i Panina na ten straszny moment, kiedy

Maria Teresa zamknie powieki, a Józef dorwie się do władzy. Stackelberg twierdzi, że Rosja zawsze uważała Polskę za pomost do Niemiec: mniejsza o to, tym lepiej. Poseł Görtz, co zastąpił nad Newą użytego Solmsa, koncypuje memoriał, którego treści też nie można sobie odtworzyć z *Politische Correspondenz*, choć znamy ją z poselskich pamiętników, memoriał kulminujący w prośbie, aby Rosja za przykładem Francji utrzymywała posła nie tylko przy sejmie w Ratysbonie, ale także i w obwodach (*cercles*) dolno-reńskich i sąsiednich, a to dla tym. troskliwszej opieki nad wolnością stanów tego narodu. Oczywiście prośbie stanie się zadość.

Tymczasem w Burgu — dokonano się. Wspaniała przeciwniczka umarła (1780). Jej syn jakiś czas demonstrował na północy wielką czujność i gotowość przeciw Prusom. Oznaką tego było po części krzatanie się agentów rakuskich w Polsce. Fryderyk niespokojnie tropił rzekomy projekt osadzenia w Polsce arcyksięcia Leopolda Toskańskiego — obawa całkiem zrozumiała, bo ów Leopold okaże się z czasem cesarzem rozumnym i szlachetnym, przy tym życzliwym Polsce; niestety, obawa była bezprzedmiotowa, bo Józef nigdy kandydatury brata serio nie promował i bez zgody Katarzyny promować by nie mógł. Otóż zupełnie jak w r. 1752 straszny był Prusak Francuzów i Turków niebywałym pretendentem, Karolem Lotaryńskim, tak samo teraz alarmował Katarzynę Leopoldem. Jakaż na to najlepsza rada? Niechaj Rosjanie siedzą w Polsce jak najdłużej i najliczniej. Niech się rozkoszują wyłącznym protektoratem: żaden Blanchot ani Axt niech nie włączy w drogę Stackelbergowi; gdy ów szafuje w Polsce wakansami — to jego folwark, jego zyski. Dobrze by kupić Stackelberga i rezydenta Rehbindera w Gdańsku, aby nie piętnowali pruskich szykan, ale to rzecz przytrudna. Żadnych jednak rywalizacji, żadnych wicherzeń konfederackich na własną rękę, które by się nie podobały Katarzynie, bo jeszcze wciąż są widoki na wspólny front pr-

sko-rosyjski przeciw Austrii, i to właśnie na terenie ziem polskich.

Czytelnik z przyzwyczajenia zacznie tu podejrywać nowe plany rozbiorcze. Całkiem niesłusznie. Wspominaliśmy o tym, jak ks. Henryk Pruski jeszcze przed wojną bawarską podsuwał bratu myśl, by skorzystać z orientalnych kłopotów Rosji i „powiększyć się” od strony Polski, zostawiając Austriakom swobodę aneksji w Mołdowołoszczyźnie. Fryderyk nic mu nie odpisał, a może nawet powiedział coś ostrego, bo dla Hertzberga w podobnym wypadku miał gotową rekuzę dwojaką. Minister rozwinął w styczniu 1778 swój pokojowy plan zamienny w tym sensie, aby cesarz bez walki otrzymał Bawarię do Isary, Polska Galicję zachodnią do Dunajca, a Prusy Gdańsk, Toruń i pas nadobrzeński. Stary król listownie pochwalił go za gorliwość, ale ustnie sponiewierał: *„Allez vous promener avec vos indignes plans, vous êtes fait pour être le ministre des gens conjons comme l'électeur de Bavière, mais non pour moi”*. Plan był niegodny, bo się nie opłacał, za wiele przyznawał Austrii. Ale po roku błysnęła inna perspektywa. W jednej z rozmów z Potiomkinem na tematy polskie Görtz ostrzegał, że Wiedeń usiłuje przez swych klientów wywołać ferment i zaburzenia w Polsce. Faworyt, podrażniony, zamyślił się najpierw nad tym, czym by dotknąć głównego z tych klientów, Czartoryskiego, i zaraz potem, jakby weń wstąpił duch Czernyszewa, zaopiniował, że z Polską należałoby skończyć raz na zawsze: co komu po takiej koronie? Polacy godni tylko pogardy, pierwszy rozbiór to była dziecinna zabawa; gdyby wówczas zlikwidowano od razu całe państwo, nikt by temu nie przeszkodził i hałasu byłoby nie więcej niż przy rozbiorze częściowym. Zaskoczony Prusak słuchał tej natarczywej wymowy, sam nie wiedząc, co odpowiadać i czy nie ma do czynienia z podrywką. Po namyśle doradził swemu królowi rezolucję uchylającą, skoro się bowiem okazało w sprawie bawarskiej tak szczytną bezinteresowność, to nie wypada przedwcześnie psuć sobie opinii.

Fryderyk poszedł za światłą radą posła i wszystko w instrukcji powtórzył jak za suflerem.

Dziś już wiadomo, że Potiomkin wyrwał się szczerze. Już od kilku lat roił on sobie państwo „Dackie”, pomiędzy Polską, Rosją i przysłym cesarstwem greckim, a wykrajać je myślał z posiadłości tureckich i polskich; w tym celu wyzbywał się innych włości, a nabywał latyfundia w Rzplitej, planował nową hajdamaczną na Podolu i Wołyniu, spiskował z naszą kresową magnaterią; wiadomo niemniej, że on będzie głównym motorem drugiego rozbioru. Promienie myśli Fryderykowej przeszły nań z Czernyszewa i nic by nie było dla Prus bardziej pożądanym, jak ten nowy wybuch rosyjskiej zaborczości, gdyby nie jedna wątpliwość: komu ten kapryśny, pyszny a nieodgadniony „wremieńszczyk” życzy ostatecznie lepiej: Prusom czy Austrii? Jeżeli Prusom, to zawsze jeszcze będzie czas przypomnieć mu jego skrzydlate słówko, ale jeżeli Austrii, to przy nowym rozbiornie Prusy zostaną zepchnięte w cień, a w nowej wojnie zgruchotane. Oto dlaczego Fryderyk nie kazał Görtzowi wspominać nawet o Gdańsku, lecz tylko zlecał bić dalsze pokłony petersburskiemu słońcu. Częstoował tedy poseł Potiomkina mitrą kurlandzką, koroną polską po Stanisławie, a choćby i zaraz; do Katarzyny Fryderyk pisał poniżająco o małości Prus w kontraście z ogromem Rosji, co dwukrotnie przerosła rzymskie cesarstwo. Już faworyt wyznawał w rozczuleniu, że tylko Fryderykowi poza swą panią chciałby zawdzięczać karierę. Aż tu nagle jeszcze za życia Marii Teresy Katarzyna i Józef II urządzili sobie zjazd w Mohylewie białoruskim (w maju 1780). Nie dopuszczono tam wprawdzie do wspólnych szeptów wywłaszczanego gospodarza tego miasta, Stanisława Augusta, ale i pruska dyplomacja została za drzwiami, a kiedy młody Fryderyk Wilhelm Hohenzollern pośpieszył do Petersburga zacierać wrażenia cesarskich wynurzeń, Semiramida orzekła o nim, że jest ledwo terminatorom w polityce i daleko mu do czeladnika. W rok potem Józef i Katarzyna już byli po słowie:

bez uroczystego traktatu, w formie wymiany listów, postawili jako wspólny program rozcięcie kwestii wschodniej.

Beznadziejne lata nadeszły teraz dla zdobywcy Śląska i Pomorza. Chłodno i nudno było na świecie. Z kim tu się związać? Przymierza się po kolei wyczerpały. Francuzami Fryderyk gardził, do Anglików czuł antypatię, bo wyobrażał sobie, że u nich wciąż jeszcze rządzi za kulisami znienawidzony Bute, który go tak szpetnie zdradził przed laty dwudziestu. Dla dogodzenia Rosji Fryderyk wziął udział w zbrojnej neutralności 1780 r., czym jeszcze zraził sobie Brytyjczyków. Te wzgardzone nacje wojowały, ale ani jedna, ani druga nie myślały dla Prus wyciągać kasztanów z pieca. Z Rosją przymierze na papierze trwać miało jeszcze do roku 1788, ale cóż z tego, kiedy służyło ono w gruncie rzeczy przeciw Polsce, nie przeciw Austrii. Konfidencji z Katarzyną nie udawało się odbudować. Jeszcze raz, w ostatnim liście króla do cesarzowej ozwała się tkliwość dawnych uczuć, ale była to tkliwość rozstania. Tonem rzewnego, pożegnalnego wyrzutu zaklinał się Fryderyk, że pomimo doznanych zawodów wiecznie będzie chował w sercu obraz przyjaciółki... „Kiedy czas mój przeminie, kiedy zejdem do Pól Elizejskich, tam pośpieszę odszukać Wielkiego Piotra, którego przecie pamiętam z moich dni dziecinnych; rozpowiem mu wszystko, cokolwiek się stało od jego zgonu: i on będzie słuchał zdumiały o morskich tryumfach Orłowa na Archipelagu, o wodach Euxynu dźwigających okręty rosyjskie, o poniżeniu Mustafy, o niezależności Tatarów, o pokoju cieszyńskim, dyktowanym przez Katarzynę Wielką, o oswobodzonym przez nią oceanie... a jeżeliby Piotr nie chciał wierzyć mojej bajecznej opowieści, nieboszczyka Mustafę, samą nawet Marię Teresę pociągnę na świadka.”

Nie było z kim ani śmiać się, ani zgrzytać zębami, ani pod wspólnym nieprzyjacielem kopać dołki. Odeszli do Pól Elizejskich wykwintni pochlebcy na dwór innego pana: Wolter (1778) i d'Alembert (1783). Wygaśły korespondencje rodzinne. Płatały

się i rwały nici robót dyplomatycznych. Już nie groziło, ale wprost spadło nań zupełne osamotnienie. Poza przymierzem rozbiorowym przeciw Polsce 1772 r. i „przymierzem” z ograbioną Rzplita nie miał innych sojuszków, a pamiętał, ile wojska trzeba skoncentrować i ile milionów wydać, aby z takim „sprzymierzeńcem” (też tylko przeciw Polsce) jak Józef II nie stoczyć nawet zwycięskiej bitwy. Ze swoją dwustutysięczną armią, z pełnym skarbem nie umiał sobie znaleźć miejsca na świecie. W poufnej korespondencji prywatnej i politycznej na temat Katarzyny II „w najgwałtowniejszych inwektywach dawał upust gorzkim żalom i cnotliwemu zgorszeniu”. Odnajdywał raptem w tej „wszechwładczyni” (*pantocratrice*) — mężobójczynię. Cieszył się z niepowodzeń amerykańskich Jerzego III, ale i dla Amerykanów nie miał dobrego słowa. Kiedy Brytania, także osamotniona, po przegranej wojnie okazała chęć do zbliżenia, on wołał Francję, która jednak wołała po dawnemu swój alians wersalski z Austrią. Słabym, zdeklasowanym sąsiadom — Szwedom, Duńczykom, Polakom ręki podawać nie raczył. Pozostawała Turcja, której rząd Fryderyk uważał za jeszcze gorszy niż polski, a którą przed dwudziestu laty wzywał był przecie na swój ratunek.

Otóż Turcy po stracie Bukowiny, przeczuwając dalsze złe zamiary Józefa II, podsunęli Fryderykowi myśl trójprzymierza z Rosją. Z niewczesnym zapalem, z zupełnym niezrozumieniem cudzej psychiki, poczęstował król Katarzynę tym pomysłem, w chwili kiedy cesarzowa i Potiomkin upajali się właśnie marzeniami o Bizancjum i Dacji. Wnet zaczęły przenikać do Poczdamu odgłosy tych marzeń i wiadomości o przybierającym konkretnie kształty związku dworów cesarskich. Zdawało się, że już w roku 1783 zielone i białe mundury runą z dwóch stron na Półwysep Bałkański, ale zapobiegł temu Vergennes przy pomocy niektórych innych rządów, skłaniając Portę do uznania uskutecznionej już przez Rosję aneksji Krymu. Wśród życzliwych doradców, którzy zmiękczały wtedy opór sułtana, nie

słysząc było głosu pośła pruskiego; najżyczliwszy, Fryderyk, rozumiał współdziałanie z Turcją po swojemu: niech ona ściągnie sobie na kark Józefa i Katarzynę, to on skorzysta z lżejszego powietrza, chwyci okazję „za włosy” i zagarnie równoważnik w Wielkopolsce, podobnie jak Austria postąpiła przed dziesięć laty w Galicji. Metoda niezawodna podobała się wtedy Vergennes’owi, który na tę ewentualność przy tych samych transakcjach obiecywał sobie bez wojny — Belgię. Pozostać musiał po tych powikłaniach w dywanie cierpki posmak: wspomnienie króla, co wszelkie klęski chętnie by zwał na zaprzyjaźnione państwo, i o jego nędznym pośle Gaffronie (czy Gawroniè), co miał szachować Rosjan, a dostawał napiwki z rosyjskiej ambasady.

Jeszcze jeden głośny tytuł zamyka kolekcję dzieł politycznych Fryderyka: *der Deutsche Fürstenbund* (1785). Ranke poświęcił mu ostatnie swe studium, Koser w nim widzi szczytowy sukces, jeszcze wyższy niż rozbiór Polski. Takich „bundów” liczyły nowożytnie dzieje Niemiec kilkanaście: bywały z cesarzem i przeciw cesarzowi, katolickie i protestanckie, pod cudzoziemskim patronatem i bez niczyjej protekcji. Nazywano je w XVIII wieku asocjacjami książąt; te drobne monarsze konfederacje odpowiadały poniekąd wielko-magnackim związkom w naszej Rzplitej. Ostatnio odświeżono myśl asocjacji pod koszmarnym wrażeniem rozbioru Polski, przy czym jedni się gorzej bali Fryderyka, inni Józefa; zachęcali zwłaszcza dwaj nasi znajomi, Maksymilian Józef bawarski, potomek Sobieskiego a łaskawca barskich emigrantów, oraz ów Fryderyk heski, znany kandydat do tronu polskiego i eksporter armatniego mięsa do Ameryki. Hohenzollern przyswoił sobie tę ideę konfederacką od wiosny roku 1784, kiedy gruchnęło, że cesarz bez wojny dostanie Bawarię, bo jej władca Wittelsbach dobrowolnie przeniesie się do Belgii jako odnowiciel średniowiecznej „Burgundii” czy też „Australji”, oczywiście w faktycznej zależności od Francji. Zrobił się zgiełk na małych dworach.

Kilkunastu samowładców o typie Księcia z „Emilii Galotti” słuchało z przejęciem, jak jeden z nich wychwalał amerykańską walkę o niepodległość. Wspaniale brzmiała „*deutsche Libertät*” w ustach Fryderyka pruskiego; chodziło jeszcze o to, czy przyszyły „*Bund*” ma się bronić tylko przeciw orłowi dwugłowemu, czy też przed jednogłowym. Ministrowie berlińscy zwracali uwagę, że jeżeli cesarz posiędzie Bawarię, to odbierze Francuzom Alzację i Lotaryngię i całkiem przygniecie wolność.

Kto wie, czy ta osobliwa przestroga nie trafiła do uszu Francuzom. Bo nagle i Ludwik, który już dał był swoje placet, i Katarzyna, która z naciskiem popierała Józefowe plany u Wittelsbachów, zaczynają kręcić, uzależniając swą zgodę od pokojowego porozumienia z Berlinem. Nienasycony cesarz zatrąbił do odwrotu. Dopiero w pół roku po tym zwrocie, 23 lipca 1785, podpisany został w Berlinie prusko-sasko-hanowerski *Fürstenbund*, do którego jeszcze później przystąpili różni inni udziałowcy. Tak się odegrał samotnik z Sans-Souci za swe zawody i zgryzoty lat ostatnich. Cesarz był wściekły, król uszczęśliwiony, wielu Niemców z podziwem kręciło głowami.

Z czasem zaczęto kręcić głowami, ale już bez podziwu. Związek książąt utrzymał w Rzeszy równowagę i przygotował przewagę Prus, których urok wzrastał wciąż od wojny siedmioletniej. Na razie przecież był on aktem takiej samej anarchii jak niektóre (nie wszystkie) związki dawniejsze. Że się obył bez obcego protektoratu, to na pozór prawda; ale w rzeczywistości rozmach Józefa ukróciły Francja i Rosja, którym centralistyczne dążenia cesarza nie dogadzały, dogadzała niemiecka „wolność” i słabość. Fryderyk przyswoił sobie tę zasługę *ex post*, zasługę bardzo problematyczną z narodowo-niemieckiego punktu widzenia. Można było zjednoczyć Niemcy dawno przed Bismarckiem, gdyby nie Prusy; można było skonsolidować monarchię habsburską przez włączenie katolickich południowych Niemiec i wzmocnić ją na cały wiek XIX, gdyby nie Prusy. Tylko że wówczas duch południowy nie dałby się w Rzeszy

ujarzmień duchom północnym, prusactwo nie zaraziłoby Wiednia i Monachium. Ale ocena tej zwichniętej możliwości należy przede wszystkim do samych Niemców. Dla Polski *Fürstenbund* miał o tyle ujemne znaczenie, że kierował zaoszczędzoną ambicję zdobywcą dwóch hegemonów na zewnątrz, a nie tam, gdzie ich rozgrywka nie pokrzywdziłaby niczyjej narodowości.

Z Polską zegnał się jej wielki niszczyciel sucho, banalnie, głosem przyćmionym, gestem lekceważącym. Nie silił się już na nowe urągowiska ani na nowe metody szkodzenia, owszem, wykreślił z urągowsk jedno: że w kraju tym można wszystko zrobić za pieniądze. Przeciwnie, aby Polaków nagiąć do swojej woli, trzeba koniecznie trzymać nad ich karkiem wojsko rosyjskie. I gdy to wojsko miało po sejmie r. 1780 wymaszerować, Fryderyk podniósł straszny lament: jak może najlepsza przyjaciółka wyrządzić mu taką krzywdę! Zresztą interesy pruskie są w Polsce proste: gnieść Gdańsk i wyduszać cła. Zlecenia dla posłów jeszcze prostsze: nie raportować nawet dwa razy na tydzień, tylko w razie, gdyby się przytrafiło coś ważnego. Partii własnej nie potrzeba; ale w kilka miesięcy potem — owszem, trzeba, tylko bez nakładu. Sejm niechaj sobie gada, choćby i o reformach, byle nic nie uchwalił. Aż dziwno, że rezydent pruski nie przyłożył ręki do pogrzebania kodyfikacji Zamoyskiego w r. 1780, nad czym przecież trudzili się i Stackelberg, i nuncjusz: zaniedbanie tłumaczy się wówczas tym, że ów rezydent (Axt) źle się ożenił i wpadł w melancholię...

Jeszcze by warto zapobiec temu, żeby potomność nie mówiła o Polakach za dużo i zbyt dobrze. Fryderyk, jak to bywa w późnym wieku, chętnie rozpamiętywał swą przeszłość i uprawiał dalej auto-historiografię. Nie autobiografię, bo na to był zbyt skryty, lecz dzieje swoich czasów. Dał w nich tymczasowy, nie bez sprzeczności, ale na pozór przejrzysty wykład o genezie pierwszego rozbioru, potem dalsze opowiadania aż do końca wojny o następstwo bawarskie; w pewnym miejscu stwierdził, rzecz uderzająca, nicość pretensyj trzech dworów do Rzeczy-

pospolitej. Niech ludzie wierzą w jego szczerłość i nie pytają o więcej. Znany literat-historyk Rulhière dwa razy próbował wydrzeć tajemnicę sfinksowi: raz, gdy w roku 1776 przywoził do Berlina słowa pojednania od rządu francuskiego, i znów, w 1780, gdy prosił przez d'Alemberta o „Mémoires”, które by rozświetliły sprawę rozbioru. Król pruski znał „Anegdoty” Francuza o zamachu Katarzyny (1762), więc zbyt przenikliwego badacza taką kwintesencją naszej historii: „Sądzę, że czasy te są zbyt bliskie, by historyk mógł się wypowiedzieć z całą należytą swobodą: aktorzy wszyscy egzystują, i trudno, chcąc powiedzieć prawdę, nie urazić tego lub owego. Z grubsza można powiedzieć na ten temat tylko tyle. Polacy niezadowoleni skonfederowali się, aby zdetronizować króla, którego dała im cesarzowa rosyjska; pewne propozycje dotyczące tolerancji religijnej wzburzyły ich do tego stopnia, iż chcieli zamordować swego króla; kiedy dwór wiedeński przez zajęcie księstwa saskiego spowodował rozbiór Królestwa, cesarzowa rosyjska uważała, że ma prawo zemścić się za krnąbrny opór Rzplitej. Wdając się w szczegóły, wypadłoby zejść do drobiazgów osobistych, które dopiero potomność ujawni z całą pewnością”. Rulhière pięknie podziękował — i przeszedł nad wyjaśnieniem do porządku.

Także z odgłosami antymachiawelskich bałamuctw Fryderyk uznał za potrzebne się porachować. Francuzi zapędzili się stanowczo za daleko: Rousseau nie uznawał innej władzy poza powszechną wolą ludu, a władzę takich Fryderyków uważał na równi z chorobą za dopust Boży; Holbach, mąż światły, bo i materialista, i ateusz, uznał za zgodne z „Systemem Natury”, aby lud niezadowolony zrzucił i sądził swych monarchów, i aby każdy malkontent mógł emigrować za granicę: zgubny wniosek, wyprowadzony z poglądu na moralność jako na sztukę kalkulacji. Trzeba go było rozgromić w interesie monarchii i koszar. Kiedy indziej, tajemniczo, jakby chodziło o klucz do zagadki wszechświata, kreśli Fryderyk rozprawkę o najlepszej formie

zamknięcia głęboko w zbiorach Akademii. Czytamy tu starą doktrynę o stanie pierwotnej dzikości, z którego wychodzą ludzie przez pakt społeczny, aby sobie zapewnić równe traktowanie, ale przy tym, jak w teorii Hobbesa, nie zostawiają już sobie żadnego prawa do zbiorowych decyzji, tylko przelewają wszystko na „urzędnika” (*magistrat*); z jego władzy wytryska dziedziczna „*souveraineté*”. Czasem popada władza w zwyrodnienie, czego objawem w ustroju feudalnym są wojny domowe, a odstrasającym przykładem — Polska. Król-patriota winien prowadzić poddanych do postępu, licząc się przy tym z naturą fizycznego środowiska: Anglicy są powołani do żeglugi, Prusacy do gospodarki na lądzie. Monarcha nie ma żadnej władzy nad wierzeniami i myśleniem obywateli (tu by się przydała wzmianka o Polsce zygmuntońskiej). Monarcha despotyczny, np. w Turcji, może bezkarnie popełniać okrucieństwa, ale prawem odwetu poddani go czasem duszą (tu brak wzmianki o carskiej Rosji). W ogóle wszystko zależy od zalet i wad panującego.

Ba, ale w takim razie co wróżyć o przyszłości Prus? Lepiej wcale nie wróżyć. Ponury samotnik dawno wyrzekł się wszelkich złudzeń co do wartości moralnej i umysłowej następcy tronu, znanego nam trochę „terminatora”, Fryderyka Wilhelma. To był wielożeniec (o co mniejsza), rozpustnik (o co najmniejsza), leniuch, fantasta i niedołęga. Pięć żon czy kochanek (dość trudno odróżnić jedne od drugich), żadnego nerwu do polityki i wojskowości, uległość wobec zauszników, skłonność do mistycyzmu i mistyfikacji, wszystko to razem wróżyło fatalnie o przyszłości państwa pod takim „magistratem”. Już go nawet nie próbował stryj naprowadzać na dobrą drogę, tylko obmyślał chwilowo (w r. 1776) współregencję dla drugiego stryja, Henryka; przedtem zamawiał u żony trzeciego stryja, Ferdynanda, dalszego następcę tronu, choćby z nieprawego łoża, ale i z tych pomysłów wnet się wycofał. Zgorzkniały, zniechęcony, ministrom i agentom polecał nic nie robić, tylko nasłuchiwać i patrzeć. Sam nic nie robił, tylko patrzył i nasłuchiwał. I zewsząd:

od rodzzonego brata, od młodego dworu następcy tronu, od własnych sług i poddanych, cóż dopiero od sąsiadów, nie słyszał, nie widział nic jeno powszechną ku sobie nieczułość, niechęć, nienawiść, niecierpliwie wyczekującą jego opóźniającego się skonania. „Nudzi mnie panować nad rodem niewolników i niewdzięczników”, mówił z goryczą. „*Les hommes ne m'aiment pas*” powtarzał sentencjonalnie swoim chartom i przyjaciółom. Ciężej, niż wiek sędziwy, przytłaczał go ciężar dzieł własnych. Nareszcie zgasł w siedemdziesiątym piątym roku życia, syt świata i siebie.

Jak zamknąć te osobliwe dzieje, jak odpowiedzieć na pożegnalne gesta i czyny Fryderyka względem Polski? Może zestawić jego kulturalne dobrodziejstwa, w rodzaju słynnej pruskiej musztry, którą naśladowano u nas w okresie między rozbiorami, a obok której było do naśladowania bardzo dużo? Znalazł się taki Niemiec, co słał „błogosławieństwa” wojny siedmioletniej dla Saksonii, ale ten rodzaj wdzięczności nie każdemu rodzajowi ludzkiemu przystoi. Może opisać zimny, sztywny Berlin w dniu pogrzebu wielkiego kóła i zacytować melancholijną nad nim refleksję Mirabeau, wraz z lapidarnym orzeczeniem Askenazego: „To jest wynik życia pełnego rozumu, hartu i siły, a skąd wygnana była ludzkość, honor i prawo”. Nie na wiele się taki nagrobek przyda: Marię Teresę i francuskich Ludwików odprowadzały na cmentarz także nie same tylko modlitwy. Więc wyryć mu nad grobem własną jego przepowiednię (1782), że za trzydzieści lat nie będzie może już mowy o Prusiech i domu brandenburskim? Owszem, katastrofa przyjdzie nawet wcześniej, po ćwierć wieku, ale rok 1812 ujrzy Prusy powstające w blasku młodości na czele odradzających się postępowych Niemiec. Więc i temu dajmy spokój.

W ogóle rok 1786 to nie był dla Prus żaden słup końcowy. Trumna w poczdamskiej krypcie żyła dalej, jak gdyby arka przymierza wszelkiej zaborczej niemczyzny. Przeżyli króla

i przechowali wiernie jego testamenty książę Henryk, Hertzberg i różne Schweriny, Moellendorfy, Blüchery, Schulenburgi i Alvenslebeny, ich boku trzymać się będą cudzoziemscy najemnicy w rodzaju de Launaya i Lucchesiniego; z tej szkoły wyjdą, przeczekawszy grupę postaci bardziej ludzkiego pokroju, Schön, Grolman, dalej sławny Flottwell, jeszcze dalej Bismarck, coraz liczniejsi, coraz lepiej zgrani, aż wreszcie wcieli się bożyszczę Prus w bożyszczę Trzeciej Rzeszy Niemieckiej.

Ze względu tedy na plenność nasienia wydaje się rzeczą najważniejszą określić wreszcie wpływ wychowawczy Fryderyka na element pruski pod kątem widzenia głównej jego misji dziejowej, tj. słowianożerstwa. Czasy światłego absolutyzmu taką przybrały szatę, jakby chodziło o poglądowe poparcie odpowiedzi J. J. Rousseau'a na słynny konkurs Akademii w Dijon: postęp nauk i sztuk nie przyczynił się do oczyszczenia, raczej do zepsucia obyczajów. Inaczej mówiąc, nie po akademicku, wiek XVIII był to okres intensywnego łamania wszystkich przykazań boskich. Żle było w Paryżu, lichy w Warszawie, za co zresztą nie ona wyłącznie odpowiada, ale szczególną radioaktywność okazał w latach rozbioru władca Berlina. Pomijamy aneksje i wojny zaczepne (*Ein Reich stahl er*) — tak mu kazała jego etyka. Ale w cieniu tej wzniosłej idei co się tam łęgnie? Zdobywca Noteci, wielki pionier niemieckiej kultury Brenckenhoff kończy karierę pod piętnem malwersacji dobra państwowego. Drugi potentat gospodarczy, Görne, żyje tak szeroko, że też dostaje się pod sąd; baron berliński Efraim, z czego urósł, wiadomo, Bellinga dzielność i zarobki już podziwialiśmy, a brały zeń przykład szwadrony podkomendnych. Główny negocjator rozbioru, hr. Solms tak kocha swą ojczyznę, że trzeba go zagrzewać widokami tantiemy, aby się dobrze targował o zabory. Główny adwokat tejże sprawy w Londynie, hr. Maltzan, wyzyskuje swe stanowisko, aby grać na giełdzie. Goltz w Paryżu prowadzi dom gry; Junck w Gdańsku przy wymuszaniu pruskiej kontrybucji w r. 1770 zarabia prywatnie

25000 dukatów; za to Gaffron w Konstantynopolu bierze groszowe napiwki z kabzy rosyjskiego kolegi. Perłą jest w tym diademie Benoît ze swoją trójką bękartów, który na zakończenie niszczycielskiej kariery poprzestał na kilku tysiącach gratyfikacji od skąpego króla.

Król Hohenzollern nieślubnych dzieci, o ile wiadomo, nie pozostawił; w każdym razie przypuszczenia, jakoby jego córką była Katarzyna II a synem ładny generał Anhalt, dotąd nie znalazły potwierdzenia. Ale to nie znaczy, żeby sławny mizogynista usychał w ascezie. Po roku 1746, kiedy umarł jego stary wychowawca Duhan, widywano go wciąż w otoczeniu pięknych oficerów; jak ojciec kochał się w olbrzymach, tak syn w dorodnych chłopcach. Ich rolę przy boku Fryderyka podpatrzył Wolter i po zgrzytliwym rozstaniu się w roku 1753 odplacił dobrodziejowi, rozgłaszając potworne rzeczy, — po części w apokryficznych, rozchwytywanych wersjach „*Pucelle d'Orléans*”. Na gruncie wzajemnego szantażu dwóch jadowitych potęg udało się odbudować zgodę i parotomową jeszcze korespondencję, ale po śmierci Woltera, zwłaszcza na rok przed końcem Fryderyka, plotki odżyły, i nic już na to nie pomogło, że filozof z Sans-Souci kazał je „*mépriser*”. Otoczenie szeptało, a nie czując w sobie siły, by się etyce fryderycjańskiej przeciwstawić, wybrało drogę przystosowania.

Rzeczy te są na pozór całkiem osobiste i bez wpływu na losy państwa pruskiego. Tak, tylko że według zgodnych wypowiedzi mnóstwa ówczesnych świadków Berlin na progu nowego panowania był gniazdem wszelkiej zgnilizny, intryg i zabobonów. Intrygi i zabobony różokrzyżowców, illuminatów, masonów miały tę dobrą stronę dla monarchii Hohenzollernów, że czyniły możliwą sztukę, która była pod koniec niewykonalna dla starego Fryca, mianowicie wśliźnięcie się do zaufania pewnej grupy polskich patriotów: z tych nici przedzonych już od roku 1776, utkane zostanie w r. 1790 głośne przymierze polsko-pruskie, które przyniesie Fryderykowi Wilhelmowi drugi różbiór.

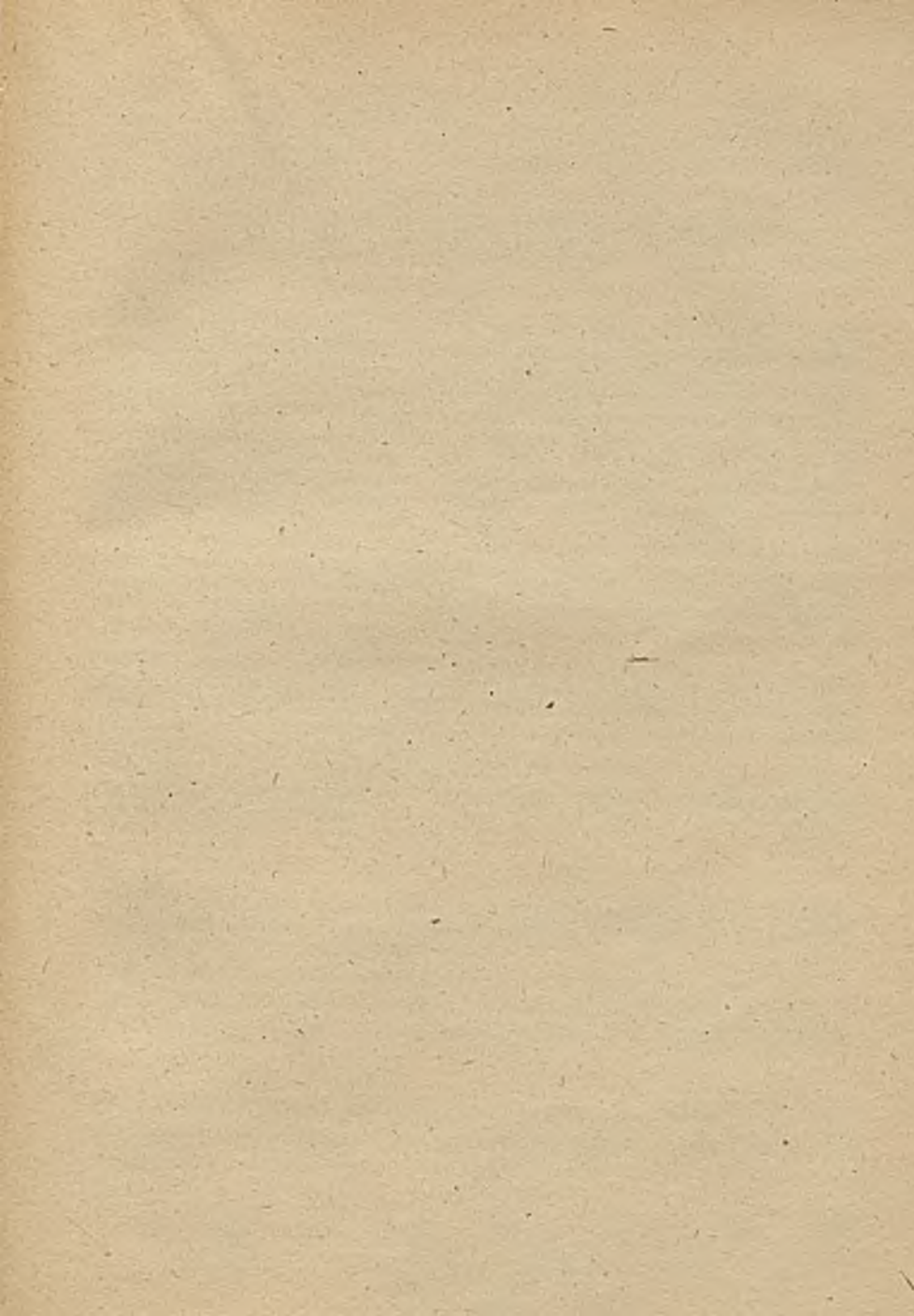
Ale rozwiążność w społeczeństwie bez innej ludzkiej kultury krom' usychającej protestanckiej przenikała we wszystkie organy. Już nadal stać było politykę pruską jedynie na takie niehonorowe arcydzieła, jak ów traktat warszawski 1790 roku, traktat z Rosją 1793 i traktat bazylejski 1795 z Francją rewolucyjną. Synowie bohaterów spod Rossbach doczekają się dnia Valmy, doskoczą zdradziecko, jak hieny do boku Rosjan pod Szczekociny, aby odnieść tanie zwycięstwo nad Kościuszką, i odstąpią bezsławnie spod Warszawy (1794).

Były to niewątpliwie oznaki przejściowej degrengolady w niewątpliwym związku z promieniowaniem więdnącej indywidualności Fryderyka Wielkiego i jego zużytych metod. Wolno też wyrazić przypuszczenie, że odradzająca się w oświacie i pracy organicznej Polska nie tak łatwo uległaby za Fryderyka Wilhelma II obcej przemocy, gdyby nie dojrzały na ową chwilę (1788—1792) dalekie, jakby kolonialne zasiewy króla nieboszczyka. Wychowanie pruskie szło dalej na eksport. Już był od dziesięciu lat zjednany nad Newą kontynuator dzieła Czernyszewów, Potiomkin, już utwierdzona w swym antypolskim posłannictwie Katarzyna. *Preussens Kulturwerk im Osten* stało na mocnych germańskich i nie tylko germańskich filarach. Oto dlaczego polskość tylko przejściową miała odnieść korzyść z rozgromienia Prus przez Napoleona, niemczyzna zaś z tej katastrofy przy obcej pomocy dźwignęła się błyskawicznie. Tym bardziej później żywotny rodzaj Borussów, przez całe stulecie bezpieczny od wschodu, okazał, że umie czerpać z Machiawella i z Antymachiawella, potrafi bowiem wchłaniać na swoje dobro a zgubę sąsiadów wszelkie idee ogólnoludzkie: i liberalizm, i demokratyzm, i nacjonalizm, i socjalizm, i umie to wszystko przerabiać na armaty, wciąż zaskakując lekkomyślne i ciężkomyślne ludy.

Nieraz dyskutowali Niemcy z emfazą, na czym zawisa wielkość Fryderyka; Polacy ją kwestionowali, wychodząc z zało-

żenia, że prawdziwa wielkość składa się z wartości nie tylko intelektualnych, ale także moralnych.

Zbyteczne tamte dociekania i te zastrzeżenia. Bezsporna, historyczna wielkość Fryderyka polega nie na tym, że pokonał Marię Teresę, że wymustrował swych poddanych, pobił Francuzów i rozkrzewił w Prusiech oświatę francuską: polega ona na pognębieniu Polski. Spełniając tę dziejową misję, zaszczerpił on niemieckiemu narodowi jeszcze większe, światowe posłannictwo ujarzmienia i pożerania wszystkich ludów naokoło. I trudno nie nazwać Wielkim męża, który wypromieniował z siebie energie zdobywcze na wnuki i prawnuki, aż pójdą wszyscy za dziesiątą granicę od zwycięstwa do zwycięstwa na złamanie karku pod El-Alamein, pod Stalingrad, pod Falaise, na ostateczny pogrom — w Berlinie.



BIBLIOGRAFIA

Literatura o Fryderyku Wielkim jest olbrzymia; $\frac{1}{4}$ publikacji wyszło spod pióra Niemców, z czego $\frac{3}{4}$ napisali Prusacy. Najdawniejsze zestawienie druków dał Mirabeau: *De la monarchie prussienne sous Fr. le G.*, Londyn 1788, t. 7; najnowsze — R. Koser, *Geschichte Friedrichs des Grossen*. Wyd. IV—V, t. IV (1914). Dla całej ścisłej monografii podstawowe znaczenie mają oprócz klasycznej już pracy Kosera także *Oeuvres posthumes de Frédéric le Grand*, Berlin 1783, wydanie kompletne w 20 t. Berlin 1846—52 tudzież *Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen*, tomów 45 (do 1787). Zestawienie obfitego dorobku G. B. Volza w *Forschungen z. Pr. u. Br. Geschichte II. Sprawy polskie tych czasów i stosunki Rzeczypospolitej z Fryderykiem* badaliśmy, uzupełniając i kontrolując poprzedników w archiwach i bibliotekach Berlina, Dreźnie, Wiednia, Marburga, Moskwy, Petersburga, Paryża, Londynu, Kopenhagi, Sztokholmu, Krakowa, Warszawy, Lwowa i różnych innych, niejednokrotnie przeobrażając lata 1750—1775.

WSTĘP. Szymon Askenazy, *Dwa Stulecia I: Fryderyk II i August III*, II wyd. Warszawa 1902. Tomasz Carlyle, *History of Frederick II of Prussia*, 10 t., t. I, 1853—55, miał już drogę utworzoną przez J. D. E. Prevoste, *Fr. d. Gr., eine Lebensgeschichte*, 4 t. Berlin 1832, na którego marginesie skreślił Macaulay swój znakomity szkic. Herbert Tuttle, *History of Prussia*, N. Y. 1882—92, 3 t.; doszedł tylko do r. 1755. W. F. Reddaway, daje sylwetkę całego człowieka, traktując pobieżnie politykę i wojny.

DO ROZDZIAŁU I:

Część stosunków polsko-niemieckich obejmująca: *Deutschland und Polen*, B. 1833, praca zbiorowa pod redakcją A. Brackmann; zbiorowa recenzja w *Kwartalniku Historycznym*.

J. Feldman, *Antagonizm polsko-niemiecki w dziejach*. Toruń 1934.

Tenże, *Problem polsko-niemiecki w dziejach*. Katowice 1946.

Z. Wojciechowski, *Polska—Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*. Poznań 1945.

Do okresu 1712—1740.

Fz. Förster, *Friedrich Wilhelm I.*, 3 tom. Poczdam 1854-5.

J. G. Droysen, *Geschichte der preussischen Politik*, cz. IV, t. 1—4.

H. Prutz, *Preussische Geschichte*. Stuttgart 1902.

- E. Lavisse, *La jeunesse de Frédéric le Grand*, Paris 1891.
 Tenże, *Le grand Frédéric avant l'avènement*, Paris 1893.
 Sz. Askenazy, *Przedostatnie bezkrólewie. Dwa stulecia I*, Warszawa 1903.
 G. Rhode, *Brandenburg: Preussen und die Protestanten in Polen 1640—1740*. Lipsk 1941.
 K. M. Morawski, *Zródło rozbioru Polski*, Kraków 1935.
 P. Haake, *Der Besuch d. preuss. Soldatenkönigs in Dresden 1728*. FBPG, XLVII.
 S. Sugenheim, *Russlands Einfluss und Beziehungen zu Deutschland*, 2 tomy, Fr. n/M. 1856.
 P. Boyé, *Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne*, Paris 1898.
 K. Zimmermann, *Fryderyk Wielki i jego kolonizacja I*, 212 (ob. niżej), Poznań 1915.
 Zestawienie traktatów prusko-rosyjskich w sprawie polskiej 1720—1730 u Askenazego 382-3.
Forschungen zur brandenburgischen und preussischen Geschichte, VII (1894), 567.

DO ROZDZIAŁU II:

- Sz. Askenazy, Fr. II i August III, jw.; Droysen, jw., cz. V.
 A. v. Arneth, *Geschichte Maria Theresias*, Wien 1863—1879.
 M. Skibiński, *Europa a Polska w dobie wojny o sukcesję austriacką*, 2 tomy. Kr. 1913. Recenzja w *Kwart. Hist.* 1914.
 H. Schmitt, *Dzieje Polski w XVIII wieku*, Kr. 1866—7.
 Kl. Kantecki, *Stanisław Poniatowski*, kaszt. krakowski, 2 t. Poznań 1880.
 K. Waliszewski, *Potoccy i Czartoryscy*, Kr. 1887.
 Tenże, *La dernière des Romanow*, P. 1902.
 R. Roepell, *Polen um die Mitte des 18 Jahrhunderts*, Gotha 1876.
 A. de Broglie, *Marie Thérèse Impératrice*, 1888.
 Tenże, *Frédéric II et Marie Thérèse*, P. 1883.
 Tenże, *Le secret du roi*, 2 t. Paris 1879.
 Wł. Konopczyński, *Polska a Szwecja*, jw.
 Tenże, *Fatalny Sejm w zbiorze: Od Sobieskiego do Kościuszki*, Kraków 1921.
 Tenże, *Sejm grodzieński 1752 r.* *Kwart. Hist.* 1907.
 S. Sołowjew, *Istoria Rossii*, t. XXI—XXIII.
 E. Herrmann, *Geschichte des Russischen Staates*, t. IV—VI. Hamburg 1849, sq.
Archiw kn. Woroncowa, t. VI—VII, Moskwa 1873, 1875.
Polit. Correspondenz, Ergänzungsband (wyd. G. B. Volz), zawiera testamenty polityczne Fryderyka Wielkiego.

- Friedrich der Grosse, Die politischen Testamente, przekł. niem. ze wstępem G. B. Volza, III wyd. Monachium 1941.
- K. Jarochowski, Wyciąg z polit. korespondencji Fryderyka w Rozprawach hist. kryt., Poznań 1889.
- Historisk Tidskrift 1940.
- Diariusze sejmów 1746—1758 r., wyd. Wł. Konopczyński. W. 1911, 1912, 19
- Karge, Die russisch-österreichische Allianz von 1746. Göttingen 1886.

DO ROZDZIAŁU III:

- M. Lehmann, Friedrich der Grosse und der Ursprung des Siebenjährigen Krieges. Göttingen 1893.
- A. Schäfer, Geschichte des Siebenjährigen Krieges, 3 t. B. 1867—79.
- Masłowski, Russkaja armia w siemil. wojnu, 3 t. Petersburg 1886—91.
- R. Waddington, La guerre de Sept Ans, 5 t.
- Arneth, Koser, Roepell.
- H. W. Hoffmann, Danzigs Kampf um seine deutsche Freiheit im siebenjährigen Kriege, Gdańsk 1941.
- W. Konopczyński, Polska w dobie wojny siedmioletniej, 2 t. W. 1909—11.
- Tenże, Stanisław Konarski, W. 1926.
- Tenże, Polska a Turcja, W. 1936.
- Tenże, Od Sobieskiego do Kościuszki.
- Tenże, Z dziejów naszej bezpartyjności (o Udalryku Radziwille), w zbiorze: Mrok i Świt.
- Pierepiska Jekatieriny z Williamsem. Cztenia Mosk. Obszcz. Istorii. wyd. Goriainow.
- Pamiętniki M. Matuszewicza, W. 1876.
- Mémoires Stanisława Augusta Poniatowskiego, Petersburg 1914.

DO ROZDZIAŁU IV:

- Waddington, jw. Waliszewski.
- W. Konopczyński, Anglia wobec niedoszłej pacyfikacji prusko-rosyjskiej 1760—1, Kwart. Hist. 1911; por. tamże wypisy z Arch. Londyńskiego i Muzeum Bryt.
- Tenże, Polska a Turcja, jw.
- P. Boyé, Correspondance inédite de Stanislas Leszczynski avec les rois de Prusse, Frédéric Guillaume I et Frédéric II 1736—66, P. 1906.
- Fr. Schrötter, Das preussische Münzwesen, Acta Borussica.
- Hoffmann, jw.

- W. Konopczyński, *Precedens wywłaszczenia w Wielkopolsce. Mrok i Świt*, 233—272.
- Tenże, *Przesilenie monetarne w Polsce. Ekonomista* 1907.
- Wł. Smoleński, *Zły sąsiad. Studia historyczne*. W. 1925.
- Reimann, *Neuere Geschichte des preuss. Staates*, I (1882).
- G. Küntzel, *FBPG.*, XIII.
- R. Roepell, *Das Interregnum, Wahl u. Krönung v. St. August Ponia-towski*, P. 1892.
- Sz. Askenazy, *Die letzte polnische Königswahl, Getynga* 1894.
- J. Nieć, *Młodość ostatniego elekta*, Kraków 1935.
- Wł. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, W. 1926.
- Tenże, *Liberum veto*, Warszawa 1918.
- Tenże, *Polska i Turcja*, jw.
- Diariusze sejmów, konwokacji, elekcji i koronacji* (d. s.).
- Benedetti, *La diplomazia pontificia e la prima spartizione delle Polonia*, Pistoja 1896.
- O Mokronowskim Rulhière, *Histoire de l'anarchie de Pologne* IV, 241. *Pol. Corr.*, XXIII, XXIV.
- G. B. Volz, *Prinz Heinrich v. Preussen als polnischer Tronkandidat*, Köln. *Zeitung* 1904—5.
- Sbornik Imp. Russ. Istor. Obszczestwa*, t. XLVI, XLVIII, LI.
- K. Lutostański (wyd.), *Les partages de la Pologne et la lutte pour l'indépendance*, Lausanne-Paris 1918, s. 4—15.

DO ROZDZIAŁU VI:

- W. Konopczyński, *Liberum veto, Polska a Szwecja*, jw.
- Tenże, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917.
- H. Schmitt, jw.
- A. Kraushar, *Księżę Repnin i Polska*, 2 t. Kraków 1897.
- Do sprawy dysydenckiej najcenniejsze materiały w *Arch. Kopenhaskim* (Rigsarkivet).
- Sołowjew, XXVI—XXVII.
- Sbornik*, jw.
- Vedel, *Correspondance ministérielle du comte J. H. Bernstorff*.

DO ROZDZIAŁU VII:

- Wł. Konopczyński, *Konfederacja barska*, 2 t. Warszawa 1936, 1939.
- Tenże, *Kazimierz Pułaski*, Kraków 1931.

- Tenże, Pierwszy rozbiór Polski (Rps.) Rozmówki przez front, dod. do
 Polonii.
- J. Wybicki, Życie moje, wyd. A. Skałkowski, Bibl. Nar.
- Relacje S. L. Gereta, przekł. polski w Dzienniku Poznańskim 1868, Dzien-
 niku Literackim 1868—70 i Przew. Nauk.-Literackim 1872.
- Wyjątki z doniesień Essena u Herrmanna, VI.
- A. Diveky, Dzieje przyłączenia miast spiskich, Zamość 1921; obszerniej
 po węgiersku, Budapeszt 1929; pomija milczeniem ważną rewelację
 O. Balzera, O Morskie Oko.
- Arneth, Koser jw.
- A. Beer, Die erste Teilung Polens, 2 t. i dokumenty, Wiedeń 1874.
- A. Sorel, La question d'Orient au XVIII siècle, P. 1878.
- G. B. Volz, Friedrich der Grosse und die erste Teilung Polens, FBPG.,
 XXIII.
- Tenże, Prinz Heinrich von Preussen und die preussische Politik, tamże,
 XVIII.
- O zjazdach w Nisie i N. Mieście, Hohenz. Jahrbuch 1906.
- O. Forst Battaglia, Eine hessische Kandidatur auf den polnischen
 Thron, 1922.
- Papiery A. Krasieńskiego w Bibl. Czartoryskich i papiery Zaremby w Bibl.
 Kórnickiej.

DO ROZDZIAŁU VIII:

- G. B. Volz w FBPG., XXIII. (Pouczające byłoby zestawienie z Fryderyka
 Mémoires depuis la paix de Hubertsbourg w Oeuvres, V).
- Max Duncker, Aus der Zeit Friedrichs des Grossen, Abhandlungen,
 Lipsk 1876.
- Max Bär, Westpreussen unter Friedrich dem Grossen.
 Publicationen aus dem preussischen Staatsarchiven, Lipsk 1909.
- Lettres particulières du baron de Vioménil, Paryż 1808. Wstęp.
- B. de Fragner w Revue d'Hist. Diplomatique, 1912.
- W. Michael, Englands Stellung zur ersten Teilung Polens, Hamburg-Lipsk
 1890.
- D. B. Horn, British public opinion and the first partition of Poland,
 Edinburgh 1945.
- Fr. Raumer, Beiträge zur neueren Geschichte, jw.
 Schmitt, jw.
- Szujski, Dzieje Polski, t. IV. Lwów 1866. Z namiętną stronniczością, wprost
 nieuczciwie pisze o sejmie 1773 r. Koser. III, 336.
- S. A. Poniatowski, Mémoires, II. Petersburg 1914.

W. Konczyńska, Reytan, Korsak i Bohusiewicz na sejmie warszawskim. Wilno 1935.

F. Łoyko, Zbiór deklaracji, not i czynności główniejszych 1772-3 (d. s.)
Observations Mably'ego i Examen księdza Pokubiato.

Diariusz sejmu 1773-5, rps. B. Czart. 825, Protokół Delegacji Traktat. 1773-5, 7 t. (d. s.)

Korespondencja A. Husarzewskiego z dworem warszawskim, rps. B. Czart. 702-3.

DO ROZDZIAŁU IX:

Diveky, jw.

Fr. Raumer, Beiträge zur neuer. Geschichte 1836—9.

Lind, Letters concerning the present state of Poland.

Koser, Die preussischen Finanzen v. 1763, FBPG, XVI, t. 2; traktuje swój przedmiot bardzo szkicowo i sumarycznie. Pisze on, że Fryderyk oznaczył dochody za rok 1768 na 13,8 milionów talarów, za 1773 na 25 mil., za 1777 na 21,7 mil. przy czym sumę za rok 1773 szacował zbyt wysoko; nie widać stąd dokładnie, czy chodzi o przewidywany preliminarz (Anschlag), czy o obliczenie wyników (a pochodzą te dane z lat późniejszych, po 1775). W każdym razie cyfra 25 milionów w r. 1773 jest wymowna: w niej kryją się i publiczne rabunki Bellinga i szachrajstwa mincarzy. O tym drugim fałszerstwie pieniężnym Fryderyka w latach 1770-2 historycy pruscy nie mają nic do powiedzenia; może bezpośrednie akty tej imprezy zostały zniszczone. Dowodów pośrednich jest wielka obfitość: Species facti o zatargu prusko-gdańskim w lecie 1770 r. (rps Bibl. Czart.); protokoły Komisji Mennicznej tamże...; raporty władz celnych w Arch. Skarbowym Warsz.; uniwersał Bellinga z 29. XI. 1771, korespondencja Salderna w Archiwum Moskiewskim, doniesienia innych dyplomatów z Warszawy, zwłaszcza Benoita w Arch. Berlińskim, listy konfederatów barskich; słabe odgłosy w Politische Correspondenz.

Wł. Konopczyński, Konfederacja Barska, Liberum veto i Geneza Rady Nieustającej, jw.

Wyrozumiałość Fryderyka dla krytyki dziennikarskiej (słynne: „Niedriger hängen“, pendant do młyna w Sans-Souci) miała swoje granice. Gazeciarz koloński Roderique został zbity za nieumieszczanie pruskich komunikatów, Fr. Etzin, Die Freiheit der öffentlichen Meinung unter der Regierung Friedrichs des Grossen, FBPG XXXIII. Podobnie postępowała niekiedy Katarzyna.

Rps. Mably'ego w Bibl. Miejskiej w Rouen.

Peiser, Fr. d. Gr. burleskes Heldengedicht, Zeitschr. d. Hist. Ges. für Prov. Posen, XVIII.

Wł. Konopczyński, Paszkwil nad paszkwile. Kur. Pozn.

Oeuvres X.

DO ROZDZIAŁU X:

- Relacje Gereta, jw.; listy tegoż i akta u H. Schmitta, Materiały do panowania Stanisława Augusta, 2 t. Lw. 1857.
- Korespondencja Salderna i Stackelberga w Mosk. Arch. Spraw Zagr. Michael, jw.
- Askenazy, Gdańsk a Polska. W. 1919.
- R. Lutman, Historia Gdańska do roku 1793, w pracy zbiorowej Gdańsk pod red. Stanisława Kutrzeby.
- R. Damus, Die Stadt Danzig gegenüber der Politik Fr. d. Gr. u. Fr. Wilh. II. Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, 1887.
- J. P. Garnier, La tragédie de Dantzig. P. 1935.
- Maria Dziama, Aleksy Husarzewski, komisarz generalny Stanisława Augusta. Rocznik Gdański, II—III (1929).
- Arneth, Beer, Bär, Protokół Delegacji, jw.
- O Brenckenhoffie monografia Meissnera, pochlebna raczej charakterystyka u Mirabeau; R. Berg, Der Brenckenhoffsche Defekt. FBPG, XI.
- Wł. Konopczyński, Pierwszy zabór pruski. Przegl. Narodowy 1930.
- St. Sidorowicz, W cieniu prokonsula. Dzieje polskiej polityki zagr. w latach 1775—88 (rp.).

DO ROZDZIAŁU XI:

- Relacja Benoîta w Arch. Berl.
Vol. Leg. VIII.
- T. Korzon, Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, III.
- Margot Herzfeld, Der poln. Handelsvertrag v. 1775, FBPG., XXXII, XXXV, XXXVI.
- Jan Antoni Wilder, Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775. W. 1937. (Rozprawy historyczne, TNW. XX) i przytoczona tamże literatura.
- Kazimierz Chłędowski, Traktat handlowy m. Austrią a Polską. Przew. Nauk.-Lit. Lwów 1880.
- Damus, Dziama, jw.

DO ROZDZIAŁU XII:

- K. Zimmermann, Fryderyk Wielki i jego kolonizacja, 2 t. Poznań 1915.
- Art. Załęski, Rządy Fryderyka II w Prusiech Polskich, Lwów 1907.
- M. Bär, jw.
- A. M. Skałkowski, Hr. Skórzewska a dwór Fryderyka II w Rocznikach Tow. Prz. Nauk Poz., 1934.
- Arndt, Grundsätze der Siedlungspolitik Fr. d. Gr.

DO ROZDZIAŁU XIII:

Jakkolwiek Politische Correspondenz jest nam dostępna tylko do r. 1782, J. A. Wilder zdążył przerobić w Arch. Berl. przed wojną cały dział polski do śmierci króla, a inne źródła rzucają na ten okres dużo światła:

Ch. W. Dohm, Denkwürdigkeiten meiner Zeit, 5 t. Hanower 1814—9.

Görtz, Historische und politische Denkwürdigkeiten (1810).

Harris earl of Malmesbury, Diaries and Correspondence. L. 1845.

Mirabeau, De la monarchie prussienne, jw.; Histoire secrète de la cour de Berlin.

Das Tagebuch des marchese Lucchesini, Monachium 1925.

E. Hertzberg, Recueil des deductions etc., 3 t. Berlin 1792.

Oeuvres, VI, VIII, IX, XV.

Opracowania:

O. Hintze, Fr. d. Gr. nach dem siebenjährigen Kriege u. das politische Testament 1768. FBPG, XXXII.

G. B. Volz, Friedrich der Grosse und der Bayrische Erbfolgekrieg, FBPG XLIV.

O gwarancji rosyjskiej sądy Sugeneima, II. 22.

Uebersberger, Russlands Orientpolitik: „einer der bedenklichsten Schritte seiner Politik“, 357.

O. Forst Battaglia, Stanisław August Poniatowski, B. 1927.

J. Feldman, Na przełomie stosunków polsko-francuskich 1774—1787. Kr. 1935.

Sz. Askenazy, Sprawa wschodnia przed Sejmem Wielkim. Dwa Stulecia, jw.

Sz. Askenazy, Przymierze polsko-pruskie, III wyd. Warszawa 1919.

Nasze sprostowanie w Kwart. Hist. 1936.

L. Ranke, Die deutschen Mächte u. der Fürstenbund, 1871.

G. B. Volz, Der Plan einer Mitregenschaft d. Pr. H. Hohenz. Jahrbuch 1906.

Tenze, Fr. d. Gr. u. seine sittlichen Ankläger, FBPG, XLI; zebrał oskarżenia (z pominięciem grzechów politycznych), lecz nie zdołał ich przekonywająco odeprzeć.

E. Peters, Die Orientpolitik Friedrichs des Grossen, Halle (1914).

Sugenheim, jw.

SKOROWIDZ

- Adolf Fryderyk 77, 80
 Agatokles 25
 Ahlefeldt 186
 Akwizgran 53
 Albrecht I 15—6
 Aleksander VI 159
 Aleksandrowicz 109
 Aleksy Piotrowicz 14
 Algarotti 27
 Alzacja 254
 Alvensleben 259
 Ameryka 140, 252
 Anglia 24—7, 45, 49, 51, 77—8,
 90, 117, 119, 134, 152, 172, 188—90,
 194, 212, 215, 227, 242, 251, 257
 Anhalt 168, 260
 Anna Iwanówna 23, 39, 100, 194
 Anna Leopoldówna 40
 Antoni Ulryk 40
 Archetti 255
 Askańczycy 89, 158
 Askénazy 5—8, 26, 258
 Asseburg 141
 August II 17—8, 29, 43
 August III 20—2, 33—6, 39, 44,
 50—1, 57, 65, 75, 77, 79, 87, 98,
 103—4, 228
 Austria 25, 38, 53 passim 121,
 137—8, 172, 243
 Aurich 79
 Axt 248, 255
 Baltimore lord 27
 Bałtyk 45, 63
 Bar (konfederacja) 130—1, 153, 253
 Baranowski Murza 232
 Barcin 192
 Barnim 158
 Baruch 47
 Bawaria 44, 47, 153, 218, 244—9,
 253—4
 Bazylea 261 *
 Bär 232
 Beck 65
 Belgia 60, 253
 Belling 142, 166—71, 181, 214,
 231, 259
 Benoît 4, 65 passim 75, 80, 82,
 85, 90—100, 119—28, 135—40,
 152, 157—62, 167, 170—8, 194,
 198—203, 208—15, 224, 260
 Berg (księstwo) 19, 25
 Berlin 6, 67, 77, 87, 92, 260, 262
 Bernoulli 236
 Bernstorff 120
 Biała Podlaska 206
 Biała Śląska 150
 Belfeld 26
 Bieliński 17
 Biestuzew Aleksy 46—7, 52, 108
 Biestuzew Michał 52, 54
 Biesiekierski 162
 Bilon 23, 38—9
 Blanchot 203, 215, 218, 246, 248

- Blücher 133 — 4, 234, 258
 Blumenthal 111, 196
 Bochnia 209
 Bollo 140
 Borgia 25
 Born 82
 Boscamp 79, 108
 Botta 46
 Brandenburgia 16, 158, 166, 207,
 217, 231
 Branicki J. Kl. 55, 65 — 70, 84,
 87 — 8, 100 — 1
 Branicki Ksawery 138, 196, 212,
 246
 Brenkenhoff 86 — 7, 170, 186,
 191 — 6, 203, 259
 Brody 194
 Broglie 55, 69
 Bronikowscy 42, 118
 Brühl 39, 43 — 4, 47 — 50, 62, 70,
 79 — 82, 91
 Brunświk 26, 40, 46, 56
 Brzeg 39, 84
 Buchholtz 215
 Bukowina 201, 252
 Bunia 128
 Burke 155
 Burkęrsdorf 84, 94
 Bute 251
 Buturlin 73
 Buczyna 39, 129
 Bydgoszcz 28, 34, 63, 73, 110, 211
 Bytów 29, 63, 161, 239

 Carlyle 9, 84, 169
 Caro 170
 Carskie Sióło 138 — 9
 Cathcart 189
 Charlottenburg 116

 Chełmno 62, 146 — 7, 152, 203,
 239
 Choiseul 131
 Chotusice 49
 Cieszyn 218, 244
 Conti 56 — 7
 Corry 189
 Cusanus 7
 Czartoryscy 48, 51, 62, 69, 70, 78,
 84, 160, 243
 Czartoryski Adam Jerzy 46
 Czartoryski Adam Kazimierz 91,
 245, 269
 Czartoryski August 17, 42 — 3, 71,
 101, 206 — 7
 Czartoryski Michał 17, 42 — 3
 Czechy 36, 39, 43, 60, 72
 Czerepów 74
 Czernyszew Iwan 136, 189
 Czernyszew Zachar 83 — 4, 94,
 122, 136, 147, 152, 222, 249 — 50,
 261
 Częstochowa 72, 138, 142 — 3, 181
 Czersztyn 136

 Dacja 252
 D'Aiguillon 153
 D'Alembert 155, 182, 251, 256
 Dalwig 142, 238
 Dania 45, 83, 106, 119, 199, 209,
 252
 Danilewicz 68, 84
 D'Argenson 51
 Daun 84
 De la Haye de Launay 212 — 4,
 218, 223, 259
 De Lattre 208 — 9
 Dembowski 17, 44
 Des Issarts 54
 Diderot 155 — 6

- Dniepr 77—8, 152
 Dniestr 134, 151
 Dobrzyń 161, 196, 203
 Dohna 72—3
 Dolsk 73
 Dolhorucy 94
 Domhardt 111, 186, 220, 228, 233,
 235, 238
 Downarowicz 68, 84
 Drahim 29, 63, 161
 Drewicz, 129, 132, 181—2, 199
 Drezdenko 86—7
 Drezno 6, 50
 Drøysen 56, 59
 Drwęca 196, 202
 Dubienka 193, 201
 Duderstadt 76
 Duhan 260
 Działdowo 133, 165
 Dzierżążno 234
 Dżwina 152

 Efraim (Ephraim) ojciec 79—81,
 84, 111
 Efraim syn 208—9, 259
 Eichel 76
 Elba 15
 Elbląg 16—7, 20—22, 28, 61, 77,
 102, 131, 146, 148, 152, 196, 216,
 223
 Elżbieta Krystyna 19—20
 Elżbieta Piotrówna 46, 61, 63, 65,
 67, 77, 83—4
 Emden 221
 Erfurt 76
 Essen 173
 Eugeniusz ks. Sabaudzki 19

 Ferdynand ks. Brunświcki 90
 Ferdynand ks. Pruski 257

 Ferrara 244
 Finckenstein 73, 76, 85, 87, 107,
 147, 215
 Flemming Jerzy 82
 Fleury 26, 43
 Flottwell 259
 Fontenoy (bitwa) 51
 Fordon 152, 192, 208, 211—3, 222
 Formera 18
 Franciszek Stefan 40
 Francja 24—7, 49, 52, 55, 97, 149,
 152, 188, 209, 215, 227, 242, 245,
 247, 251
 Fränckel 79
 Fryderyk I 16, 28, 34, 38
 Fryderyk Wilhelm I 18—31
 Fryderyk Wilhelm II 220, 243, 250,
 257—61
 Fryderyk August III 134—5
 Fryderyk Wilhelm W. Elektor 16,
 28, 34, 102
 Fryderyk II Heski 140—1, 258
 Fryderyk Jagiellończyk kardynał
 228

 Gadowski 71, 98—9, 220—1, 247
 Gaffron 253, 259
 Galicja 200, 210, 220, 245
 Gąsawa 202
 Gątkowski 72
 Gdańsk 16, 20, 66, 76—7, 82, 85,
 111—2, 115, 131, 146—8, 152,
 159, 167, 181—90, passim, 194,
 208—28 passim, 240—50 pas-
 sim, 255
 Geldria 75
 Gérard 168, 189
 Geret 173, 186—7
 Gessler 238
 Getów 192

- Giedroyć 141
 Głogów 44
 Gniewkowo 74, 192
 Gniezno 167
 Goethe 9
 Golczowie 72, 118
 Golicyń D. 149
 Golicyń 153
 Goltz Bernard Wilhelm 131, 259
 Goltz pułkownik 113—4
 Gopło 193, 195
 Gorczyński 30
 Gorzkowski 84
 Gotowie 24
 Gotzkowsky 80
 Görne 220—1, 259
 Görtz 248—9
 Górzno 203
 Grabowscy 118
 Grauman 79, 80
 Grodno 45—9, 50—1, 206, 211
 Grollman 259
 Grossjägersdorf 66
 Grotius 121, 190
 Grudziądz 66
 Grumbkow 19, 22
 Grzymułtowski (traktat) 147
 Guarini 47
 Gumpertz 79
 Gunning 189
 Gustaw II Adolf 27
 Gustaw III 153

 Hacke 72
 Hagen 72
 Halicz 152
 Hamburg 208
 Hannibal 7
 Hannover 60, 75, 190
 Haude ob. Rexin

 Henryk ks. Pruski 102, 137—9,
 146, 150, 154, 191, 201—2, 243,
 246—9, 257—8
 Henryk ks. głogowski 147
 Herstal 35
 Hertzberg 73, 76, 85, 107, 147, 153,
 158, 177, 191—2, 196, 201, 215,
 222, 256—8
 Hesja 140—1, 203
 Hildesheim 75
 Hiszpania 159
 Hobbes 257
 Hoffmann 36—7, 48—9, 54, 93
 Hohenzollern biskup 239
 Holandia 24—5, 43, 119, 124, 156,
 178, 188—9, 209, 215
 Holbach 256
 Holm 224
 Hoverbeck 94
 Hozjusz 17
 Hubertsburg 88
 Hunowie 24
 Husarzewski 189, 219

 Inflanty Polskie 147, 152
 Inowrocław 87, 192—3, 202
 Irokezi 153
 Isaac 79, 81
 Isara 249
 Itzig 79, 81
 Iwan VI 46

 Jabłonowski Jan Kajetan 48, 71,
 99
 Jan III Sobieski 21, 41, 103, 253
 Jantzen 221—2
 Jarosław 207
 Jerzmanowski 162
 Jerzy II 60—1
 Jerzy III 190, 252
 Jerzy ks. Holsztyński 83

- Józef I 39
 Józef II 134 — 6, 148 — 50, 154,
 193 — 7, 215, 218, 220, 225, 244,
 248 — 53
 Jülich 19
 Junck 170, 188, 259
- Kalisz 168
 Kalkstein 17
 Kanada 75, 78, 153
 Kant 7, 8, 9
 Karaibi 153
 Karniów 39
 Karol VI cesarz 13, 19, 39, 41
 Karol VII cesarz 47, 50, 95
 Karol XII kr. szwedzki 13, 27, 43
 Karol Edward 51
 Karol Teodor 244
 Karol ks. kurlandzki 83
 Karol ks. Lotaryński 55, 57, 248
 Katarzyna II 63, 84, 89 — 109, 114
 passim, 261
 Katte 14
 Kaunitz 59 — 62, 66, 108, 131, 136,
 145, 148 — 51, 157, 174, 195, 201
 Kay 72
 Kayserling Herman 36 — 7, 48,
 90, 93 — 6, 100, 107
 Kazimierz przedm. Krakowa 201
 Kazimierz (w Kaliskiem) 195
 Keith 78
 Kermorwand 229
 Keybel 170
 Keyserling Henryk 178, 232
 Kleist 72
 Klincke 30
 Klinggräffen 52, 54
 Kliwia (Cleve) 19, 75, 79, 231
 Klosman 186, 188
 Kluczbork 39
- Kłajpeda 66, 77, 216
 Knöffel 80
 Knyphausen 75 — 6
 Koeppen 80
 Koesogi 171
 Kolin 67
 Kołobrzeg 67
 Konarski 63, 92, 94, 99, 108, 120
 Konin 195
 Konstantynopol 71, 109, 252
 Końskie 206
 Korff 90
 Koser 9, 59, 159, 172, 235, 253
 Kossakowska 68
 Kossakowski 141
 Kostrzyn 19
 Kościuszko 261
 Koźle 143, 163
 Kraków 39, 129 — 30, 143, 148,
 150 — 1
 Krasicki Ign. 228 — 9, 236
 Krasieńska Fr. 135, 181
 Krasieński Adam 129 — 30, 141,
 173, 180
 Krasieński Michał 128
 Kreczetnikow 129
 Królewiec 21, 35, 63, 66, 77, 79,
 83, 170, 216, 223
 Kruszwica 193
 Krym 218
 Kujawy 143, 167, 182
 Kunersdorf 67, 72, 75
 Kurlandia 16, 20, 23, 66, 83,
 131 — 2, 201, 250
 Kwidzyn 22, 111, 113 — 6, 150 — 1,
 207, 222, 229
 Kwilecki 86, 168, 196
- La Chétardie 46
 Landsberg 133

- Langfuhr ob. Wrzeszcz
 Lascy 148
 Lattre ob. De Lattre 208—9
 Laudon 72—3
 Launay ob. De la Haye
 Laveaux 54
 Legan 224
 Lehmann M. 59
 Lehwaldt 61, 66
 Lengnich 221
 Lentulus 160, 175, 209, 228
 Leopold I 41
 Leopold II 248
 Leopold v. Anhalt-Dessau 13, 22
 Lessing 81
 Leszczyński Jan 21
 Leszczyński Rafał 21
 Leszno 21, 71, 206, 235
 Leuthen 55, 67
 Lębork 29, 63, 161, 239
 Liège 35
 Lignica 67, 73
 Lind 155, 168
 Lippe-Schaumburg 26—7
 Lipsk 79, 81
 Lipski 17
 Lobkowitz 151, 190
 Lodomeria 200
 Loka 72
 Lossow 84—6, 88, 111, 166, 169,
 231
 Lotaryngia 258
 Lubliniec 129, 135
 Lucchesini 259
 Ludwik XIV 36
 Ludwik XV 21, 27, 47, 60, 97, 121
 Ludwik XVI 242, 254
 Ludwik delfin 51
 Ludwika Ulryka 57, 137
 Lunewil 21
 Lwów 132, 151, 154
 Lynar 132
 Łabiszyna 192—3
 Łęczycza 161, 167
 Łoyko 158—9
 Łubieński 45, 87, 98
 Łużyce Dolne 76
 Mably 155, 179, 183, 190
 Macaulay 9
 Macchiavelli 25—8, 45, 76, 261
 Mahomet 92
 Maksymilian Józef 244, 249, 253
 Małachowski 129
 Małachowski 42, 86
 Małachowski Jacek 206
 Małachowski Jan 34, 62, 69
 Malbork 66, 147, 152, 154, 167
 Maltzahn Hans Dietrich 55
 Maltzahn Joachim Karol 189, 259
 Manier 223
 Mansfield 135
 Manteuffel 28
 Mardefeld 46, 47, 94
 Maria Teresa 38—41, 48, 52, 55,
 62, 67, 97, 121, 141, 148—50,
 154—6, 174, 195—6, 247, 258, 262
 Maria Antonia 95, 134—5
 Maria Józefa królowa 39
 Maria Józefą delfina 51
 Mark 19
 Matejko 160
 Mathy 81
 Mehring 236
 Meinecke 26—7
 Meklemburg 76, 235
 Mestwin II 158—9
 Michałów 203
 Michell 75
 Mielżyński 161

- Mińsk 152
 Mirabeau 258
 Mitchell 78
 Mitrydates 7
 Młodziejowski 217
 Moellendorf 258
 Moers 75
 Mogilno 202
 Mohylew 250
 Mokronowski 48, 56, 71, 84,
 101—2
 Mollwitz 181
 Mołdawia 30, 128, 147, 219
 Monastyr 75
 Monteil 70
 Morawy 43, 66
 Moritzburg 95
 Moses 80
 Mostowski 133, 140
 Moszyński 17
 Motława 224
 Mścisław (województwo) 152
 Mustafa III 98, 251
 Muthmann 86—7
 Mühlberg 18
 Müller J. 215
 Münnich 38—9, 83

 Nakło 165
 Nancy 77
 Napoleon 261
 Narzymski 42, 74
 Natzmer 19
 Neudi 208
 Niemen 15
 Nisa 89, 134
 Noteć 147, 149, 161, 190—5, 201
 Nowe Miasto (Neustadt) 136, 166
 Nowy Port 213, 223
 Nowy Sącz 136, 138

 Nowy Targ 136—7
 Nytych 166

 Obra 191, 201, 243
 Odra 15, 219
 Oeynhausien 141
 Ogiński Andrzej 196
 Ogiński Michał 141
 Ohio 60
 Oliwa 39
 Olkusz 81
 Opole 38
 Ordwa 190
 Orłów Aleksy 158, 251
 Orłow Grzegorz 108, 152, 156
 Orzelska 18
 Oskierko 41, 64
 Osnabrück 75
 Ostermann 217

 Pac 141
 Pakość 192
 Paltzig 72
 Panin 93, 96, 107, 116, 122,
 131—2, 137, 146—51, 156, 159,
 167, 182, 197—8, 212, 217, 222,
 225, 247
 Paradyż 29—31, 35
 Parczów 151
 Paszkowski 68, 86—7, 166, 231
 Patkul 94
 Patuquin ob. Potiomkin
 Paweł w. ks. 198
 Peiser 180
 Piława 66
 Piotr I 13—4, 30, 71, 147, 251
 Piotr II 63, 83—4, 118
 Pirch 224
 Pirna 62
 Pitt 81

- Platen 74
 Platte 188
 Pleissenberg 79
 Pless ks. 238
 Podewils 38, 44
 Podhorce 190, 195, 201
 Podole 250
 Podoski 229
 Połock 152, 154
 Pomejske 133
 Pomorze Polskie 16, 24, 43, 45,
 115, 130—2, 136, 147—8, 152
 Pomorze Pruskie 20, 131
 Pomorze Szwedzkie 19, 57, 158
 Pompadour 60
 Poniatowski Stanisław 17, 42—5,
 63, 72
 Poniatowski Stanisław (wnuk) 218
 Poniński 159—60, 174, 176, 197
 Potiomkin 198, 201, 247—52, 261
 Potoccy 30, 36, 40, 50, 52—3, 62,
 70
 Potocki Antoni 30, 48—53, 56,
 71, 84, 99
 Potocki Franc. Salezy 48, 123, 173
 Potocki Józef 37, 42, 48
 Potocki Mikołaj 71, 78, 84, 99
 Potocki 87
 Poznań 87, 136, 141, 148, 165—7
 Prabuty 133
 Praga (czeska) 67
 Praszka 136, 165
 Pregoła 15
 Preszów 136
 Prusy Królewskie 57, 61
 Prusy Książęce 49, 61, 64, 66, 71,
 82, 207
 Przemyśl 158
 Przyłubie 192
 Pszczyzna 39
 Pugaczow 194, 197
 Pułaski Józef 128
 Pułaski Kazimierz 138, 141—3,
 180
 Raciborz 38
 Radom (konfederacja) 123, 173
 Radziwiłł Karol 101
 Radziwiłł Michał 159
 Radziwiłł Udalryk 48, 71, 99
 R a n k e 59, 253
 Ratysbona 248
 Rawicz 136
 Raynal 155
 R e d d a w a y 9
 R e h b i n d e r 189, 248
 Reichel 208
 Reimer 66—7
 Reitzenstein 86
 Rexin 79, 97, 109
 Reytan 160
 Ren 15
 Repnin 69, 94, 96, 108, 113,
 119—28, 181, 218, 245—7
 Relzow 80
 Reviczky 158, 160, 162, 174—5,
 194, 198, 201, 210—3
 Rheinsberg 23
 Richelieu 160
 Roeder 171, 181
 Rogaliński 73, 86—7
 Rohde 149
 Rohwedel 195
 Roschel 170
 Rossbach 6, 55, 261
 Rostkowski 84
 Rousseau 155, 256, 259
 Rulhière 256
 Rumiancow 138
 Ruppın 15

- Ruś Czerwona 151—2
 Ruyter 189
 Rydzyński 129
 Ryswijk 75
 Rzewuscy 190
 Rzewuski Franciszek 106—7
 Rzewuski Wacław 100

 Sacken 192
 Saint Pierre 7, 26
 Saint Saphorin 168
 Saint Séverin 48, 54
 Saksonia 57, 83, 110, 153, 199,
 207, 213, 235, 246
 Saldern 116, 124, 138—41, 146,
 166, 168, 173
 Sałtykow 72
 Sambor 206
 Sandomierz (wóztwo) 150—1
 Sankt-Albrecht 222
 Sans Souci 53
 Sapieha Piotr 71—2, 78, 86—7,
 99
 Sapieżyna Joanna 87
 Sącz 165
 Scheffer 56
 Schlabrendorf 85—6, 237
 Schlesinger 80
 Schnell 86
 Schön 259
 Schönwaldt 192
 Schrötter 233
 Schulenburg 258
 Schwerin 258
 Scypion 179
 Seckendorf 19, 23
 Seeger 193
 Sereje 191, 196
 Seydlitz 181
 Siewierz 29

 Skorzęcin 195
 Skórzewska 68, 133, 139, 229
 Skórzewski Franciszek 135
 Skórzewski Paweł 139
 Słońsk 193
 Słupsk 239
 Soermans 81
 Solec 152, 193
 Solms 90, 93, 96, 107, 114,
 121—4, 131—2, 146—7, 150,
 177, 183, 194, 197, 199, 203, 212,
 246, 248, 259
 Sołtyk 100
 Spisz 80, 136, 165
 Stackelberg 158—9, 174, 194, 198,
 200—3, 209—13, 225—6, 245,
 248, 255
 Stanisław I Leszczyński 7, 20—2,
 30, 38, 43, 48, 77
 Stanisław II August Poniatowski
 Stefan Batory 216
 Stolzenberg 222—4
 Stormont 65, 156
 Stutterheim 188
 Suffolk 189
 Suhm 23
 Sulechów 31
 Sulejów 42
 Sully 7
 Sułkowski Antoni 151, 161, 200
 Sułkowski August 140, 157, 161,
 176, 202
 Sułkowski Franciszek 133
 Sułkowski Józef Aleksander
 71—3, 87
 Suworow 143, 182
 Sybir 157
 Szaniawski 206
 Szczecin 13, 163, 190, 219
 Szlichtyngowie 118

- Szołland 228, 235, 240
 Szubin 202
 Szujski 160
 Szuwałow 77—8, 83
 Szwajcaria 100, 156, 178
 Szwecja 19, 40, 54—5, 100, 106,
 119, 247, 252
 Szydlice 222
 Śląsk 25, 27, 29, 36—42, 49, 50,
 60, 112, 118, 130—3, 137, 147,
 149, 161, 207, 211—14, 217, 230
 237—8
 Smigiel 73
- Tapuquin ob. Potiomkin
 Tarło Adam 22
 Tarło Jan 48
 Tarnowskie Góry 129
 Tasso 228
 Tatarzy 71, 79, 84, 232, 252
 Tauntzien 80, 129, 180
 Taurogi 191, 196
 Thadden 166
 Thugut 148, 247
 Torgawa 67, 73
 Torrigiani 109
 Toruń 31, 61, 66, 87, 112, 131,
 133, 147—9, 152, 185—8, 209, 220,
 245—9
 Trenck 178
 Triest 244
 Trzebiszew 211
 Tuluzy hrabia 160
 Turcja 24, 30, 35, 54, 70—1, 76,
 79, 84, 97, 101, 109, 122, 136, 138,
 148, 150, 153, 243—4, 252—3,
 257
 Turenne 60
 Turyngia 235
 Tuttle 9
- Tygenort 222
 Tylża 135
 Tyniec 151
 Tyzenhauz 206
- Ukraina 147, 194
- Valmy 261
 Valory 51
 Van Swieten 150—1
 Vergennes 242, 252—3
 Villiers 48
 Voss 54
- Wackerbarth 17
 Wallenrodt 48—9
 Walpole H. 155
 Warmia 16, 20, 76, 146—7, 228
 Warneri 246
 Warszawa 165, 206
 Warta 219
 Wartenberg 38, 40
 Weber 236
 Wenecja 100, 131—2, 244
 „Wenedzi” 159
 Wesel 26
 Wessel 82, 113
 Wettyni 37, 50, 173
 Weymarn 166
 Węgrów 206
 Węgry 47, 82
 Whitehall 61
 Wieleń 87
 Wielhorski 143
 Wieliczka 209, 214
 Wielkopolska 29, 67, 74, 92,
 129, 131, 136—7, 142, 157, 219
 Wilatowo 202
 Wilhelmina margr. Bayreuth 14,
 76

Willenberg 165
Williams 60, 63
Wilson 7
Witkowo 200
Wittelsbachowie 25, 49, 244
Wobersnow 71 — 2, 80
Wojejkow 70
Wolter 23 — 8, 77, 92, 119, 155,
183, 251 260
Wolkoński 83, 137 — 8, 168
Wołyń 250
Woroniecki 72
Wrocław 6, 42, 44, 79, 84, 129
Wroughton 168
Wrzeszcz 222
Wschowa 82, 85
Wybicki 130
Zaleszczyki 206
Załuski 180 — 1
Zamoyski Andrzej 99, 170, 228,
255
Zaremba 142 — 3, 180
Zbrucz 191, 197, 201
Zieten 73, 80
Zofia Charlotta' 14, 20
Zorndorf 6, 55
Zwoleń 151
Żbikowski 68, 86
Żeleńscy 118
Żmudź 16
Żnin 202
Żółkiew 206
Żydzi 24, 79 — 82, 170 — 2, 199,
223, 227 — 8, 240

SPIS TREŚCI

WSTĘP

Pierwszorzędny temat leżący odłogiem. Prawo i obowiązek polskiej historio-
grafii. Od słodkich słów do strasznych czynów. Małomówność pruskich
Tacytów. Czas już o tym mówić głośno

5

ROZDZIAŁ I.

Złowrogie kontrasty. Polska najspokojniejszą sąsiadką Prus. Dzieło Fryde-
ryka Wilhelma I. Królewicz-marzyciel. Dezerter na pokucie. Tradycja Hohen-
zollernów, górą. Pierwsze zetknięcie z Sasami i Polakami i pierwsze fantazje
polityczne. Ożenek królewicza. Hohenzollernowie wobec wojny o tron polski.
Fryc wśród Sarmatów w Królewcu. Jego horyzonty polityczne w Rheins-
bergu. Examen du „Prince” de Machiavel. Co zrobiła z Fryderyka
masoneria? Stan porachunków polsko-pruskich. Malkontenci do usług.
Ostatni gest króla-kaprała: pogrom klasztoru w Paradyżu

11

ROZDZIAŁ II.

List powitalny Fryderyka II do Augusta III. Niedoszły hold „ewentualny”
w Królewcu. Paradyż a Liège. Podkopy pruskie pod sejmem 1740 r. Magiczny
wpływ na Petersburg. Zabór Śląska i znaczenie tej zmiany dla Polski. August
i Brühl na rozdrożu. Plany konfederacyjne Potockich. Hohenzollern uczy
Polaków szanowania traktatów. Ostrzeżenie Stanisława Poniatowskiego ojca.
Gorzka nauczka dla Sasów na Morawach. Po Śląsku kolej na Pomorze. Familia
Czartoryskich przeciw Prusom. Kto przeważa nad Nową? Sejm grodzieński
1744 r. August III się chwieje. Dalsze zabiegi pruskie w Petersburgu. Flasco
ministra d'Argensona. Wszystkie sejmy skazane na zagładę. Cel pruski:
Polska bez skarbu, bez wojska, bez rządu, bez władzy prawodawczej. Sejm
1752 roku. Fryderyk wobec sprawy sukcesyjnej. Testament polityczny 1752 r.

33

ROZDZIAŁ III.

Kto był sprawcą wojny siedmioletniej? Fryderyk i Kaunitz. Tajny cel kon-
wencji westminsterskiej. Książka pruskiej dyplomacji. Instrukcja dla gene-
rała Lehwaldta. August III nudzi się w „neutralnej” Polsce. Co Rzecz-
pospolita miała do zarobienia na wojnie siedmioletniej? Propaganda pam-
fletowa berlińska. Żadnych konfederacji! Jak radzono o nas bez nas? Prusy
Wschodnie i Zachodnie pod rosyjską okupacją. Wielbicieli Fryderyka W.
w Polsce. Benoit wobec opozycji. Jego krećta robota na sejmach. Działanie
przez Polskę na Portę Ottomańską. Zbrojne wizyty Wobersnowa, Dohny,
Goltza, Platena w Wielkopolsce. Porwanie Sułkowskiego — bez następstw

59

ROZDZIAŁ IV.

Ofensywa pokojowa Pitta i Fryderyka II w r. 1759. Licet injusta petere. Jeremiada nad niedoszłym rozbiorem Prus (1757). Instrukcja na kongres. Plany Szuawałów i chana Krym Gireja. Falszerski proceder w mennicach: królewieckiej, wrocławskiej i lipskiej. Wykonawcy i pośrednicy. Ogrómszkodny. Późna samoobrona. Piotr III ratuje Prusy, wchodzi w plany zaborcze. Lossow i jego huzarzy w Wielkopolsce. Kontyngenty zbożowe pod terrorem. Polowanie na kolonistów. Komisja burmistrza Muthmanna w Dreźnie. Zgorszenie nawet wśród Prusaków. Ostatnie gwałty. Pokój w Hubertzburgu bez aneksji

75

ROZDZIAŁ V.

Zbliżenie prusko-rosyjskie po wojnie siedmioletniej. Jego ogniwem sprawa polska. Stanisław Poniatowski junior wspólnym kandydatem do tronu. Jego stosunek do Fryderyka II. Czartoryscy chcą zamachu stanu. Nikita Panin w roli opiekuna Polski i przyjaciela Prus. Misja Kayserlinga i Repnina na elekcję. Czernyszew aneksjonista. Dlaczego w r. 1763 nie doszło do rozbioru Polski? Pruska mistyfikacja w Konstantynopolu. Traktat 11 kwietnia 1764 odracza zaspokojenie pruskich żądań, kładzie kres prusofilstwu, ale też ratuje odrodzenie Polski. Benoit dopilnował Kayserlinga. Andrzej Mokronowski w Berlinie. Fryderyk zabrania księciu Henrykowi kandydować. Rekomendacje dla Poniatowskiego — skuteczne

89

ROZDZIAŁ VI.

Potrójne zadanie destrukcji w Polsce. Prusy w „systemie północnym” Katarzyny II. Solms czuwa nad liberum veto. Panin w pruskim zaprzęgu. Również Austria, Turcja i Rzym papieski popierają dążenia Fryderyka. Uchwała o cie generalnym. Protest Benoita. Komora w Kwidzynie. Wstawiennictwo Rosji. Misja Goltza w Warszawie. Panin skłania Polaków do odwrotu, Prusaków do zaniechania represyj. Chodzi głównie o sukces w sprawie dysydenckiej. Saldern w Poczdamie. Polska „nietolerancja” na tle europejskim. Właściwe intencje Fryderyka. Jednak Benoit będzie trąbantem Repnina. Jego nowy, osobny tryumf: utwierdzenie liberum veto. Fryderyk znów szmerze i zacieśnia sojusz z Katarzyną przeciw Austrii. Nagroda w przyszłości. Ostatni apel polskich republikantów do Berlina o ratowanie swobód. Projekt Rady Nieustającej podcięty w Petersburgu. Połowiczne reformy ocalone

105

ROZDZIAŁ VII.

Konfederacja barska widziana przez pruskie okulary. Dwuznaczna postawa władz pruskich. Uchodźcy na Śląsku. Pani Skórzewska w Poczdamie. Perspektywy zdobyczy: oferty Kaunitza i Choiseula. Flakcyjny projekt hr. Lynara — odrzucony w Petersburgu. Ruch powstańczy w Wielkopolsce i na Pomorzu pod pruskim dozorem. Generalność szuka nowego króla. Elektorka saska w Berlinie. Złudzenia konfederatów. Fryderyk radzi Katarzynie zniszczyć Czartoryskich. Benoit suferem Wołkońskiego. Ks. Henryk w Carskim Siole. Saldern w Warszawie. August Suikowski i jego plany. Kandydatura heska. Stanisław porwany przez konfederatów. Charakterystyczna korespondencja Pułaskiego i Zaremby z generałami pruskimi. Koniec złudzeń

127

ROZDZIAŁ VIII.

Targ o pierwszy zabór pruski. Skrupuły ministrów Fryderyka. Solms obrabia Panina. Jak Austria mimo woli pomogła Prusom. Jej nieszczerłość. Maria Teresa w matni. Jej łyzy i „bon appétit”. Lwów dzięki Prusom zamieni się w Lemberg. „W imię Trójcy Przenajświętszej”. „Besitzergreifung”. Wrażenie rozbioru na dworach europejskich. Podeptanie praw człowieka i narodowości. Sens historyczny przewrotu. Opinie Francuzów i Anglików. Spóźnione żale Marii Teresy i Katarzyny. Opór Polaków i ich króla. Jak go złamać? Świetne polemiki Feliksa Łoyki. Stackelberg główny egzekutor. Reytan. Tryumf Benoita. Dyktaty warszawskie 1773 roku. Nierówność działań 145

ROZDZIAŁ IX.

Dodatkowe rozkosze rozbioru. Kordon pruski w Wielkopolsce i na Pomorzu w latach 1770—2: najpierw sanitarny, potem aprowizacyjny. Oblawy na chłopów i dziewczęta. Nieobliczalne łupy. Oburzenie powszechne. Typowy pruski generał Belling. Falszerstwo monety wznowione. Brudne ręce oficerów pruskich. Komisja Skarbowa demaskuje nadużycie. Sprawa reformy rządu w pozostałej Polsce. Czujność Benoita. Walka o Radę Nieustającą. Nowy atak Polaków na liberum veto — i nowe zwycięstwo Prus nad Rosją. Odrębny pogląd Fryderyka na polskie elekcje. Prasa europejska na pasku albo pod terrorem dworów zaborczych. Fryderyk szkaluje Polaków. „La Guerre des Confédérés” wykwitem jego ducha — nie doceniona w Paryżu i w Petersburgu 165

ROZDZIAŁ X.

Toruń pod pruskim obuchem. Najlepiej miasto ogłodzić. Nieskuteczna opieka Katarzyny II. Zajęcie portu gdańskiego. Państwa morskie wobec tego zamachu. Interwencja Wielkiej Brytanii. Od zaboru do krakieży. Uzurpacje Austrii i Prus. Pomysł Hertzberga. „Grenzzug” Brenckenhoffa. Józef II dotrzymuje kroku Fryderykowi. Moralne oburzenie Katarzyny, jej nacisk na Berlin i Wiedeń. Dalsze odkrycia demarkatorów. Drugi plan Hertzberga. Kwilecki w Berlinie, Branicki w Petersburgu — trafia do Potiomkina. Maria Teresa bierze na siebie odium uzurpacji. Rozgraniczenie się odwieka. Jak poszło ono między Polską i Rosją? Przedwczesny hołd w Inowrocławiu. Panin nie grozi, bo kupiony. Stackelberg rozbija ks. Henryka. Konwencja demarkacyjna 22 sierpnia 1776. Jeszcze trochę „jajeczniczy” 185.

ROZDZIAŁ XI.

Ruina gospodarcza Polski w chwili rozbioru. Fryderyk obmyśla traktat handlowy. Interesy prowincjonalne a państwowe Prus. Badania przygotowawcze. Zabiegi o monopol solny. Gdańsk nie dopuszczony do układów. Interesy galicyjskie w złych rękach. Pierwsza propozycja Fryderyka odrzucona. Brutalny fiskalizm de Launaya. Traktat 19 marca 1775 wymuszony naciskiem trzech dworów. Prusacy pierwsi go łamią, choć widzą swe bezprawie. Skutki traktatu dla różnych krajów państwa pruskiego. Skargi i spory bez końca. Wpływ polityki pruskiej na losy polskiego zboża, drewna i wełny. Dalsza walka o sól. Kompania Handlowo-Morska. Ofensywa fiskalna na Gdańsk. Szykany, egzekucje, bojkot. Stolzenberg. Blokada Gdańska w r. 1785. Nieszczere wstawiennictwo imperatorowej 205

ROZDZIAŁ XII.

Antypatie narodowe Fryderyka. Stosunek do Polaków. Dwa wyjątki: biskup Ignacy Krasicki i pani Skórczewska. Słazacy pod rządem austriackim a pruskim. Mieszkańcy pierwszego zaboru. „Liederlich Zeug”. Najzdadniejsza jeszcze drobna szlachta. Sekwestracja starostw i królewszczyzn. Sprawa poddanych wspólnych. Grożąca im konfiskatę dóbr uchyla Katarzyna II. Mieszanka osadnicza. Stosunki narodowościowe na Śląsku. Germanizacja przez Kościół i szkołę. Niski poziom szkolnictwa. Odpór legalny. Łagodniejsze metody na Pomorzu. Sukces wśród drobnej szlachty. Antysemityzm i filosemityzm Fryderyka II

227

ROZDZIAŁ XIII.

Starość nie radość. Europa po zakończonym rozbiórce. Nastroje w Polsce. Dwa przesilenia: tatarskie i bawarskie. Poniatowski po stronie Hohenzollerna? Fałszywa wersja na ten temat. Wojna „kartoflana”. Fryderyk w strachu prosi Katarzynę o opiekę nad Niemcami. Rosyjska gwarancja wolności Rzeszy Niemieckiej. Dalsze obawy króla pruskiego. Plan zamienny Hertzberga znów odrzucony. Plan morderczy Potiomkina — uchylony. Zjazd w Mohylewie. Ostatnie westchnienia do Katarzyny. Fryderyk wobec kwestii wschodniej. Drugi kryzys tatarski. Fürstenbund. Pożegnane głosy o Polsce. Król historiograf. Ostatnia redakcja jego doktryny politycznej. Ponure horoskopy przed śmiercią. Pod powłoką tresury — rozkład moralny. Dzięki komu monarchia przetrwała pogrom jenański

241

Bibliografia 265

Skorowidz 273



STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

K 19414